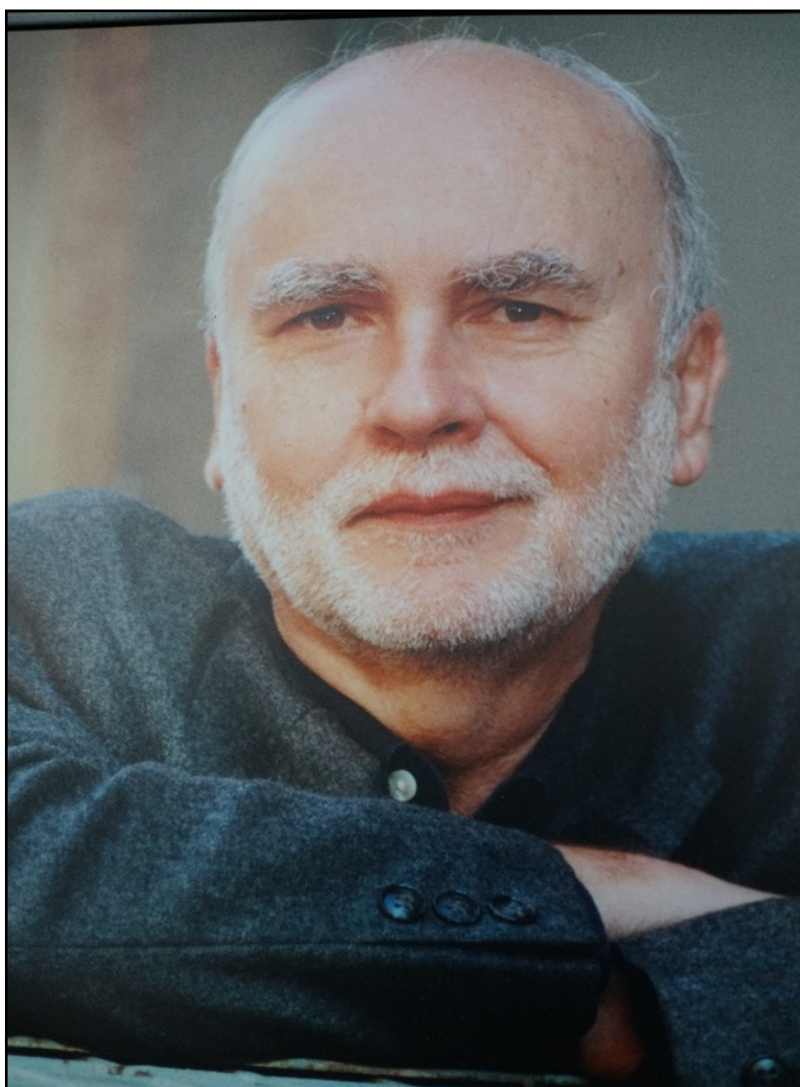


# PALESTRA ŚWIĘTOKRZYSKA

Nr 55—56 marzec—czerwiec 2021r.

ISSN 1898-5467 Kwartalnik

PISMO ŚWIĘTOKRZYSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ W KIELCACH



*Adam Zagajewski ( 1945 – 2021)*

*fot. portret poety wykonany przez włoską autorkę Giliola Chiste*

Szanowni Państwo,

Jednym z filarów tożsamości adwokatury jest pamięć pokoleń. W naszej zbiorowej świadomości szczególnie miejsce zajmują osoby, które swoją pracą, aktywnością w budowie wspólnoty środowiska adwokackiego, pozostawiły niekwestionowany dorobek. Taką postacią niewątpliwie jest adwokat Świętosław Krawczyński (1913 – 1977). Z inicjatywy Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach, dla uczczenia Jego pamięci, Rada Miasta Kielce uchwałą z dnia 22 kwietnia 2021 r nadała obiektowi miejskiemu, w postaci skweru przy zbiegu ulic Zagórskiej i Winnickiej w Kielcach, nazwę „Skwer im. adwokata Świętosława Krawczyńskiego”.

Adwokat Świętosław Krawczyński urodził się 3 maja 1913 roku, był człowiekiem niezwykłym, prawdziwym humanistą. Poza pracą zawodową oraz aktywnym udziałem w pracy na rzecz samorządu adwokackiego (w latach 1951 – 1954 pełnił funkcję Dziekana Izby Kieleckiej), ważną rolę w Jego życiu odgrywała pasja do sztuk pięknych. Szczególnie cenił muzykę oraz literaturę, pozostawił po sobie wiele dzieł literackich, m.in. Klub śniętej ryby (1965), Raptularz świętokrzyski (1970, 1983), Babunie (1971), Opowieści spod wielkiego kamienia (1972). Jego prace znalazły się w 1971 roku na wystawie „Adwokatura, piśmiennictwo, przyczynki historyczne, grafika”, zorganizowanej w Szczecinie. Po tych publikacjach został członkiem Związku Literatów Polskich. Znając doskonale grekę, łacinę a także angielski i niemiecki Ś. Krawczyński zajmował się także tłumaczeniami, m.in. poezji angielskiej. Wyrazem jego wrażliwości artystycznej i szacunku dla sztuk pięknych są słowa: „Poezja i muzyka jest dla mnie azylem, można przejść przez życie bez muzyki i poezji, ale to życie będzie o tyle uboższe. Muzyka to sztuka bezinteresownego piękna.”

Zmarł 10 marca 1977 roku w Kielcach. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym nr I w Kielcach w kwaterze zasłużonych dla miasta Kielce. Pośmiertnie ukazały się poezje Chromatyka jesieni (1979), wstęp w formie eseju do albumu fotograficznego Góry Świętokrzyskie (1980), Najściślejsza moja ojczyzna (1987).

Barbara Wachowicz w przedmowie do wydania pośmiertnej książki „Z Raptularza” (1999) napisała: „Nasłuchiwał oddechu ziemi, badał puls życia, łowił przeszłość, utrwał ostatnie kolory czasu, który mijał... Nie ma już Kielecczyny Świętosława Krawczyńskiego. Jak nie ma Kielecczyny Żeromskiego.”

Oddając do rąk Szanownych Czytelników kolejny numer Palestry, życzę przyjemnej lektury.

Kielce, czerwiec 2021 r.

adw. Jerzy Zięba

### **REDAKCJA**

Redaktor Naczelny adw. Jerzy Zięba

tel. 601 999 526, e-mail: jerzy.zieba@wp.pl

Sekretarze Redakcji adw. Łukasz Czarniecki, adw. Paweł Rzońca

Korekta tekstu: Marian Orliński

Adres Redakcji:

25-310 Kielce, ul. Św. Leonarda 1/30

e-mail: ora.kielce@adwokatura.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za merytoryczną treść artykułów.

## W NUMERZE:

1. **PRAWO OJCA, czyli od Arystotelesa do feminizmu**  
*Krystyna Chojnicka, prof. dr hab. UJ (Kraków)* 2
2. **Konstytucja polska wczoraj i dzisiaj. Refleksje rocznicowe**  
*Dariusz Dudek, prof. dr hab. KUL, adwokat (Lublin)* 8
3. **Królewskie oblicze arszeniku w historii trucizn i świata trucicielskiego**  
*Małgorzata Kłys, prof. dr hab. Collegium Medicum UJ (Kraków)* 22
4. **Odmowa udzielenia upoważnienia do obrony w nieobecności obrońcy**  
*Andrzej Malicki, dr, adwokat (Wrocław)* 34
5. **Ciężar dowodu i terminy procesowe w sprawach ze skarg Komisji przeciwko państwu przed TSUE**  
*Małgorzata Kożuch, dr, UJ, adwokat (Kraków)* 43
6. **Czy mediacja obligatoryjna ma sens?**  
*Tomasz Cyrol, dr, UP, adwokat (Kraków)* 46
7. **Profesor Józef Skąpski – uczoney i adwokat**  
*Stanisław Kłys, awokat, członek NRA* 51
8. **Tylko tajemnice są nieśmiertelne. Homilia na Mszy św. za śp. Adama Zagajewskiego. Kraków, kościół św. Floriana, 11 kwietnia 2021 roku**  
*Alfred Wierzbicki, dr hab., prof. KUL (Lublin), duchowny katolicki* 56
9. **„Poezja – sen śniony w obecności rozumu”**  
*Małgorzata Stępień* 59
10. **Łąki Burgundii**  
*Adam Zagajewski* 63
11. **Kontrola graniczna w Strefie Schengen w dobie Covid-19**  
*Anna Doliwa-Klepcka, dr hab., prof. UwB (Białystok)* 64
12. **Wspomnienie przyjaciela. Andrzej Śląski (1940-2021), adwokat i sędzia apelacyjny w Lublinie**  
*Ferdynand Rymarz, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, b. adwokat* 71
13. **Fragmenty przygotowanej do druku książki „Smuga Światła” – biografii Andrzeja Rościszewskiego, adwokata i żeglarza**  
*Ewa Stawicka, adwokat, redaktorka naczelna Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra” (Warszawa)* 73
14. **„Wymiar sprawiedliwości w państwie prawa. Wybrane zagadnienia problemowe”**  
*Katarzyna Gajowniczek-Pruszyńska, dr, adwokat (Warszawa)* 86
15. **Podróż do źródeł czasu – malarstwo Stanisława Baja**  
*Teresa Grzybkowska, prof. dr hab, UG (Gdańsk)* 87
16. **Grzegorz Axentowicz (1901 – 1971), prawnik, organizator życia gospodarczego, społecznik**  
*Jan Główka, dr (Kielce)* 90
17. **Obniżenie opłaty egzekucyjnej za egzekucję świadczeń pieniężnych – zagadnienia wybrane**  
*Joanna Derlatka, dr, UJK, adwokat (Kielce)* 93
18. **Ścieżki rozwoju kryminalistyki w Polsce**  
*Magdalena Książek, dr, UJK (Kielce)* 104
19. **Ku pokrzepieniu serc....**  
*Jerzy Zięba, adwokat* 115
20. **Refleksja na temat rekolekcji wielkopostnych o. prof. Jana Andrzeja Kloczkowskiego OP dla adwokackiej Palestry w Krakowie**  
*Henryk J. Muszyński, prof. n. teol., Arcybiskup senior archidiecezji gnieźnieńskiej* 116
21. **Człowiek wobec tajemnicy**  
*Jerzy Surdykowski, pisarz* 118
22. **Refleksje z „Rekolekcji wielkopostnych dla prawników 2021”**  
*Ferdynand Rymarz, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, b. adwokat* 122

Krystyna Chojnicka<sup>1</sup>, prof. dr hab.UJ (Kraków)

### PRAWO OJCA, czyli od Arystotelesa do feminizmu

Najlepiej zacząć od początku, czyli od Arystotelesa. W swoich dziełach: „Etyce nikomachejskiej” i „Polityce” filozof dokonał opisu kilku form sprawiedliwości. Między innymi odróżnił to, co jest sprawiedliwe w polityce od tego, co w ekonomii. Polityka, to sfera publiczna, w której obywatele *polis*, wolni Grecy, dorośli, mężczyźni, zgromadzeni na agorze stanowili prawa i ferowali wyroki. W domu – to już inna sprawa.

„To zaś, co sprawiedliwe po pańsku, i po ojcowsku, nie jest tym samym, ale podobne. Nie ma bowiem niesprawiedliwości wobec czegoś bezwzględnie własnego; mienie zaś oraz dziecko, póki nie osiągnie pełnoletności i niezależności, jest jakby naszą częścią, a nikt nie zamierza sobie samemu szkodzić; dlatego nie ma niesprawiedliwości wobec siebie samego. Nie jest więc to ani niesprawiedliwe ani sprawiedliwe jako polityczne. Jest to bowiem według prawa, a u których wrodzone jest prawo, u tych przypada po równo rządzić i być rządzonymi. Dlatego bardziej względem żony jest to, co sprawiedliwe, niż wobec dzieci i mienia, bo tym jest sprawiedliwość domowa, która jest czymś różnym od politycznej.” („Etyka nikomachejska”, ks. V, 12, tłum. Marian Andrzej Wesoły).

Aby dokładnie wyjaśnić o co chodzi w powyższym fragmencie trzeba zacząć od pytania. Dlaczego rzymscy cesarze otrzymywali zaszczytny i wiele znaczący tytuł „ojca ojczyzny”? Z czasem nie zaniechano tego zwyczaju, przeniósł się on do wielu części świata. Niekiedy tytuł ojca ojczyzny przyznawano jak najbardziej oficjalnie, na mocy uchwały senatu, nadając mu rangę prawa. Tak otrzymał ten tytuł jako pierwszy Juliusz Cezar. Po wiekach również Piotr Wielki został obdarzony tym tytułem przez senat w 1721 r. W okresie renesansu „z woli ludu” tytuł ten otrzymał Kosma Medyceusz. Ale z kolei taki Stalin, głoszący, że jest przywódcą w państwie jak najbardziej ludowym i opartym na powszechnej równości, zwany był wręcz „ojczulkim”. Naśladowano ten familiarny zwyczaj w tak zwanych „krajach satelickich”, również w Polsce, gdzie o Bolesławie Bierucie jako o ojcu ojczyzny możemy przeczytać w publicystyce przełomu lat 40. i 50. XX wieku. Żeby nie zapomnieć o zasłużonej dynastii Kimów – ojców narodu Koreańskiego, chociaż „tylko” tych Koreańczyków, którym wypadło żyć w północnej jego części. Nie chodzi zresztą w tym przypadku o mnożenie wielu przykładów, lecz o wykazanie, że zwyczaj porównywania panujących do ojców ma silne historyczne korzenie, a także doktrynalne uzasadnienie i odznacza się niezwykłą trwałością.

Wprowadzona została w tym przypadku konstrukcja, która przenosi tradycyjne i odwieczne relacje rodzinne na poziom państwa, zawiera proste wskazanie: ojciec, jak to ojciec, mądrzejszy jest, doświadczony, a dla swojego potomstwa chce jedynie tego co najlepsze, trzeba mu więc zaufać. Ojciec nie tylko przecież kocha dzieci, lecz są one jego częścią, krwią z krwi, kością z kości. A rodzina to jeden organizm; czemu więc nie mogłoby nim być państwo.

---

<sup>1</sup> Profesor nauk prawnych, w kadencji 2008 -2012 i 2012 – 2016 dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk

Arystotelesowskie ustalenia dotyczące pozycji ojca w rodzinie biorą swój początek od opisanego przez Platona modelu wspólnoty organicznej, która nazwana tak została i rozwinięta później, szczególnie przez myśl chrześcijańską i wiele nurtów konserwatyizmu. Model ten zastosować można do różnego rodzaju zbiorowości, od rodziny począwszy, poprzez mniej lub bardziej sformalizowane wspólnoty, państwo, związki religijne, a na ponadnarodowych organizacjach i imperiach skończywszy. Wspólnota – organizm miała być złożona ze zróżnicowanych części i wszystkie te części miały być dla prawidłowego działania całości potrzebne, wszystkie powinny działać nie dla zaspokojenia swojego własnego interesu, lecz funkcjonować wyłącznie na rzecz dobra wspólnoty. W organizmie wszystkie części są dla jego działania potrzebne, ale prawda jest taka, że nie wszystkie są mu niezbędne, wielu z nich może się organizm - wspólnota pozbyć, z mniejszym, lub z większym uszczerbkiem dla swojej ogólnej sprawności. Ucha, zęba, nosa, palca, nawet nogi, lub ręki. Bez nich organizm będzie dalej żyć, ale nie przeżyje bez serca, czy mózgu. To tworzy naturalną hierarchię, tak w organizmie jak i w pojmowanej w ten sposób wspólnoty. Hierarchię, której naturalne zwieńczenie stanowi ten organ, którego istnienie i niczym niezakłócone funkcjonowanie decyduje o życiu lub śmierci organizmu – wspólnoty. On wymaga szczególnej opieki, starań i ochrony, bowiem od mózgu, czy serca, zaś w społeczności od ojca – władcy, zależy życie i pomyślność dzieci – poddanych. Nic dziwnego więc, że każda pojawiająca się w tym organizmie, czy to żywym, czy społecznym, dysfunkcyjność, dotycząca choćby najmniejszej nawet jego części, choćby jednej komórki, to nic innego jak choroba, która może objąć cały organizm, co z czasem doprowadza nawet do jego śmierci. Stąd rzeczą bardzo ważną jest, aby istniały mechanizmy, dzięki którym wspólnota – organizm może się obronić. Należy więc nagradzać tych, którzy na podobieństwo leukocytów alarmują o nieprawidłowościach, przypadkach dysfunkcyjności (sykofantyzm), następnie trzeba chorobę leczyć, a jak to nie pomaga, konieczne jest podjęcie decyzji o amputacji chorej części, usunięciu ze wspólnoty w różny sposób (kara śmierci, izolacja, wydalenie, ekskomunika). Należy też organizm profilaktycznie chronić przed obcymi groźnymi wpływami, przed infekcją, która może zaatakować go z zewnątrz. Stąd przepisy sanitarne, a w wymiarze państwa zakazy opuszczania kraju i ścisła reglamentacja przybywających na jego teren cudzoziemców. Powstał w ten sposób model państwa zamkniętego, którego ideom rozwijającym się na przestrzeni dziejów poświęcone zostało jedno z najważniejszych dzieł w naukach społecznych XX w. – „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” Karla Poppera, który, poczynając od analizy modelu wspólnoty organicznej „państwa doskonałego” Platona, poszukiwał w myśli europejskiego kręgu kulturowego korzeni współczesnych totalitaryzmów.

Według Arystotelesa wspólnotą organiczną jest współczesna mu rodzina, rozumiana jako podmiot stanowiący w owych czasach podstawę gospodarki (*oikos* to dom, *nomos* to prawo, stąd *oikonomia*, ekonomia). Składała się ona z obdarzonych zróżnicowanymi funkcjami: ojca, matki, dzieci (mowa jest tylko o synach) i niewolników. W praktyce ojciec, głowa rodziny, kierował tym rodzinnym gospodarstwem, przydzielał zadania, dysponował środkami materialnymi i był w tym nieomylny, pozostając przede wszystkim poza wszelką krytyką. Był nawet panem życia i śmierci dla dzieci i niewolników, a przy tym jego decyzje były zawsze sprawiedliwe. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że głowa jest niesprawiedliwa

w stosunku do jakiejś innej części ciała. A skoro **nie** może być **niesprawiedliwa**, to jest sprawiedliwa - co było do udowodnienia. Tylko żonę filozof zalecał traktować wedle innej zasady sprawiedliwości, a mianowicie sprawiedliwości dystrybtywnej, która w praktyce oznacza reglamentowanie dóbr wedle uznania zasług. Tak więc położył Arystoteles podwaliny pod ustrój zwany patriarchalnym, albo patrymonialnym, obecnie przestarzały i funkcjonujący raczej tylko w marzeniach zaciekłych konserwatystów, w którym to władca – ojciec surowy, ale sprawiedliwy rządzić miałby podobnie jak ojciec rodziny, który lejąc syna pasem mówi mu: „wierząc mi synu, mnie to bardziej boli, niżli ciebie.” Nie należy także zapominać, że w ustroju patrymonialnym władza wiąże się zasadniczo z przyjęciem rozwiązań dotyczących własności, której również jedynym dysponentem jest władca – ojciec, ale to już inny, niezwykle zresztą obszerny temat. W tym artykule chodzi jednak tylko o wskazanie, jak głęboko można dojść w interpretacji podstawowych pojęć i w jak różnych kontekstach można je odnaleźć. Ojciec – postać, do której na co dzień podchodzimy emocjonalnie, biologiczny dawca życia, wychowawca, jest też bytem prawnym i to nie tylko jako podmiot prawa w sprawach z zakresu prawa rodzinnego, które kojarzymy najczęściej. Jest też odwiecznym, ocenianym pozytywnie bądź negatywnie, archetypem władzy, wzorcem wykorzystywanym zarówno w konstrukcjach prawa publicznego, jak i prywatnego. Najlepiej wyjaśnić to sięgając do pochodzącego z przełomu II i III w. n. e. cytatu z Ulpiana: „Ojcem rodziny nazywa się tego, kto ma w domu władzę; i słusznie określa się go tym mianem, nawet gdyby nie miał żadnego syna, ponieważ nazwą tą określamy nie tylko samą osobę, lecz także jej prawa.”

Oczywiście porównywanie poglądów sprzed ponad dwóch tysięcy lat z obecnymi to nie jest żadna podstawa do formułowania ocen, które z nich są lepsze, a które gorsze, ale nie sposób nie zainteresować się trwałością pewnych konstrukcji, stojących u podstaw – nie tylko zresztą naszej – cywilizacji. W przypadku władzy ojca interesujące jest przenikanie się dwóch płaszczyzn – publicznej i prywatnej i funkcjonowanie jej na dwóch poziomach, że pominię w tym miejscu cały ogromny temat władzy ojca rozwijany w systemach religijnych i związaną z nim symbolikę. Z czasem, jak wiadomo, główny nurt przemian ustrojowych na kontynencie europejskim doprowadził do marginalizacji systemów patriarchalnych. W średniowieczu przeciwstawiony został koncepcji jedynowładztwa dominujący system stanowy wraz z funkcjonowaniem stanowych organów przedstawicielskich, i chociaż ustroje wielu państw nowożytnych zbliżyły się do tego modelu w okresie rozkwitu absolutyzmu monarszego, jednak już wkrótce wpływy idei liberalnych położyły im kres; wydawać by się mogło, że na zawsze. Analogie panujący – ojciec odżywają jednak niekiedy w różnych ujęciach w systemach i organizacjach autorytarnych i totalitarnych, by stanowić jeszcze jeden argument za omnipotencją i nieomylnością, oraz monopolem na sprawiedliwe rozstrzygnięcia należącym do każdorazowo pełniącego władzę.

Przywołane już zostało wyżej nazwisko liberała Karla Poppera i jego „państwa otwartego.” Liberalowie już od XVIII w. „otwierać” zaczęli struktury państwa, wprowadzili kanony społeczeństwa obywatelskiego i praw człowieka, coraz bardziej demystyfikując władzę i sprowadzając jej zadania do technicznych aspektów zarządzania państwem, ale pozostawili arystotelesowsko-platońskie rozwiązania w odniesieniu do życia prywatnego. Założenie było w istocie szlachetne. Chciano wyjąć spod władzy państwa i uczynić wolną

sferę prywatną człowieka. Najlepiej sformułował to Benjamin Constant w słynnym eseju "O wolności starożytnych i nowożytnych" („Arka”, nr 42), z którego pochodzi równie znany cytat: "Jednostka u starożytnych, będąc władcą we wszelkich prawie sprawach publicznych, w życiu prywatnym jest zawsze niewolnikiem. Jako obywatel decyduje o wojnie i pokoju; jako osoba prywatna jest ograniczona, obserwowana, dławiona we wszystkich swoich poczynaniach (...). Rzecz ma się przeciwnie u narodów nowożytnych, gdzie jednostka będąc niezależną w życiu prywatnym, nawet w państwach o najwyższym stopniu wolności sprawuje władzę jedynie pozornie. Jej władza jest ograniczona, a prawie zawsze zawieszona, a jeżeli nawet w pewnych okresach, co prawda rzadkich i nie pozbawionych ograniczeń, może się ona tej władzy oddawać, to jedynie po to, aby z niej zrezygnować." To wielka deklaracja podstawowej zasady ustroju reprezentacyjnego, prawa do wybierania i bycia wybieranym, do realizowania swojej wolności za pośrednictwem parlamentów i samorządów. Cześć za to Constantowi i chwała, jednak w jego pochwalę wolności nowożytnych tkwiło istotne niebezpieczeństwo. Związane ono było z wolnością właśnie, a w tym przypadku z pozbawieniem władzy publicznej prawa do ingerowania w życie prywatne obywateli. Które, oczywiście, nadal toczyło się według sprawdzonych, odwiecznych patriarchalnych wzorców, a nawet uzyskało nowe, niezbyt sympatyczne oblicze, znane nam pod nazwą „moralności mieszczańskiej”, symbolu zakłamania, obłudy i przemocy zamkniętej w czterech ścianach prywatnych domów.

Nieprzewidzianym skutkiem niewątpliwego tryumfu liberalnej koncepcji ustrojowej stał się podział na wolność, przyznaną obywatelom (a z czasem i obywatelkom) w sferze publicznej i umocniony jeszcze bardziej w sferze prywatnej patriarchalny model życia rodzinnego, z władzą ojca na czele. Podnosząc nakaz bogacenia się do wymiaru cnoty moralnej, liberalizm wzmocnił tym samym władzę ojca rodziny - nie tylko żywiciela, lecz tego, który nie z urodzenia i przywileju, lecz z powodu własnych zalet wywodzi swoją dominującą rolę w rodzinie. Uznanie dla obowiązującego w społeczeństwie mieszczańskim wzorca ojca rodziny odnaleźć możemy nawet w tekstach prawnych i to tych pomnikowych, o trwałej aktualności i o największym znaczeniu i wpływie, jakim jest *Code civile* z 1804 r. Poza wyraźnym uprzywilejowaniem w nim instytucji małżeństwa i legalnego potomstwa, w części dotyczącej zobowiązań odnaleźć można, w całkowicie zaskakującym kontekście, echo patriarchy. Zaczniemy od tego, że w polskim kodeksie cywilnym funkcjonuje pojęcie „dołożenia należytej staranności” (art. 355), notabene posiadające bogate orzecznictwo, jako że wykładnia tego przepisu nie jest rzeczą łatwą, skoro poruszamy się w kręgu zróżnicowanych relacji i niekonkretnych mierników oceny: „chodzi o miarę staranności powszechnie przyjętą, do pewnego stopnia obiektywną, wynikającą z nakazów sztuki, umiejętności lub techniki, którą można w konkretnym przypadku ustalić, stosując uchwytny mierniki staranności.” (Arkadiusz Turczyn, rp 04/02/2018). Otóż w Kodeksie Napoleona pojęciem, którego odpowiednikiem jest owa „należyta staranność”, synonimem podejmowania właściwego działania opartego na najlepszym wykorzystaniu posiadanej wiedzy i umiejętności, było działanie podejmowane tak, jak zrobiłby to „dobry ojciec rodziny” (np. art. 601; 627; 1137; 1728; 1766; 1962). W rezultacie w praktyce orzecniczej mogło (zanim z obowiązującej wersji kodeksu nie usunięto tego sformułowania) dojść do absurdu, kiedy wyrok sądu dotyczył na przykład niezbyt starannie wykonującej swoje zadania aktorki,

która nie tańczyła „jak dobry ojciec rodziny” i z tego tytułu właściciel teatru domagał się odszkodowania; takie i podobne kazusy oczywiście stanowiły wdzięczny temat notatek prasowych.

Liberałowie – ci, których nazwa od wolności pochodzi, których głównym hasłem i zasługą jest wprowadzenie postulatu wolności jednostki, zarówno „do” czynienia tego, co chce (oczywiście do granic wolności drugiej jednostki i w granicach prawa), jak i „od” tego, czego nie chce (przymusu i bezprawia), w zasadzie więc, wychodząc z zupełnie odmiennych aniżeli Arystoteles założeń, w efekcie wsparli jego koncepcję całkowitej autonomii sfery prywatnej i wyjęcia jej spod wszelkiej kontroli. Temu, co Arystoteles nadał uzasadnienie względami ekonomicznymi i czego korzenie odnajdywał w naturalnym porządku sprawiedliwości, liberałowie dodali jeszcze stempel wolności. Jednak liberałowie nie mają ostatnio dobrego czasu. Już trzydzieści lat minęło od sformułowania słynnej optymistycznej diagnozy Francisca Fukujamy, który odtrąbił koniec historii i wieczyste zwycięstwo liberalizmu w świecie po komunizmie. Przynajmniej od czasu kryzysu 2008 r. wiadomym się stało, że nie poddał się główny wróg liberalnej wolności, ten, który już nie raz w historii powodował brzemieną w skutki „ucieczkę od wolności”, czyli właściwe naturze człowieka dążenie, aby ktoś zdjął z naszych barków ciężar dokonywania wyboru, nie kazał nam czegoś zdobywać, tylko nam to dał – jednym słowem: pragnienie bezpiecznego życia. Dziś wielu mówi: liberałowie oszukują. Pucybut zostaje milionerem tylko w starych hollywoodzkich filmach, w realnym życiu biedni pozostają biednymi, natomiast to bogaci stają się jeszcze bogatszymi. Rząd nie jest bezstronnym rozjemcą, którego można bez trudu zwolnić i zastąpić innym, jeżeli tylko bezstronnym być przestaje. Przeciwnie, rząd jak bogacze, zawsze się wyżywi, a od władzy usunąć go wcale nie jest tak łatwo. Wszystko to jest wierutnym kłamstwem, które obnażyli już dawno socjaliści albo konserwatyści – to już jak komu pasuje. Stracił też swój powab liberalny podział na sferę publiczną, domenę wolnego wyboru wolnych obywateli i sferę prywatną, do której dostępu broni nakaz poszanowania ludzkiej wolności. Idealistyczna koncepcja liberalnej wolności podważana była wielokrotnie, każda forma autorytaryzmu zaczynała się od wkraczania w życie rodzinne obywateli, w wybór małżonków, wychowanie dzieci, sposób zarobkowania na potrzeby rodziny. Jednak nie zawsze chodziło tu o ingerencję w sferę prywatną dokonywaną przez władzę niedemokratyczną. W XX w. najlepszym przykładem mogą być rządy socjaldemokratyczne, tworzące tak zwane „państwo opiekuńcze”, szczególnie w jego skandynawskiej wersji z lat 70. XX w. Zasada jest prosta: państwo rozdzielając pochodzące między innymi z wysokich podatków środki finansowe musi się rozliczyć z celowości ich wydawania, a więc tym samym kontrolować co obdarowani obywatele z „państwowymi” pieniędzmi robią, czy wydają je zgodnie z tym, na co przeznaczyło je państwo – opiekun. Czy dzieci są najedzone, ubrane, żyją w ciepłe i uczą się. Ale skoro już raz państwo weszło do prywatnych domów, to trudno, żeby przy okazji nie przyjrzało się, czy nie dochodzi w nich do przemocy i innych patologii. W efekcie w naszym bogobojnym kraju od czasu do czasu przewala się fala oburzenia pod hasłem „a w Norwegii odbierają dzieci.” W tym przypadku decydujące jest, jakie granice postawić tej ingerencji (i interwencji) państwa, szczegółowo rozważyć uwarunkowania kulturowe, a jest to zadanie ekstremalnie trudne, prawie niewykonalne. W każdym razie mamy w tym przypadku do czynienia z kolejnym ciosem wymierzonym w ochronę



prywatności, a jednocześnie degradującym pozycję ojca – głowy rodziny. Pomijając już coraz częstsze sytuacje, w których „ojcem” rodziny okazuje się kobieta, jak główna lub jedyna, opiekunka potomstwa i dostarczycielka dóbr materialnych, samo państwo często przejmowało tę funkcję: pracodawcy, żywiciela, podmiotu reglamentującego dostępność i sposób zaspokajania w rodzinie potrzeb życiowych, a także decydującego o obowiązujących w niej normach moralnych i obyczajach.

W warunkach społeczeństwa masowego, jak przekonuje Hannah Arendt, granice pomiędzy *polis* i *oiko* uległy zatarciu, bowiem sfera publiczna zagarnęła szereg tradycyjnych obszarów działalności „domu” takich jak praca, wytwarzanie, wychowanie, czy opieka zdrowotna, co zachwiało jasnym i gwarantującym pewną równowagę podziałem na dwa te obszary ludzkiej aktywności, bowiem „społeczeństwo masowe nie tylko niszczy dziedzinę publiczną, ale też prywatną, pozbawiając ludzi nie tylko miejsca w świecie, lecz również prywatnego domu, który niegdyś był dla nich schronieniem przed światem” („Kondycja ludzka”, s. 65). Zasadnicze pytanie, jakie można wobec tego poglądu sformułować dotyczy tego, czy arystotelesowski dom, struktura autorytarna i pozbawiona zewnętrznej kontroli, jest w istocie tym, co najlepiej „chroni przed światem”, pomijając nawet, czy potrzebujemy takiej ochrony i czy ewentualnie ktoś będzie nas chronić w razie potrzeby przed tą „ochroną”? Z rozwojem współczesnych społeczeństw pojawiła się, poza sferą publiczną a prywatną trzecia, dynamicznie rozwijająca się sfera społeczna, która wyłoniła się z publicznej i uzyskuje coraz większą względem niej autonomię. Ewolucją i przemianami w sferze publicznej zajmowało się szereg wybitnych umysłów, takich jak Arendt, Habermas, Baumann, refleksję nad kondycją sfery prywatnej pozostawiając nieco na uboczu zainteresowań prawników, politologów i socjologów. W tej sytuacji rola liderów w formułowaniu współczesnej diagnozy dotyczącej sfery prywatnej, a szczególnie kondycji dzisiejszej rodziny, przypadła przedstawicielkom feminizmu, który wprawdzie generalnie nie kwestionuje tradycyjnego podziału na sferę publiczną a prywatną, a raczej protestuje przeciwko izolacji i nieprzenikalności tych obszarów, jako źródle patologii, których skutki odczuwają głównie kobiety. „Ostra i wciąż podsycana dychotomia pomiędzy sferą domową a publiczną, w obrębie której to właśnie sfera publiczna i męska definiuje moralność i wytycza bieg polityki, jest niebezpieczna zarówno dla kobiet, jak i dla szerszej społeczności. (...) Kiedy kobieta po raz pierwszy wypowiedziała słowa „sfera osobista jest sferą publiczną”, a tysiące innych je podchwyciło, uświadamiając sobie, że to, co uważały wcześniej za swój, indywidualny, domowy, prywatny problem, jest w istocie problemem strukturalnym, publicznym i wspólnym...” (Mansbridge, Okin, „Feminizm”, w „Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej”, s. 358).

W ten sposób historia europejskiej myśli zatoczyła pełne koło, co wcale nie oznacza, że odnalazła jedynie właściwe rozwiązanie wzajemnych relacji pomiędzy tym, co publiczne a co prywatne. Problem bowiem wydaje się tkwić nie w tym, czy te dwie sfery mają pozostać w izolacji, czy też wzajemnie się przenikają, bo izolacja jest konieczna, a przenikanie nieuniknione, lecz w stopniu, w jakim owa izolacja i przenikalność są dopuszczalne i jak i czyje poddane kontroli.

Dariusz Dudek<sup>2</sup>, prof. dr hab. KUL, adwokat (Lublin)

### *Konstytucja polska wczoraj i dzisiaj. Refleksje rocznicowe*

1. 2021 rok, ogłoszony przez Sejm Rokiem Konstytucji 3 Maja<sup>3</sup> a przez Senat Rokiem Polskiej Tradycji Konstytucyjnej<sup>4</sup>, jest w naszym kraju czasem szczególnych jubileuszy konstytucyjnych. Przypada w nim zarówno 230. rocznica uchwalenia Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 r., czyli pierwszej w Europie i drugiej w świecie konstytucji pisanej, jak i 100. rocznica uchwalenia Konstytucji RP z 17 marca 1921 r., pierwszej ustawy zasadniczej *Poloniae Restitutae*. Były to bezsprzecznie wybitne dzieła mądrości i patriotyzmu naszych wielkich przodków, elementy naszej szczytnej tradycji oraz tożsamości państwowej Polski i słuszny powód dumy narodowej Polaków. Nie należy też zapominać, iż w tym samym roku obchodzi 35-lecie swojej działalności polski Trybunał Konstytucyjny. Z dniem 1 stycznia 1986 r. weszła bowiem w życie ustawa z 29 kwietnia 1985 r. o Trybunale Konstytucyjnym, a swe pierwsze, historyczne orzeczenie Trybunał wydał 28 maja 1986 r.<sup>5</sup>

Spojrzenie wstecz jest konieczne, gdyż „pamięć i tożsamość”<sup>6</sup> to zjawiska nierozłączne, zaś rzetelne poznanie w każdej dyscyplinie prawa, także prawa konstytucyjnego, nie może poprzestawać wyłącznie na ustalaniu i objaśnianiu prawa obowiązującego tu i teraz. Musi też uwzględniać kontekst historyczny: jakie prawo było w przeszłości? i porównawczy: jakie prawo obowiązuje gdzie indziej?, a także wybiegać w przyszłość i poszukiwać odpowiedzi na fundamentalne pytanie: jakie prawo być powinno?

W niniejszym szkicu spojrzymy na naszą tradycję konstytucyjną, głównie przez pryzmat idei nadrzędności ustawy zasadniczej i mechanizmów jej ochrony. Pamiętając oczywiście, że w postulacie przestrzegania konstytucji, od epoki jej narodzin aż po chwilę obecną, nie chodziło i nadal nie chodzi tylko o formalny legalizm, ale o coś więcej: o respektowanie wartości, na których konstytucja się opiera i których realizacji ma służyć tak w działalności władz publicznych, jak w odniesieniu do praw człowieka i obywatela.

2. Od czasu pojawienia się pierwszych konstytucji pisanych u schyłku XVIII w., niezależnie od różnych tradycji narodowych, czy odmiennych postaci ustroju państw, jest charakterystyczne, iż konstytucje z reguły rodziły się w momentach poważnych przesileni społecznych, politycznych, prawnych i kulturowych, niekiedy wykraczających poza granice danego państwa. Różne też były sposoby tworzenia konstytucji, od form demokratycznych, w wyniku dojrzałego konsensusu, swoistej „umowy społecznej”, poprzez kompromis

---

<sup>2</sup> Prof.dr hab. KUL (Lublin), adwokat, Konstytucjonalista, kierownik katedry Prawa Konstytucyjnego WPPKiA Katolicki Uniwersytet Lubelski

<sup>3</sup> Uchwała Sejmu RP z dnia 26 listopada 2021 r. w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Konstytucji 3 Maja, M.P. z 2020 r. poz. 1172.

<sup>4</sup> Uchwała Senatu RP z dnia 2 grudnia 2020 r. w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Polskiej Tradycji Konstytucyjnej, M.P. z 2020 r. poz. 1180.

<sup>5</sup> W sprawie sygn. akt U 1/86. orzeczeniem tym TK uznał przepisy rozporządzenia Rady Ministrów za niezgodne z Konstytucją PRL i ustawą z 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości. W dniu 5 listopada 1986 r., po ponownym rozpatrzeniu sprawy na wniosek Rady Ministrów (instytucję taką przewidywały ówczesne uregulowania), Trybunał Konstytucyjny w pełnym składzie podtrzymał swoje pierwotne orzeczenie o niekonstytucyjności zakwestionowanych przepisów (sygn. akt U 5/86).

<sup>6</sup> Tytuł ostatniej książki Papieża Jana Pawła II: *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wyd. Znak, Kraków 2005

panującego z podwładnymi, ale też z zastosowaniem zgoła przeciwnych metod: narzucania, czyli oktrojowania konstytucji zniewolonemu społeczeństwu czy podbitemu państwu. Co ważne, pomimo wszystkich różnic, można odnaleźć pewne wspólne jądro tych aktów. O ile bowiem konstytucje nie miały stanowić tylko dekoracji czy atrapy ustrojowej, ale *constitutio* oraz *constans* ładu społecznego, z reguły proklamowały fundament aksjologiczny i prawny ustanawianego przez nie porządku.

Już w Konstytucji 3 Maja można odnaleźć bardzo wyraźną ideę jej nadrzędności prawnej i potrzeby skutecznego zabezpieczenia jej przestrzegania. Została ona uchwalona przez Sejm Wielki w okresie narodzin konstytucjonalizmu światowego i w czasie gruntownych przemian ustrojowych mających miejsce nie tylko w Polsce. W uroczystej preambule Konstytucja ta wyraźnie i realistycznie ukazywała wywodzoną z woli Narodu legitymację swych twórców, czyli parlamentu i monarchy, oraz swą genezę i *ratio legis*, podkreślając odpowiedzialność prawodawcy za los Narodu, wartość egzystencji suwerennego państwa polskiego jako dobra wspólnego i prymat prawny ustawy zasadniczej<sup>7</sup>.

Niewielka pod względem rozmiaru konstytucja państwa nadal monarchicznego i stanowego, licząca tylko 11 artykułów, normowała jednak w niezwykle nowoczesny sposób podstawowe kwestie ustrojowe i społeczne Rzeczypospolitej<sup>8</sup>, m.in. związane z systemem prawnym i statusem prawnym jednostki. Zawierała ważne unormowania gwarancyjne w obszarze trójpodzielonej władzy: prawodawczej, wykonawczej i sędowniczej. I tak, pochodząca z wyborów izbę poselską ujmowano preferencyjnie<sup>9</sup>, rozpoczynała ona wszelkie prace legislacyjne, prowadzone na demokratycznej zasadzie większości głosów, z wykluczeniem instrumentów obstrukcyjnych i niweczających, jako niezgodnych z konstytucją (*duchowi niniejszej konstytucji przeciwne*). Stabilizację konstytucji zapewnić miał też określony system jej modyfikacji<sup>10</sup>.

7 *Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy rządu naszego wady (...), wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą - egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony (...), dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród w czasie prawem przepisany wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to konstytucji dalsze ustawy sejmu teraźniejszego we wszystkim stosować się mają.*

8 Obejmowało to m.in. likwidację unii z Litwą na rzecz jednolitego charakteru państwa, przyjęcie zasad suwerenności narodu (*wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu*) i trójpodziału władz (*trzy władze rząd narodu polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą*), preferencję dla prawodawstwa parlamentu i zniesienie instytucji *liberum veto* (jednomyślności przy podejmowaniu ustaw) oraz konfederacji i sejmów konfederackich, uwzględnienie zasady przedstawicielstwa (*posłowie na sejmikach obrani w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach podług niniejszej konstytucji uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej*), reformy niezależnego sądownictwa, określenie religii panującej z poręczeniem tradycyjnej polskiej tolerancji wyznaniowej, a także wolności politycznej i osobistej oraz ochrony własności „narodu szlacheckiego”, potwierdzenie praw mieszczan oraz opieki nad „włościanami”, czy zapewnienie wolności osobistej wszystkim ludziom, przybywającym na terytorium Rzeczypospolitej.

9 *Jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego i świętynię prawodawstwa.*

10 *Zapobiegając z jednej strony gwałtownym i częstym odmienom konstytucji narodowej, z drugiej uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej, porę i czas rewizji i poprawy konstytucji co lat dwadzieścia pięć naznaczamy, chcąc mieć takowy sejm konstytucyjny ekstraordinaryjnym,*

Konstytucja doceniała funkcje władzy wykonawczej, czyli władzy „najwyższego wykonywania praw”<sup>11</sup>, w tym nieodpowiedzialnego prawnie króla oraz inaczej traktowanego rządu, o charakterystycznej nazwie „Straż Praw”, którego ministrowie ponosili odpowiedzialność polityczną przed izbami parlamentu oraz odpowiedzialność konstytucyjną przed specjalnym Sądem Sejmowym<sup>12</sup>. Konstytucja opierała ten segment władzy na zasadzie ścisłego legalizmu<sup>13</sup>, wprawdzie nie ustanawiając w jakiegokolwiek postaci odpowiedzialności monarchy, ale znacząco ograniczała jego samodzielność w procesie władczym przez wymóg kontrasygnaty i wyraźnie podporządkowała go ustawie zasadniczej<sup>14</sup>.

W obrębie trzeciej władzy, co prawda, nie ustanowiono instrumentu sądowej kontroli konstytucyjności prawa, ale obok sądów powszechnych<sup>15</sup> unormowano Sąd Sejmowy, stanowiący prototyp późniejszego Trybunału Stanu<sup>16</sup>. Także siły zbrojne, poprzez określenie ich zadań oraz treść przysięgi wojskowej, powiązano z wymogiem poszanowania konstytucji, obrony państwa oraz egzekwowania prawa<sup>17</sup>.

Uwzględniając ponadto treść tzw. Deklaracji Stanów Zgromadzonych, opublikowanej równocześnie z Ustawą Rządową przez jej „oblatowanie” (wpisanie) do Ksiąg grodzkich Warszawy, uzasadnione jest stwierdzenie, iż polska tradycja dążenia do zagwarantowania konstytucji waloru nadrzędności jest równie długa, jak istnienie samej konstytucji.

Chociaż Konstytucja 3 Maja była najkrócej obowiązującą polską ustawą zasadniczą (realnie do Konfederacji targowickiej w 1792), a wkrótce po niej ostatecznie upadło też państwo polskie (II i III rozbiór w latach 1793 i 1795), stanowiła ona wartość znacznie przekraczającą czas jej formalnego obowiązywania. Stała się swoistym katechizmem narodowym Polaków w epoce rozbiorów i trwałym składnikiem naszej, czyli także europejskiej, kultury prawnej i tradycji konstytucyjnej.

**3. Pierwsza ustawa zasadnicza *Poloniae Restitutae*, czyli Konstytucja Marcowa z 1921 r.**<sup>18</sup>, uchwalona została przez Sejm Ustawodawczy w warunkach kształtowania się dopiero granic państwa odradzającego się po długiej niewoli i poważnego sporu ustrojowego. Ekspozowane w jej preambule wartości konstytucyjne stanowiły dobro niepodległego

---

*podług osobnego owym prawa opisu.*

- 11 *Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy.*
- 12 *Chcąc, aby Straż Praw narodowych była do ścisłej odpowiedzi narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy, iż gdy ministrowie będą oskarżeni, (...) o przestępstwo prawa, odpowiadać mają z osób i majątków swoich. W wszelkich takowych oskarżeniach Stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odesłać obwinionych ministrów mają do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównujące przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności od sprawy i kary uwolnienie.*
- 13 *Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia ściśle jest obowiązana.*
- 14 *Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego; nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może; nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien i tym go prawo i konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje.*
- 15 *Czyli sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych dla wszystkich stanów.*
- 16 *...sąd najwyższy sejmowy (...). Do tego sądu należeć będą występki przeciwko narodowi i królowi, czyli crimina status.*
- 17 *[Wojsko składa] przysięgę na wierność narodowi i królowi, i na obronę konstytucji narodowej. Użyte być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucji jego nie był posłusznym.*
- 18 *Ustawa z dnia 17 marca 1921 r. – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. Nr 44, poz. 267 z późn.zm.*

państwa, „Matki-Ojczyzny”, oparcie jego bytu wraz z całym ładem społecznym na trwałych, „wiekuistych” podstawach prawa i wolności oraz na poszanowaniu podmiotowości człowieka i równości obywateli. Zasadę suwerenności, czyli władzy zwierzchniej Narodu, Konstytucja łączyła z modelem trójpodziału władz i odpowiedzialności politycznej rządu przed Sejmem oraz odpowiedzialności konstytucyjnej obu segmentów władzy wykonawczej przed Trybunałem Stanu.

Konstytucja odrodzonej Polski zawierała istotne gwarancje prawne statusu jednostki, obejmujące szeroki katalog uprawnień wolnościowych: ochrona życia, wolności i mienia, wolność słowa i prasy, sumienia i wyznania, politycznych: prawa wyborcze, prawo petycji, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń oraz pewnych praw socjalnych: ochrona pracy, prawo do ubezpieczenia społecznego, wolność nauki i nauczania. Zapewniała też jednostce prawo do sądu oraz do wynagrodzenia szkody, wyrządzonej przez nielegalne działania organów władzy publicznej. Podział administracyjny państwa oparty był na dekoncentracji władzy publicznej oraz szerokim samorządzie terytorialnym i gospodarczym.

Pierwsza polska konstytucja międzywojenna, podobnie zresztą jak następna z 1935 r., nie rozwiązała problemu kontroli konstytucyjności prawa, w tym zwłaszcza ustaw parlamentu. Wprowadziła regułę, iż *żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą Konstytucją ani naruszać jej postanowień* (art. 38), z drugiej jednak strony wprost wykluczała dopuszczalność sądowej kontroli konstytucyjności ustaw, podporządkowując władzę sądowniczą ustawodawstwu: *sędziowie są w sprawowaniu swojego urzędu niezawisli i podlegają tylko ustawom* (art. 77 zd. 1), z jednoznacznym zakazem: *sądy nie mają prawa badania ważności ustaw należycie ogłoszonych* (art. 81).

Warto przypomnieć, że unormowanie to wywołało wówczas bardzo bogatą dyskusję polskiej nauki i krytyczne komentarze wraz z postulatami ustanowienia pozaparlamentarnej, sądowej kontroli konstytucyjności prawa, niezbędnej dla realizacji postulatu praworządności<sup>19</sup>. Jednak nie przyniosło to rezultatu ani w postaci przyznania sądom kognicji ochrony konstytucji, ani powołania specjalnego Trybunału Konstytucyjnego, znanego już z doświadczenia Konstytucji Republiki Austrii (1920). Co charakterystyczne, z ochroną konstytucji powiązano urząd Prezydenta, który jako jedyny podmiot władzy państwowej był wprost zobligowany prawnie zarówno *święcie przestrzegać*, jak i *bronić praw Rzeczypospolitej, zwłaszcza Ustawy Konstytucyjnej*.<sup>20</sup>

Konstytucja z 1921 r. oparta na wzorach francuskich (ustaw konstytucyjnych z 1875 r.) normowała republikę z ewidentną dominacją Sejmu nad władzą wykonawczą, co w praktyce było źródłem stałych kryzysów politycznych naszej młodej demokracji.

19 Do zwolenników powołania sądownictwa konstytucyjnego należeli koryfeusze ówczesnej nauki prawa, m.in. W.L. Jaworski, L. Ehrlich, S. Gąbiński, W. Komarnicki, A. Peretiatkiewicz, S. Estreicher, S. Wróblewski, J. Makowski, A. Chrzęszczewski, St. Starzyński oraz E. Dubanowicz.

20 Rota przysięgi prezydenckiej, składanej przed dokonującym elekcji Zgromadzeniem Narodowym, nakazywała głowie państwa: *święcie przestrzegać i bronić praw Rzeczypospolitej, zwłaszcza Ustawy Konstytucyjnej, wiernie służyć dobru powszechnemu Narodu i odwracać wszelkie zło i niebezpieczeństwo grożące Państwu, strzec niezachwianie godności imienia polskiego, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli mieć za pierwszą cnotę oraz niepodzielnie poświęcić się obowiązkom urzędu i służby* - art. 54.

I ta konstytucja okazała się dość nietrwała, po nowelizacji z sierpnia 1926 r. wzmacniającej racjonalnie pozycję Prezydenta i rządu, wkrótce została zastąpiona przez nową konstytucję.

4. Konstytucja Kwietniowa z 1935 r.<sup>21</sup> była odpowiedzią na permanentny kryzys polityczny pod rządami swej poprzedniczki, typowy zresztą dla ówczesnych europejskich republik parlamentarnych, i oparta była na zupełnie nowych założeniach ustrojowych, ale też uwarunkowaniach międzynarodowego położenia Polski, tj. bezpośredniego zagrożenia ze strony totalitarnych państw sąsiednich.

Jej unormowanie wyrażało idee solidarystyczne i propaństwowe, odrzucając zasadę zwierzchnictwa narodu i podziału władz na rzecz koncepcji państwa jako dobra wspólnego, jednolitej, niepodzielnej i nieodpowiedzialnej prawnie oraz politycznie władzy państwowej prezydenta, z podporządkowaniem mu właściwie całego systemu władzy: rządu, izb parlamentu czyli Sejmu i Senatu, sądów, organów kontroli oraz sił zbrojnych. Większość kompetencji głowy państwa miała charakter prerogatyw, czyli uprawnień osobistych, a tylko niektóre wymagały kontrasygnaty rządowej. Prezydent był wybierany przez Zgromadzenie Elektorów wyłaniane przez parlament, a w wyborach powszechnych tylko w razie wskazania innego kandydata przez ustępującego prezydenta. Wzmocnieniu uległy też kompetencje prawotwórcze głowy państwa w zakresie ustawodawstwa (veto ustawodawcze, dekrety z mocą ustawy) i procedury zmiany konstytucji (możliwość czasowego zablokowania lub definitywnego uniemożliwienia nowelizacji).

Konstytucja z 1935 r. w ograniczonym zakresie regulowała wolności i prawa jednostki, zapewniając możliwość rozwoju wartości osobistych oraz wolności w granicach dobra powszechnego, ale też podkreślając, iż obywatele winni są państwu wierność i spełnianie nakładanych na nich obowiązków, a ich uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne będą „mierzone wartością wysiłku i zasług na rzecz dobra powszechnego”. Ponadto, recypowano kilkanaście przepisów odnośnego unormowania, zawartego w uchylonej konstytucji z 1921 r.

Konstytucja Kwietniowa, wyraźnie akcentująca nadrzędną wartość egzystencji państwa, niezależnie od powierzenia znaczącej roli gwarancyjnej Prezydentowi, także nie rozwiązała podstawowego problemu ochrony konstytucji. Toteż i w odniesieniu do niej krytycznie oceniano brak kompetencji kontrolnych sądów w zakresie badania konstytucyjności prawa, wynikający z zakazu: *sądy nie mają prawa badać ważności aktów ustawodawczych należycie ogłoszonych* (art. 64 ust. 5) i postulowano utworzenie Trybunału Konstytucyjnego dla zabezpieczenia praworządności<sup>22</sup>. Podkreślano też, iż ustrój państwa należy budować na fundamentach trzech zasadniczych wartości: „i d e i p r a w a pojętego przede wszystkim jako obowiązek, i d e i s o l i d a r n o ś c i jednostki i społeczeństwa jako wartości uzupełniających się, a nie sobie przeciwstawnych, i d e i k o n t r o l i, która jest koniecznym postulatem ładu społecznego opartego o prawo”<sup>23</sup>.

---

21 Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r., Dz. U. Nr 30, poz. 227.

22 M.in. M. Starzewski, B. Winiarski, T. Przeorski, T. Orlewicz, K. W. Kumaniecki.

23 A. Deryng, *Akty rządowe głowy państwa. Rozważania ustrojowe*, Lwów 1934, s. 114.

Najważniejszym rysem ustrojowym Konstytucji z 1935 r. było niewątpliwie uznanie wartości egzystencji państwa, jako dobra wspólnego obywateli (art. 1). Natomiast fenomenem niespotykanym wcześniej i później w świecie, było jej obowiązywanie w warunkach utraty niepodległości wskutek agresji niemieckiej i sowieckiej we wrześniu 1939 r. oraz jej stosowanie przez władze emigracyjne i struktury Polskiego Państwa Podziemnego, a nawet w okresie następnego zniewolenia Polski po II wojnie światowej<sup>24</sup>.

5. Po II wojnie światowej Polska została pozostawiona przez Zachód w bezpośredniej strefie wpływów ZSRR i pozbawiona atrybutów pełnej suwerenności państwowej. Władza „ludowa” stanowczo odrzucała wszelkie instytucje pozaparlamentarnej, sądowej kontroli konstytucyjności ustaw, jako obce, „reakcyjne” i nieprzydatne w nowych warunkach ustrojowych. Istotnie, narzucona z zachowaniem pozorów procedury parlamentarnej konstytucja z 1952 r.<sup>25</sup>, była oparta na wzorach stalinowskich i nie miała walorów prawnych, a za to pełna była sloganów ideologicznych i „konstytucyjnych kłamstw”.

Dopiero w późniejszym okresie PRL, w latach 70-tych i 80-tych XX w. dogmaty te zaczęły powoli się kruszyć. W rezultacie cyklicznych buntów społecznych (1956, 1968, 1970, 1976) i głębokiej erozji systemu ustrojowego PRL, a zwłaszcza w następstwie Sierpnia 1980 i powstania „Solidarności”, to właśnie w naszym kraju rozpoczął się proces przeobrażeń społeczno-politycznych, który pomimo chwilowego stłumienia w czasie stanu wojennego (1981-1983), na przełomie lat 80-tych i 90-tych XX w. objął całą Europę środkową i wschodnią, a w rezultacie tzw. jesieni narodów – doprowadził do upadku systemu komunistycznego w tej części świata.

Reformy ustrojowe zainicjowało powołanie jednoinstancyjnego sądownictwa administracyjnego, czyli Naczelnego Sądu Administracyjnego (1980), potem w drodze zmiany konstytucji PRL (1982)<sup>26</sup> i ustaw zwykłych (1982 i 1985<sup>27</sup>) utworzono Trybunał Konstytucyjny i Trybunał Stanu, a kilka lat później instytucję ombudsmána, czyli Rzecznika Praw Obywatelskich (1987).

Należy pamiętać o nader niesprzyjających okolicznościach powstania Trybunału Konstytucyjnego. Choć było on efektem postulatów i prac opozycji solidarnościowej, formalnie został unormowany w początkowym okresie stanu wojennego i przez ekipę polityczną odpowiadającą za jego wprowadzenie w Polsce. Toteż Trybunał, obarczony poważnie limitowaną niezależnością i ograniczeniem kompetencji, według zamierzeń twórców powstał głównie ze względów socjotechnicznych i propagandowych, jako dziecko pozornej w istocie „demokratyzacji”. Utworzenie i rozpoczęcie działalności polskiego Trybunału Konstytucyjnego w połowie lat 80. XX w. stanowiło pewne nawiązanie do kontynentalnego modelu sądownictwa konstytucyjnego, jakkolwiek niewątpliwym założeniem pierwotnego kształtu naszego Trybunału było zapewnienie Sejmowi - nie

24 Kontynuację państwowości II RP zainicjowało skorzystanie w 1939 r. przez prezydenta I. Mościckiego z konstytucyjnej prerogatywy, dotyczącej wyznaczenia następcy na czas wojny.

25 Konstytucja PRL z 22 lipca 1952 r., Dz.U. Nr 33, poz. 232 z późn. zm.

26 Ustawa z dnia 26 marca 1982 r. o zmianie Konstytucji PRL, Dz.U. Nr 11 poz. 83.

27 Ustawa z dnia 26 marca 1982 r. o Trybunale Stanu, Dz.U. Nr 11, poz. 84 i ustawa z dnia 29 kwietnia 1985 r. o Trybunale Konstytucyjnym, Dz. U. Nr 22, poz. 98 z późn. zm.

posiadającym autentycznej legitymacji wyborczej<sup>28</sup> - wielopłaszczyznowej dominacji nad Trybunałem. Obejmowało to jego pełny monopol polityczny w zakresie wyboru sędziów z możliwością ich odwołania przed upływem kadencji, instytucjonalne powiązanie z Sejmem niemal wszystkich inicjatorów postępowania przed Trybunałem, a także sprawowany przez Sejm nadzór merytoryczny nad orzecznictwem Trybunału, z uprawnieniem do „oddalenia” jego orzeczenia o niekonstytucyjności aktu ustawodawczego, czyli ustawy Sejmu bądź dekretu Rady Państwa.

Pomimo to, poprzez swą działalność sukcesywnie uwalniającą się spod kurateli politycznej komunistycznej ekipy rządzącej, niemal wszystkie wymienione nowe instytucje: NSA, TK i RPO (z wyjątkiem od początku „martwego” Trybunału Stanu) w istotny sposób wpływały na kulturę prawną oraz przygotowanie procesu przeobrażeń ustrojowych. Rozpoczęte w 1989 r. w drodze rokowań strony rządowej z opozycją oraz zawarcia porozumienia tzw. okrągłego stołu, doprowadziły one w efekcie do schyłku PRL oraz likwidacji prawnych i społecznych skutków tej formacji ustrojowej. Nowela konstytucji PRL z 7 kwietnia 1989 r. dotycząca częściowo wolnych wyborów parlamentarnych, przywrócenia instytucji Senatu i Prezydenta oraz wzmocnienia władzy sądowniczej, była prawnoustrojowym wyrazem tego kontraktu politycznego oraz stanowiła symboliczny i rzeczywisty początek procesu transformacji ustroju Polski. Jego kontynuację stanowiła rewizja konstytucji z 29 grudnia 1989 r. dokonana przez wybrany w czerwcu 1989 r. kontraktowy parlament. Przywrócono tradycyjną nazwę państwa: Rzeczypospolita Polska i jej godło: wizerunek orła białego w koronie, odrzucono ideowe dziedzictwo PRL i wprowadzono zupełnie nowe unormowanie zasad ustroju politycznego i gospodarczego: zasady demokratycznego państwa prawnego, suwerenności narodu, nadrzędności konstytucji, legalizmu i pluralizmu politycznego, przywrócono samorząd terytorialny, zagwarantowano swobodę działalności gospodarczej bez względu na formę własności.

Do 1997 r. w Polsce trwało prowizorium konstytucyjne. W 1992 r. określono tryb przygotowania i uchwalenia nowej konstytucji oraz uchwalono tzw. małą konstytucję i pozostawiono w mocy tylko część przepisów dawnej konstytucji z 1952 r. W okresie tym zaszły poważne zmiany w polskim prawie konstytucyjnym w konsekwencji ratyfikacji w 1993 r. Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz rozpoczęcia przygotowań akcesji Polski do Unii Europejskiej, a także na poziomie ustawowym i w praktyce postępowania organów państwowych, w czym istotny udział miało orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego (o czym dalej).

Przeprowadzoną w latach 1993-1997 procedurę konstytucyjną uwieńczyło uchwalenie Konstytucji 2 kwietnia 1997 r.<sup>29</sup> i jej przyjęcie 25 maja 1997 r. w ogólnokrajowym referendum konstytucyjnym<sup>30</sup>. Po podpisaniu konstytucji przez Prezydenta i jej ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw RP<sup>31</sup>, weszła w życie z dniem 17 października 1997 r.

---

28 W Polsce po II wojnie światowej aż do 1989 r., a właściwie 1990 r. nigdy nie przeprowadzono rzeczywiście wolnych wyborów.

29 Przez większość parlamentarną o orientacji zdecydowanie lewicowej, wywodzącą się jeszcze z dawnego systemu politycznego Polski ludowej.

30 Decyzją 6 396 641 głosujących pozytywnie, spośród 12 137 136 osób biorących udział w referendum, przy ogólnej liczbie 28 319 650 obywateli uprawnionych do głosowania.

31 Dz. U. Nr 78 poz. 483.



6. Trzy podstawowe przedmioty i obszary regulacji każdej nowoczesnej konstytucji, także polskiej z 1997 r., stanowią: człowiek, państwo i prawo. Historyczna ewolucja prawa konstytucyjnego ukazuje znamienne przewartościowywanie wskazanej triady. W fazie narodzin konstytucji pisanych w centrum ich unormowania znajdowało się państwo<sup>32</sup>, jednak dość szybko konstytucje zaczęły stawiać państwu ograniczenia i konkretne wymogi coraz pełniej rozumianych atrybutów państwa prawnego. Współczesny konstytucjonalizm nie poprzestaje na „instrukcji obsługi państwa” i radykalnie różni się od początkowego, ograniczonego ujmowania statusu prawnego jednostki w państwie jako relacji państwo-obywatel. Dzisiejsze konstytucje nie ograniczają się już do unormowania praw politycznych obywateli, lecz eksponują wolności i prawa człowieka, a co ważne: formułują też środki ich skutecznej ochrony prawnej. Konstytucja ustanawia zatem granice dla legalnego działania władzy, także w sferze ingerencji w prawa człowieka. Ten bardzo wrażliwy obszar jest zarazem przedmiotem zasadniczych zobowiązań prawnomiędzynarodowych przyjmowanych przez państwa współczesne<sup>33</sup>.

Obowiązująca Konstytucja polska normuje wskazane trzy obszary regulacji na poziomie aksjologicznym, zasad oraz szczegółowych przepisów i wynikających z nich norm konstytucyjnych. Jest ona największą w naszej historii ustawą zasadniczą, zawiera 243 artykuły, poprzedzone obszernym wstępem określającym kontekst historyczny, podstawowe przesłanki i cele nowej ustawy zasadniczej. Choć konstytucyjna preambuła budziła sporo kontrowersji światopoglądowych i aksjologicznych, ma istotne znaczenie prawne. Część normatywna Konstytucji posiada poprawną systematykę ogólną, otwiera ją rozdział I „Rzeczpospolita”, najobszerniejszy rozdział II (87 artykułów) normuje wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela, a dopiero w następnej kolejności uregulowano: źródła prawa (III), organy państwowe (IV-VI i VIII-IX) oraz samorządowe (VII), finanse publiczne (X), stany nadzwyczajne (XI), a także tryb zmiany Konstytucji (XII). Konstytucję zamykają przepisy przejściowe i końcowe (rozdział XIII). Nowości stanowiły trzy rozdziały, dotyczące: źródeł prawa (jest to ewenement na skalę europejską), finansów publicznych oraz stanów nadzwyczajnych; w poprzednich konstytucjach problematyka ta nie była unormowana w ogóle, albo nie w postaci odrębnego rozdziału.

Konstytucja z 1997 r. nie dokonała przełomowych zmian ani w zakresie zasad ustrojowych, ani w strukturze, kompetencjach czy w systemie funkcjonowania organów państwowych. W Polsce nadal obowiązuje specyficzna odmiana systemu parlamentarnego, zwanego „zracjonalizowanym”, w kształcie określonym jeszcze w 1992 r., przy nawiązaniu do rozwiązań Konstytucji Marcowej z 1921 r. i uwzględnieniu niektórych negatywnych doświadczeń stosowania Małej konstytucji. Utrzymano zatem dotychczasowy model nierównoprawnej dwuizbowości parlamentu, niesłusznie ograniczono rolę ustrojową Prezydenta, chociaż jest on wybierany przez Naród, zarazem wzmocniono pozycję rządu, faktycznie nieodpowiedzialnego ani politycznie przed Sejmem, ani prawnie przed „martwym” Trybunałem Stanu.

Warto jednak podkreślić, że wzorem konstytucji z 1935 r. Rzeczpospolita uznana jest

32 M.in. stąd właśnie dawne określenie tej gałęzi prawnej mianem „prawa państwowego”.

33 Por. m.in. Pakty ONZ z 1966, Konwencja Europejska Rady Europy z 1950, Karta Praw Podstawowych UE z 2000.

za dobro wspólne wszystkich obywateli (art. 1), a jej podstawowe zadania obejmują strzeżenie niepodległości i nienaruszalności terytorialnej oraz zapewnienie wolności i praw człowieka i obywatela (art. 5). Konstytucja stanowi prawo najwyższe, stosowane bezpośrednio (art. 8), podkreśla ona obowiązek przestrzegania przez państwo wiążącego je prawa międzynarodowego (art. 9), przyjmuje zasadę podziału i równowagi władz (art. 10) oraz pluralizmu politycznego, z poszanowaniem zasad demokracji (art. 11), ale i z wykluczeniem totalitarnych ideologii oraz praktyk (art. 13). Konstytucja utrzymuje przyjęte w 1989 r. zasady: demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej (art. 2), suwerenności narodu i form sprawowania władzy zwierzchniej (art. 4) oraz legalizmu działania organów władzy publicznej (art. 7).

W perspektywie rangi konstytucji oraz mechanizmów jej ochrony podkreślić trzeba trzy okoliczności. Po pierwsze, rozszerzona została kognicja głównego strażnika ustawy zasadniczej, czyli Trybunału Konstytucyjnego, obejmując prawo międzynarodowe, nowo wprowadzoną instytucję skargi konstytucyjnej dla ochrony wolności i praw człowieka oraz rozszerzając instrument pytań prawnych, które mogą kierować do TK wszystkie sądy. Po drugie, wyroki Trybunału uzyskały walor ostateczności i powszechnej mocy obowiązującej. Po trzecie jednak, utrzymano wcześniejszą, wyłączną kompetencję Sejmu w zakresie wyboru wszystkich sędziów TK. Ten ostatni element unormowania okazał się „bombą zegarową”, której detonacja była tylko kwestią czasu...

7. Blisko ćwierć wieku obowiązywania konstytucji z 1997 r. pozwala już spojrzeć z odpowiednim dystansem na spory toczony w trakcie długiej procedury konstytucyjnej<sup>34</sup>, dotyczące legitymacji „lewicowego” Zgromadzenia Narodowego do uchwalenia ustawy zasadniczej. Bez znaczenia są też dzisiaj podnoszone wówczas wątpliwości, czy nowa konstytucja będzie „wymuszona” przez aspiracje społeczne, czy raczej tylko „wymyślona” w gabinetach polityków i czy będzie ona dziełem rzeczywistego konsensusu, nowej „umowy społecznej”, czy też tylko efektem doraźnego kompromisu politycznego?

Myślę, że chociaż konstytucja z 1997 r. nie otworzyła nowej epoki w polskiej tradycji ustrojowej i nie jest tak oryginalna, jak niektóre jej poprzedniczki<sup>35</sup> – to jednak podlegając codziennemu stosowaniu i praktycznej interpretacji, jest dość solidną podstawą funkcjonowania państwa i prawa oraz fundamentem statusu prawnego człowieka i obywatela. Zwłaszcza w tej ostatniej sferze należy upatrywać pewnej nowej wartości i trwałego dorobku konstytucji z 1997 r. Wyraża się on w tym m.in., że jednostka (człowiek czy obywatel) mogąc bezpośrednio inicjować postępowanie w sprawie konstytucyjności prawa za pomocą skargi konstytucyjnej, działa nie tylko w celu ochrony swoich uprawnień naruszonych przez prawodawcę i organy stosujące prawo, ale też wpływa na generalne korygowanie systemu prawnego, pośrednio także na rzecz innych osób. Oznacza to więc, iż człowiek i obywatel jest rzeczywistym adresatem i podmiotem norm konstytucyjnych.

Podstawową wadę tej konstytucji stanowi natomiast brak dostatecznych ram normatywnych dla prawidłowego i uczciwego, czyli odpowiedzialnego funkcjonowania

---

34 Faktem jest, iż Polska zapoczątkowała przemiany ustrojowe w tej części Europy, a jako niemal ostatnie z państw postkomunistycznych przyjęła nową konstytucję.

35 Zwłaszcza Konstytucja 3 Maja 1791 r., czy Konstytucja Kwietniowa z 1935 r.

mechanizmu władzy publicznej. Tradycyjne rozwiązania w tym zakresie, dobre może w realiach XIX i początku XX wieku – często nie odpowiadają współczesnej kondycji państwa, społeczeństwa i jednostki w warunkach Polski postkomunistycznej, jak i w nowym kontekście geopolitycznym. Nasza Konstytucja rzadko, niestety, odwołuje się do ideału odpowiedzialności i nie ustanawia efektywnych narzędzi służących pociąganiu do odpowiedzialności prawnej funkcjonariuszy władzy. Trybunał Stanu pozostaje bezrobotny, a za błędy władzy odpowiada finansowo tylko Skarb Państwa, czyli ostatecznie my wszyscy, obywatele i podatnicy.

Jednak takich bezwzględnie skutecznych narzędzi egzekwowania odpowiedzialności ludzi władzy nie znają również konstytucje innych państw, czy prawo UE. I chyba nie jest możliwe wynalezienie cudownego panaceum, zapewniającego realną odpowiedzialność prawną szeroko rozumianych polityków za sposób pełnienia powierzonych im funkcji. Utrata zaufania wyborców i szansy na powtórny wybór to najczęściej w praktyce wszystko, co może spotkać „nieodpowiedzialnego” polityka. Może zatem za nietrafne wybory i ich skutki jesteśmy odpowiedzialni wyłącznie my sami, wyborcy, zaś sedno problemu odpowiedzialności leży w człowieku, a nie w instytucjach i przepisach prawnych? Rosnąca w ostatnich wyborach parlamentarnych (2019) i prezydenckich (2020) – nawet pomimo pandemii - frekwencja Polaków, pokazuje, że chyba naprawdę zaczyna nam bardziej zależeć na dobru wspólnym.

Konstytucja RP pomimo licznych niedoskonałości unormowania, będących niekiedy źródłem poważnych sporów kompetencyjnych (2009, 2017, 2020) a nawet konfliktów konstytucyjnych (zwłaszcza dotyczących relacji pomiędzy organami władzy wykonawczej i sądowniczej), okazała się trwałym aktem w systemie prawa polskiego, a zarazem neutralnym wobec procesu włączania Polski do systemu bezpieczeństwa światowego NATO (1999) oraz procesu integracji europejskiej, tj. akcesji Polski do struktur Unii Europejskiej (2004).

Jak dotąd, konstytucja ta została tylko dwukrotnie znowelizowana, mianowicie pierwszy raz w 2006 r. w zakresie art. 55, przez dopuszczenie ekstradycji obywatela polskiego<sup>36</sup>, co było wyrazem dostosowania konstytucji polskiej do decyzji ramowej Unii Europejskiej o ENA, a po raz drugi w 2009 r., w obrębie art. 99, przez ograniczenie prawa wybieralności do Sejmu i Senatu osób karanych sądownie za przestępstwo<sup>37</sup>. Do chwili obecnej wniesiono natomiast 25 projektów częściowych zmian Konstytucji (3 w ciągu poprzedniego roku), które jednak nie doprowadziły do rezultatu. Retorycznie można zapytać, czy świadczy to o „doskonałości” naszej Konstytucji, czy raczej o nadmiernie utrudnionej procedurze jej zmian, niedostępnych dla skonfliktowanej sceny politycznej?

I czy możliwa jest modyfikacja norm konstytucji bez formalnej zmiany jej tekstu?

**8.** Jak już wspomniano, swoisty „grzech pierworodny” fazy narodzin w Polsce sądu konstytucyjnego stanowił przyjęty wówczas model powoływania składu osobowego Trybunału, przyznający monopol kreacyjny Sejmowi. Pomimo dokonanych głębokich przemian ustrojowych w okresie Trzeciej Rzeczypospolitej i uchwalenia nowej Konstytucji w 1997 r., kompetencja wyboru sędziów konstytucyjnych nadal przysługuje tylko tej jednej

36 Dz.U. nr 200, poz.1471.

37 Dz.U. Nr 114, poz. 946.

izbie parlamentu. Choć nasz parlament jest obecnie wybierany w bezspornie wolnych i demokratycznych wyborach, model obsady składu Trybunału odziedziczony po epoce PRL jest zjawiskiem bezprecedensowym w Europie. *Stricte* polityczny tryb wyłaniania wszystkich sędziów Trybunału nie harmonizuje też z następną wymaganą od nich całkowitą apolitycznością oraz oczywistym wymogiem niezawisłości sędziowskiej.

I to ten właśnie mankament Konstytucji z 1997 r. ujawnił się z całą oczywistością w 2015 r. i później w toku zaistniałego kryzysu konstytucyjnego<sup>38</sup>, czy wręcz „wojny o Trybunał”. Wydarzenia te zainicjowało uchwalenie nowej ustawy o Trybunale Konstytucyjnym<sup>39</sup> u schyłku VII kadencji Sejmu, w nowo powstałej sytuacji politycznej, po zaskakującym dla dotychczasowej ekipy politycznej wyniku wyborów prezydenckich, z ewidentnym „skokiem” na Trybunał, czyli unormowaniem i dokonaniem nadmiarowych wyborów sędziów przez schodzący ze sceny Sejm. Wątpliwości zrodziły jednak także późniejsze „odpowiedzi” nowo wybranego parlamentu VIII kadencji oraz niezwykle szybkie i niepozbawione mankamentów proceduralnych reakcje orzecznicze Trybunału<sup>40</sup>. Zaistniałą sytuację można zasadnie scharakteryzować już nie tylko jako konflikt polityczny pomiędzy ugrupowaniami w Sejmie, ale wprost jako konfrontację ustrojową parlamentu i Trybunału Konstytucyjnego, ostatnio toczącą się także z udziałem Sądu Najwyższego a nawet Trybunału Sprawiedliwości UE<sup>41</sup>. Dotychczas nie udało się pokojowo zażegnać tego konfliktu, choćby poprzez wypracowanie konsensualnego, aprobowanego przez wszystkie strony sceny politycznej, modelu obsady składu sędziowskiego TK<sup>42</sup>.

Niezależnie jednak od tego aspektu personalno-politycznego ostatnich konfliktów, należy uczciwie przyznać, że polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu przyszło orzekać w niełatwych warunkach, zarówno w momencie rozpoczęcia działalności, czy w okresie

- 
- 38 Por. D. Dudek, *Potencjał regulacyjny Konstytucji RP a sytuacja kryzysu konstytucyjnego*, [w:] *Sądownictwo konstytucyjne. Teoria i praktyka*, red. M. Granat, Wyd. UKSW, Warszawa 2018, s.115-135.
- 39 Ustawa z dnia 25 czerwca 2015 r. o Trybunale Konstytucyjnym (Dz. U. z 2015 r. poz. 1064 z późn. zm.); por. moje opracowanie na jej temat: *Trybunał Konstytucyjny - nowa regulacja, stare problemy*, w: **P. Mikuli i in. (red.), *Ustroje. Tradycje i porównania. Księga Jubileuszowa dedykowana Prof. dr. hab. Marianowi Grzybowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin***; Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2015, s.793-810.
- 40 Działania te obejmowały m.in. o 5 uchwał Sejmu z 25.11.2015 r. w sprawie „stwierdzenia braku mocy prawnej” 5 uchwał Sejmu z 8.10.2015 r. w sprawie wyboru sędziów TK (opublikowanych w M.P. z 23.10.2015 r. poz. 1038-1042 – por. M.P. z 2015 r. poz. 131-135), a także późniejsze uchwały Sejmu z 2.12.2015 r. dotyczące wyboru 5 sędziów TK (M.P. poz. 182-186) oraz kolejne wyroki TK dotyczące pierwotnego tekstu ustawy o TK z 25.06.2015 r. i jej dwu szybkich nowelizacji z 19.11.2015 r. (Dz. U. poz. 1928) oraz z 22.12.2015 r. (Dz. U. Poz. 2217): z 3.12.2015 r., sygn. K 34/15 (OTK ZU 2015/11A/185), z 9.12.2015 r. (OTK ZU 2015/11A/186), sygn. K 35/15 i z 9.03.2016 r. sygn. K 47/15 (ten ostatni przez wiele miesięcy pozostawał nieogłoszony w Dzienniku Ustaw).
- 41 Por. m.in. w ujęciu chronologicznym: wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 25 marca 2019 r. (sygn. K 12/18) – niezależność KRS; wyrok **Wielkiej Izby TS UE z 19.11.2019 r. (sygn. C 624/18, C 625/18 i C 585/18) – pytania prejudycjalne SN dot. powoływanie sędziów na wniosek KRS**; wyrok IPIUS SN z 5.12.2019 r. (sygn. III PO 7/18) - niezależność KRS i niezawisłość sędziów; *uchwała składu połączonych IC, IK oraz IPI US SN z 23.01.2020 r. (sygn. BSA I-4110-1/20) - niezależność KRS i niezawisłość sędziów*; wyrok TK z 20.04.2020 r. (sygn. U 2/20) - zakres kognicji SN; postanowienie TK z 21.04.2020 r. (sygn. Kpt 1/20) – rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego SN – Sejm i Prezydent RP; **najnowszy wyrok TS UE z 2.03.2021 r. (C-824/18) – pytania prejudycjalne NSA dot. odwołań od uchwał KRS – zawarta w nim interpretacja Traktatu o UE jest przedmiotem wniosku Prezesa Rady Ministrów z 29.03.2021 r. do polskiego TK**.
- 42 Propozycję rzetelnego kompromisu politycznego i prawnego w tym zakresie, w postaci projektu ustawy o TK, przedstawiłem w mojej pracy: *Prezydent Rzeczypospolitej – reguły demokracji a etos republiki*, w: **M. Zubik (red.), *Minikomentarz dla Maksiprofesor. Księga Jubileuszowa Profesora Leszka Garlickiego***, Warszawa 2017, ss. 613-631 – niestety, nierealną politycznie.

skomplikowanej transformacji ustrojowej po roku 1989, ale też i na gruncie obowiązującej Konstytucji z 1997 r. Trybunał był bowiem niejednokrotnie uwikłany w spory prawne o wyraźnym podłożu politycznym, bądź światopoglądowym i moralnym. Jego rozstrzygnięcia rodziły zaś często istotne skutki nie tylko dla radykalnie zmieniającego się systemu prawnego, ale też bardzo poważne konsekwencje ekonomiczne i społeczne, wpływając nieraz na sytuację milionów obywateli, będących adresatami unormowań prawnych, kontrolowanych przez Trybunał.

Jest wiele przykładów rozstrzygnięć polskiego TK, z każdego okresu, a nawet niemal z każdego roku, stanowiących swoiste kamienie milowe jego działalności orzeczniczej. Dobrą próbkę jego dorobku stanowi publikacja z okazji 30-lecia polskiego Trybunału<sup>43</sup>.

W szczególności, to Trybunał zrekonstruował znaczenie i implikacje zasady zasad konstytucjonalizmu, czyli przyjętej jeszcze w 1989 r. zasady demokratycznego państwa prawnego. To Trybunał nadał dawnym przepisom Konstytucji z 1952 r. oraz późniejszym walor rzeczywiście żywego prawa najwyższej rangi, wiążącego i limitującego wszystkie organy władzy, z ustawodawczą na czele. To właśnie Trybunał Konstytucyjny pilnował sprawiedliwego obarczania społeczeństwa ogromnymi kosztami ekonomicznymi i społecznymi przeobrażeń zachodzących u progu Trzeciej Rzeczypospolitej w gospodarce, na rynku pracy, w sferze budżetowej, czy ubezpieczeń społecznych. To Trybunał był niejako współtwórcą trudnych procesów obrachunku z przeszłością państwa „ludowego” w postaci lustracji, dezubekizacji, czy dekomunizacji oraz rehabilitacji ofiar tamtego systemu. To także Trybunał był promotorem ochrony praw podmiotowych oraz wyznaczał nieprzekraczalne granice legalnych i dopuszczalnych w świetle konstytucji oraz traktatów międzynarodowych ingerencji oraz ograniczeń zakresu korzystania z praw i wolności człowieka i obywatela, dotyczących wszystkich gałęzi systemu prawnego, od prawa finansowego, poprzez administracyjne, prawo pracy i ubezpieczeń społecznych, cywilne, aż po prawo i postępowanie karne. To także Trybunał nadał doniosłe znaczenie nowemu instrumentowi w postaci skargi konstytucyjnej, służącej indywidualnym podmiotom dla ochrony ich konstytucyjnych wolności i praw oraz rekonstruował warunki integracji Polski z Unią Europejską i jej granice dla zachowania suwerenności państwa, a także rozstrzygał spory kompetencyjne, pojawiające się niekiedy w najwyższych strukturach polskiej władzy państwowej. To wreszcie Trybunał Konstytucyjny musiał i nadal musi rozstrzygać rozliczne sprawy, ukazujące skomplikowane relacje prawa i polityki oraz prawa i moralności.

9. Każdy sąd konstytucyjny, także polski, będący „negatywnym ustawodawcą”, z natury rzeczy może być „nielubiany” przez elity polityczne, dążące do osiągnięcia określonych celów m.in. za pomocą działań prawotwórczych, recenzowanych następnie w procesie kontroli konstytucyjności prawa. Nie stanowi też powołania Trybunału to, aby być „lubianym”, czy aby „podoobać się” władzy albo komukolwiek. Jego rzeczywisty autorytet nie jest zależny od ocen polityków, mediów, czy określonych środowisk społecznych. Jego autorytet instytucjonalny i osobisty autorytet sędziów konstytucyjnych wynika natomiast bezpośrednio z autorytetu konstytucji i jakości jej ochrony w procesie prawotwórczym,

43 Por. L. Garlicki, M. Derlatka, M. Wiącek (red.), *Na straży państwa prawa. Trzydzieści lat orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego*, Wolters Kluwer, Warszawa 2016, ss. 932.

sprawowanej przez Trybunał.

Trybunał jest bowiem organem szczególnym, o wyjątkowo doniosłych kompetencjach, realizowanych za pomocą rozstrzygnięć wyposażonych w walor powszechnej mocy obowiązującej i ostateczności. Ale też Trybunał jest tylko jednym z organów władzy sądowniczej, jednym z podporządkowanych zasadzie legalizmu organów Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiącej dobro wspólne wszystkich obywateli. Sądownictwo konstytucyjne nie istnieje dla zadośćuczynienia jakiemuś abstrakcyjnemu standardowi ustrojowemu, przyjętemu we współczesnych demokracjach. Tym bardziej nie istnieje ono dla samego siebie, ani dla konkretnych osób, mających zaszczyt należeć do jego struktur. Istnienie Trybunału Konstytucyjnego jest wyrazem konieczności ustrojowej, wynikającej z empirycznie pewnego ustalenia, iż w każdej epoce i w każdym państwie posiadającym konstytucję dochodziło, dochodzi i zapewne będzie dochodzić w przyszłości do aktów stanowienia prawa niezgodnego z ustawą zasadniczą.

Dzieje się tak bynajmniej nie tylko w rezultacie celowego, bezpardonowego naruszania konstytucji dla osiągnięcia określonych celów politycznych, ekonomicznych, społecznych, czy innych. Bynajmniej też nie tylko w wyniku złej woli osób tworzących prawo, zapominających niekiedy, że polityka to nie brutalna gra i sztuka skutecznego osiągania celów, ale przede wszystkim rozumna i odpowiedzialna troska o dobro wspólne. Sprzeczności w prawie, w tym przypadki niezgodności ustaw i aktów niższej rangi z ustawą zasadniczą, mogą pojawiać się w następstwie pośpiechu legislacyjnego, wymuszanego nieraz przez czynniki obiektywne (jak dzisiejsza sytuacja walki z pandemią COVID-19), albo wskutek trudności jurydycznych związanych z gwałtownie wzrastającym ilościowo i coraz bardziej skomplikowanym przedmiotem nowych regulacji prawnych, obecnie często powiązanych z prawem międzynarodowym, czy europejskim. Wreszcie sprzeczności pojawiają się w rezultacie wysoce politycznego trybu stanowienia prawa w parlamencie, gdzie niekiedy doraźna koniunktura, emocje, sympatie i antypatie polityczne, czy fałszywie pojmowana dyscyplina klubowa – przeważają nad argumentami racjonalnymi i legalnymi.

A przy tym należy podkreślić, że ocena zgodności z konstytucją aktów normatywnych niższej rangi nie zawsze jest tak prosta, jak to mogłoby się wydawać niektórym politykom, czy publicystom, chętnie strojącym się w togi autorytetów konstytucyjnych, uzurpujących sobie kompetencje nie tylko Trybunału Konstytucyjnego, ale nawet Trybunału Stanu i ferujących pseudo-wyroki medialne.

W świetle prawa, żaden organ polskich władz państwowych, czy struktur ponadpaństwowych, nie jest „sędzią sędziów”, nie posiada kompetencji do podważania, czy uznawania za niewiążące wyroków Trybunału, wydawanych w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Nikt też nie może bez popadania w sprzeczność z obowiązującą konstytucją likwidować obowiązującego modelu sądownictwa konstytucyjnego i cedować jego kompetencje na sądy, w postaci tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjności. Na pewno też ulice polskich miast nie są właściwym miejscem dla prowadzenia debaty na temat konkretnych rozstrzygnięć Trybunału, ich poprawności merytorycznej i waloru wiążącego. Odmienne podejście, odmawiające Trybunałowi Konstytucyjnemu roli najwyższego arbitra sporów konstytucyjnych – stanowiłoby zaprzeczenie idei demokratycznego państwa prawa, prowadząc do anarchii, niezgodnej z Konstytucją RP i niemożliwej do zaakceptowania.

Ale nie oznacza to, że konkretne orzeczenia Trybunału, będące przecież dziełem ludzkim, są wyposażone w przymioty nadprzyrodzonej nieomyślności i jako takie nie podlegają żadnej dyskusji czy krytyce. Wszak w gronie samego Trybunału zachodzą nieraz bardzo poważne różnice zdań, co dobitnie ukazuje instytucja zdań odrębnych sędziów, przy których niekiedy rozstrzygnięcia Trybunału zapadają bardzo niewielką przewagą. Trybunał może też uwzględniając zmieniający się kontekst społeczny i prawny dojść do innych wniosków i ocen kontrolowanych relacji przepisów prawnych i całych aktów normatywnych, niż wyrażone w swym wcześniejszym orzecznictwie.

Czy zatem, trawestując opinię z innego modelu kontroli konstytucyjności prawa<sup>44</sup> można powiedzieć, że Konstytucję stanowi nie jej tekst, opublikowany w Dzienniku Ustaw, ale to, co o niej mówi w swych orzeczeniach Trybunał Konstytucyjny ?

**10.** Krótki wykład z prawa konstytucyjnego, niedawno przygotowany przeze mnie z myślą o szczególnie wymagających słuchaczach, czyli o uczniach szkół średnich, rozpoczynał się następująco:

*Czy mieli Państwo w ręku Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.? A czy przeczytaliście – ze zrozumieniem! - jej tekst? Np. w Waszej szkole, w ramach zajęć z WOS-u, albo patrząc na relacje z wydarzeń na ulicach polskich miast w ostatnich latach i na ludzi w T-shirt'ach z napisem „KONS-TY-TU-CJA”, skandowanym na głos? A może czytaliście Konstytucję bez żadnej okazji?*

*A czy znaleźliście dołączony do naszej Konstytucji tekst ulotki z taką treścią:  
„Dziękujemy Ci za wybór naszej Konstytucji! Została ona przygotowana z myślą o Tobie przez zespół naszych najlepszych specjalistów, z zachowaniem sprawdzonych, tradycyjnych receptur oraz wykorzystaniem najnowszych technologii i metod know-how, na miarę XXI wieku. Nasza Konstytucja jest bardzo dobra, prosta i nowoczesna, piękna i zrozumiała, skuteczna i niezawodna oraz przyjazna dla środowiska. Mamy nadzieję, że będzie ona codziennie i przez wiele lat dobrze służyła Tobie i Twoim bliskim, dostarczając skutecznej pomocy prawnej w potrzebie oraz prawdziwej satysfakcji obywatelskiej i życiowej. Zespół naszych konsultantów chętnie oczekuje na wszystkie Wasze opinie i postulaty dotyczące Konstytucji, pod dostępnym całodobowo bezpłatnym numerem infolinii... Enjoy Your Constitution !”*

*W czasach wszechogarniającej komercji i błyskawicznej informacji, kiedy prawie wszystko można kupić oraz dosłownie wszystko można „wrzucić do sieci” i „złajkować” albo „nie polubić”, można sobie wyobrazić taką właśnie treść ulotki reklamowej do obowiązującej konstytucji państwa, naszego lub innego. Czy to jakiś mało śmieszny żarcik, albo przeciwnie: smutny wyraz frustracji profesora prawa? OK, może to wyglądać na żart, ale czyżby zwyczajny, nawet przeciętnie „wypasiony” smartfon, laptop, pralka, odkurzacz albo inny sprzęt AGD, produkowany seryjnie (zazwyczaj w Azji, bo najtaniej) w milionach egzemplarzy, był lepiej przygotowany, wyposażony i zareklamowany przez producenta, niż konstytucja, czyli najważniejszy akt prawny państwa współczesnego – unikatowy i wyjątkowy, uroczysty i poważny, a zarazem przeznaczony dla wszystkich i „do codziennego użytku? No, a nawet jeśli ten super-akt prawny nie ma stanowić tylko odpowiednika banalnej instrukcji obsługi,*

44 Chodzi o rolę Sądu Najwyższego USA w interpretacji Konstytucji w ramach *judicial review*.

*dedykowanej dla państwa i obywatela, to czy konstytucja ma być w praktyce czymś w rodzaju „katechizmu”, czy raczej „kodeksu drogowego”?*

*Oto są proste pytania, w stylu dziecięcego „dlaczego?!”, które nieraz mogą irytować i wydać się „głupie”, ale na które dorośli nie zawsze potrafią „mądrze” odpowiedzieć.*

Czym zatem naprawdę jest Konstytucja, o której mowa i na uniwersytetach i w parlamentach, na wokandach rozmaitych trybunałów i sądów krajowych oraz międzynarodowych, w debacie politycznej i naukowej, medialnej i ulicznej, a nawet w prywatnych domach? Czy stanowi ona swoisty „katechizm”, czyli zbiór prawd wiary dotyczących ustroju państwa oraz godności, wolności i praw człowieka, ale nie zawsze znajdujący potwierdzenie w praktyce (bywają wszak ludzie „wierzący, a niepraktykujący”), czy raczej specyficzny „kodeks drogowy”, określający reguły życia państwowego oraz prawa i obowiązki jego uczestników, możliwy do codziennego egzekwowania?

Dobra konstytucja powinna mieć cechy i katechizmu, i kodeksu. Jednak rzeczywista Konstytucja to nie tylko pozytywno-prawny dokument, przeforsowany kiedyś skutecznie przez jakąś większość polityczną, ale prawny wyraz prawdziwych wartości zasługujących na szacunek i ochronę: *dignitas humana et salus Rei Publicae suprema lex esto*. To znaczy: godność człowieka i dobro Rzeczypospolitej stanowią najwyższe prawo.

I takiego właśnie rozumienia i poszanowania Konstytucji nam wszystkim, politykom i obywatelom, w roku szczególnych polskich rocznic konstytucyjnych szczerze życzę!

**Małgorzata Klys<sup>45</sup>, prof. dr hab. CM UJ (Kraków)**

### **Królewskie oblicze arszeniku w historii trucizn i świata trucicielskiego**

Historia trucizn i zatruc jest równie długa, jak długa jest historia człowieka. Każde społeczeństwo w dziejach ludzkości miało swoje ulubione trucizny, które były używane do różnych celów. Były lekarstwem na rozmaite choroby oraz służyły mentalnym uniesieniom. Od najdawniejszych czasów wiadomo było, że coś co działa dla dobra człowieka, może także działać przeciwko niemu. Kluczem do rozwiązania tego problemu od zawsze była wiedza, pozwalająca odróżnić skutki używania rozmaitych specyfików, przynoszące dobro lub zło [1,2].

Jakkolwiek trucizny znajdowały wiele zastosowań, to żadne z nich nie budzi tak wiele negatywnych emocji, jak wykorzystywanie ich do zabicia drugiego człowieka. Bez wątpienia, trucicielstwo było metodą chętnie używaną w każdej epoce, aż do czasów współczesnych włącznie. Było równocześnie obrzydliwą zbrodnią ze względu na swój podstępny i skrytobójczy charakter. Obecnie jednakże zbrodnicze zatrucia należą do rzadkości, co jest związane niewątpliwie z rozwojem metod badawczych, pozwalających relatywnie łatwo wykryć obecność trucizny w organizmie. Nie oznacza to jednak, że nie ma zatruc w czasach

---

<sup>45</sup> Prof. dr hab. Katedra i Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum



współczesnych. Wprost przeciwnie, jest ich znacznie więcej niż w czasach dawniejszych, przede wszystkim ze względu na większe możliwości istniejących zasobów tych środków. Mają one jednakże przede wszystkim charakter zamachów samobójczych i wypadków [3].

Linda Stratmann - autorka blogu związanego tematycznie z toksykologią, w swojej pracy „Stulecie trucicieli” [4] przeanalizowała liczne źródła (gazety, czasopisma i literatura z XIX wieku), wskazując na motywy dziewiętnastowiecznych zabójstw przy pomocy trucizny. Wymieniła m.in. zemstę służących na pracodawcach, mord dzieci w celach uzyskania odszkodowania od towarzystwa pogrzebowego, mord współmałżonków, krewnych bądź przyjaciół z powodów majątkowych; dzieciobójstwo popełniane przez matki żyjące w ubóstwie, zabójstwo współmałżonka w celu zmiany sytuacji matrymonialnej, zabójstwo przybranych dzieci. Ubolewała nad niechęcią, obojętnością na cierpienie ofiar, skrajnym egoizmem sprawców psychicznego i fizycznego znęcania się nad dziećmi. Wspomniała także o opisach strasznych i bolesnych doświadczeń na zwierzętach.

### Trucizna w służbie u człowieka

Do najstarszych trucizn w życiu człowieka z pewnością należy tlenek węgla. Można jedynie domniemywać, że kiedy nasz praprzodek pojawił się na ziemi i potrafił używać ognia, mógł także doświadczyć zatrucia tlenkiem węgla, kiedy tłący się płomyk ognia nie dostał wystarczającej ilości tlenu.

W starożytności największą popularnością cieszyły się trucizny pochodzenia roślinnego. Wbrew temu co można by sądzić jednak, lista śmiertelnie trujących roślin nie jest długa. Nawet w skali całego świata, to tylko kilkadziesiąt ziół, drzew i krzewów. Ponadto rośliny uchodzące za klasyczne przykłady trucizn, jak np. cis, oleander, wawrzynek wilcze łyczo, czy ciemiężycza, nie należą do najbardziej toksycznych [5].

Narkotyczne trucizny, wszelkie substancje psychoaktywne, uzyskiwane ze świata fauny i flory, wykorzystywane były zarówno w bardziej jak i mniej chlubnych celach. Doświadczenia z efektami ubocznymi, uzyskiwanymi po zażyciu roślin o psychoaktywnym działaniu, doprowadziły do wykorzystania ich specyficznych właściwości jako tajnej, niezwykle groźnej broni. Opisy zastosowania wyciągów z trujących roślin, m.in. z lulka czarnego, cykuty, czy piołunu, znaleźć można w starożytnym papirusie Ebersa sprzed 1500 lat p.n.e., jak też w tekstach sanskryckich, tzw. Wedach, na glinianych tablicach Sumerów, Babilończyków, czy pochodzących z Egiptu papirusach. To właśnie w starożytnym Egipcie i starożytnej Grecji, osobom skazanym na śmierć podawano do wypicia trujące, roślinne wywary. Los taki spotkał m.in. Sokratesa, któremu podano do spożycia kielich szaleju jadowitego, zawierającego cykutę, z domieszką szczwołu plamistego zawierającego koniinę [2,6].

Wysoka kultura cywilizacji rzymskiej, zaawansowana nauka, zwłaszcza medycyna, a przede wszystkim chorobliwe ambicje i nieposzanowanie życia przeciwników, stały się najlepszą pożywką dla powstania zawodu truciciela i szukania toksycznych właściwości w otaczającym środowisku życia człowieka, Nie jest to zapewne przypadek, że z pośród ponad osiemdziesięciu rzymskich cesarzy, niespełna trzydziestu zmarło śmiercią naturalną.

Oprócz trucizn pochodzenia roślinnego starożytni stosowali jady zwierzęce. Popularne były np. jady hiszpańskiej muchy, węzów i żmii z gatunku aspis i dipsas, hydry. W rękach trucicieli były węże morskie, jadowne pająki i skorpiony, rozmaite zwierzęta morskie, jady salamander, bazyliuszka, byczej lub koziej krwi, mięsa łasicy i myszy, krwi i płuc ropuch [7].

Od III wieku p.n.e. popularność trucizn rosła, osiągając takie rozmiary, że w roku 82 n.e. Sulla wydał *Lex Cornelia de Sicariis et Veneficiis* – (Prawo Korneliusza przeciwko bandytom i trucicielom), które karało banicją, konfiskatą mienia albo śmiercią truciciela, nawet w przypadku podejrzenia o użycie trucizny. Trzeba było jednakże „złapać sprawcę na gorącym uczynku”. Nie istniało bowiem prawo, które mogłoby się opierać o dowód obecności trucizny w ciele ofiary [8].

Proceder trucicielstwa był jednak uprawiany mimo srogich obostrzeń, przede wszystkim przez kobiety, które wskutek swojej podrzędnej roli w strukturach społecznych czuły się zdesperowane i bez szans na uczciwą karierę społeczną. Były często poniżane i maltretowane fizycznie i psychicznie. Trucizna była więc najłatwiej osiągalnym środkiem odwetu, nie wymagającym zastosowania siły fizycznej [2,6,9].

Osobny nurt w historii człowieka na przestrzeni dziejów stanowi stosowanie roślinnych substancji psychoaktywnych, które wywierały znaczący wpływ na rozwój kultury. Służyły łączności ze światem pozamaterialnym, pomagały wyzwalać religijne uniesienia, przetrwać sytuacje ekstremalne, przynosiły ulgi w cierpieniach, pozwalały doznawać złudnej szczęśliwości.

I tak, w kulturze hinduskiej „boskim darem” określano konopie, służące magom i znachorom lecznictwa. Z kolei plemiona starogermańskie i Wikingowie, ale także plemiona Europy, Azji i Ameryki w celach obrzędowych używały wyciągów muchomora czerwonego. W kulturze egipskiej i greckiej odurzano się oparami opium.

Niezwykle ważnym aspektem stosowania narkotycznych eliksirów było zastosowanie w medycynie. Najstarszym narkotykiem ludzkości, znanym od tysięcy lat było opium. W papirusie Ebersa z 1550 roku p.n.e. publikowano przepisy na rozmaite mikstury służące przede wszystkim do łagodzenia bólu [10]. Znajdują się tam też rekomendacje stosowania w celach leczniczych mieszanin konopi indyjskich i lulkę czarnego. W prekolumbijskiej Ameryce kapłani i uzdrowiciele zalecali żucie liści krzewu *Erythroxylon coca* do wzmacniania organizmu, a maści na bazie koki rekomendowano do leczenia ran na ciele. Na terenie Europy natomiast rośliny o psychoaktywnych właściwościach, między innymi szalę jadowitą, lulek czarny, pokrzyk wilcza jagoda, bieluń dziedzierzawa, były stosowane w medycynie ludowej [2].

Substancje odurzające używano także w wojnach od czasów najdawniejszych. Rozmaici szamani zalecali zażywanie wyciągów roślinnych substancji psychotropowych przed walką, celem wyzwolenia u walczących wigoru, ducha przemocy i agresji, miały uwalniać od strachu, pokonać zmęczenie, uodpornić na ból, znieczulić na cierpienie innych. Do tego celu stosowano napoje odurzające sporządzone na bazie grzybów psychoaktywnych, wywarów maku oraz roślin o działaniu zbliżonym do konopi indyjskich. W Afryce wojownicy używali rośliny khat zawierającej silnie pobudzającą katynę [11].

W armii Aleksandra Macedońskiego zażywanie kulek opiumowych przed walką było regulowane nakazami wodza. Opium zresztą, od czasów najdawniejszych po nowożytność, było

niezwykle często stosowane do wywoływania stanów odurzenia, niwelującego strach, uczucia bardzo potrzebnego do poświęcania swojego życia w bezkompromisowej walce. W Grecji opium wykorzystywano do wykonywania legalnej eutanazji. Psychoaktywne właściwości roślin wykorzystywano także jako afrodyzjaki. Przetwory maku służyły temu celowi w starożytnym Rzymie. Dużą popularnością od czasów starożytnych po współczesne cieszyły się specyfiki wykonane z kantaryny, substancji występującej u much hiszpańskich oraz u niektórych chrabąszczy. Popularny na ziemiach polskich od najdawniejszych czasów był wywar z lubczyka [1,2].

Jakkolwiek trucizny roślinne nigdy nie wyszły z mody i znane są do czasów współczesnych, to nadążający za modą użytkownicy nowinek trucicielskich epoki średniowiecza i renesansu czy baroku woleli metale ciężkie tj. kwartet metali ciężkich – rtęć, arsen, antymon, ołów, a ponadto srebro i złoto. Do zachowania urody i młodości bogate damy używały 24-karatowego złota, obecnego w trunku otrzymanego według skomplikowanej procedury podanej przez słynnego Mistrza Aleksęgo z Piemontu. Kuracja skutkowała ciężkim zatruciem, przejawiającym się upiornie białą skórą, kruchością kości, wypadającymi włosami i w końcu kończyła się śmiercią. Największą rolę jednakże odegrały rtęć i arsen (jako arsenik).

Rtęć, nazywana także żywym srebrem ze względu na jej stan ciekły w temperaturze pokojowej, była podstawowym składnikiem czarów alchemików, pracujących nad poszukiwaniem kamienia filozoficznego. Była ważnym składnikiem mieszanek terapeutycznych, stosowanych w leczeniu syfilisu, przyciągających uwagę swoimi nazwami np. powidełko antysyfilityczne Laffectera, pigułki Belloste'a, balsam słoneczny i woda gwiezdna Jourdana de Pellerina, ciastka rtęciowe tonizujące pomysłu Bru, woda zdrowotna aptekarza Marbecka. W czasach współczesnych odegrała także dużą rolę w chemii i przemyśle [12]. W mrocznych czasach, gdy ludzie zamożni truli się leczniczymi miksturami metalicznymi, ludzie ubożsi używali wielu nieszkodliwych specyfików, które dziś są aktualne, takich jak miód, wywar z kory dębu, mięta, cytryna, granat, czosnek, ocet, wino białe i czerwone.

### *„Jego wysokość” arsenik*

W średniowieczu niewątpliwie królował **arszenik**, który wykorzystywano samodzielnie lub w rozmaitych miksturach jako trutkę na wszy, pchły, pluskwy, myszy i szczury. Zwłaszcza wszy były stałym utrapieniem ludzi wtedy żyjących. Wśród zaleceń lekarskich znalazła się terapia, polegająca na wcieraniu w głowę lub inne miejsca zawzione mieszanki arszeniku, żywego srebra i białego ciemiernika (trującego kwiatu), lub też stosowanie silnie skoncentrowanej wody rtęciowej z arszenikiem. Arsenik pomagał nie tylko usunąć wszy z owłosionych części ciała, ale także pozbyć się samych włosów. Miał także wiele innych zastosowań.

Arszenik, nazywany także „niekoronowanym królem trucizn”, należy do jednej z najpopularniejszych trucizn w historii ludzkości, który poprzez swoją obecność w życiu społeczeństw świata od starożytności po czasy współczesne, na tę opinię niewątpliwie sobie zasłużył [13].

Związki arsenu znane były od starożytności. W formie czystej arsenik wyodrębnił prawdopodobnie jako pierwszy alchemik Albert Wielki w 1250 roku, choć do tego odkrycia pretendują też starsi alchemicy arabscy (Geber Ibn Hayan VIII wiek) i chińscy lekarze ludowi. W czasach starożytnych mieszaniny zawierające aury pigment i realgar stosowano do leczenia chorób płuc i skóry. W późniejszych wiekach znaczenie arsenu w medycynie zaczęło rosnąć. W XVIII i XIX wieku arsen stał się wręcz podstawą ówczesnej farmakologii. Preparaty arsenowe, stosowane w przeróżnej postaci - od past, roztworów, tabletek począwszy, na zastrzykach dożylnych i podskórnych skończywszy, używano do zwalczania licznych chorób: reumatyzmu, astmy, malarii, gruźlicy, cukrzycy, śpiączki afrykańskiej, nadciśnienia, wrzodów żołądka, zgagi, egzemy, łuszczycy, a nawet białaczki. Na przełomie XIX i XX wieku zaczęto stosować związki arsenoorganiczne, które okazały się być znacznie mniej toksyczne dla ludzi i zwierząt, niż związki nieorganiczne. Arsenik obecny w *płynie Ehrlicha* czy w *płynie Fowlera* służył jako chemioterapeutyk, środek przeciwbólowy czy też jako lek przeciw przeziębieniu. Teksty źródłowe na temat zastosowania arsenu w medycynie sugerowały jego przydatność jako panaceum na wszelkie dolegliwości.

W temperaturze pokojowej arsenik to biała substancja drobnokrystaliczna. Otrzymywany przez prażenie rud arsenu przy dostępie powietrza, związek ten nie ma wyczuwalnego zapachu ani smaku, ma za to bardzo silne działanie toksyczne i daje rozpuszczać się w wodzie.

Mechanizm działania toksycznego arsenu polega na wysokim powinowactwie arsenu do aminokwasów i białek. Przez to łatwo łączy się z grupami sulphydryłowymi, zaburzając liczne, istotne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu procesy metaboliczne. Arsen kumuluje się w wątrobie, we włosach, w paznokciach, kościach i skórze. Stąd też w przypadkach przewlekłego przyjmowania związków arsenu istnieje możliwość detekcji, w czasie odległym od ekspozycji.

Już 200 mg arsenu wprowadzone do przewodu pokarmowego, jest dawką śmiertelną dla człowieka, a śmierć następuje w ciągu kilku godzin. Mniejsze dawki wywołują najpierw bóle brzucha, nudności, wymioty, biegunkę, które w przeszłych czasach traktowano jako samoistne choroby (najczęściej była nią cholera) i nie wiązano ich z trucizną. Ofiara zbrodniczego zatrucia nie mogła bowiem zauważyć jego obecności ani powonieniem, ani też zmysłem smaku. Jako, że toksyczne skutki działania arsenu występują również w wyniku wdychania lub po kontakcie ze skórą, pomysłowi skrytobójcy nasączali nim knoty świec albo papier książek. Warto dodać, że arsenik systematycznie stosowany, może być przyjmowany w ilościach znacznie przekraczających dawkę śmiertelną. Po uodpornieniu się na szkodliwe działanie trucizny, organizm po przyjęciu dawki arsenu odzyskuje na pewien czas energię niczym po wypiciu napoju energetyzującego. Wiedzieli o tym cygańscy handlarze koni już w średniowieczu. Podawano starym, zniedołężniałym koniom dawkę arsenu, dzięki czemu na pewien czas odzyskiwały energię, co znacznie ułatwiało ich sprzedaż nieświadomym nabywcom. Stosowano go również w stomatologii do niszczenia miazgi zębowej [3, 8,14].

Z względu na szerokie zastosowanie sprzedaż arsenu nie podlegała ograniczeniom, co znajdowało przełożenie na wielką liczbę zabójstw z jego użyciem. Arsenik pozbawił życia

wielu ludzi z kręgów zarówno zamożnych jak i z niższych warstw społecznych, co wzbudzało jednak mniejsze zainteresowanie społeczne. Doniesienia na ten temat miały w wielu przypadkach posmak sensacji, stanowiąc bardziej kronikę wypadków niż doniesień naukowych. Są jednak przekazem atmosfery „trucicielstwa” tamtych lat.

W kwestii zbrodniczych zatruc, nie tylko średniowiecze, ale również i renesans był epoką burzliwą. Na przestrzeni wieków XV-XVII istniały w Wenecji i Rzymie szkoły trucicielstwa. W samej Wenecji funkcjonowała wyspecjalizowana tzw. *Rada Dziesięciu*. Jej członków wynajmowano do zbrodniczego procederu otrucia. Ową włoską szkołę trucia przeprowadziła do Francji Katarzyna Medycejska, która wykorzystywała biednych, chorych i więźniów do przeprowadzania na nich eksperymentów. Skuteczność swoich trucizn sprawdzała obserwując i analizując objawy, jakie pojawiały się u ofiar.

Na kartach niechlubnej historii ery trucicielstwa istnieje sylwetka markizy de Brinvilliers, straconej w 1676 roku, która zabiła setki a może tysiące ludzi, w tym ponad 2000 dzieci, jak głoszą kroniki. Markiza de Brinvilliers „eksperymentowała” na hospitalizowanych pacjentach, używając mieszanek z zawartością chlorku rtęci, arszeniku, ołowiu, siarczku miedzi. Kara śmierci przez spalenie żywcem spotkała w 1680 roku słynną trucicielkę francuską Catherine Deshayes. Sprzedawała kobietom, które chciały zabić swoich mężów tzw. proszek sukcesji. W jego skład wchodził arszenik, tojad, belladonna i opium. W Neapolu z kolei działała Giulia Toffana, stracona w 1719 roku. Podobnie jak poprzedniczki, była ona trucicielką na masową skalę, ponieważ liczba jej ofiar według tamtejszych kronik osiągnęła prawdopodobnie liczbę 600 osób. Używała roztworu arszeniku, który podstępnie podawała w kosmetyku upiększającym o nazwie *Aqua Toffana* [15].

Wśród renesansowych trucicielek do miana legendy urosła głównie córka papieża Aleksandra VII Lukrecja Borgia. Kobieta najprawdopodobniej była jednak tylko narzędziem w rękach swojego ojca i brata Cesare’a, którzy zabijali swoich przeciwników politycznych przy pomocy trucizny, a samą Lukrecję wykorzystywali do załatwiania ich ciemnych interesów.

Koniec wieku XVIII i początek XIX to aktywność trucicielki Zwanziger, która otruliła w Niemczech prawdopodobnie 22 osoby używając arszeniku. Wielokrotną trucicielką była też Mary Ann Cotton „czarna wdowa”, która w wiktoriańskiej Anglii otruliła 15-21 osób (według różnych źródeł). Motywem zbrodni w tym przypadku były pieniądze, których spodziewała się otrzymać w spadku po zmarłych ofiarach [3].

W Holandii, pod koniec XIX wieku szczyty swej aktywności trucicielskiej osiągnęła Maria Swanenburg, która w celach gromadzenia majątku w postępowaniach spadkowych, pozbawiła życia przy pomocy arszeniku 27 osób (udowodnionych). Przypisuje się jej jednakże zatrucia dalszych 90, z których większość zmarła, ale niektórym udało się przeżyć. Na początku XX wieku w Rumunii Vera Renczi otruliła arszenikiem dwóch mężów, swojego syna i 35 kochanków. Mężczyźni podobno umarli z powodu niewystarczającej dawki miłości, której oczekiwała w znacznie większym stopniu [Wikipedia].

Do przedstawionej wyżej znacznej aktywności kobiet biorących udział w procederze zbrodniczego otrucia trudno jest dołączyć podobne przypadki z Polski. W opracowaniach naukowych, nie pojawiła się żadna postać polskiej masowej trucicielki. To wcale nie oznacza, że ich nie było. Łatwo sobie uświadomić, że każda znachorka, których było wiele

w poprzednich stuleciach na naszych ziemiach, jak wynika z rozmaitych przekazów, miała do dyspozycji atrakcyjną ofertę trucicielską.

Wiele wątpliwości wciąż wzbudza śmierć Napoleona Bonaparte, który zmarł w 1821 roku na raka żołądka. Spotykane są niekiedy poglądy, że został on otruty – rozmyślnie lub przypadkowo - arsenikiem, który był ogólnie używany w tamtych czasach również jako lekarstwo. Uwagę na właściwości lecznicze arsenu i powszechność jego podawania w czasach Napoleona zwrócił niedawno zespół naukowców z włoskiego Narodowego Instytutu Fizyki Mediolan-Bicocca, który przeprowadził badania włosów zmarłego władcy. Według specjalistów z Włoch, ustrój człowieka może tolerować nawet duże dawki arsenu, jeżeli jest on regularnie spożywany. A takiego przyjmowania trucizny nie można wykluczyć w przypadku Napoleona Bonaparte, ponieważ poziom stężenia arsenu w jego włosach, pochodzących z różnych okresów życia i pobranych po śmierci oraz jego żony i syna był zbliżony i jednolicie wysoki. Prawdopodobne jest, że mógł używać kosmetyków, w tym popularnych szamponów do włosów na bazie arsenu czy też mieszkać w domu, w którym ściany były pokryte tapetą nasyoną farbą z arsenikiem tzw. zielenią paryską, bardzo popularną w tych czasach [3,13,16].

### Trucizny w dobie współczesności

W XIX, XX, XXI wieku, dzięki rozwojowi nauki i nowych technologii powstała szeroka gama nowych związków chemicznych, w tym substancji radioaktywnych o szerokim działaniu na organizm ludzki, związków półsyntetycznych, syntetycznych, plastików, dopalaczy. Badacze powoli izolowali trucizny z ich naturalnego środowiska, np. cyjanek potasu, strychninę, rycynę.

Cyjanek potasu (zwany w skrócie cyjankiem) wyizolowany z naturalnego środowiska takich jak gorzkie migdały, pestki śliwek, moreli, wiśni w 1782 roku, jest uważany za drugą po arseniku truciznę, mającego renomę masowego zabójcy, szczególnie zasłużonym w okresie II wojny światowej (obozy nazistowskie).

Strychnina, wyizolowana z bobu świętego Ignacego w 1818 roku i rycyna - białko wyizolowane z rącznika pospolitego w 1888 - to niezwykle toksyczne substancje, jakie poznano w historii. Trucizny te były wielokrotnie użyte w celach trucicielskich.

Polon-210 - to niestabilny izotop metalu wyizolowany z rudy uranu w 1898 przez Marię Skłodowską – Curie i Piotra Curie. Jest milion razy bardziej toksyczny od cyjanku. Z innych substancji o najwyższym stopniu toksyczności należy wymienić neurotoksynę *sarin* (broń chemiczna) o potężnej sile rażenia, *dioksynę TCDD*- 170 razy bardziej trującą od cyjanku, *VX* – związek chemiczny jeszcze bardziej trujący niż *sarin* [13] .

Do trucizn o nieprzewidywalnej sile działania należą niewątpliwie nowe substancje psychoaktywne (NSP), które pojawiły się na początku XXI wieku.

Z dużym przybliżeniem można podać, że liczba znanych związków chemicznych obecnych w życiu społeczeństw świata sięga ponad 240 milionów. Liczba związków toksykologicznie czynnych oceniana jest na 100-500 tysięcy.

### Ekspertyza toksykologiczna w służbie wymiaru sprawiedliwości w aspekcie historycznym

Zamierzeniem uczonych okresu renesansu i Oświecenia było położenie kresu zatruciom zbrodnicy, i to się w pewnym sensie udało. Ale liczba systematycznie wykrywanych i produkowanych trucizn wzrastała w ogromnym tempie. Wprawdzie zatrucia zbrodnicy w naszych czasach należą do rzadkości, natomiast w kwestii motywu stały się przede wszystkim przypadkowe i samobójcze.

Historia trucizn i zatruc jest równie długa, jak długa jest historia człowieka. Historia toksykologii sądowej zaś, łączy się nierozzerwalnie z rozwojem medycyny sądowej i w rzeczywistości jest historią związków przyczynowych, widzianą oczyma medyka sądowego, toksykologa i historyka. Znajomość rodzaju trucizn pojawiających się na przestrzeni wieków jest wstępem do kształtowania się pojęcia toksykologicznej ekspertyzy sądowej. Zanim jednakże pojawiła się w kształcie współczesnym musiała przejść wyboistą drogą, a pochod ten trwał nieprzerwanie kilka wieków.

Dynamika pojawiających się rozmaitych środków chemicznych związana była zatem z okresem trucicielstwa, kiedy nie było wiedzy i prawa, poprzez stopniowo poszerzaną naukę o truciznach, aż doszło do wytworzenia koncepcji związków przyczynowych.

Praktyki trucicielskie starożytności czy średniowiecza, pomimo tego, że zapisały się mocnym i mrocznym akcentem na kartach historii zatruc nazwanym okresem trucicielstwa, będącymi najwładźniejszym tematem literatury, zwłaszcza beletrystycznej, nie stanowią zasadniczego nurtu rozwojowego toksykologii tych czasów. Dopiero idee, prace i dociekania ludzi postępu późnego średniowiecza i renesansu, myślicieli, filozofów i lekarzy zaczęły zmieniać ten stan rzeczy. Zamierzenia myślicieli okresu późnego średniowiecza i oświecenia, w czasach *Paracelsusa* (przełom XV i XVI wieku) kierowały się przeciwko zatruciom generalnie. *Paracelsus* np. uważał, że to "przyroda jest lekarzem", radził utrzymywać rany w czystości, nakazywał jeść dobrze a natura zrobi swoje, nie trzeba jej tylko przeszkadzać zbytnią ingerencją lekarską. *Paracelsus* drwił z lekarzy – swoich kolegów, nazywając ich *szczytno* – prorokami i uczonymi osłami.

Przez wieki na królewskich dworach opracowywano metody wykrywania trucizn i odwracania fatalnych skutków ich działania w przypadku spożycia. Z medycznego punktu widzenia większość tych metod była bezskuteczna.

Historycznie rzecz ujmując, pierwszymi detektorami trucizn w organizmie byli testerzy pożywienia, a ich obecność na dworach i w bogatych domach notowano od czasów starożytnych.

Jednym z najbardziej cenionych przedmiotów, któremu przypisywano zdumiewającą zdolność wykrywania trucizny we wszystkim, co znalazło się w pobliżu, w jedzeniu, picciu, ubraniach, meblach - był róg jednorożca. Zanim monarcha wziął do ust jadło, jego testerzy, oprócz tego, że wypróbowali jedzenie, wyciąłowali serwetki i zastawę, powoli machali rogiem nad królewskim stołem, a czasem nawet zanurzali go w jedzeniu i picciu. Uważano, że róg jednorożca poci się, zmienia kolor i drży, gdy znajdzie się w pobliżu trucizny. Gdy weźmie się jednak pod uwagę niewyobrażalne tortury, jakim poddawani byli ludzie, podejrzani o otrucie monarchy, wydaje się bardziej prawdopodobne, że pocili się, drżeli i zmieniali kolor

twarży ci, którzy owym rogiem potrzęsali. Wielu uważało, że róg jednorożca może nawet unicestwić truciznę obecną np. w studni czy w zupie. Stąd też wykorzystywano go do wykonywania bereł, koron, rękójści i pochew dla królewskich mieczy.

Róg jednorożca był niezwykle drogi, a u szczytu popularności mogli sobie na niego pozwolić tylko monarchowie. Dworzanie korzystali z kamieni szlachetnych i diamentów. Wymachiwanie nad jedzeniem pierścieniami ze szmaragdem, koralem, akwamarynem, ametystem, czy diamentem miało zneutralizować truciznę. Kamienie te podobnie jak róg jednorożca ponadto ścierano na proszek, mieszano z jedzeniem lub winem i traktowano jako odtrutkę [13].

W połowie XVIII wieku zaczęto przeprowadzać testy na obecność arsenu, czego potrzeba pojawiła się celem opracowywania opinii sądowo – lekarskich, przydatnych w rozwiązywaniu spraw kryminalnych.

Pierwszym znanym przypadkiem, kiedy posłużono się ekspertyzą toksykologiczną w sprawie o podejrzenie zabójstwa była **sprawa Mary Blendy z 1752 roku**. Była to córka zamożnego angielskiego prawnika, od dziecka żyjąca w dobrych warunkach i rozpieszczana przez krewnych. Spośród wielu kandydatów na męża szczególnie przypadł jej do gustu tylko jeden - William Henry Cranstoun, syn szkockiego szlachcica. Ojciec Mary zorientował się jednakże, że pretendent na męża córki ma niejasną sytuację rodzinną i matrymonialną oraz długi i nie wyraził zgody na małżeństwo.

Jednak Mary zakochana nieprzymownie w Wiliamie, zdecydowała się na niedorzeczną próbę ułagodzenia ojca, przy pomocy otrzymanego od niego "starożytnego eliksiru miłosnego", mającego postać białego proszku, jak się później okazało zawierającego arsenik. Proszek ten miała dosypywać ojcu do jedzenia i napojów, celem „zmiękczenia” jego uczuć i wyrażenia zgody na małżeństwo. W wyniku kuracji „starożytnym eliksirem miłosnym”, pan Blendy, po ciężkiej chorobie zmarł.

Zapobiegliwa pokojówka, która zauważyła, że służąca zachorowała po spróbowaniu jedzenia swego pana, zachowała część proszku i miskę kaszy. Po śmierci ojca, Mary została aresztowana, a sąd powołał eksperta celem zbadania sprawy. Zadaniem sądu stało się udowodnienie, że biały proszek, ów „eliksir miłosny”, był trucizną i zabójcą. Powołany ekspert doktor **Anthony Addington**, nie mając żadnego doświadczenia w tym zakresie, postanowił jednakże wykonać wszelkie próby porównawcze, jakie tylko przyszły mu do głowy. Wziął zawartość żołądka denata, osad z dna miski i część proszku, i porównał z próbką arszeniku, stwierdzając podobny wygląd. Próbki rzucone na zimną wodę tonęły, część unosiła się po wierzchu a tylko niewielka część rozpuściła się. W ciepłej wodzie proszek rozpuszczał się, a po zakwaszeniu wydzielal się biały osad. Proszek rzucony na rozżarzone żelazo nie topił się, lecz sublimował, wydzielając białe opary o czosnkowym zapachu. Był to arsenowodór, charakteryzujący się właśnie czosnkowym zapachem. Inne proste próby chemiczne wskazywały na podobieństwo próbki badanej do związku wzorcowego. W swym wystąpieniu przed sądem, Addington oparł się na zdroworozsądkowym stwierdzeniu, że jeśli próbka wygląda jak arsenik, zachowuje się jak arsenik, pachnie jak arsenik i wreszcie truje jak arsenik, to musi to być arsenik. Cały wywód zrobił duże wrażenie na sądzie i publiczności, stając się podstawą dowodu, przesądzającym o winie oskarżonej. Dowód



uznana za wystarczający i Mary Blandy została uznana za winną zabójstwa i publicznie powieszona [16].

Więcej szczęścia miał **John Bodle**, który w 1832 roku został oskarżony o otrucie swojego dziadka Georga Bodle, kawą z dodatkiem arszeniku. Tym razem sąd powołał jako eksperta **Jamesa Marsh'a**, młodego angielskiego chemika, który postanowił wykorzystać tzw. próbę Samuela Hanneman'a, polegającą na przepuszczaniu siarkowodoru przez zakwaszony roztwór arsenu (próbki badanej), w wyniku czego powstaje żółty osad siarczku arsenu, nietrwały, rozpuszczalny w roztworze amoniaku. Marsh wziął do ekspertyzy kawę oraz płyn otrzymany z rozpuszczenia części żołądka zmarłego w kwasie, nasycił siarkowodorem i uzyskał żółty osad na płytce doświadczalnej. Pewny siebie opowiedział o tym w sądzie, jednak ława przysięgłych niewiele zrozumiała z jego wyводу, powstrzymana brakiem konkretnego dowodu. Żółty osad bowiem się rozłożył wskutek swojej nietrwałości chemicznej. Oczekiwany dowód zatem przestał istnieć. Natychmiast wykorzystał to obrońca oskarżonego, przekonując sąd o niskiej wiarygodności metody. Dowód Marsh'a został więc skutecznie podważony i John Bodle został wypuszczony na wolność [3].

James Marsh potraktował sprawę jako osobistą porażkę i opierając się na pracach innych uczonych zbudował według własnego pomysłu aparat, składający się z butli zawierającej cynk, do której wlewano mieszaninę kwasu siarkowego z badanym roztworem (arszeniku). W przypadku obecności arsenu w podejrzonej próbce i zmieszaniu z kwasem siarkowym i cynkiem wydzielał się arsenowódór, emitujący zapach czosnku, a spalając się w końcowej fazie reakcji w aparacie, pozostawiał czarny osad na szklanej płytce tzw. lustro arsenowe, rozpuszczalne w roztworze chloranu sodu. Próba była bardzo czuła, a wynik pozytywny uzyskiwano dla 0,02 miligramu arsenu w badanej próbce [17]

Test, opublikowany po raz pierwszy w 1836 roku odegrał dużą rolę w najsłynniejszym procesie kryminalnym w XIX wiecznej Francji - w sprawie Marii Lafarge, oskarżonej o otrucie męża Karola Lafarge. Proces toczący się w 1840 roku stał się widowiskiem i grą emocji. Było to wydarzenie, które publiczność śledziła codziennie poprzez doniesienia prasowe, a także dlatego, że po raz pierwszy w rozwikłaniu sprawy zastosowano dowód naukowy - ekspertyzę toksykologiczną.

Małżeństwo 23 -letniej Marii i dużo starszego Karola - kowala z Le Glandier (prowincja francuska), od początku było nieudane. Kiedy Karol przebywał czasowo w Paryżu, Marie napisała do niego list miłosny i posłała mu ciasto, po zjedzeniu którego gwałtownie zachorował. Ponieważ objawy podobne były do cholery - choroby powszechnej w tamtych czasach, nie myślał o konsultacji z lekarzem, pozostając w nadziei rychłego wyzdrowienia. Gdy wrócił do Le Glandier, nadal jednak czuł się chory. Marie położyła go do łóżka i nakarmiła dziczyzną z truflami oraz czerwonym winem, wszystko z dodatkiem arszeniku. Potem do „ajerkoniaku” zapisanego przez lekarza jako lekarstwa na wzmocnienie, dodawała „cukier z kwiatu pomarańczy” (?). Po takiej kuracji Karol zmarł. Wykonano sekcję zwłok i zabezpieczono jedzenie, ukryte przez służbę. Pojawił się aptekarz, który poinformował, że sprzedał Marii trutkę na szczury, których całe chmary grasowały po domu.

Sędzia pokoju powołał do rozwikłania problemu dwukrotnie miejscowych aptekarzy, którzy nie wykazali obecności arszeniku w badanym materiale biologicznym, ale uzyskali dodatni wynik obecności arszeniku w jedzeniu, które miał spożywać Karol. Przeprowadzono

ekshumację zwłok. Powołano do rozwikłania sprawy Mateo Bonawenturę Orfilę, który w ówczesnym czasie był uznanym ekspertem w dziedzinie medycyny i toksykologii. Orfila przybył do sądu, aby wykonać eksperyment i zaprosił miejscowych ekspertów- autorów poprzednich ekspertyz, aby mu towarzyszyli i byli świadkami jego eksperymentów. Zastosował te same materiały testowe i odczynniki chemiczne, których używali we wcześniejszych analizach. Przeprowadził test Marsha w przedpokoju sądu, za zamkniętymi i strzeżonymi drzwiami, w godzinach nocnych. Następnego dnia oświadczył, że rzeczywiście znalazł arsen w próbkach pobranych z ciała Lafarge, z wyłączeniem wszelkich innych obcych źródeł, takich jak arsen naturalnie występujący w organizmie lub z odczynników, lub z arsenu z ziemi otaczającej trumnę. Sala sądowa była oszołomiona, kiedy wyjaśniał wprowadzające w błąd wyniki uzyskane przez lokalnych ekspertów za pomocą testu Marsha. Stwierdził, że to nie test dał błędne wyniki, ale raczej test został wykonany nieprawidłowo.

Ostatecznie, pomimo żarliwych wystąpień obrońcy Marii, została ona skazana przez sąd na dożywocie i ciężką pracę. Król Ludwik Filip jednak zamienił jej wyrok na dożywocie bez ciężkiej pracy [18].

Sprawa Lafarge'ów spolaryzowała francuskie społeczeństwo. George Sand wносиła uwagi krytyczne co do przeprowadzenia procesu. Jeden z obrońców, chcąc zrekompensować swoje niepowodzenie w sprawie, napisał i opublikował ulotki przeciwko Orfili, żądając jednocześnie uwolnienia Marie. W efekcie, wielu uważało, że Marie była ofiarą niesprawiedliwości, skazaną na podstawie „naukowych dowodów o niepewnej słuszności”. Broniąc się przed tą krytyką, w następnych miesiącach po procesie, Orfila prowadził licznie uczęszczane publiczne wykłady, często w obecności członków Akademii Medycznej w Paryżu, podczas których wyjaśniał, między innymi, swoje poglądy na temat testu *Marsha*.

W kulturze popularnej, w 1937 roku sprawa Lafarge została sfabularyzowana w powieści *Pani i arsenik* Joseph'a Shearing'a (pseudonim: Marjorie Bowen).

Historia Marie Lafarge została przedstawiona w 1938 roku w filmie *L'Affaire Lafarge*. W filmie nowością było zastosowanie retrospekcji, jako narzędzia narracyjnego. Film jednakże nie był wolny od kontrowersji. Jeszcze innym przejawem popularności sprawy była audycja radiowa CBS w serii *Crime Classics*, która ukazała jedną z wersji historii Marie Lafarge w odcinku z 1953 roku, zatytułowanym „Siedmiowarstwowy tort z arsenu Madame Lafarge”. [19]

W sensie naukowym *Test Marsha* opublikowany w 1936 roku miał przełomowe znaczenie w historii toksykologii. Od tego czasu arsenik przestał być niewykrywalną, idealną trucizną do zabijania i jedynie błędy śledczych oraz patologów, mogących uznać, że nie mają do czynienia z tą trucizną, mogły ocalić trucieli przed karą. Jak napisał Arthur Conan Doyle, twórca postaci Sherlocka Holmesa "*Nie ma zbrodni doskonałej, są tylko głupkowaci inspektorzy policji*" dobrze ilustruje powiew nowoczesności kryminalnej tamtych lat. Warto odnotować publikację z 2014 *The Marsh Test for arsenik* autorstwa W.B. Jensena, podnoszący znaczenie tego problemu z perspektywy czasu [20].

Ale zatrucia po roku 1936 się nie skończyły. Nadal działały seryjne morderczynie, posługując się mieszkankami z arszenikiem (np. Maria Swanenburg i Vera Renczi wyżej wspomniane). Zostały jednak osądzone i skazane na dotkliwie kary.

Powoli, ale systematycznie zmieniało się widzenie trucizny. Wiek XX przyniósł nową jakość zarówno w zakresie używanych związków chemicznych jak metod ich określania. Nawet tradycyjną nazwę „trucizna” zastępuje się współcześnie coraz częściej „ksenobiotykiem”. W końcu powoli i z oporami oblicze arseniku traciło swój królewski blask.

### Postscriptum

Oblicze polskiej medycyny sądowej w czasach współczesnych jest przedmiotem nieustannej transformacji, począwszy od połowy XX wieku, przede wszystkim za przyczyną rozwoju specjalności wchodzących w skład medycyny sądowej takich jak toksykologia, hemogenetyka, histologia, tomografia komputerowa. Właśnie te dyscypliny – składowe rozwinęły się przede wszystkim głównie dzięki postępowi technologicznemu, przez co techniki instrumentalne wzniosły się na pierwszy plan, przy równoczesnym zejściu metod fizyko chemicznych, wcześniej stosowanych, do archiwum historii toksykologii sądowej.

Dbalność o wizerunek medycyny sądowej wynika z roli jaką pełni ta dyscyplina nie tylko dla potrzeb nauki, ale także dla potrzeb społecznych. Jest dziedziną wysoce specjalistyczną a jej współczesny kształt wskazuje na wielotematyczny podział, ale zawsze w odniesieniu do jej klasycznego jądra, z którego się wywodzi.

U podstaw doktryny opiniowania sądowo – lekarskiego jednakże zawsze leży poszukiwanie związków przyczynowych pomiędzy obecnością czynnika toksycznego a odpowiedzią organizmu identyfikowanym poprzez objawy chorobowe, potem zmiany pośmiertne lub ich brak, potwierdzone analitycznie. Chemia, którą przez wieki kojarzono raczej z czarami i alchemią stała się pełnoprawną nowoczesną dziedziną nauki. Notatki o ludziach, zachowanych na kartach historii, których życie było połączone z cierpieniem wynikającym z braku metod badawczych i w konsekwencji z braku ochrony medycznej i prawnej, pozwala uświadamiać nam - współcześnie żyjącym, jaka jest wartość osiągnięć nauki. Wszystko bowiem co nas otacza może działać zarówno dla dobra człowieka jak i może go unicestwić. A znana maksyma Hipokratesa (IV wiek p. n. e) *"Życie krótkie, sztuka długa, okazja ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd niełatwy"*, uwypukla fakt, że do zgłębienia sztuki (medycznej) nie wystarczy życie jednego człowieka, ale potrzebna jest praca wielu pokoleń.

### Piśmiennictwo

- [1] Davenport-Hines R.: Odurzeni. Historia narkotyków 1500-2000. Warszawa 2006
- [2] Motyka M., Marcinkowski J.T. Dlaczego zażywali środki psychoaktywne? Cz. I. Rola i znaczenie środków psychoaktywnych w kulturze: od Pradziejów do początku XX wieku. Probl. Hig. Epidemiol. 2014, 95(2):223-233]
- [3] Gawliński A. Zbrodnicze otrucie – przegląd kryminalistyczno - historyczny. Przegląd Prawniczy Ekonomiczny i Społeczny 1/2014.
- [4] <https://histmag.org/Linda-Stratmann-Stulecie-trucicieli-recenzja-i-ocena-19931/>
- [5] [T. Konopka T. Jakiej trucizny użyto w „Imieniu Róży”, Arch. Med. Sad. i Krym 2020, 70/4,
- [6] Ożarowski A. Trujące rośliny dawniej i dziś .Panacea 2006,2: 30-31
- [7] Prokopowicz D. Medycyna Podróży, rośliny trujące, zwierzęta jadowite. Ekon. Śr. Białystok 2007.
- [8] Medycyna Sądowa – Diagnostyka Sądowa Cześć II. Redakcja Naukowa G. Teresiński, PZWL Warszawa 2020.
- [9] Jagiełło H.M. Wójtowicz E. Znajomość roślin trujących na przestrzeni wieków. Farm. Prz. Nauk 2009, 6:47-90

- [10] Kłys M., Maciów – Głab M., Rojek S. Z dziejów opium. Arch. Med. Sąd i Krym 2013, 63: 231- 240.
- [11] Jędrzejko M. Narkotyki i narkomania w Wojsku Polskim. Aspra-JR-AH. Warszawa – Pułtusk 2004.
- [12] Kłys M. Z ręką przez stulecia. Arch. Med. Sąd i Krym. 2010, 60/4 298-307.
- [13] Herman E. Trucizna czyli jak pozbyć się wrogów po królewsku. Znak Horyzont, Kraków 2019
- [14] [http://magazyn-kuchnia.pl/magazyn-kuchnia/7,139801,23198013,od\\_arszeniku-i-cyjanku-po-liscie-konwalii](http://magazyn-kuchnia.pl/magazyn-kuchnia/7,139801,23198013,od_arszeniku-i-cyjanku-po-liscie-konwalii)].
- [15] Targosz D. Historia trucizn i zatruc. Zarys Toksykologii Klinicznej. J. Pach (red.) Kraków 2009. s.13
- [16] [http://magazyn-kuchnia.pl/magazyn-kuchnia/7,139801,23198013,od\\_arszeniku-i-cyjanku-po-liscie-konwalii](http://magazyn-kuchnia.pl/magazyn-kuchnia/7,139801,23198013,od_arszeniku-i-cyjanku-po-liscie-konwalii)].
- [16] <https://murderpedia.org/female.B/b/blandy-mary.htm>
- [17] Marsh J. (1836). "Account of a method of separating small quantities of arsenic from substances with which it may be mixed". *Edinburgh New Philosophical Journal*. **21**: 229–236.
- [18] [https://pl.wikinew.wiki/wiki/Marie\\_Lafarge](https://pl.wikinew.wiki/wiki/Marie_Lafarge)
- [19] Lafarge M. (1867). *Mémoires de madame Lafarge, z domu Marie Cappelle, écrits par elle-même*. Paryż: Lévy frères.
- [20] Jensen W.B. The Marsh test for Arsenic, 2014.

**Andrzej Malicki <sup>46</sup>, dr, adwokat (Wrocław)**

### ODMOWA

#### UDZIELENIA UPOWAŻNIENIA DO OBRONY W NIEOBECNOŚCI OBROŃCY

##### Streszczenie:

Autor niniejszego opracowania prowadzi rozważania w zakresie problematyki odmowy udzielenia obrońcom upoważnienia do obrony przez podejrzanego (oskarżonego) w nieobecności osoby, do której to upoważnienie jest kierowane, tj. obrońcy. Poprzez rozważenie stanowisk doktryny, oraz w pewnym zakresie orzecznictwa, a także – w dużej mierze – na podstawie swojej wieloletniej praktyki w szeroko rozumianym wymiarze sprawiedliwości Autor dochodzi do wniosku, że niewłaściwym jest utrwalanie się praktyki przyjmowania odmów udzielenia upoważnienia do obrony, bądź wypowiedzenia stosunku obrończego w obecności samego tylko funkcjonariusza służb, bądź też innych organów postępowania przygotowawczego.

**Słowa kluczowe:** *stosunek obrończy, upoważnienie do obrony, pełnomocnictwo, proces cywilny, proces karny*

##### Summary:

The author of this study discusses the issue of refusing to grant defense lawyers authorization to defend themselves by the suspect (accused) in the absence of the person to whom the authorization is directed, i.e. the defense lawyer. By considering the positions of the doctrine and, to a certain extent, the jurisprudence, and largely based on his many years of practice in the administration of justice, the author concludes that it is inappropriate to perpetuate the practice of accepting refusals to grant authorization to defend or to terminate the defense

---

<sup>46</sup> adwokat, Wrocław, członek Naczelnej Rady Adwokackiej.

relationship in the presence of himself. only an officer of the services or other bodies of the preparatory proceedings.

**Key words:** *defence relationship, authorisation to defend, power of attorney, civil trial, criminal trial*

## WSTĘP

Prawo do obrony jest ściśle powiązane z możliwością realizacji wolności i praw osobistych, przepis art. 42 ust. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej<sup>47</sup> stanowi, że „każdy, przeciw komu prowadzone jest postępowanie karne, ma prawo do obrony we wszystkich stadiach postępowania. Może on w szczególności **wybrać obrońcę** (podkreślenie moje – A.M.) lub na zasadach określonych w ustawie korzystać z obrońcy z urzędu”. Cytowany przepis należy też łączyć z prawem do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy przez niezależny, bezstronny i niezawisły sąd (art. 45 ust. 1 Konstytucji RP)<sup>48</sup>. Nie można tracić z pola widzenia także tego, że prawo do obrony jest immanentnie powiązane ze standardami ochrony praw człowieka. Międzynarodowe prawo praw człowieka – którego to Rzeczpospolita Polska, a w dalszej kolejności organy państwowe wykonujące *ius puniendi* w jej imieniu obowiązane są przestrzegać (*arg. ex art. 9 Konstytucji RP*) – a to m. in. art. 14 ust. 3 lit. b Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych<sup>49</sup>, a także art. 6 ust. 3 lit. c Europejskiej Konwencji<sup>50</sup> o Ochronie Praw Człowieka<sup>51</sup>. Wobec powyższego uprawniona będzie konstatacja, że prawo do obrony jest elementem prawa do sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy, a także do rzetelnego procesu (*arg. ex art. 6 EKPC*). Ustanowienie obrońcy i dokonanie jego swobodnego wyboru, stanowi w istocie jedną z podstawowych gwarancji praw i wolności obywatelskich w rozumieniu konstytucyjnym<sup>52</sup>. Zapewnienie

<sup>47</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483), dalej jako Konstytucja RP.

<sup>48</sup> Prawo do sądu jest jedną z fundamentalnych zasad, wchodzących w skład „super-zasady” państwa prawa. Traktowana jest i jako dyrektywa tworzenia prawa skierowana do ustawodawcy, i jako publiczne prawo podmiotowe jednostki wobec państwa. Jak słusznie podkreślił Trybunał Konstytucyjny – „wszystkie (...) elementy wymagają (tego prawa – przyp. A.M.), by sąd był niezależny, sędziowie niezawisli, aby zagwarantowane było bezstronne rozpoznanie i rozstrzygnięcie sprawy” zob. wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 10 lipca 2000 r., sygn. akt SK 12/99

<sup>49</sup> Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych otwarty do podpisu w Nowym Jorku dnia 19 grudnia 1966 r., (Dz.U. 1977 nr 38 poz. 167).

<sup>50</sup> Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności sporządzona w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r., zmieniona następnie Protokołami nr 3, 5 i 8 oraz uzupełniona Protokołem nr 2 (Dz.U. 1993 nr 61 poz. 284), dalej jako EKPC.

<sup>51</sup> Zob. szerzej M. Florczak-Wątor [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, wyd. II, red. P. Tuleja, LEX/el. 2021, art. 42; P. Sarnecki [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz. Tom II*, wyd. II, red. L. Garlicki, M. Zubik, Warszawa 2016, art. 42; A. Ławniczak [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, red. M. Haczowska, Warszawa 2014, art. 42; M. Kurowski [w:] *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2021, art. 6; K. Dąbkiewicz [w:] *Kodeks karny wykonawczy. Komentarz*, LEX/el. 2020, art. 8.

<sup>52</sup> Wszak w polu widzenia mieć należy to, że prawo do obrony ma charakter publicznoprawny, nie jest zaś prawem prywatnym. W tym zakresie i adwokatura realizuje te elementy prawa do obrony. Jak już przed laty wskazywałem „*Adwokatura powinna się reformować i zachowywać prawa, ale nie na rzecz własną, a na rzecz reprezentowanych klientów. Istnieje obawa, że nadmierne wzmacnianie pozycji sądu, sędziów, prokuratorów, policji, może nie służyć interesom publicznym. Zadaniem samorządu adwokackiego jest stworzenie warunków do wykonywania zawodu, m.in. podejmowanie uchwał dających podstawę do pogłębionej refleksji prawnej*

szanowania tego prawa, a w szczególności do wyboru obrońcy przez podejrzanego<sup>53</sup>. W świetle art. 83 § 1 kodeksu postępowania karnego<sup>54</sup> obrońcę ustanawia oskarżony, przy czym w przypadku pozbawienia wolności oskarżonego, obrońcę może także wskazać inna osoba. Ta właśnie osoba udziela tzw. upoważnienia zastępczego do obrony<sup>55</sup>. Z chwilą udzielenia, do czasu i do czasu umocowania przez samego podejrzanego (oskarżonego) wskazany obrońca jest upoważniony do podejmowania niezbędnych, naglących działań w sprawie. Praktycznie rzecz biorąc, zgłaszając obronę do organów procesowych adwokaci – w znamienitej większości spraw – przedkładają zastępcze upoważnienie do obrony<sup>56</sup>, a następnie składają przed organem blankiet upoważnienia do obrony, wnosząc o zarządzenie przedstawienia tegoż dokumentu samemu podejrzanemu w celu jego podpisania, a następnie złożenia do akt sprawy. W sytuacji podpisania upoważnienia do obrony dochodzi do zaakceptowania przez podejrzanego (oskarżonego) osoby obrońcy<sup>57</sup>.

### NIEPOKOJĄCA PRAKTYKA ORGANÓW PROCESOWYCH

Daje się jednak zaobserwować – szczególnie w ostatnich czasach – dość niepokojąca praktyka organów postępowania przygotowawczego przejawiająca się w odmowie udzielenia zezwolenia na widzenie z podejrzanym (oskarżonym), w uzasadnieniu której podaje się informację o braku ustanowienia obrońcy w sprawie widzenia które to – z jednej strony – ma celu odebranie od niego upoważnienia do obrony, a z drugiej umożliwiającego odebranie - w sposób bezpośredni – niezbędnych informacji umożliwiających prowadzenie do obrony. Chodzi tu nie tylko o realizację nie tylko formalnego uprawnienia do obrony – w rozumieniu art. 6 k.p.k. – ale co ważniejsze do prowadzenia aktywnej, a przede wszystkim merytorycznej obrony klienta. Ponadto, w polu widzenia mieć należy to, że z punktu widzenia roli ustawowej

---

*i możliwości debaty nad prawem, na którą – niestety – zaczyna już brakować miejsca w sądach, prokuraturach, policji, nie wyłączając Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego”, A. Malicki, Publiczna funkcja adwokatury realizowana w jej niektórych uchwałach, Palestra 2013, Nr 11-12, s. 33.*

<sup>53</sup> Zob. szerzej T. Gardocka, *Materiałne granice prawa do obrony w procesie karnym*, w: *Prawo do obrony w postępowaniu penalnym. Wybrane aspekty*, red. M. Kolendowska-Matejczuk, K. Szwarz, Warszawa 2014, s. 33 i n.

<sup>54</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks postępowania karnego (Dz.U. 1997 nr 89 poz. 555 ze zm. ), dalej jako k.p.k.

<sup>55</sup> Zob. szerzej K. Eichstaedt [w:] *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2021, art. 83.

<sup>56</sup> Zob. szerzej R.A. Stefański, *Nawiązanie i ustanie stosunku obrończego w świetle nowelizacji kodeksu postępowania karnego*, <https://pk.gov.pl/wp-content/uploads/2016/06/c2edd01f34aa00076b03e251f2420b35.pdf> (dostęp: 15 lipca 2021 r.); P. Hofmański, *Gwarancje prawa do obrony w świetle zmian Kodeksu postępowania karnego zawartych w ustawie z dnia 27 września 2013 r.*, w: *Prawo do obrony w postępowaniu penalnym. Wybrane aspekty*, red. M. Kolendowska-Matejczuk, K. Szwarz, Warszawa 2014, s. 7 i n.

<sup>57</sup> Na marginesie warto także dodać, że prawo do kontaktów z obrońcą, bądź osobą która w tym charakterze ma działać jest jednym z podstawowych praw człowieka i obywatela. Jak, skądinąd trafnie, zostało podniesione w doktrynie „z obecnego brzmienia art. 245 § 1 wynika, że zatrzymanemu na jego żądanie należy niezwłocznie umożliwić kontakt z adwokatem lub radcą prawnym, a także bezpośrednią z nim rozmowę. O prawie tym również należy pouczyć zatrzymanego (art. 244 § 2). Znamienne jest jednak to, że zatrzymujący może zastrzec, że będzie obecny przy rozmowie adwokata lub radcy prawnego z zatrzymanym. Najczęściej będzie to rozmowa telefoniczna, ale nie można także wykluczyć innej formy kontaktu, np. za pośrednictwem poczty elektronicznej. Możliwa jest także bezpośrednia rozmowa zatrzymanego z adwokatem lub radcą prawnym – w miejscu, gdzie przebywa zatrzymany” zob. K. Eichstaedt [w:] *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2020, art. 245).

prokuratury nie tylko jako nie organu ścigania, ale także – i czasami przede wszystkim – organu kontroli postępowania – w obiektywnej ocenie – musi być szanowana i realizowana. Bowiernie zgodnie z ustawą<sup>58</sup> Prawo o prokuraturze<sup>59</sup>, to właśnie prokurator będąc *dominus litis contestatio* wypełnia niejako rolę sądu rozstrzygającego kwestie merytoryczne i prawne w obszarze sformułowanych zarzutów (*arg. ex art. 2 w zw. z art. 3 Prawa o prokuraturze*). Przyjęcie modelu przeciwnego może oznaczać „jednostronną grę” przeciwko podejrzanemu bez dania mu szansy wyjaśniania sprawy, a także uniemożliwienie obrońcy wypełnianie jego roli ustawowej. Zastanawiające jest dlaczego organ procesowy odmawia zezwolenia na widzenie obrońcy z podejrzanym (oskarżonym), motywując swoje stanowisko informacją, że właśnie podejrzany (oskarżony) odmówił udzielenia mu upoważnienia do obrony. Oczywiście kwestia ta w większości spraw może nie budzić podejrzeń. Niemniej jednak nie da się wykluczyć i usunąć tych podejrzeń w każdym przypadku. Albowiem – obiektywnie rzecz ujmując i posiłkując się wieloletnią praktyką w wymiarze sprawiedliwości – mogą istnieć różne „interesy” w postępowaniu przygotowawczym objęte ustawową zbitką słów, takich jak „dobro śledztwa”, „wyłączona jawność postępowania przygotowawczego”. Czasami opisowo traktowane jako charakterystyczna dla tego postępowania inkwizycyjność, w granicach której zdarza się – niestety – że organy procesowe manipulują postawą podejrzanego tłumacząc, że właśnie ten obrońca może szkodzić interesom podejrzanego (czyt. interesom śledczych). Natomiast wybór innego może korzystnie wpływać na losy podejrzanego i jego sprawy. Owa wątpliwość jest pogłębiona właśnie faktem wydania decyzji procesowej, tj. odmowy zezwolenia na widzenie, w trakcie którego podejrzany mógłby w sposób swobodny, z wyłączeniem obecności funkcjonariuszy służb oświadczyć dlaczego nie chce określonego obrońcy oraz jakie tym przemawiają powody. Tak więc możliwość podejrzeń – których wszakże nie można z całą pewnością usunąć – przemawia z jednej strony za udzieleniem zezwolenia na widzenie, także w przypadku kiedy podejrzany (oskarżony) odmawia ustanowienia określonego adwokata albo radcy prawnego obrońcą.

Opisywany powyżej problem przywodzi na myśl wspomnienia profesora Władysława Bartoszewskiego, który z okazji 90-lecia istnienia adwokatury polskiej – która nie zawsze się odradza, a czasami niestety słabnie w populizmie, chęci współpracy z partiami politycznymi, bez rozważenia praw i sytuacji – stwierdził, że w jego procesach politycznych – w okresie PRL – korzystał niejednokrotnie z pomocy adwokatów, działających w charakterze jego obrońców. Znał on wielu przedstawicieli palestry z którymi – jak mówi – się przyjaźnił i im ufał. Niestety jednak Ci adwokaci, pomimo że prof. W. Bartoszewski ustanawiał ich swoimi obrońcami nie dostawali dostępu do akt sądowych, pozwoleń na widzenia, co w efekcie prowadziło do tego, że nie mogli oni prowadzić merytorycznej i aktywnej obrony. Natomiast

<sup>58</sup> Ustawa z dnia 28 stycznia 2016 r. Prawo o prokuraturze (Dz.U. 2016 poz. 177 ze zm.), dalej jako Prawo o prokuraturze.

<sup>59</sup> Jak słusznie wskazuje się w doktrynie, organ postępowania jakim jest Prokuratura, musi dokonywać wszelkich ocen w sposób obiektywny i bezstronny, wszak nie realizuje swojego interesu, tylko realizuje szeroko rozumiany interes państwa, a przecież w interesie państwa jest prowadzenie postępowania w taki sposób, ażeby poszanowane zostały prawa wszystkich osób biorących w nim udział, zob. szerzej K. Zgryzek, *Bezstronność prokuratora, osoby prowadzącej postępowanie przygotowawcze oraz innego oskarżyciela publicznego – uprawnienie czy obowiązek*, Prokuratura i Prawo 2017, Nr 10, s. 5-17; A. Kiełtyka, W. Kotowski, A. Ważny [w:] A. Kiełtyka, W. Kotowski, A. Ważny, *Prawo o prokuraturze. Komentarz*, wyd. II, LEX/el. 2021, art. 2 oraz podane w powyższych publikacjach orzecznictwo i literatura.

obrony profesora Władysława Bartoszewskiego – czy to jako podejrzanego, czy następnie oskarżonego – podejmowali się tacy adwokaci, którzy wskazywani byli przez organy procesowe. To właśnie tej drugiej grupie obrońców udostępniano akta sprawy, czy też zezwalało na widzenia z Władysławem Bartoszewskim. Niemniej jednak – co oczywiste – budziło to pewien niedosyt i obawy profesora z uwagi na brak możliwości wyboru swoich obrońców, a wręcz narzucenie ich przez organy procesowe<sup>60</sup>.

Odmawianie zatem widzenia obrońcy – ustanowionemu w sposób zastępczy – w celu odebrania oświadczenia nawet o odmowie udzielenia upoważnienia – nie może być uznawane za poprawne proceduralnie. Co więcej, powinno to budzić silny sprzeciw – zarówno osoby ustanawiającej, jak i osoby upoważnionej zastępczo do działania w charakterze obrońcy – już choćby z tego względu, że stwarza podejrzenie – możliwej poniekąd – manipulacji dokonanej przez organy procesowe. Organy postępowania przygotowawczego mogłyby oczywiście zdjąć z siebie odium winy w przypadku zaistnienia takich podejrzeń udzielając zezwolenia na widzenie. Niemniej jednak z jakiś niezrozumiałych powodów organy te często odmawiają takiego działania. Mając w polu widzenia powyższe podnieść należy, że podejrzeni mogą odmawiać ustanowienia konkretnego obrońcy, dział to się może – między innymi – z następujących powodów, takich jak:

- 1) własne i niezależne stanowisko, tyżące się czy to sprawy, czy to okoliczności związanych z sytuacją podejrzanego (oskarżonego), np. że nie jest go stać na wynagrodzenie adwokackie, albo też że osoba obrońcy nie jest przez niego akceptowana;
- 2) możliwa porada osób prowadzących postępowanie, że lepiej wybrać obrońcę, który będzie akceptował przyznanie się do winy, czy też namawiał do współpracy procesowej, bo to da lepszy efekt co do rozstrzygnięcia dla podejrzanego (oskarżonego);
- 3) przekonania, że lepszym rozwiązaniem – ze względów *stricte* finansowych – będzie staranie się o obrońcę z urzędu;
- 4) brak potrzeby ustanawiania kolejnego obrońcy w sprawie z uwagi na to, że może to prowadzić do zwiększenia obciążeń finansowych podejrzanego (oskarżonego), bądź też jego rodziny;
- 5) opinia o osobie obrońcy, np. że znany jest on ze swojej uczciwości, bądź też rygorystycznego trzymania się norm etyczno-prawno-moralnych, w sytuacji kiedy oczekiwania podejrzanego (oskarżonego) dalece wykraczają poza granice tych norm.

Analizując instytucje ustanowienia obrońcy, a także będącą jej swoistym elementem odmowy udzielenia mu upoważnienia obrony należy w pierwszym rzędzie rozważać konstytucyjne prawo do wyboru przez podejrzanego (oskarżonego) osoby obrońcy. Przy czym wskazać należy, że prawo to nie powinno być zakłócone czynnikami pozamerytorycznymi, jak to niestety ma niekiedy miejsce w praktyce organów ścigania. Powyższe jest swoistą konsekwencją modelu sprawowania wymiaru sprawiedliwości, który można by określić jako sekwencyjny. Model ten nie powinien występować w praktyce, choć – mając na uwadze obecne unormowania – nie jest wykluczony. Słusznie zauważa Jacek

---

<sup>60</sup> Wspomnienia profesora Władysława Bartoszewskiego, <https://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/761534.adwokatura-swietuje-jubileusz-90-lecia-istnienia-samorzadu.html> (dostęp: 15 lipca 2021 r.).



Hołówka, że policjanci oszukują obrońców; obrońcy zaś nie mając wyjścia prowadzą swoistą też kłamliwą taktykę obrończą, a następnie błędy policjantów kryją prokuratorzy, zaś uchybienia prokuratorskie są sanowane przez sędziów<sup>61</sup>. Wobec tego tak istotne jest to, ażeby to podejrzany (oskarżony) miał obrońcę nie takiego, którego „wyznaczy” mu organ ścigania, ale takiego którego on sam sobie wybrał.

### ZAPOZNANIE SIĘ Z MATERIAŁAMI ŚLEDZTWA JAKO NIEZBĘDNA CZYNNOŚĆ PROCESOWA OBROŃCY

Ponadto, w aspekcie zaznajomienia się z materiałami śledztwa (czy też nawet dochodzenia) – immanentnie powiązanymi z dostępem do obrońcy w postępowaniu przygotowawczym – niezwykle trafnie podnosi T. Grzegorzczak, że „*jeżeli obrońca zostanie ustanowiony już w postępowaniu przygotowawczym, to – niezależnie od zadbania o interesy podejrzanego w tym stadium procesu przez udział w różnych czynnościach, występowanie z wnioskami dowodowymi mającymi np. wykazać alibi podejrzanego czy brak po jego stronie winy oraz oponowanie przeciwko stosowaniu wobec klienta środków zapobiegawczych i wnioskowanie o uchylenie lub zmianę takiego środka czy uzgodnienie z reprezentowanym ewentualnego koncyliacyjnego sposobu zakończenia postępowania karnego – powinien on też bez wątpienia w końcowej fazie dochodzenia lub śledztwa zapoznać się ze zgromadzonym przez organy materiałem dowodowym oraz z informacją, które z tych materiałów będą przekazywane sądowi wraz z aktem oskarżenia*”. Bowiem jak słusznie wskazuje cytowany wcześniej autor „*w ten sposób obrońca uzyska wiedzę o dowodach jakimi dysponuje oskarżyciel publiczny, co umożliwi mu przygotowanie prawidłowej linii obrony przed sądem(...)*”<sup>62</sup>. Wskazuje się ponadto w doktrynie, że umożliwienie kontaktu z obrońcą w postępowaniu przygotowawczym jest niezbędne w sytuacji, gdy konieczna jest – zgodnie z unormowaniami ustawowymi – obligatoryjna obrona<sup>63</sup>. Podnoszone było, że polskie unormowania tzw. dostępu do obrońcy w postępowaniu przygotowawczym mogły budzić wątpliwości z punktu widzenia prawa unijnego<sup>64</sup> (a dokładnie dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 22 października 2013 r. w sprawie prawa dostępu do adwokata w postępowaniu karnym<sup>65</sup>). Jednakże, jak wskazuje T. Grzegorzczak „*ubolewanie w związku*

<sup>61</sup> J. Hołówka, *Dylematy etyczne w wymiarze sprawiedliwości – niewinnie skazani*, w: *Wartości a sukces zawodowy prawników – granice kompromisu?*, red. E. Łojko, M. Dziurkowska-Stefańska, Warszawa 2011, s. 57-58. Jacek Hołówka zauważa, że „*zachodzi zasadnicza różnica między moralnymi zobowiązaniami oskarżyciela i obrońcy. Różnica dotyczy osobistych przekonań. Teoria prawa uznaje, że oskarżyciel ma niekiedy obowiązek budować oskarżenie przeciw osobie, którą osobiście uważa za niewinną. Natomiast obrońca ma prawo przedstawiać przed sądem przestępcę jako osobę niewinną, choćby wiedział, że jest ona winna. Ta asymetria powoduje, że wielu policjantów uważa za sprawiedliwe wprowadzanie obrony w błąd metodami ogólnie potępianymi, czyli przez oszustwa, ukrywanie informacji, zastraszanie świadków*”, *Ibidem*; Mając powyższe na względzie nie można utracić z pola widzenia różnych oczekiwań klientów co do prowadzenia obrony. Wobec tego rodzi się także pytanie – jak winna być prowadzona obrona? Rozważania w tym przedmiocie – jakkolwiek istotne i immanentnie powiązane z tematyką niniejszej pracy – w sposób znaczący przekraczają ramy tegoż opracowania. W tej kwestii zob. szerzej A. Malicki, *Oczekiwania klienta wobec adwokata*, *Palestra* 2010, Nr 5-6, s. 98 i n.

<sup>62</sup> T. Grzegorzczak, *Obrońca i pełnomocnik z urzędu od 1 lipca 2015 r.*, w: *Obrońca i pełnomocnik w procesie karnym po 1 lipca 2015 r.*, red. P. Wiliński, Warszawa 2015, s. 62-63.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> Zob. M. Pietrzak, P.W. Osik, M. Mączka-Pacholak, *Nowelizacja procedury karnej i jej praktyczne implikacje z perspektywy obrony*, w: *Wielka nowelizacja procesu karnego*, red. J. Godyń, M. Hudzik, L.K. Paprzycki, Warszawa 2014, s. 82-83.

<sup>65</sup> Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 22 października 2013 r. w sprawie prawa dostępu do adwokata w postępowaniu karnym i w postępowaniu dotyczącym europejskiego nakazu aresztowania oraz w sprawie prawa do poinformowania osoby trzeciej o pozbawieniu wolności i prawa do porozumiewania się

z tym niektórych autorów (...) jest nieporozumieniem” bowiem jak, skądinąd słusznie, wskazuje ten autor „podejrzany powinien mieć zapewniony realny kontakt z obrońcą, nie modyfikując bynajmniej przesłanek, przy zaistnieniu których należy mu zapewnić dostęp do pomocy prawnej udzielanej z urzędu (...)”<sup>66</sup>. Wobec powyższego można uznać prawdziwość tezy, że zarówno obrońcy *in genere* – tj. działający jako obrońca z urzędu w przypadku zaistnienia przesłanek obrony obligatoryjnej, a także działający z wyboru – winni mieć prawo dostępu do akt sprawy, ale także – co jest oczywiste – prawo do widzenia z podejrzanym (oskarżonym), ażeby zapoznać go z materiałem obrońcom już udostępnionym.

### PODOBIENSTWA I RÓŻNICE MIĘDZY PEŁNOMOCNICTWEM A UPOWAŻNIENIEM DO OBRONY

Mając na względzie powyżej prowadzone rozważania, wskazać należy, że ważkim argumentem przemawiającym za udzielaniem zgody na widzenia obrońcom z podejrzanymi – którzy odmawiają ustanowienia ich obrońcami – jest także charakter upoważnienia czy też szeroko rozumianego pełnomocnictwa<sup>67</sup>. Podobieństw między pełnomocnictwem – w rozumieniu prawa cywilnego – jak i upoważnieniem do obrony można się doszukiwać już chociażby na płaszczyźnie podmiotu, do którego kierowane jest owo oświadczenie woli. Wszak tak samo jak pełnomocnictwo kierowane jest przez mocodawcę do umocowanego, tak samo upoważnienie do obrony – niezależnie komu jest składane – kierowane jest do adwokata bądź radcy prawnego, mającego działać w charakterze obrońcy – a nie do funkcjonariusza służb czy też prokuratora. Zgodzić się należy z poglądem, że w procesie cywilnym udzielenie pełnomocnictwa jest czynnością dwustronną<sup>68</sup> a nie jednostronną, zaś istotą udzielenia pełnomocnictwa będzie relacja oparta na wzajemnym zaufaniu<sup>69</sup>. Analogiczna sytuacja występuje przy upoważnianiu osoby mającej działać w charakterze obrońcy przez podejrzanego (oskarżonego). Wszak i w tej sytuacji – jak to było podnoszone – oświadczenie woli upoważniającego kierowane jest do adwokata albo radcy prawnego, który to musi je zaakceptować. A ponadto nie ulega to żadnym wątpliwościom, że stosunek obrończy opiera się na zaufaniu, co więcej utrata tegoż zaufania może stanowić podstawę do wypowiedzenia stosunku obrończego<sup>70</sup>. Wobec powyższego niewłaściwym byłoby przyjęcie koncepcji jednostronnej czynności prawnej przy udzieleniu pełnomocnictwa, czy też upoważnienia do obrony. Niezależnie czy mowa o pełnomocnictwie, czy o upoważnieniu do obrony zawsze konieczna będzie akceptacja (tzw. akcept) pełnomocnika, czy też obrońcy bowiem brak powyższego uczyni pełnomocnictwo, ale też upoważnienie do obrony nieistniejącym, będącym pozbawionym podstawy prawnej i faktycznej<sup>71</sup>. W dalszej kolejności podobieństwa doszukiwać się można w – co oczywiste – konieczności poinformowania organu, przed którym obrońca, bądź pełnomocnik występuje. Praktyka adwokacka uczy, że „tradycyjnym” sposobem notyfikowania o swoim umocowaniu jest złożenie w formie dokumentu pisanego pełnomocnictwa (upoważnienia do obrony) do akt sprawy. Niemniej jednak, nie można tracić

---

z osobami trzecimi i organami konsularnymi w czasie pozbawienia wolności, (dz. U. UE L 294 z 6.11.2013, s. 1).

<sup>66</sup> T. Grzegorzczak, *Obrońca* ..., s. 55-56

<sup>67</sup> W doktrynie podnosi się niekiedy, że upoważnienie do obrony jest pełnomocnictwem *sensu largo* por. P. Widerski, *Pełnomocnictwo w prawie polskim*, Warszawa 2018, s. 95. Niemniej jednak – co należy podkreślić – pojęć upoważnienia do obrony i pełnomocnictwa *sensu stricto* nie można ze sobą utożsamiać.

<sup>68</sup> P. Widerski, *Pełnomocnictwo*..., s. 360.

<sup>69</sup> Jak bowiem wskazuje P. Widerski, „taka (...) regulacja ma rację zakotwiczenia w tradycji pełnomocnictwa jako stosunku opartego na zaufaniu”, P. Widerski, *Pełnomocnictwo*..., s. 137.

<sup>70</sup> Zob. m.in. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 01 kwietnia 2004 r., sygn. akt II KK 296/03, LEX nr 109839.

<sup>71</sup> Por. P. Widerski, *Pełnomocnictwo*..., s. 137, 234-235, 289, 349, a także S. Grzybowski, w: *System prawa cywilnego*, Wrocław 1974, red. S. Grzybowski, s. 487

z pola widzenia, że zarówno w procedurze cywilnej (art. 89 § 2 Kodeksu postępowania cywilnego) jak i karnej (art. 83 k.p.k.), możliwe jest umocowanie osoby mającej działać w charakterze pełnomocnika bądź obrońcy w formie ustnej do protokołu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy składaniu tegoż oświadczenia konieczne będzie następcze potwierdzenie prawdziwości tegoż oświadczenia, oraz jego akceptacji przez drugą stronę.

Niemniej jednak zdając sobie wprawdzie sprawę z różnic wynikających ze specyfiki procesu cywilnego oraz karnego, a także powiązanych z nimi ról pełnomocnika i obrońcy pełnomocnictwa i roli obrońcy w procesie karnym. W pierwszej kolejności wskazać należy, że obrońca działa niezależnie od woli osoby upoważniającej, związany jest tylko tym, że musi on działać na podstawie i w granicach prawa, oraz na korzyść osoby wobec której działa w charakterze obrońcy (*arg. ex art. 86 k.p.k.*). Obrońca może samodzielnie przedsięwziąć czynności, nawet w okolicznościach przy braku akceptacji, a wręcz sprzeciwu podejrzanego (oskarżonego), tylko pod tym warunkiem, że – obiektywnie rzecz ujmując – podejmowane są na korzyść podejrzanego (oskarżonego)<sup>72</sup>. Co podkreślić należy, że w świetle art. 432 k.p.k. upoważnienie obrończe – w odróżnieniu od pełnomocnictwa – charakteryzuje się tym, że strona nie może odwołać czynności procesowych podjętych przez obrońcę. Wobec tego uprawnione będzie sprowadzenie do następującej konstatacji, że obrońca – w istocie – działa w imieniu i na rzecz oskarżonego, ale obok niego, a nie jako jego *alter ego*, jak to ma miejsce w procesie cywilnym<sup>73</sup>.

### WNIOSKI

Wobec prowadzonych tutaj rozważań w przedmiocie udzielania upoważnienia do obrony, jego charakteru oraz podobieństw z pełnomocnictwem – znanym jako swoistej instytucji prawa i procesu cywilnego – da się wyprowadzić następujące tezy:

- 1) nieudzielenie obrońcy widzenia z podejrzanym (oskarżonym) – nawet w sytuacji odmowy ustanowienia go obrońcą – może stwarzać podejrzenia manipulacji podejrzanym (oskarżonym);
- 2) w celu usunięcia możliwych podejrzeń pozaprawnych działań organów ścigania należy postulować udzielanie obrońcom zezwoleń na widzenie z podejrzanym, nawet w okolicznościach, kiedy informuje on organy procesowe, że nie chce udzielić upoważnienia danemu obrońcy;
- 3) nie da się wykluczyć, że w trakcie widzenia – na które to powinny wyrazić zgodę organy postępowania – podejrzanym (oskarżonym) zmienić może zdanie co do ustanowienia obrońcą danego adwokata albo radcę prawnego po wysłuchaniu pouczenia i wstępnej analizie materiału dowodowego w sprawie. Jeśli zaś podejrzanym (oskarżonym) będzie obstawał przy odmowie udzielenia upoważnienia po uzyskaniu pouczenia od obrońcy, procesowo rzecz biorąc sytuacja stanie się jasna i wykluczająca w tej mierze niegodziwości.

### BIBLIOGRAFIA

#### LITERATURA:

Dąbkiewicz K., w: *Kodeks karny wykonawczy. Komentarz*, LEX/el. 2020, art. 8.

Eichstaedt K., w: *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2021, art. 83

<sup>72</sup> Por. P. Widerski, *Pełnomocnictwo...*, s. 508-509.

<sup>73</sup> Zob. podobnie P. Widerski, *Pełnomocnictwo...*, s. 509.

- Eichstaedt K., w: *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2020, art. 245
- Florczak-Wątor M., w: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, wyd. II, red. P. Tuleja, LEX/el. 2021, art. 42
- Gardocka T., *Materialne granice prawa do obrony w procesie karnym*, w: *Prawo do obrony w postępowaniu penalnym. Wybrane aspekty*, red. M. Kolendowska-Matejczuk, K. Szwarc, Warszawa 2014
- Grzegorzczak T., *Obrońca i pełnomocnik z urzędu od 1 lipca 2015 r.*, w: *Obrońca i pełnomocnik w procesie karnym po 1 lipca 2015 r.*, red. P. Wiliński, Warszawa 2015
- Hofmański P., *Gwarancje prawa do obrony w świetle zmian Kodeksu postępowania karnego zawartych w ustawie z dnia 27 września 2013 r.*, w: *Prawo do obrony w postępowaniu penalnym. Wybrane aspekty*, red. M. Kolendowska-Matejczuk, K. Szwarc, Warszawa 2014
- Hołówka J., *Dylematy etyczne w wymiarze sprawiedliwości – niewinnie skazani*, w: *Wartości a sukces zawodowy prawników – granice kompromisu?*, red. E. Łojko, M. Dziurnikowska-Stefańska, Warszawa 2011
- Kiełtyka A., Kotowski W., Ważny A., w: A. Kiełtyka, W. Kotowski, A. Ważny, *Prawo o prokuraturze. Komentarz*, wyd. II, LEX/el. 2021, art. 2
- Kurowski M., w: *Kodeks postępowania karnego. Tom I. Komentarz aktualizowany*, red. D. Świecki, LEX/el. 2021, art. 6;
- Ławniczak A., w: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, red. M. Haczowska, Warszawa 2014, art. 42
- Malicki A., *Publiczna funkcja adwokatury realizowana w jej niektórych uchwałach*, *Palestra* 2013, Nr 11-12
- Malicki A., *Oczekiwania klienta wobec adwokata*, *Palestra* 2010, Nr 5-6
- Pietrzak M., Osik P.W., Mączka-Pacholak M., *Nowelizacja procedury karnej i jej praktyczne implikacje z perspektywy obrony*, w: *Wielka nowelizacja procesu karnego*, red. J. Godyń, M. Hudzik, L.K. Paprzycki, Warszawa 2014
- Sarnecki P., w: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz. Tom II*, wyd. II, red. L. Garlicki, M. Zubik, Warszawa 2016, art. 42
- Stefański R.A., *Nawiązanie i ustanie stosunku obrończego w świetle nowelizacji kodeksu postępowania karnego*, <https://pk.gov.pl/wp-content/uploads/2016/06/c2edd01f34aa00076b03e251f2420b35.pdf> (dostęp: 15 lipca 2021 r.);
- Widerski P., *Pełnomocnictwo w prawie polskim*, Warszawa 2018
- Wspomnienia profesora Władysława Bartoszewskiego, <https://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/761534.adwokatura-swiatuje-jubileusz-90-lecia-istnienia-samorzadu.html>
- Zgryzek K., *Bezstronność prokuratora, osoby prowadzącej postępowanie przygotowawcze oraz innego oskarżyciela publicznego – uprawnienie czy obowiązek*, *Prokuratura i Prawo* 2017, Nr 10

### AKTY NORMATYWNE

- Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych otwarty do podpisu w Nowym Jorku dnia 19 grudnia 1966 r., (Dz.U. 1977 nr 38 poz. 167)
- Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności sporządzona w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r., zmieniona następnie Protokołami nr 3, 5 i 8 oraz uzupełniona Protokołem nr 2 (Dz.U. 1993 nr 61 poz. 284)
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483)
- Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks postępowania karnego (Dz.U. 1997 nr 89 poz. 555 ze zm.)
- Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 22 października 2013 r. w sprawie prawa dostępu do adwokata w postępowaniu karnym i w postępowaniu dotyczącym europejskiego nakazu aresztowania oraz w sprawie prawa do poinformowania osoby trzeciej o pozbawieniu wolności i prawa do porozumiewania się z osobami trzecimi i organami konsularnymi w czasie pozbawienia wolności, (dz. U. UE L 294 z 6.11.2013, s. 1)
- Ustawa z dnia 28 stycznia 2016 r. Prawo o prokuraturze (Dz.U. 2016 poz. 177 ze zm.)

### ORZECZNICTWO

- wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 10 lipca 2000 r., sygn. akt SK 12/99
- wyrok Sądu Najwyższego z dnia 01 kwietnia 2004 r., sygn. akt II KK 296/03, LEX nr 109839.

Małgorzata Kożuch, dr UJ, adwokat (Kraków)

### Ciężar dowodu i terminy procesowe w sprawach ze skarg Komisji przeciwko państwu przed TSUE

Postępowanie dowodowe przed TSUE uregulowane jest w prawie UE, w statucie TSUE oraz w regulaminie postępowania. Istotne jest zwrócenie uwagi, że inaczej wygląda ono w przypadku skarg bezpośrednich do TSUE np. Komisja przeciwko państwu członkowskiemu czy skarg indywidualnych na decyzje Komisji, a inaczej w przypadku pytań prejudycjalnych kierowanych przez sądy krajowe do TSUE o wydanie orzeczenia wstępnego (art. 267 TSUE). W tym ostatnim wypadku sądem faktów, który rozstrzyga merytorycznie sprawę, jest bowiem w istocie sąd krajowy, a nie TSUE. W trybie prejudycjalnym TSUE orzeka wyłącznie o ważności i wykładni przepisów prawa UE, a tym samym działa jako sąd prawa.

Skargi bezpośrednie Komisji przeciwko państwu o niewykonanie zobowiązań traktatowych, a tych przeciwko Polsce skierowanych jest kilka, uregulowane są w art. 258 TSUE. Konstrukcja skargi wymaga wykazania przez skarżącą Komisję, że materia wpada w zakres prawa UE, co jest następstwem poszanowania zasady przyznania kompetencji UE, a następnie wykazania, że doszło do naruszenia zobowiązania przez państwo. TSUE jako sąd skargowy nie ma możliwości ingerencji w treść skargi czy jej zwrócenia. Sama procedura wymaga od Komisji, aby przed wniesieniem skargi skierowała do państwa członkowskiego powiadomienie o podjęciu postępowania (*letter of formal notice before action*) oraz aby wyznaczyła państwu członkowskiemu termin do ustosunkowania się do stawianych, jeszcze nieformalnie, zarzutów. Istotnym elementem jest zwrócenie uwagi, że Komisja pozostanie „związana” treścią stawianych zarzutów i już nie będzie mogła ich zmieniać, chyba że powtórzy procedurę powiadomienia. Przypomina to nieco po procedurę karną i konieczność informowania podejrzanego o treści zarzutów i ich podstawie oraz umożliwienie mu podjęcia obrony. Co istotne, w procedurze przez Komisją nie istnieją sztywne terminy na ustosunkowanie się do zarzutów. Wyznaczony „okres czasu na podjęcie obrony” zostanie wyznaczony jako rozsądny. Badając praktykę Komisji i jej ocenę przez TSUE, zauważyć można, że przeciętny okres wyznaczany na zajęcie stanowiska wynosi 2 miesiące. Zdarzają się jednak przypadki, że termin ten wynosi kilkanaście a nawet kilka dni. Komisja usprawiedliwia skrócenie terminu „nagłością przypadku” lub wiedzą zainteresowanego państwa o przedmiocie zarzucanego naruszenia. Ten element jest często lekceważony przez urzędników państwowych reprezentujących kraje członkowskie w postępowaniu przed Komisją, którzy skłonni są uważać, że tylko ocena formalnych elementów ma znaczenie. Owszem, tak jest w przypadku treści zarzutów, ale jeżeli nieformalny dialog z Komisją trwał przez kilka miesięcy i państwo „miało świadomość” jakie potencjalne zarzuty mogą być postawione, to TSUE toleruje krótkie terminy wyznaczone na podjęcie obrony. Tak było w sprawie C 473/93 Komisja przeciwko Luksemburgowi<sup>74</sup>, gdzie Trybunał uznał możliwość powołania się Komisji na stan wiedzy Luksemburga z innych działań Komisji niekoniecznie

<sup>74</sup> ECLI:EU:C:1996:263.

związanych z konkretną sprawą, czy w sprawie C 320/03 Komisja v. Austria<sup>75</sup>, gdzie TSUE uznał, że wyznaczony państwu członkowskiemu 15 dniowy termin dla podjęcia obrony nie narusza prawa do obrony w zakresie odpowiedzi na *letter of formal notice*.

Drugim kluczowym elementem procedury, jest tzw. uzasadniona opinia – czyli formalna, procesowa podstawa dla następnie składanej skargi. Konstrukcja „uzasadnionej opinii” musi być paralelna do *letter of formal notice*, ale rozważania Komisji mogą być pogłębione. Wykluczone jest jednak ich rozszerzanie ponad uprzednią fazę powiadomienia. Także w tym wypadku Komisja ma obowiązek wyznaczenia rozsądnego terminu dla podjęcia obrony, a TSUE pozbawiony jest władzy dla wydłużenia czy skrócenia terminu. Nie oznacza to jednak, że TSUE terminu nie kontroluje. W przypadku uznania, że Komisja naruszyła prawo do obrony – TSUE uznaje skargę za niedopuszczalną. Ponowne zbadanie co jest dopuszczalne, a co nie – może wprawiać profesjonalnych pełnomocników w zakłopotanie. Otóż TSUE w sprawie C 1/100 Komisja v. Francja<sup>76</sup> uznał, że 15. dniowy termin na odpowiedź na *letter of formal notice* oraz 5. dniowy termin na odpowiedź na uzasadnioną opinię – nie narusza prawa do obrony. Podobnie w sprawie C – 320/03 Komisja v. Austria<sup>77</sup> – 7. dniowy termin na odpowiedź na uzasadnioną opinię został uznany za rozsądny. Aby zarzut zbyt krótkiego czasu dla podjęcia obrony był uznany za uzasadniony – państwo musi wykazać, że doznało trudności w przygotowaniu obrony. Do państwa członkowskiego należy dostarczenie dowodu na takie utrudnienie, *vide* sprawa C- 490/04 Komisja v. Niemcy<sup>78</sup>. Testem równowagi jest ustalenie, czy państwo członkowskie było w posiadaniu wszystkich relewantnych informacji by podjąć obronę C-229/87 Komisja v. Grecja<sup>79</sup>.

Przechodząc do elementów postępowania dowodowego podkreślić należy, że w skargach Komisja przeciwko państwu bada się obiektywny element naruszenia prawa (zobowiązania traktatowego), a nie przesłanki subiektywne leżące po stronie państwa, uzasadnione oczekiwania, winę, naruszenie reguł rozsądku, etc... Nie ma także znaczenia, czy wystąpił negatywny skutek, jako następstwo niewykonania zobowiązania przez państwo. Na plan dalszy schodzą także elementy dotyczące ładu konstytucyjnego, gdyż TSUE utrzymuje w tym zakresie związaną regułą *pacta sunt servanda*, a okoliczności wewnętrzne istniejące po stronie zobowiązanego państwa – w tym zmiana konstytucji - nie mogą prowadzić do odstąpienia od wykonania wiążących zobowiązań. Zmiana porządku konstytucyjnego może natomiast skutkować podjęciem próby zmiany traktatów lub wystąpienia tego państwa z UE. Z uwagi na indywidualność zobowiązań każdego z państw członkowskich UE – ani Komisja ani TSUE – nie bada, jak wygląda równoległe wykonanie zobowiązań przez inne państwa członkowskie w danym obszarze. Teoretycznie można rozważyć, co by się stało, gdyby wszystkie państwa odstąpiły od aktywnego poszanowania prawa, doprowadzając w tym zakresie do swoistego *deustdetudo*. Taka sytuacja nie miała jednak miejsca, a państwa, które manifestują czy kontestują niektóre zobowiązania traktatowe, są nadal w mniejszości.

---

<sup>75</sup> Zbiór Orzeczeń 2005 I 9871

<sup>76</sup> Zbiór Orzeczeń 2001 I 9989

<sup>77</sup> Zob. przyp. 2

<sup>78</sup> ECLI:EU:C:2007:430

<sup>79</sup> ECLI:EU:C:1989:218

Jeżeli chodzi o przepisy procesowe rządzące postępowaniem dowodowym to przywołać należy postanowienia statutu TSUE. Artykuł 24 stanowi: „Trybunał Sprawiedliwości może nakazać stronom, aby przedstawiły wszelkie dokumenty i dostarczyły wszelkich informacji, które Trybunał uzna za pożądane. Odmowa zostanie formalnie zaprotokołowana. Trybunał może również nakazać Państwowym Członkowskim i instytucjom, organom lub jednostkom organizacyjnym niebędącym stronami w sprawie, aby dostarczyły wszelkich informacji, które Trybunał uzna za niezbędne w postępowaniu”. Artykuł 25 „Trybunał Sprawiedliwości może również w dowolnym momencie powierzyć każdej osobie, organowi, władzy, komitetowi lub innej wybranej przez siebie organizacji zadanie sporządzenia ekspertyzy”. Artykuł 26 „Świadkowie mogą być przesłuchiwać na warunkach określonych w regulaminie proceduralnym”. Ważne są także reguły wynikające z regulaminu TSUE, w szczególności możliwość nakreślenia przez TSUE maksymalnej objętości pism procesowych. Napisanie zwięzłego pisma wymaga od pełnomocnika znacznie większego nakładu pracy, przemyśleń, analizy niż pasywne przytaczanie obszernych orzeczeń czy komentarzy bez konkluzji ani potrzeby (dotyczy to zwłaszcza złej praktyki pełnomocników banków w sprawach frankowych). Artykuł 58 regulaminu TSUE stanowi o objętości pism procesowych: „bez uszczerbku dla przepisów szczególnych niniejszego regulaminu Trybunał może, w drodze decyzji, określić maksymalną objętość składanych do niego dokumentów procesowych. Decyzja ta podlega opublikowaniu w *Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej*”. Jeżeli chodzi o środki dowodowe, to ich zasób wyznaczony jest art. 64 regulaminu. Określenie środków dowodowych może nastąpić poprzez wydanie szczególnego postanowienia. Artykuł 64 stanowi: § 1 regulaminu: „Trybunał, po zapoznaniu się ze stanowiskiem rzecznika generalnego, wydaje postanowienie określające środki właściwe ze względu na fakty, które mają zostać udowodnione. § 2. Bez uszczerbku dla postanowień art. 24 i 25 statutu do środków dowodowych należą: a) osobiste stawienie stron; b) wezwanie do udzielenia informacji i przedstawienia dokumentów; c) zeznania świadków; d) opinia biegłego; e) oględziny. § 3. Dopuszcza się przedstawienie dowodów przeciwnych oraz rozszerzenie wniosków dowodowych”.

Mając tak zakreślony obraz sytuacji łatwiej dokonywać oceny działań TSUE. Rządy niektórych państw, niestety także Polski, ograniczają się do kontestowania orzeczeń, pozbawiając obywateli wglądu w przyczyny dla których konkretne orzeczenie zapadło. Niejednokrotnie negatywne orzeczenia są wynikiem niestaranności w prowadzeniu procesu oraz zlekceważeniem reguł, które rządzą tym szczególnym postępowaniem. Na tym tle szczególnie ciekawe jest uzasadnienie orzeczenia TSUE w sprawie C- 78/18 Komisja v. Węgry, dotyczące działań społeczeństwa obywatelskiego polegających na wspieraniu finansowym organizacji pozarządowych (NGO), także z zagranicy, w kontekście wprowadzenia na Węgrzech ustawy zmierzającej do ujawniania źródeł finansowania, a przez to wywoływania elementu społecznego podziału, w tym przyczyniania się do zachowań ksenofobicznych. Zarówno Komisja Europejska jak i TSUE uznały, że ujawnienie źródeł finansowania polegające na ujawnieniu imienia, nazwiska lub nazwy darczyńcy i miejsca jego zamieszkania wywołuje efekty stygmatyzujące, a przez to narusza prawo do prywatności. TSUE dokonując oceny dowodów wskazał pkt 82 TSUE: „Węgry nie wyjaśniają jednak, pomimo spoczywającego na nim ciężaru dowodu w zakresie uzasadnienia, dlaczego cel

polegający na zwiększeniu przejrzystości, na który się powołują (...)); pkt 87 TSUE „(...) nie wygląda na to, aby cel polegający na zwiększeniu przejrzystości finansowania stowarzyszeń był w stanie uzasadnić ustawę o przejrzystości, biorąc pod uwagę treść i cel przepisów (...)); z kolei w pkt 94 TSUE stwierdził, że nawet gdyby było usprawiedliwione, to progi finansowe „zostały przyjęte na poziomie, który wyraźnie nie jest dopasowany do sytuacji wystarczająco poważnego zagrożenia dla jednego z podstawowych interesów społecznych, któremu obowiązki te mają zapobiec”.

Konkluzje, które wydają się płynąć z zestawienia przywołanych przepisów z tezami uzasadnienia TSUE prowadzą do wniosku, że ostrożność procesowa uzasadnia wykazanie szerszych okoliczności, niż nakazuje suche brzmienie przepisów. Na końcu dnia może się bowiem okazać, że to nie skarżący ma wykazać obiektywne naruszenie prawa, ale pozwany, że jego działania były adekwatne i proporcjonalne do zamierzonego celu, a nie tylko to, że mieściły się w strefie jego kompetencji.

**Tomasz Cyrol, dr, adwokat (Kraków)**

### **Czy mediacja obligatoryjna ma sens?**

Sądy od wielu lat są w istotnym stopniu przeciążone, a długość trwania postępowań nierzadko przekracza granice przyzwoitości. Sytuacja taka zagraża nie tylko interesom obywateli, ale także szerzej – bezpieczeństwu całego systemu. Sytuację tą pogorszyła także pandemia koronawirusa. Wiosną 2020 roku sądy nie funkcjonowały, następnie działalność ta odbywała się w mocno ograniczonej formie. Konieczność wyznaczenia ze względów sanitarnych mniejszej niż wcześniej liczby posiedzeń doprowadziła do sytuacji, w której kolejka spraw zamiast maleć wciąż rosła. Do tego należy dodać, że w związku z ekonomicznymi i społecznymi skutkami pandemii pojawiły się kolejne spory, co oczywiście spowodowało zwiększenie liczby oczekujących na rozpoznanie spraw. Wakacyjny sezon urlopowy w oczywisty sposób nie ułatwił rozładowania zatoru powstałego po wiosennym „lockdownie”, a kolejne fale epidemii nie ułatwiały nadrobienia zaległości.

W związku z powyżej opisaną sytuacją pojawiło się pytanie o możliwą alternatywę dla postępowania sądowego bądź narzędzie, które uzupełniałoby to postępowanie w celu jego przyspieszenia. Pojawiły się rozprawy odmiejscowione (znane szerzej pod potoczną nazwą rozpraw online), zwiększono rolę komunikacji elektronicznej z sądem, wprowadzono różnego rodzaju zmiany w procedurze.

Prowadząc dyskurs na temat sposobów przyspieszenia postępowań cywilnych i szerzej, możliwego odciążenia sądów pojawił się temat wprowadzenia mediacji obligatoryjnej.

Analizę zagadnienia należy rozpocząć od kilku słów na temat samej mediacji.

Mediacja jest jedną z alternatywnych metod rozwiązywania sporów. W uproszczeniu polega ona na tym, że pomiędzy skonfliktowanymi stronami pojawia się osoba trzecia, która wspiera



je w prowadzeniu rozmów i szukaniu rozwiązania. Nie jest to jednak arbiter, czy też quasi sędzia mający istotny, czy wręcz decydujący głos w zakresie rezultatu prowadzonego sporu. Mediator, oczywiście w pewnym uproszczeniu, może być traktowany jako swego rodzaju moderator prowadzonej dyskusji, a zakres jego wpływu na treść potencjalnego rozwiązania zależna będzie od woli stron. Mediator może więc sugerować pewne kwestie, podpowiadać, jednakże dopuszczalne jest to przy zachowaniu przez niego zasad bezstronności (wobec uczestników sporu) oraz neutralności (wobec przedmiotu sporu) i nigdy nie może oznaczać autorytarnej postawy mediatora, ani przyznania mediatorowi prawa do wydania wiążącego rozstrzygnięcia<sup>80</sup>. Opisując mediację można więc określić ją jako rodzaj „moderowanych negocjacji”. W negocjacjach bowiem strony same ustalają czy dojdą do porozumienia, a jeśli tak to o jakiej konkretnie treści. Prowadzą więc ze sobą negocjacje, przy których pomaga, które moderuje mediator. Na marginesie warto więc zwrócić uwagę na sposób określenia zachowania uczestników mediacji. Czasownik „mediować” powinien odnosić się do aktywności mediatora, natomiast wydaje się, że strony sporu nie mediują, a negocjują, ewentualnie „biorą udział w mediacji”.

Oczywiście opis powyższy jest w dużym stopniu uproszczony jednakże bacząc na profil czytelnika wydaje się, że pojęcie mediacji nie wymaga na tym etapie definiowania, a co najwyżej pewnego przypomnienia.

Poza stosowaniem różnego rodzaju zachęt do mediacji mających zarówno formę kampanii społecznych (np. Dzień Mediacji) jak i zachęt zawartych w regulach postępowania i zasadach ponoszenia jego kosztów (np. zwrot 3/4 opłaty od pozwu w przypadku zakończenia sporu ugodą mediacyjną w porównaniu do zwrotu połowy opłaty w przypadku ugody zawartej bez udziału mediatora) podjęto także dyskusję nad kwestią wprowadzenia obligatoryjnej mediacji.

Niniejszy artykuł nie ma na celu analizowania żadnego konkretnego projektu, gdyż takie, szczególnie w obecnej sytuacji mogą zmienić się w każdej chwili. Na sprawę warto natomiast spojrzeć ogólnie, zadając pytanie czy mediacja obligatoryjna w ogóle może istnieć.

Analizę tematu należy rozpocząć od przywołania art. 183<sup>1</sup> §1 kpc, który jest pierwszym przepisem regulującym mediację w Kodeksie postępowania cywilnego. Przytoczony przepis jest prosty i brzmi następująco: „Mediacja jest dobrowolna”. Oczywiście formalnie kolejność przepisów w akcie prawnym nie odzwierciedla ich hierarchii jednakże często wskazuje na wagę poszczególnych norm. Zwracają na to uwagę także Kamil Golema i Piotr Sławicki.<sup>81</sup> Podobnego zdania jest Aleksandra Rutkowska wprost prezentując pogląd, że dobrowolność jest najważniejszą cechą (zasadą) mediacji.<sup>82</sup>

---

<sup>80</sup> Por. Tomasz Cyrol, „Facylitacja a koncyliacja. Jak mediować, aby robić to skutecznie”, ADR Arbitraż i Mediacja, Nr 3/2013, s. 21-28

<sup>81</sup> Kamil Golema, Piotr Sławicki, „Zasada dobrowolności mediacji w świetle nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego z 10.9.2015 r.”, ADR Arbitraż i Mediacja, Nr 4/2017, s. 15-28

<sup>82</sup> Aleksandra Rutkowska (w:) Olga Piaskowska (red.), Kodeks postępowania cywilnego. Postępowanie procesowe. Komentarz aktualizowany. LEX 2020 (wersja elektroniczna)

Dobrowolność mediacji należy rozumieć możliwie szeroko. Odnosi się ona do dobrowolności w zakresie przystąpienia do mediacji (mogę chcieć mediować, ale nie muszę), dobrowolności w zakresie wyboru mediatora, która często określana jest w doktrynie jako „akceptowalność” (mogę chcieć mediować u mediatora X, ale nie chcę u mediatora Y), wpływu na procedurę i formę mediacji, m.in. w zakresie ustaleń dotyczących sposobu prowadzenia posiedzeń (bezpośrednia obecność stron czy spotkania online), liczbę mediatorów (jeden mediator, czy tzw. komediacja z udziałem dwóch mediatorów) czy też, co zostało zasygnalizowane wcześniej, dobrowolność stron w zakresie ustalenia / wyrażenia zgody na określony sposób zachowania mediatora i stopień jego aktywności. Dobrowolność mediacji oznacza także prawo każdej ze stron do rezygnacji z udziału w mediacji bez jakichkolwiek konsekwencji na dowolnym jej etapie oraz *last but not least* prawo do nie zawarcia ugody.

Czy więc w takiej sytuacji można rozważać wprowadzenie obowiązkowej mediacji? Pozytywistyczne (czy wręcz skrajnie pozytywistyczne) spojrzenie na prawo może prowadzić do prostej odpowiedzi, że wystarczy usunąć bądź zmodyfikować art. 183<sup>1</sup> §1 kpc. Oczywiście jest to pojęcie dalece uproszczone i co ważniejsze błędne. Należy bowiem pamiętać o tym, że każda norma prawna powinna chronić określone wartości, czy też służyć ich realizacji i rozwojowi. Obrazuje się to często koncepcją „litery i ducha prawa”, która oczywiście jest mocno skrótowa jednakże główna jej myśl jest tutaj zachowana. Skoro przyjmuje się, że mediacja jest w sposób „naturalny” dobrowolna to usunięcie omawianego przepisu nie byłoby wystarczające do uznania jej za obligatoryjną. Natomiast wyraźne wprowadzenie obligatoryjnej mediacji pozwalałoby na zadanie pytania, czy to wciąż jest mediacja.

Warto przyjrzeć się trzem normom, które mogłyby sugerować istnienie obligatoryjnej mediacji w obecnym stanie prawnym.

Pierwsze z rozwiązań zostało zamieszczone w art. 187 kpc, gdzie do wymagań dotyczących treści pozwu dodano wymóg wskazania, czy strony podjęły próbę mediacji bądź innego pozasądowego rozwiązania sporu, a w przypadku, gdy próby takiej nie podjęto przyczynę takiego stanu.

Omawiana norma odnosi się jednak nie tylko do mediacji, ale także do innych pozasądowych form rozwiązywania sporu. Wydaje się więc, że negocjacje, czy inaczej „rozmowy ugodowe” także mogą zostać zaliczone do omawianej kategorii. Co więcej, w pozwie należy podać przyczynę nieskorzystania z omawianej regulacji jednakże wydaje się, że sąd nie ma uprawnień do merytorycznej oceny podanej przyczyny. Ordynarna odpowiedź w stylu: „nie korzystałem, bo mediacja jest bez sensu” nie wywoła negatywnych skutków procesowych. Celem omawianej normy jest próba propagowania mediacji, przypomnienia o jej istnieniu, jednakże nie może być traktowana jako wprowadzenie obowiązku uczestniczenia w mediacji.

Drugą z norm, która faktycznie może prowadzić do obowiązkowego udziału w mediacji jest norma zawarta w art. 103 kpc pozwalająca na obciążenie strony kosztami postępowania niezależnie od jego wyniku między innymi w przypadku „oczywiście

nieuzasadnionej odmowy poddania się mediacji”, a od niedawna także w przypadku, gdy w toku postępowania strona bez usprawiedliwienia nie stawiała się na posiedzenie mediacyjne pomimo wcześniejszego wyrażenia zgody na mediację. Janusz Szwaja i Katarzyna Jasińska przeprowadzili analizę omawianej normy. Przywołani autorzy prezentują wyraźny pogląd, że skoro odmowa mediacji grozi obciążeniem kosztami postępowania, trudno mówić o jej pełnej dobrowolności.<sup>83</sup>

W dużej mierze należy zgodzić się z tym poglądem, jednakże warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, omawiana norma polegająca na nałożeniu kosztów na wygrywającą stronę w związku z odmową mediacji jest rzadko stosowana co wynika z obserwacji praktyki sądowej i na co zwracają uwagę również przywołani autorzy.<sup>84</sup> Po drugie omawiana regulacja nie wprowadza jednak wyraźnego obowiązku udziału w mediacji. Choć faktycznie istnieje ryzyko poniesienia pewnych, finansowych konsekwencji odmowy udziału w mediacji (choć w praktyce nieczęsto stosowanych przez sądy), to jednak strona może brać udział w postępowaniu cywilnym bez obowiązkowego udziału w mediacji.

Trzecim z analizowanych rozwiązań, mogących być uznany za tworzące instytucję obligatoryjnej mediacji jest rozwiązanie zawarte w art. 202<sup>1</sup> kpc, czyli zarzut umowy o mediację. Omawiana norma obliguje sąd do skierowania stron postępowania do mediacji na zarzut jednej ze stron wskazujący, że przed wszczęciem postępowania doszło do zawarcia umowy o mediację. Warto jednak mieć na uwadze genezę potencjalnego obowiązku uczestniczenia w mediacji. W tym przypadku obowiązek ten nie będzie wynikał z woli sądu lecz z wcześniejszych zobowiązań podjętych przez strony. Skoro *volenti non fit iniuria* to trudno mówić (pomijając oczywiście jakieś nietypowe przypadki) o tym, że osoba godząca się na mediację będzie pokrzywdzona w związku z koniecznością wzięcia w niej udziału. W omawianej sytuacji dojdzie do pewnego zderzenia norm. Norma zawarta w przepisie art. 202<sup>1</sup> kpc powinna być potraktowana jako norma szczególna derogująca normę generalną jednakże nie w pełnym zakresie. Należy bowiem mieć na uwadze, o czym była już wcześniej mowa, że zasada dobrowolności mediacji rozumiana jest szeroko. Jeśli nawet przyjmiemy, że w konkretnym przypadku strona ma obowiązek (formalny bądź faktyczny) udziału w mediacji to warto zastanowić się nad tym jak ta mediacja będzie prowadzona. Co w przypadku, gdy strony nie dojdą do porozumienia odnośnie osoby mediatora jednocześnie, zgodnie negując mediatora wskazanego przez sąd? Co w przypadku braku porozumienia dotyczącego formy mediacji, jej terminu, czy też sposobu prowadzenia mediacji? Wydaje się więc, że nawet w przypadku skierowania stron do mediacji w oparciu o normę art. 202<sup>1</sup> kpc istnieją różnego rodzaju „furtki” pozwalające na uniknięcie w niej udziału. Faktycznie omawiana norma zawiera więc nakaz podjęcia próby przystąpienia do mediacji, a nie rzeczywistego, merytorycznego uczestnictwa w niej. Co więcej, nawet jeśli przyjmiemy, że strony będą zobligowane do tego, aby zasiąść przy mediacyjnym stole zasada dobrowolności cały czas obejmuje prawo, a nie obowiązek prowadzenia rozmów oraz zawarcia ugody. Przebieg

<sup>83</sup> Janusz Szwaja, Katarzyna Jasińska, „Mediacja w postępowaniu cywilnym. Czy wciąż dobrowolna”, *Monitor Prawniczy*, Nr 7/2017, s. 355

<sup>84</sup> Janusz Szwaja, Katarzyna Jasińska (op.cit.), s. 360

mediacji objęty jest poufnością, więc nic nie stoi na przeszkodzie, aby osoba „zmuszona” do udziału w mediacji po kilku minutach zrezygnowała z niej. Czy w takim przypadku będzie można mówić o udziale w mediacji? Z formalnego punktu widzenia z pewnością odpowiedź na to pytanie jest pozytywna.

Warto przyjrzeć się jeszcze jednemu przypadkowi, który faktycznie może generować obowiązkowy udział stron w mediacji. Chodzi o tak zwaną mediację ze skierowania sądu uregulowaną w art. 183<sup>8</sup> kpc. Sąd może skierować sprawę do mediacji na każdym etapie postępowania. Strony mogą wprawdzie nie wyrazić na nią zgody, ale często pojawia się obawa, że sąd uzna stronę negującą mediację za tą „kłótniwą”, upartą, niechętną do ugody. W oparciu o własne doświadczenie adwokata oraz mediatora wydaje się, że problem ten nie jest może powszechny, ale z pewnością zauważalny.

Wydaje się, że obecnie nie mamy w polskim postępowaniu cywilnym obowiązku mediacji, choć w pewnych sytuacjach może istnieć faktyczna presja na strony, czy to związana z ryzykiem negatywnej oceny zachowania strony przez sąd, czy też z ryzykiem poniesienia dodatkowych kosztów postępowania.

Jak natomiast oceniać postulat wprowadzenia takiego obowiązku? W zdecydowanej mierze negatywnie. Mediacja jest bowiem znakomitym narzędziem do rozwiązywania sporów i warto ją propagować, zachęcać, natomiast nie można do niej zmuszać. Abstrahując od tego, czy wprowadzenie obligatoryjnego udziału w mediacji jako warunku poprzedzającego skierowanie sprawy na drogę sądową nie ograniczałaby konstytucyjnego prawa do sądu warto mieć na uwadze także to, że nie każda sprawa nadaje się do mediacji, zarówno w ujęciu formalnym jak i merytorycznym i z różnych względów strona bądź strony mogą preferować wyrok zamiast ugody. Część zwolenników mediacji mawia, że w każdej sprawie warto mediować. Wydaje się jednak, że pogląd ten należy zmodyfikować. W każdej sprawie warto rozważyć przystąpienie do mediacji, ale jeśli po analizie problemu ocenimy, że postępowanie sądowe i wyrok jest z różnych względów korzystniejszy to absurdalnym byłby udział w mediacji.

Należy jednoznacznie negatywnie ocenić propozycję wprowadzenia obligatoryjnej mediacji. Warto natomiast ją propagować i wykorzystywać różne narzędzia zachęcające do niej. Dotychczasowe zachęty finansowe, zarówno pozytywne (większy zwrot opłaty w przypadku ugody mediacyjnej) jak i negatywne (omawiana wcześniej możliwość obciążenia kosztami przegrywającej strony) nie przyniosły oczekiwanych efektów.

Warto jednak zastanowić się, w celu odciążenia sądów, a przy okazji zwiększenia popularności mediacji nad zmianą zasad ponoszenia kosztów postępowania sądowego. I tak jak postulat podniesienia opłat może spotkać się z daleko idącą krytyką, gdyż często ograniczałbym prawo do sądu osobom gorzej sytuowanym tak postulat podniesienia kwot orzekanych przez sądy tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego jest w pełni zasadny. Obecne stawki, szczególnie przy sprawach o niskiej wartości przedmiotu sporu znacząco odbiegają od rzeczywistych kosztów świadczenia pomocy prawnej. W założeniu, osoba, która musiała iść do sądu w związku z zasadnym, acz niewykonanym roszczeniem, bądź osoba

niesłusznie przed ten sąd wezwana miała prawo do otrzymania zwrotu poniesionych kosztów w celu dochodzenia swych praw bądź podjęcia obrony. Niestety w rzeczywistości w zdecydowanej większości przypadków koszty te zwracane są jedynie w pewnej części. „Ofiara” bądź „niesłusznie oskarżony” muszą ponieść faktyczne koszty, których ponieść nie powinni. Niskie kwoty jakie są zasądzone zniechęcają także do mediacji. Skoro postępowanie sądowe (relatywnie) niewiele kosztuje to strona może podjąć ryzyko walki nawet jeśli z góry wiadomo jaki będzie wynik sprawy. Być może, gdyby zasądzone koszty zastępstwa procesowego były wyższe i odzwierciedlały rzeczywiście poniesione koszty, strony byłyby bardziej chętne do szybkiego kończenia sporów czy w drodze uznania roszczenia, czy też w drodze „remisu” w formie ugody niż do podejmowania ryzyka walki. Ale to już pewnie zagadnienie na inny artykuł.

**Stanisław Kłys<sup>85</sup>, adwokat**

### ***PROFESOR JÓZEF SKĄPSKI – UCZONY I ADWOKAT***

Z profesorem Skąpskim zetknąłem się jeszcze w latach 70-tych jako student prawa uczęszczający na Jego wykłady, ale osobisty kontakt miałem wyłącznie taki, że przyszedłem do Niego jako ówczesnego Prodziekana, z prośbą o przesunięcie kilku egzaminów z sesji czerwcowej na wrzesniową. Później spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo, chyba w roku 1990, w Księgarni Naukowej przy ulicy Podwale w Krakowie. Rozmawialiśmy wówczas o szybko zmieniającym się prawie w „okresie przełomu” jaki Polska wtedy przeżywała, a nasza rozmowa trwała chyba ponad dwie godziny. Profesor Skąpski, który był wybitnym uczonym, specjalistą w zakresie prawa cywilnego i międzynarodowego prawa prywatnego, pytał mnie także o krakowską advokaturę, której przez pewien czas był członkiem i świetnie rozumiał specyfikę tego zawodu, a być może nie tylko zawodu, ale i powołania. Dopytywał się u jakiego patrona odbywałem aplikację adwokacką, a gdy powiedziałem, że u dra Stanisława Soleckiego, którego bardzo cenił, ożywił się wspominając prowadzone wspólnie z Nim trudne i zawiłe procesy sądowe. Jakie było moje zdziwienie, gdy niedługo po naszej rozmowie, odebrałem od Niego telefon z prośbą o spotkanie w jego mieszkaniu w Krakowie przy ulicy Sereno Fenna. W czasie tego spotkania, przebiegającego w bardzo serdecznej atmosferze, Profesor w pewnym momencie wyjął z akt, na których widniał napis „Polska Akademia Umiejętności”, Dziennik Ustaw z 1951 roku zawierający ustawę o powołaniu Polskiej Akademii Nauk, prosząc mnie o przeczytanie art. 55 pkt 2 tejże ustawy. Chodziło o to, abym zinterpretował ten przepis, na podstawie którego PAN przejęła majątek powstałej w 1872 roku Polskiej Akademii Umiejętności. Ta kluczowa norma brzmiała dosłownie: „Przepisy te uregulują w szczególności **przejęcie** przez Akademię działalności oraz urządzeń i składników majątkowych instytucji, których dotychczasowy zakres działania zostaje objęty przez Akademię”. Na jej podstawie podjęta została, do dzisiaj nieopublikowana, uchwała

---

<sup>85</sup> adwokat, Kraków, członek Naczelnej Rady Adwokackiej

Rady Ministrów z 20 grudnia 1952 roku, która następnie stała się „podstawą prawną” do przejęcia całości majątku PAU przez PAN.

Nigdy wcześniej nie zajmowałem się problematyką statusu prawnego instytucji naukowej jaką był PAN, stanowiło to dla mnie zupełne *novum*, zwłaszcza że moje pokolenie nie mogło znać z autopsji praktyk stosowanych wobec instytucji naukowych we wczesnych latach 50-tych, kiedy ówczesna przewodnia siła narodu jaką był PZRP, wprowadzała nowy ład gospodarczy i prawny.

Interpretując wspomniany przepis powiedziałem, że norma ta nie zawiera definicji „przejęcia składników majątkowych”. Nie było w niej również mowy o tym, aby przejście składników majątkowych łączyło się z utratą własności.

Rezultatem tej wizyty u Profesora była propozycja, abym jako adwokat prowadził wszystkie sprawy PAU związane z restytucją majątku, który został jej we wczesnych latach 50-tych odjęty, pomimo że PAU formalnie nigdy nie zlikwidowano. Wniosek o wznowienie działalności opracowany przez Profesora Skąpskiego i złożony w 1989 roku spowodował, że działalność ta została wznowiona w lutym następnego roku, lecz Polska Akademia Umiejętności pozbawiona była całego majątku, nie miała żadnych źródeł dochodów i dosłownie „gnieździła się” w kilku pokoikach, które udostępniał grzecznościowo Oddział Krakowski PAN.

Profesor, jak nikt inny, wiedział, że bez odzyskania siedziby i materialnego zaplecza Polska Akademia Umiejętności „nie podniesie się”, stąd niezwłocznie rozpoczął niekończące się starania o restytucję mienia, którego została bezprawnie pozbawiona w czasach stalinowskich.

Przykładem takich starań jest notatka sporządzona ręką Profesora z posiedzenia komisji PAU/PAN z 25 października 1990 roku. Ze strony PAN byli profesorowie W. Czachórski i Z. Radwański, ze strony PAU profesorowie K. Kowalski i Józef Skąpski. Spotkanie zorganizowane zostało przez wiceprezesa PAU i PAN prof. Adama Bielańskiego i było poświęcone kwestii zwrotu majątku utraconego przez PAU w wyniku uchwalenia ustawy z 1951 roku. Jak relacjonuje prof. Skąpski: *„Prof. Radwański nawiasem zaznaczył, że ma wątpliwość, czy obecna PAU jest tą samą PAU, która istniała dawniej. Odparłem (pisze autor), że obecna komisja nie jest powołana do rozpatrywania tej kwestii, gdyż PAU istnieje, a jej władze są zgodnie ze Statutem zatwierdzone. A w kwestii ogólniejszej, dopóki w korporacji pozostaje choć jeden członek, stowarzyszenie istnieje, chyba żeby statut zawierał inne postanowienia. Dalej prof. Radwański zapytał jak się zapatruję jako prawnik na nabycie przez zasiedzenie (siedziby PAU – S.K.), skoro PAN została, przynajmniej co do niektórych nieruchomości, wpisana do ksiąg wieczystych. Oparłem, że PAN nigdy nie objęła tych nieruchomości w posiadanie, gdyż nawet nie sporządzono protokołu przekazania, a poza tym PAU została w drodze przymusu pozbawiona możliwości działania i nie mogła dochodzić swych praw ani przed sądem ani przed żadnym innym organem. (...) Następnie prof. Radwański zapytał o kroki, jakie PAU podejmuje w odniesieniu do pozostałych majątków. Wyjaśniłem, że ... tutaj chodzi o majątki, które nawet w świetle komunistycznego ustawodawstwa nie zostały znacjonalizowane i które były własnością PAU w 1952 r. i zostały zabrane przez PAN.*

*Na to ostatnie określił szczególnie oburzył się prof. Czachórski, mówiąc „to znaczy, że tak bezprawnie przyszedli i wzięli – jak tak można mówić”. W tym miejscu prof. Kowalski wyjaśnił, że właśnie tak było. PAN nie tylko z dnia na dzień przyszła z początkiem z 1953 r., ale nawet szereg pracowników PAU zostało zaraz zwolnionych. Prof. Czachórski sprawiał wrażenie, że zupełnie zapomniał jakie były metody postępowania władz komunistycznych kiedy, w szczególności do roku 1956, ale także i później, niszczyły wszelkie polskie struktury organizacyjne w każdej dziedzinie. Likwidacja PAU była jednym z tego przejawów. Dotyczyła autonomii nauki polskiej.”*

Konkludując wyniki tego spotkania prof. Skąpski gorzko pisze, że tak naprawdę „Jedyną pozytywną cechą tego spotkania jest fakt, że do niego doszło. Dzięki temu nikt nie może się już zasłaniać niewiedzą.”

Dalsze rozmowy poświęcone kwestii zwrotu majątku PAU przez PAN, odbywające się zarówno w Krakowie, jak i Warszawie, nie przynosiły żadnego znaczącego postępu. Uczestniczyłem w nich na prośbę prof. Skąpskiego jako adwokat, pełnomocnik reprezentujący PAU.

Przedstawiana przez Nas argumentacja prawna, za pomocą której staraliśmy się wykazać w jakich warunkach historycznych doszło do przejęcia mienia PAU, które dokonane zostało w sposób bezprawny i siłowy, nazywany wcześniej „przymusem nieodpornym”, nie robiła na przedstawicielach PAN żadnego wrażenia. Prezes PAN prof. Leszek Kuźnicki odpowiadał na to w ten sposób, że takie było wówczas prawo, a prawo należy szanować. Koronnym argumentem przemawiającym za własnością PAN miał być istniejący od ponad 30 lat wpis prawa własności w księgach wieczystych.

Profesor Skąpski znał nie tylko jakość prawa z tamtego czasu, lecz także sytuację polityczną w jakiej prawo to było uchwalane i wprowadzane w życie, zwłaszcza że sam działania tego prawa osobiście doświadczył, gdyż jako świetnie zapowiadający się uczony został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego za „niesłuszne pochodzenie klasowe”.

Posiedzenia przedstawicieli PAN i PAU, trwające często po kilka godzin, miały burzliwy oraz emocjonalny przebieg, i to do tego stopnia, że musiałem trzymać prof. Skąpskiego, już wówczas „delikatnego na zdrowiu”, pod stołem za rękę, wiedząc jak bardzo każdą z takich sytuacji mocno przeżywa. Jak nikt rozumiał On, że PAU bez odzyskania swojej siedziby nie będzie zdolna do rozwinięcia działalności naukowej, prowadzonej do 1952 roku.

Widząc, że rozmowy odnośnie zwrotu przejętego mienia przeciągają się i w zasadzie prowadzą w zasadzie „donikąd”, prof. Skąpski imieniem PAU słał świetnie prawniczo zredagowane pisma do premierów kolejnych rządów RP powołanych po 4 czerwca 1989 roku – Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego oraz Jana Olszewskiego. Domagał się w nich wprost zwrotu majątku bezprawnie zabranego PAU przez Bolesława Bieruta na rzecz PAN.

Wszystkie te podjęte przez prof. Skąpskiego trudy także niczego nie przyniosły, a przedstawiciele rządu nie podjęli żadnych działań, które miałyby rozstrzygnąć niekończący się spór i przywrócić PAU status *quo ante*, tj. istniejący do 1952 roku.

Kiedy stało się jasne, że PAN dobrowolnie nie zwróci gromadzonego przez pokolenia majątku PAU zabranego bezprawnie w latach 50-tych, zrozumiałem desperację, która kierowała prof. Skąpskim, gdy zwrócił się do mnie o poprowadzenie spraw PAU przy wykorzystaniu drogi sądowej. Wszystkie inne wybrane przez niego sposoby na rozwiązanie tej sprawy okazały się bowiem płonne.

Po zbadaniu ksiąg wieczystych ustaliliśmy, że PAN jest w nich wpisany jako właściciel nieruchomości, ale postanowienie o wpisie nie zostało doręczone PAU, która nie została zlikwidowana, pozbawiona majątku nadal istniała, a jej nominalnym Sekretarzem Generalnym był prof. Jan Dąbrowski.

Jeśli tak, to stało się czymś *prima facie* oczywistym, że wpis prawa własności na rzecz PAN jest nieprawomocny i należy go zaskarżyć w tzw. terminie otwartym. W porozumieniu z prof. Skąpskim uczyniłem to wnosząc rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie w grudniu 1993 roku. W rewizji tej zarzuciłem m.in. to, że przepisy ustawy z 1951 roku oraz uchwały RM z 1952 roku, która nawet nie została promulgowana „*nie stanowiły i nie stanowią materialno-prawnej przesłanki do odjęcia własności nieruchomości prawowitemu właścicielowi tj. Polskiej Akademii Umiejętności...*”. Mówiąc innymi słowy, chodziło to, że żaden akt prawny skutecznie nie pozbawił PAU prawa własności, gdyż użyte w ustawie o PAN sformułowanie „*przejęcie mienia*” nie odnosiło się do odjęcia prawa własności nieruchomości, a sam wpis w księdze wieczystej został dokonany po prostu i bez żadnej podstawy prawnej.

W tym samym czasie, w związku z tym, że PAN i PAU nie doszły do porozumienia odnośnie zwrotu nieruchomości prawowitemu właścicielowi, prof. Z. Radwański, ówczesny wiceprezes PAN, przygotował bezprecedensowy projekt ustawy, która w sposób szczególny miała regulować kwestię kilku spornych nieruchomości położonych w Krakowie.

Rozprawa odwoławcza odbyła się w dniu 11 marca 1994 roku przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie, a zjawilo się na niej kilkunastu profesorów będących wcześniej członkami PAU (niestety bez udziału prof. Skąpskiego, który nie mógł w niej osobiście uczestniczyć z przyczyn zdrowotnych). Sąd wprawdzie miał rozpoznać wniosek zgłoszony przez prof. Radwańskiego, który domagał się zawieszenia tego procesu do czasu uchwalenia przez Sejm ustawy regulującej stan prawny nieruchomości o jakie toczyła się sprawa, podnosząc, że projekt ustawy procedowany będzie przez sejmową Komisję Legislacyjną.

Reprezentując PAU wniosłem o oddalenie tego wniosku przez Sąd, argumentując że przepisy procedury cywilnej nie przewidywały zawieszenia postępowania sądowego z powodu hipotetycznej możliwości uchwalenia ustawy przez Sejm, co w tamtym czasie było zdarzeniem przyszłym i niepewnym, a przy tym bez wpływu na treść rozstrzygnięcia jakie zapaść ma w oparciu o istniejący w momencie procesu stan prawny. Sąd podzielając ten pogląd wniosek oddalił.



Co do wniesionej przeze mnie imieniem PAU rewizji, to Sąd Wojewódzki w całości przychylił się do zawartej w niej argumentacji prawnej, czego konsekwencją było uchylene wpisów prawa własności PAN w księgach wieczystych i odzyskanie na powrót własności wszystkich nieruchomości przez prawowitego właściciela.

Oceniając z perspektywy czasu działania podjęte przez profesora Skąpskiego dotyczące nie tylko wznowienia działalności PAU, lecz także odzyskania utraconego przez nią, jak się wtedy wydawało bezpowrotnie, majątku, to są one nie do przecenienia. Działania te dowodzą Jego niezwyklej przenikliwości, a ja osobiście nie mam wątpliwości, że taką zdolnością rozumienia doniosłości oraz rangi problemu mógł się wykazać nie tylko wybitny uczony, ale i wytrawny adwokat. Profesor Skąpski rozumiał mechanizmy funkcjonowania prawa oraz to, że niezależnie od racji moralnych prawda sama się nie obroni, jeśli nie będzie miała obrońcy, który potrafi się za nią ująć. Obrona taka wymaga zarówno cierpliwości, jak i umiejętności oraz postawy ciągłej gotowości do obrony tego co prawe i słuszne.

Rzecz jasna moja znajomość, a jeśli mogę tak napisać - przyjaźń, z profesorem Skąpskim nie zakończyła się na tej sprawie. Utrzymywałem stały kontakt zarówno z Nim, jak i Jego żoną prof. Ireną Homolą-Skąpską, która była stałym gościem na koncertach organizowanych przeze mnie w Klubie Adwokackim im. adw. Janiny Ruth Buczyńskiej przy ul. Sławkowskiej 1 w Krakowie.

Profesor Józef Skąpski jest wzorem wybitnego uczonego, człowieka prawnego, który wykorzystał swój potencjał naukowy, talent oraz umiejętności adwokata dla odrodzenia się Polskiej Akademii Umiejętności, a także dla obrony i przywrócenia praw, jakich została ona bezprawnie pozbawiona.

Ks. Alfred Marek Wierzbicki, dr hab. prof. KUL (Lublin)

**Tylko tajemnice są nieśmiertelne.  
Homilia na Mszy za śp. Adama Zagajewskiego  
Kraków, kościół św. Floriana, 11 kwietnia 2021.**

Od połowy lutego otrzymywałem od żony Adama, Mai niepokojące wiadomości o stanie jego zdrowia. Układały się one w sinusoidę: jednego dnia lepiej, drugiego gorzej. Nad jego uchem Maja czytała najnowszy niedokończony wiersz, puszczała muzykę, aby podtrzymywać sprawność umysłu, pracę ducha. Przyjaciele modlili się, wierzyliśmy, że przezwycięży chorobę. Bardzo pragnęliśmy, aby jeszcze nie odchodził. Śmierć wprowadza radykalną cezurę pomiędzy stanem jego świadomości, a naszą świadomością. Już nie możemy z nim rozmawiać, śmiać się, słuchać wiosennego śpiewu kosów, patrzeć na te same obrazy.

Wyciągnąłem z półki prawie wszystkie jego książki i czytałem jakby były jednym tekstem. Nigdy przedtem nie zwróciłem uwagi na to, jak często w swych wierszach zwracał się do umarłych.

Jesteście moim milczącym rodzeństwem,  
umarli.

Nigdy o was nie zapomnę.

[...]

Jesteście moimi mistrzami,  
umarli.

Nie zapomnijcie o mnie.

*(Ziemia ognista, s. 28.)*

Podobnie często i z tą samą nutą bliskości mówił tylko o uchodźcach.

To może być Bośnia, dzisiaj,  
Polska we wrześniu 39, Francja –  
osiem miesięcy później. Turynia w 45,  
Somalia lub Afganistan, Egipt.

[...]

i to charakterystyczne pochylenie,  
jakby w stronę innej lepszej planety,  
mającej mniej ambitnych generałów,  
mniej armat, mniej śniegu, mniej wiatru,  
mniej Historii, (niestety, takiej planety  
nie ma, jest tylko pochylenie).

*(Ziemia ognista, s. 22.)*

Los umarłych wydaje się lepszy od losu uchodźców, nie idą oni do „kraju nigdzie”, nie wyczekują nad „rzeką nigdy”, nie zamyka się przed nimi granic.

Dziś modlimy się za śp. Adama Zagajewskiego, wierzymy, że jest przed obliczem Miłosiernego Boga. Chcemy z nim nadal rozmawiać odczytując na nowo słowa jego wierszy i esejów. Śmierć - choć tak bolesna – nie jest kresem jego życia, w jej cieniu jego twórczość

wydaje ukryty blask, otwiera przestrzeń ducha, w której nabieramy przekonania, że są rzeczy, które nigdy nie tracą swej wartości.

Wiem, że są przynajmniej cztery rzeczywistości  
a nie jedna, i wszystkie przenikają się  
nawzajem, jak cztery Ewangelie.

Wiem, że jestem sam i jednocześnie złączony  
z tobą, trwale, szczęśliwie i boleśnie.

Wiem, że tylko tajemnice są nieśmiertelne.

*(Płótno, s. 14)*

Wobec pustki, jaką powoduje śmierć, nie wystarczy sam podziw dla dzieła poety, to nie daje pocieszenia. Pragniemy zrozumieć tajemnicę Adama, zachować dla siebie i przekazać innym to, co było w nim żywe i piękne, chcemy pamiętać go takim, jakim był i takiego samego spotkać ponownie w nadprzyrodzonej rzeczywistości zmartwychwstania.

Swą pozycję w polskiej kulturze Adam Zagajewski budował autentycznością życia, był w nim bunt i zachwyt, szukał samotności i przejawiał solidarność z żywymi i umarłymi, płynął na tratwach metafor i trzymał się konkretów, aby opiewać piękno okaleczonego świata. Zarzucanie mu eskapizmu czy estetyzmu, z czym nierzadko się spotykał, musiało go boleć. Nie popadał w skrajności. Bronił żarliwości i propagował wysoki styl, ale nikomu nie narzucał stylu życia. Był przekonany, że człowieczeństwo ma wiele postaci, przejawiał czułość dla ludzkiej różnorodności, traktował ją jako boską symfonię.

Dar i konieczność podróży, wybrana bezdomność po obydwu stronach Atlantyku i powrót do Krakowa, dialog pomiędzy dwoma miastami, olśnienie, że Lwów jest wszędzie, chroniły go przed ciasnotą prowincjonalizmu i oschłą wyniosłością kosmopolityzmu. Życie i dzieło Adama Zagajewskiego krzyżuje się z losami Polaków po II wojnie światowej. Już w młodości gdy włączył się w działania antytotalitarnej opozycji, dokonał wyboru na rzecz wolności. Zapłacił za to zakazem publikacji w oficjalnym państwowym obiegu. Nie tylko władza komunistyczna dławiła jego twórczość, po 2015 roku ministerstwo kultury nie przyznało dotacji na jego książkę, wydano ją ze składek przyjaciół. Także i w tym dramatycznym momencie naszej najnowszej historii Adam stał się symbolem duchowej suwerenności, wyrazicielem nonkonformistycznego etosu polskiego twórcy, który dzięki bogactwu swoich doświadczeń posiadał miarę umożliwiającą dystans wobec szaleństw populizmu.

Był człowiekiem zaangażowanym - jak wierzył - w to, co czyste i szlachetne. W polityce stawał po stronie praworządności. W religii szukał mistyki, którą w przypływach i odpływach przeżyć religijnych, nieodmiennie traktował jako mistykę dla początkujących. Jego mistyczny rys jest doprawdy rzadkością w polskiej religijności skażonej moralizmem, posługującej się językiem pogardy i wykluczenia. Obyśmy, my duchowni, przejęli się jego odrazą do „tonu nieopisanej wyższości”, z jaką nakazujemy ludziom, co mają myśleć i czynić. Ktoś, kto nie jest w stanie wyjść z klerykalnej skorupy, może w słowach poety usłyszeć atak na Kościół. Do pewnego stopnia będzie miał rację, jest to atak na Kościół bez Boga. Jest to głos wypływający ze szczerego religijnego doświadczenia, jakie przeżywali prorocy próbujący skruszyć bezdusność religii instytucjonalnej i obrzędowej.

Bóg jest gdzie indziej, gdzie indziej.

My nic nie wiemy. Żyjemy w ciemności.

Bóg jest gdzie indziej, gdzie indziej.

*(Prawdziwe życie, s. 56.)*

Zdumiewające, Adam najwięcej napisał o ogniu i płomieniu. Przełomowy tom „Jechać do Lwowa” zaczyna się inwokacją do ognia.

Ogień, ogień, wieczny

ogień Heraklita, chciwy posłaniec,

chłopiec o czarnych od jagód ustach.

*(Jechać do Lwowa, s. 5).*

W tomie „Ziemia ognista” już sam tytuł łączy obydwie fascynujące i niepokojące żywioły: ziemię i ogień.

Tego dnia nicość

jakby z przekory

stała się ogniem

i paliła wargi

dzieciom i poetom

*(Ziemia ognista, s. 59).*

Ogień ma paradoksalną naturę: daje jasność, współtworzy widzialny świat i niszczy go. Przyglądając się poetycko, czyli z ciekawością i zarazem z podejrzliwością, „XX wiekowi na emeryturze”, z przerażeniem dostrzegał, że ogień był narzędziem zagłady w krematoriach Auschwitz i Bełżca, w stodole w Jedwabnem. To nie były już wizje poetów katastrofistów, to były fakty, które kwestionują możliwość samej poezji, fakty, konfrontujące poezję z nihilizmem. Ale poecie nie obca jest także druga strona ognia, czystość płomienia, światło, w którym widzimy rzeczy, ekstaza istnienia, spalające piękno, słońce wschodzące i zachodzące nad miastami, nad ludźmi złymi i dobrymi.

Tak właśnie mówi Jezus o Bogu jako miłosiernym Ojcu, który sprawia, że słońce codziennie świeci nad złymi i dobrymi. Dzisiaj obchodzimy Niedzielę Miłosierdzia, które przejawiało się w zmartwychwstaniu Pana. Miłosierdzie nie jest dodatkiem do chrześcijaństwa, jest rdzeniem Ewangelii. Jest tą nieśmiertelną tajemnicą, którą przeczuwają poeci. Bóg stał się człowiekiem, aby uczestniczyć w ludzkim losie. Zmartwychwstały nosi rany, których Tomasz dotyka i zaczyna wierzyć. Sam dotyk nie wystarczy, ale wiara bez dotyku byłaby ułomna, bez zakotwiczenia w ludzkiej doli. Pełnia miłosierdzia jest w człowieczeństwie Jezusa, w jego Boskiej miłości do ludzi grzesznych i śmiertelnych. Kruchość i zło zwycięża. On nie jako nadludzki heros, lecz jako jeden z nas. Boska moc przechodzenia przez zamknięte drzwi nie jest magiczną sztuczką, lecz manifestacją egzystencji w wymiarze głębszym niż czasoprzestrzeń. Boska logika nie może być inna niż paradoksalna, jest ona logiką istnienia wbrew nicości, logiką miłosierdzia, logiką nadziei.

Bożemu Miłosierdziu powierzamy dziś osobę Adama Zagajewskiego, wybitnego poetę naszych dni. Nie ma go w jego prochach zebranych w urnie, żyje prawdziwie w Bogu. Światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków! Amen!

Małgorzata Stępień

### „Poezja - sen śniony w obecności rozumu”<sup>86</sup>

Podczas ostatniego spotkania z Adamem Zagajewskim w Klubie Adwokackim w Krakowie (tak się złożyło, że Jego wieczór autorski w marcu 2020 roku był jednocześnie ostatnim koncertem w Klubie Adwokata przed pandemią) zapadły mi w pamięć słowa włoskiego jezuita, uczonego i poety, którymi posłużył się nasz poeta. Korzystałam już z tego cytatu, ale nigdzie nie znalazłam bardziej odpowiedniej definicji poezji w ogóle, a w szczególności poezji Adama Zagajewskiego, dlatego pozwoliłam sobie użyć ich znów w formie tytułu tekstu o poecie, który swój głęboki mistycyzm zawsze podpierał rozumem i z tego rodził się błysk – wiersz – refleksja chwili chwilę trwająca.

Tegorocznego maja drzewa znów okryły się żywą zielenią liści. To cud, bo nie ma tego, który poganiał je myślami do kwitnienia, który zachwyconymi oczami podziwiał ich majestat i prawił im komplementy powodując, że dumne kapały się w ciepłym deszczu i suszyły włosy wiosennym wiatrem.

### **21 marca 2021 roku zmarł w Krakowie Adam Zagajewski.**

Jego twórczość przybliżyła wielką tajemnicę życia, trwania i przeżywania współczesności, którą się najpierw bacznie ogląda i kontempluje, aż w mistycznym uniesieniu wywołanym pięknem świata znajduje się jedynego możliwego autora tego dzieła – Boga. Dzieckiem był, kiedy postanowił zostać pisarzem. Pragnienie to skrywał głęboko do czasu, kiedy będzie gotowy. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył psychologię, by przymus czytelniczy na polonistyce nie odebrał mu przyjemności czytania, a czytał dużo. Lekturze zawsze towarzyszyła głęboka refleksja nad człowiekiem, światem, istnieniem.

„Poezja uczy życia uważnego, uczy patrzeć, dziwić się i zapamiętywać” – mówił w jednym z wywiadów Adam Zagajewski cytując Sokratesa: „Udane jest tylko życie poddane refleksji”.

Na przełomie lat 70. i 80. wyjechał do Francji, gdzie poślubił miłość swojego życia Maję Wodecką. W 2002 roku oboje wrócili na stałe do Polski wybierając na miejsce zamieszkania Kraków, który był dla poety miastem magicznym, miejscem, po którego wąskich uliczkach snuły się cienie historii, postacie dawnych mistrzów literatury i malarstwa, a każda z kamieniczek skrywała swoją tajemną opowieść.

Codzienne spacerunki rodziły przemyślenia nad sensem życia, przyjaźni, miłości i istnienia ich przez wieki:

„W drzewach, w koronach drzew, pod sutymi  
sukniami liści, pod sutannami blasku,  
pod zmysłami, pod skrzydłami, pod berłami,  
w drzewach kryje się, oddycha, kołuje

---

<sup>86</sup> Thommaso Ceva

ciche, senne życie, szkic wieczności.(...)

- pisał w wierszu *W drzewach*.

Owe drzewa są ważnym elementem w twórczości i w życiu poety. „Drzewo, Drzewo Wszechświata, Drzewo Kosmiczne, Drzewo Wiadomości, Drzewo Życia. Drzewo-metafora, drzewo-symbol, topos drzewa” – zauważa Joanna Dembińska-Pawelec w pracy *Znajomym gościńcem* i głęboko analizuje elementy wiersza nawiązując do bliskiej Zagajewskiemu poezji pokolenia '68. Dla mnie, ot, tylko wielkiego miłośnika i zwykłego czytelnika, drzewa w poezji i na jawie są symbolem trwania, magazynują wspomnienia, by co rok, wiosną, je opowiadać. Jesienią i zimą uporządkowują to, czego latem były świadkami.

Sam Adam Zagajewski zwierza się w wywiadzie dla miesięcznika *Kraków*:

„Stworzyłem sobie w Krakowie coś w rodzaju mapy drzew, które lubię odwiedzać. Robię to zwłaszcza wiosną, kiedy budzą się po zimowym odpoczynku, ale też o innych porach roku, by móc patrzeć, jak się zmieniają.(...)”

Kto chciałby przejść drogą poety i podsłuchać jego myśli niech podejdzie pod miłorząb pod Kościołem Franciszkanów, który od lat rozmawia z pobliskim witrażem Wyspiańskiego, usiądzie na Plantach, by podziwiać ukrywający się pośród innych drzew ogromny platan, zajrzy do jego platanowego brata w Ogrodzie Strzeleckim.

Zieloną ulicą Kopernika, przy szalonym wtórze śpiewu kosów dojdzie do Ogrodu Botanicznego pod 250-letni dąb jagielloński, którego szumu radził Adam Zagajewski wysłuchać Czesławowi Miłoszowi po jego powrocie z emigracji, jako rzecz niesłychanie ciekawą we współczesnym Krakowie. I wreszcie stary wiąz na Krupniczej w ogrodzie domu Józefa Mehoffera. Sprawdźcie spacerując, czy wiąz jeszcze rośnie, bo ostatnio martwiła poetę jego kondycja.

Wiadomość o wiązcie można zanieść do bazyliki świętego Floriana, w której 11 kwietnia odprawiona została msza święta w intencji Adama Zagajewskiego. Mszę odprawił przyjaciel poety ks. prof. Alfred Wierzbicki z KUL-u. Mecenas Stanisław Kłys, również przyjaciel zmarłego, zadbał o piękną oprawę poetycką i muzyczną uroczystości, na którą zaprosił Maję Komorowską, recytującą podczas mszy wiersze poety *Do M.* i *Spróbuj opiewać okaleczony świat*, Monikę Korybalską (mezzosopran), w której wykonaniu można było usłyszeć między innymi najstarszą polską pieśń wielkanocną *Chrystus zmartwychwstan jest* (1365) czy Jeana Baptisty Faure *Crucifix* ze słowami Victora Hugo, Karla Jenkinsa *Ave verum*, solistce towarzyszył Marek Stefański grając na organach oraz Dmytro Holovenko, gitara klasyczna. Obaj muzycy wspaniale wykonali J. S. Bacha *Preludium Vater unser im Himmelreich* i Heitora Villa-Lobos *Preludium nr 3*. Całość rozpoczął mec. Stanisław Kłys odczytując *Psalms 130 (Wstępujących pod górę)*. Poezją i muzyką złożył mecenas Kłys hołd Poecie, dla którego były one sensem i urodą życia.

Można spytać: skąd pojawiająca się stale postać mecenas Stanisława Kłysa? Adam Zagajewski był związany z Adwokaturą od lat, gdyż znał się i przyjaźnił z Patronką Klubu Adwokackiego – znaną adwokat Ruth Buczyńską, zresztą mieszkał w tej samej kamienicy. Niezwykle cenił nie tylko jej urodę i wdzięk, ale także wrażliwość na „najpiękniejsze przejawy tego świata”, do których bez wątplenia należy szeroko rozumiana sztuka. Od ponad 30. lat to wszystko co dzieje się w Klubie promieniuje na całą Polskę, w tym roku odbędą się

X Dni Kultury Adwokatury Polskiej, na które zjeżdżają adwokaci z całego kraju. Ten Klub jest jedynym takim miejscem dla sędziów, notariuszy, radców prawnych i uczonych, który w sensie dosłownym i w przenośni integruje ludzi dobrej woli, rozumiejących, że nie samym chlebem człowiek żyje. Wystąpienie w Klubie Adwokackim w Krakowie jest nobilitujące dla występujących, ponieważ powszechnie znana jest dbałość o jego wysoki poziom artystyczny i naukowy. Jest ambicją adwokatury, aby przychodzący tu goście powinni zeń wynieść więcej, niż sami przynieśli. Szeroko pojęta działalność naukowa prowadzona w Klubie nie ma charakteru hermetycznego, gdyż występują tu artyści najwyższej miary jak: Kaja Danczowska, Andrzej Wajda, arcybiskup Józef Życiński, Czesław Miłosz, Sławomir Mrożek, prof. Alfred Wierzbicki i wielu, wielu innych, a z drugiej strony młodzi, wybitnie utalentowani, jak np. gitarzysta klasyczny Dmytro Holovenko z Winnicy na Ukrainie czy skrzypek jazzowy Dawid Czernik – Jajeśnica z Poronina. Nic zatem niezwykłego, że Adam Zagajewski był częstym gościem w miejscu, gdzie Kaliope i Erato puszczają się w tany z Melpomeną i Polihymnią. Ostatni wieczór autorski zmarłego poety w Klubie Adwokackim dopełniony został koncertem Dmytro Holovenki. Był to wieczór prawdziwie niezapomniany.

Klub ten jest jedynym takim miejscem w Polsce i stanowi klejnot polskiej adwokatury - mawiała Rektor Akademii Muzycznej w Krakowie, już nieżyjąca, wybitna kompozytor Krystyna Moszumańska-Nazar. Adwokatura ma prawdziwy skarb, który powinna chronić i rozwijać, gdyż to czarowne miejsce, gdzie słychać odgłosy końskich kopyt jadącej dorożki w czasie wieczoru poświęconego poezji Gałczyńskiego, którą recytował wybitny aktor prof. Tadeusz Malak. Jest czymś, co jest niepowtarzalne, chciałoby się powiedzieć, że cały ten Klub jest zaczarowany nie tylko ze względu na położenie, ale ze względu na panującego tam ducha.

Poproszony o garść wspomnień o Adamie Zagajewskim mec. Stanisław Kłys powiedział: „Na wstępie pragnę powiedzieć, że Adam Zagajewski został uhonorowany przez Naczelną Radę Adwokacką odznaczeniem Adwokatura Zasłużonym. Jeśli zaś chodzi o moje kontakty z Adamem Zagajewskim to nie były one aż tak bliskie, ale mogę powiedzieć, że były przyjacielskie. Był to człowiek obdarzony ciepłą inteligencją, rozumny i rozumiejący, przenikliwy na argumenty, obywatel świata, który przeżywał w sposób tak czuły. Był niezwykle wyczulony na muzykę, która stanowiła dopełnienie Jego oglądu świata. Rozmawialiśmy głównie o muzyce, o tym co się w świecie dzieje, a w Polsce zwłaszcza, gdyż Adam nie był poetą obojętnym, był kimś w rodzaju pięknego ducha, kimś kogo świat, w którym żyjemy, obchodzi. Był niezwykle wrażliwy na ludzką krzywdę i łotrostwo wszelkiej maści. Prowadziłem niedawno proces lustracyjny prof. Franciszka Ziejki, który był oskarżany przez IPN o współpracę z organami PRL-u, a po jego zakończeniu miałem nawet wykład na ten temat. Bardzo Go ta sprawa oburzyła. Zdarzenie to wywołało również wielkie zainteresowanie Jego towarzystwa, które spotykało się w każdy poniedziałek o 16.00 na krakowskim Kazimierzu, w restauracji. Spotkania te były jakby krakowską odmianą obiadów czwartkowych. Chciałoby się powiedzieć słowami hymnu kabaretu Piwnicy Pod Baranami *Przychodzimy, odchodzimy leciuteńko na paluszkach... Jaka szkoda, jaka szkoda.*”

Nie bez kozery w recytacji Mai Komorowskiej w bazylice św. Floriana pojawił się wiersz *Spróbuj opiewać okaleczony świat*, bo także ten utwór wybrał sam Adam Zagajewski przygotowując się do tegorocznych rekolekcji. Było to na kilka tygodni przed Jego śmiercią. Nagrania czytającego poety dokonał mec. Stanisław Kłys w mieszkaniu pp. Zagajewskich.

Wiersz ten można rozumieć jako kwintesencję całej twórczości Adama Zagajewskiego. Opiewać piękno świata mimo sąsiadującej z jego urodą brzydoty, kochać świat i jego dobro, mimo istniejącego obok zła, a wszystko wyrażone czytelną metaforą zawartą w poziomkach i pokrzywach, życiu szczęśliwym i słodkim i słonej doli wygnańców, boskość i ból, rozpacz i radość. Tryb rozkazujący, który pojawił się już w pierwszych słowach wiersza, w miarę mnożenia się elementów świata przedstawianego potęguje się od słów: „Spróbuj opiewać ... , poprzez „Musisz opiewać ...”, „Powinieneś opiewać ...” aż do wyraźnego –

„Opiewaj okaleczony świat  
i szare piórko, zgubione przez drozda,  
i delikatne światło, które błądzi i znika  
i powraca.”

I powraca. Jednak powraca. Gdzież znajdziemy większą miłość do różnorodności świata, w którym wiatr szeleści liśćmi i leżą żółędzie na bliznach ziemi? Jest w tym wierszu delikatny paradoks między optymistyczną nadzieją na powrót światła podszytą niepokojem przed światła utratą. W wierszu *Wozy* Adam Zagajewski upatruje ocalenia w maluczkich:

„Ale ten świat. (...)

Śpiewaj dla niego, wilgo,  
tańcz dla niego, młody lisku,  
zatrzymaj go.”

Tę utratę światła i świata łączę w myślach ze śmiercią poety, która okryła kirem literaturę polską i światową.

Wspaniała poetka Ewa Lipska poproszona przeze mnie o kilka zdań na temat Adama Zagajewskiego powiedziała:

„Trudno pisać o nagłych odejściach Bliskich. Każde zdanie, każde słowo wydaje się banalne ... Już nie spotkamy się na ulicy Karmelickiej, nie umówimy się na kawę, nie pogadamy przez telefon. Ale spotykać będziemy Jego wiersze, bo te zostają „na zawsze” i są nieśmiertelne.”

Na łamach miesięcznika „Znak” Adam Zagajewski tak pisał o przeżywaniu żałoby: „Pierwszy moment żałoby,(...) jest czymś straszliwym. (...) To ból i bunt w stanie czystym. (...) Jest tak, jakby otworzyła się dziura w istnieniu. To jest trzęsienie ziemi otwierające przepaść. Moment płaczu i wściekłości, kiedy Logos jest bezradny. (...) Potem ta szczelina powoli, stopniowo zamyka się i zaczyna się długotrwały proces żałoby, zaczynamy ostrożnie chodzić po kładce nad rozpadliną; z czasem blizna zmienia kolor i prawie upodabnia się do zdrowej skóry.”

Ów bezradny Logos ma wiele znaczeń, choć wszystkie są pokrewne. Zagajewski miał tu pewnie na myśli logos pojawiający się głównie w filozofii stoików, logos w sensie globalnym, rozległym, prawie kosmologicznym, porządkujący świat i nim rządzący w sposób rozumny. Człowiek ma swój własny mały logos wyróżniający go spośród innych istot i elementów wszechświata, który skłania do życia racjonalnego. Skłania, ale go nie gwarantuje. Według Heraklita logos ludzkiej duszy jest głęboki i nieodgadniony.

W 2015 roku ukazała się wspianiała książka - *i cień i światło* – będąca zbiorem tekstów poświęconych twórczości Adama Zagajewskiego, wydana z okazji siedemdziesiątych urodzin



poety. Antologię opracowała Anna Czabanowska-Wróbel. Poeci, krytycy, tłumacze i eseści wielu narodowości piszą tam o Adamie Zagajewskim jako o przyjacielu, z którym łączy ich głęboka więź intelektualna. Anna Czabanowska-Wróbel sugeruje, że bliskimi w tej linii mogą być także czytelnicy. Dla czytelnika Zagajewski jest łącznikiem między odbiorcą, a ogromną przestrzenią kontemplacji, w której przecież leży cała przyjemność obcowania z poezją.

Śmierć Adama Zagajewskiego to strata niepowetowana dla kultury, wedle *opinio communis* jego Nobel w tym roku był więcej niż pewny. Urna z prochami poety jest złożona razem z prochami Krzysztofa Pendereckiego w krypcie Bazyliki św. Floriana w Krakowie. Uroczystość przeniesienia prochów Adama Zagajewskiego na miejsce wiecznego spoczynku w Panteonie Narodowym w Kościele Świętych Piotra i Pawła w Krakowie jest zaplanowana na październik.

### Adam Zagajewski

#### Łąki Burgundii

Łąki Burgundii wspinają się na wzgórza  
i leżą na nich nieruchomo jak ubrania  
na wieszaku. Nic nie wiemy, rozpaczliwie nic.  
Pamięć jest minimalistką i ogranicza się  
tylko do tego, co się wydarzyło, jest bezradna  
wobec romańskich, niespełnionych możliwości.  
Gawron metodycznie jak geometra mierzy pole.  
Jesiony, których nikt nie oskarża o estetyzm,  
potrafią same stworzyć bujne namioty liści.  
Skowronki z szaleńczym pośpiechem biegną między  
obłokami, jak kelner w zatłoczonej kawiarni, w niedzielę.  
Nic nie wiemy. Chwasty rosną szybciej niż myśl.  
Weszliśmy do małego kościółka pod Vézelay;  
nie było tam nikogo poza niemłodym księdzem,  
który śpiewał mszę świętą.  
Był tak zupełnie sam, że łza, od trzystu lat  
formująca się pod powieką pękniętego dzwonu,  
gotowa była wyruszyć w ostatnią podróż.  
Jednak zatrzymała się. Jeszcze nie, jeszcze nie.  
Póki samotni śpiewają...

Anna Doliwa-Klepacka, dr hab., prof. UwB<sup>87</sup> (Białystok)

### Kontrola graniczna w Strefie Schengen w dobie Covid-19

#### Wprowadzenie

Utworzenie Strefy Schengen jest jednym z największych, najbardziej docenianych społecznie osiągnięć współpracy 22 państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Islandii, Liechtensteinu, Norwegii i Szwajcarii. Podstawę tej współpracy stanowi Układ z Schengen, który został podpisany w czerwcu 1985 r. przez Belgię, Niemcy, Francję, Luksemburg i Holandię.<sup>88</sup> Został następnie uzupełniony w 1990 r. o Konwencję wykonawczą do układu z Schengen (podpisaną przez te same państwa).<sup>89</sup> Konwencja wykonawcza przewidywała ostateczne zniesienie kontroli na granicach wewnętrznych, a także szereg niezbędnych środków towarzyszących. Było to m.in. wzmocnienie kontroli na granicach zewnętrznych, określenie procedury wydawania wiz jednolitych, ustanowienie systemu informacyjnego Schengen SIS, zacieśnienie współpracy policyjnej na granicach wewnętrznych. Konwencja weszła w życie w marcu 1995r., powodując zniesienie kontroli granicznych pomiędzy Belgią, Holandią, Luksemburgiem, Francją, Niemcami, Hiszpanią i Portugalią.<sup>90</sup>

Obszar strefy Schengen ulegał później stopniowemu rozszerzaniu i obecnie obejmuje 26 państw europejskich: 22 państwa członkowskie UE (poza Irlandią, która na mocy klauzuli opt-out zarządza własną wspólną strefą podróżowania oraz Bułgarią, Chorwacją, Cyprzem i Rumunią, które mają przystąpić do strefy Schengen po spełnieniu niezbędnych warunków) oraz 4 kraje spoza UE (Islandia, Norwegia, Szwajcaria i Liechtenstein).

Zasady przekraczania granic państw członkowskich Unii Europejskiej należą do polityk wspólnych, poddanych szczególnym reżimom. Członkostwo w Strefie Schengen wiąże się z licznymi konsekwencjami w zakresie m.in. kontroli granicznej, określonymi

---

<sup>87</sup> Uniwersytet w Białymstoku, ekspert Team Europe

<sup>88</sup> Decyzja Rady z dnia 20 maja 1999 r. dotycząca definicji dorobku Schengen do celów określenia, zgodnie ze stosownymi postanowieniami Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską i Traktatu o Unii Europejskiej, podstawy prawnej dla każdego z postanowień lub decyzji stanowiących dorobek Schengen

Dz.U. L 176 z 10.7.1999, str. 1—16 (ES, DA, DE, EL, EN, FR, IT, NL, PT, FI, SV), *Polskie wydanie specjalne: Rozdział 19 Tom 001 P. 136 – 151*,

<https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX%3A31999D0435&qid=1624178997107>.

<sup>89</sup> Konwencja Wykonawcza do układu z Schengen z dnia 14 czerwca 1985 roku między Rządami Państw Unii Gospodarczej Beneluksu, Republiki Federalnej Niemiec oraz Republiki Francuskiej w sprawie stopniowego znoszenia kontroli na wspólnych granicach

Dz.U. L 239 z 22.9.2000, str. 19—62 (ES, DA, DE, EL, EN, FR, IT, NL, PT, FI, SV), *Polskie wydanie specjalne: Rozdział 19 Tom 002 P. 9 – 52*,

<https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=celex%3A42000A0922%2802%29>

<sup>90</sup> Hiszpania i Portugalia podpisały Układ w czerwcu 1991r.

w Kodeksie granicznym Schengen.<sup>91</sup> Regulacja ta jest kompleksowa i odnosi się także do granic wewnętrznych Strefy. Zasadą jest, że granice wewnętrzne mogą być przekraczane w każdym miejscu bez dokonywania odprawy granicznej osób niezależnie od ich obywatelstwa, jednak w szczególnych przypadkach dopuszcza się stosowanie wyjątków.

### **Zasady i warunki tymczasowego przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych strefy Schengen.**

Kodeks graniczny Schengen szczegółowo określa zasady i warunki tymczasowego przywrócenia kontroli granicznych na niektórych granicach wewnętrznych w strefie Schengen. Przywrócenie kontroli granicznej jest prerogatywą państw członkowskich. Komisja może wydać swoją opinię na temat konieczności zastosowania tego środka i jego proporcjonalności, nie może jednak zablokować decyzji państwa członkowskiego o tymczasowym przywróceniu kontroli granicznej.

Obecnie Kodeks graniczny zawiera trzy podstawy prawne dla tymczasowego przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych Strefy. Ze względu na poważne zagrożenie porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego: 1) w przewidywalnych, nadzwyczajnych wydarzeniach (np. szczególna impreza sportowa, szczyt klimatyczny etc.) i 2) w przypadku bezpośredniego zagrożenia wymagającego natychmiastowego działania oraz 3) w sytuacji zagrażającej ogólnemu funkcjonowaniu Strefy Schengen w przypadku utrzymujących się poważnych niedociągnięć dotyczących granic zewnętrznych.

Dwa pierwsze spośród wskazanych wyżej przypadków dotyczą szczególnych sytuacji w poszczególnych państwach członkowskich Strefy. W przypadku zaistnienia poważnego zagrożenia porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego w danym państwie może ono w drodze wyjątku czasowo przywrócić kontrolę graniczną na wszystkich lub niektórych odcinkach swoich granic wewnętrznych w ramach ogólnych zasad określonych w art. 25-28 Kodeksu Granicznego Schengen.

Ogólne zasady w tym zakresie są dość precyzyjne. Po pierwsze – kontrola na granicach wewnętrznych Strefy Schengen może zostać przywrócona na czas określony. Z reguły – nie dłuższy niż 30 dni. Przykładem może być tutaj tymczasowe wprowadzenie kontroli granicznych w kontekście szczytów politycznych, np. na granicach Finlandii w trakcie nieformalnego spotkania szefów państw i rządów w Lahti (9-21.10.2006r.), czy też na granicach Austrii w trakcie EURO 2008 (2.06.2008 – 1.07.2008r.), na granicach Polski w trakcie Euro 2012 (4.06.2012 – 1.07.2012r.) etc. Ewentualnie, jeśli przewidywany czas trwania poważnego zagrożenia przekracza okres 30 dni, kontrola może być przywrócona na cały okres istnienia przewidywanego ryzyka. Przykładem może być przywracanie przez

---

<sup>91</sup>Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/399 z dnia 9 marca 2016 r. w sprawie unijnego kodeksu zasad regulujących przepływ osób przez granice (kodeks graniczny Schengen)

państwa tymczasowych kontroli granicznych w związku ze znacznie zwiększonym napływem migracyjnym, jak np. w Norwegii (26.11.2015r. – 15.01.2016r.) etc. Ważne przy tym, że zakres i czas trwania tymczasowego przywrócenia kontroli granicznej na granicach wewnętrznych muszą być konieczne i proporcjonalne. Nie mogą wykraczać poza środki niezbędne do reakcji na dane poważne zagrożenie i powinny być stosowane dopiero w ostateczności.

Jeżeli po zakończeniu okresu, na który przywrócono kontrole graniczne poważne zagrożenie porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego w danym państwie członkowskim nadal się utrzymuje, możliwe jest przedłużenie kontroli granicznej na odnawialne okresy nie dłuższe niż 30 dni. Łączny okres przywrócenia kontroli granicznej na granicach wewnętrznych, obejmujący wszelkie przedłużenia co do zasady nie może przekraczać 6 miesięcy.

Po drugie – zarówno w momencie przywrócenia kontroli granicznej, jak i przedłużenia pierwotnego okresu tej kontroli, państwo, które zamierza zastosować ten środek zobowiązane jest do dokonania tzw. „oceny potencjalnego wpływu”. Z jednej strony ocenie podlega skuteczność wpływu przywrócenia kontroli granicznej na zażegnanie zagrożenia porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego oraz proporcjonalność tego środka w stosunku do zagrożenia. Z drugiej zaś – prawdopodobne skutki takiego środka dla swobodnego przepływu osób w obrębie Strefy Schengen.

Państwo członkowskie Strefy Schengen może tymczasowo przywrócić kontrole na granicach wewnętrznych strefy w sposób planowany (na podstawie art. 25 i 26 Kodeksu granicznego) lub w przypadkach nadzwyczajnych, wymagających natychmiastowego działania (na podstawie art. 28 Kodeksu granicznego). W opcji pierwszej państwo członkowskie planujące czasowe przywrócenie kontroli granicznej zobowiązane jest (art. 27 Kodeksu granicznego) notyfikować swój zamiar pozostałym państwom członkowskim i Komisji. Co do zasady powiadomienie powinno nastąpić nie później niż 4 tygodnie przed planowanym przywróceniem kontroli (wyjątkowo dopuszcza się termin krótszy). Dokument notyfikacyjny zawiera takie informacje, jak: szczegółowe uzasadnienie planowanego przywrócenia kontroli, zakres proponowanego przywrócenia kontroli ze wskazaniem odpowiedniego odcinka granicy, nazwy dozwolonych przejść granicznych, czas trwania planowanego przywrócenia kontroli.

W przypadkach zagrożeń porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego w państwie członkowskim wymagających natychmiastowego działania, stosowana jest procedura szczególna określona w art. 28 Kodeksu Granicznego. W takiej sytuacji państwo członkowskie może wyjątkowo i w trybie natychmiastowym przywrócić kontrolę graniczną na granicach wewnętrznych na ograniczony okres, nie dłuższy niż 10 dni. Przywracając kontrolę państwo członkowskie powiadamia o tym pozostałe państwa członkowskie i Komisję. Jeżeli poważne zagrożenie porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego utrzymuje się, państwo członkowskie może zdecydować o przedłużeniu kontroli na odnawialne okresy, nie dłuższe niż 20 dni (łącznie czas przywróconej kontroli granicznej nie może przekraczać 2 miesięcy). Odpowiednio stosuje się wszystkie wymogi

i warunki, które obowiązują w przypadkach planowanego przywrócenia tymczasowej kontroli granicznej.

Trzecia możliwa opcja tymczasowego przywrócenia kontroli granicznej na granicach wewnętrznych obejmuje przypadki przewidziane w art. 29 Kodeksu granicznego. Są to wyjątkowe okoliczności zagrażające ogólnemu funkcjonowaniu Strefy Schengen – w szczególności w wyniku utrzymujących się poważnych niedociągnięć związanych z kontrolą na granicach zewnętrznych. W zakresie, w jakim okoliczności te stwarzają poważne zagrożenie porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego na obszarze bez wewnętrznej kontroli granicznej lub na częściach tego obszaru, kontrole graniczne na granicach wewnętrznych mogą zostać przywrócone na okres nie dłuższy niż 6 miesięcy. Jeśli okoliczności te będą się utrzymywać, okres ten może zostać maksymalnie trzykrotnie przedłużony o kolejne okresy nie dłuższe niż 6 miesięcy. Przywrócenie kontroli na granicach wewnętrznych strefy Schengen w tym wariantcie może nastąpić w celu ochrony wspólnych interesów tylko w ostateczności, jeśli wszelkie inne środki nie będą skuteczne. W przypadku wystąpienia okoliczności nadzwyczajnych, o których mowa w art. 29 Kodeksu Granicznego, łączny okres przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych można przedłużyć maksymalnie do 2 lat. W tym wariantcie kontrola graniczna może zostać przywrócona przez jedno lub więcej państw członkowskich na zalecenie Rady, wydane na wniosek Komisji (z inicjatywy własnej Komisji lub państw członkowskich).

### **Dotychczasowa praktyka tymczasowego przywracania kontroli na granicach wewnętrznych strefy Schengen**

Do początku maja 2021r. do Komisji Europejskiej złożono łącznie 300 notyfikacji w sprawie tymczasowego przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych (zgodnie z art. 25 i 28 Kodeksu granicznego Schengen). W 168 przypadkach jako uzasadnienie podano Coronavirus COVID-19. W 41 przypadkach jako uzasadnienie przywrócenia kontroli granicznej wskazano przewidywane wydarzenia nadzwyczajne („spotkania na szczycie” grupy państw, zawody sportowe, Światowe Dni Młodzieży, wizyty papieża etc.) . Pozostałe (91) przypadki wiązały się z zagrożeniami terrorystycznymi i zwiększoną presją migracyjną.

W poszczególnych okresach widoczne są wyraźne trendy dominujące. Właściwie do początku kryzysu migracyjnego z roku 2015 zdecydowana większość zgłoszonych notyfikacji o tymczasowym przywróceniu kontroli granicznej na granicach wewnętrznych (29 na 36 ogółem zgłoszonych notyfikacji z okresu od roku 2006 do połowy roku 2015) dotyczyło wyjątkowych zdarzeń/spotkań, pozostałe (7 na 36 ogółem zgłoszonych notyfikacji w tym okresie) związane były z ryzykiem ataków terrorystycznych.

W kolejnym okresie – od połowy 2015 roku do początku 2020 roku – przypadki tymczasowego przywracania kontroli na granicach wewnętrznych zdominowane były przez bezprecedensowy napływ osób (72 na 85 notyfikacji w tym okresie), zaledwie 13 na ogółem 85 notyfikacji w tym okresie uzasadnionych było międzynarodowymi wydarzeniami/spotkaniami szczególnego rodzaju, jak np. szczyty klimatyczne, szczyty NATO, czy G7.

Warto przypomnieć, że apogeum kryzysu migracyjnego z lat 2015-2016 i niespotykana dotąd skala migrantów, którzy przybyli na terytorium państw członkowskich Unii Europejskiej, spowodowała długotrwałe zmiany w funkcjonowaniu Strefy Schengen. Dziewięć państw członkowskich, tj. Austria, Belgia, Dania, Francja, Niemcy, Węgry, Norwegia, Słowenia i Szwecja, przywróciło kontrole na granicach wewnętrznych, korzystając z art. 29 kodeksu granicznego Schengen, który zezwala na przywrócenie kontroli granicznych, gdy "poważne niedociągnięcia w kontroli granic zewnętrznych (...) zagrażają ogólnemu funkcjonowaniu obszaru bez wewnętrznej kontroli granicznej". W założeniu miały one mieć charakter tymczasowy, jednak w praktyce niejednokrotnie utrzymywane były ponad cztery lata. Po wyczerpaniu dwuletniego dopuszczalnego okresu przewidzianego w art. 29 sześć z dziewięciu wskazanych państw (tj. Austria, Dania, Francja, Niemcy, Norwegia i Szwecja) wybrało inne ścieżki prawne, które pozwoliły im na arbitralne przedłużanie kontroli granicznych, pomimo zgłaszanych zastrzeżeń ze strony np. Parlamentu Europejskiego. Co ciekawe, pomimo spadku liczby napływających migrantów utrzymują się stanowiska przywódców państw UE odnośnie "znaczących ruchów wtórnych" i trwającego zagrożenia dla bezpieczeństwa na granicach wewnętrznych państw. Wydaje się, że pozostaje to w istotnym związku z oczekiwaniami części nacjonalistycznych, czy populistycznych elektoratów opcji rządzących tych państw.<sup>92</sup>

I wreszcie trzeci okres – od wybuchu w Europie pandemii COVID-19. Został zdominowany walką z rozprzestrzenianiem się koronawirusa, której istotnym elementem stało się kontrolowanie ruchu granicznego, czy w niektórych okresach wręcz zamykanie granic państwowych. Na 177 notyfikacji tymczasowego przywrócenia kontroli granicznej na granicach wewnętrznych strefy Schengen w tym okresie aż w 168 jako uzasadnienie podano właśnie COVID-19. Pozostałych 9 (na 177) przypadków było związanych z zagrożeniem terrorystycznym i wtórnym przemieszczaniem się osób.

Przepisy art. 29 kodeksu granicznego Schengen (istnienie – stwierdzonych w sprawozdaniu z oceny Schengen – utrzymujących się poważnych niedociągnięć w zakresie kontroli na granicach zewnętrznych, które może prowadzić do przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych) zastosowano w trakcie pierwszego wieloletniego programu ocen (do 2019 r.) tylko jeden raz. Jesienią 2015 r., podczas niezapowiedzianej wizyty w Grecji, stwierdzono poważne niedociągnięcia w zarządzaniu granicami zewnętrznymi, które uznano za zagrażające ogólnemu funkcjonowaniu obszaru bez kontroli na granicach wewnętrznych<sup>93</sup>. W rezultacie pięć państw członkowskich przywróciło kontrole na granicach wewnętrznych<sup>94</sup>.

---

<sup>92</sup> J. Galaski, Are Schengen Border Controls the New Norm? Maj 16, 2019, <https://www.liberties.eu/en/stories/are-schengen-border-controls-the-new-norm/17201>

<sup>93</sup> KOMUNIKAT KOMISJI DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO, RADY EUROPEJSKIEJ I RADY Przywrócenie strefy Schengen - Plan działania COM/2016/0120 final, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?qid=1620660572851&uri=CELEX%3A52016DC0120>

<sup>94</sup> Decyzja wykonawcza Rady (UE) 2016/1989 z dnia 11 listopada 2016 r. przedstawiająca zalecenie w sprawie przedłużenia tymczasowych kontroli na granicach wewnętrznych w wyjątkowych okolicznościach zagrażających ogólnemu funkcjonowaniu strefy Schengen Dz.U. L 306 z 15.11.2016, str. 13—15, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX%3A32016D1989&qid=1624178743017>

Rada przyjęła zalecenia w sprawie środków niezbędnych do podjęcia przez dane państwo członkowskie, które przedłożyło plan działania i sprawozdania z postępu prac zgodnie z wymogami rozporządzenia SCH-EVAL<sup>95</sup>. W ocenie przeprowadzonej w 2016 r. wskazano już, że poważne niedociągnięcia zostały usunięte.

### **Perspektywa nowelizacji zasad tymczasowego przywracania kontroli na granicach wewnętrznych strefy Schengen**

Obecny Kodeks graniczny Schengen został wprowadzony rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/399 z dnia 9 marca 2016 r. w sprawie unijnego kodeksu zasad regulujących przepływ osób przez granice, które weszło w życie 12 kwietnia 2016 r. Akt ten zastąpił poprzednio obowiązującą wersję Kodeksu granicznego, ustanowionego rozporządzeniem (WE) nr 562/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 15 marca 2006 r.<sup>96</sup> Od momentu wejścia w życie obecny Kodeks graniczny Schengen był trzykrotnie nowelizowany, a w procedurze legislacyjnej mamy dwie kolejne nowelizacje.

Należy zwrócić uwagę na projekt nowelizacji Kodeksu granicznego, który został przedstawiony przez Komisję we wrześniu 2017 r.<sup>97</sup> (do chwili obecnej nie została jednak zakończona procedura legislacyjna). Wniosek ten został złożony na bazie doświadczeń z kryzysu migracyjnego. W uzasadnieniu wniosku Komisja podkreślała, iż w świetle kryzysu migracyjnego i ryzyka, związanego ze zwiększonymi wtórnymi ruchami migracyjnymi przepisy i procedury dotyczące przedłużenia tymczasowej kontroli na granicach wewnętrznych okazały się niewystarczające, aby zaradzić coraz większym zagrożeniom porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego. Zwracano też uwagę, że dotychczasowe przepisy nie były ukierunkowane na wybieranie alternatywnych środków w celu złagodzenia poważnych zagrożeń. Państwa członkowskie mają bowiem w gestii możliwość stosowania zamiast kontroli na granicach wewnętrznych innych środków, jak np. kontrole policyjne i międzynarodową współpracę policji.

Warto zwrócić także uwagę na nowy Pakt w sprawie Azylu i Migracji<sup>98</sup>, w którym zaproponowano kompleksowe podejście do sprawy granic, azylu, systemu powrotowego

---

<sup>95</sup> KOMUNIKAT KOMISJI DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY dotyczący utrzymania i wzmocnienia strefy Schengen, COM/2017/0570 final, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?qid=1620674235655&uri=CELEX%3A52017DC0570>

<sup>96</sup> Rozporządzenie (WE) nr 562/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 15 marca 2006 r. ustanawiające wspólnotowy kodeks zasad regulujących przepływ osób przez granice (kodeks graniczny Schengen) Dz.U. L 105 z 13.4.2006, str. 1—32

<sup>97</sup> Wniosek ROZPORZĄDZENIE PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY zmieniające rozporządzenie (UE) 2016/399 w zakresie zasad mających zastosowanie do tymczasowego przywrócenia kontroli granicznej na granicach wewnętrznych COM/2017/0571 final - 2017/0245 (COD), Bruksela, 27.9.2017, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/ALL/?qid=1620502319366&uri=CELEX%3A52017PC0571>

<sup>98</sup> Komunikat Komisji do Parlamentu Europejskiego, Rady, Europejskiego komitetu ekonomiczno-społecznego i Komitetu regionów dotyczący nowego paktu o migracji i azylu COM/2020/609 final, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?qid=1607428374739&uri=CELEX%3A52020DC0609>

i funkcjonowania Strefy Schengen. Kwestii funkcjonowania granic wewnętrznych Strefy Schengen dotyczy sekcja 4.4 Paktu. Komisja Europejska zwróciła tutaj uwagę, że im dłużej trwają okresy „tymczasowego” przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych, tym więcej powstaje wątpliwości odnośnie ich rzeczywiście „tymczasowego charakteru” oraz proporcjonalności do stwierdzonych zagrożeń. W Pakcie Komisja zapowiedziała przedłożenie nowych inicjatyw na rzecz "silniejszego i pełniejszego Schengen", ale na tym etapie nie przedstawiono żadnych szczegółowych informacji w tym zakresie. Wspomniano jedynie o "nowym kierunku rozwoju" kodeksu granicznego Schengen, co wydaje się oznaczać wycofanie wniosku legislacyjnego Komisji z 2017 r. dotyczącego rozszerzenia możliwości przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych w oparciu o względy bezpieczeństwa publicznego.

W założeniu nowa Strategia ma obejmować także wnioski dotyczące usprawnienia mechanizmu oceny strefy Schengen oraz przyjęcia modelu działania preferującego kontrole na terytorium danego państwa (z wykorzystaniem dostępnych nowych środków technologicznych) zamiast przywracania kontroli na granicach wewnętrznych. Pojawił się także postulat wprowadzenia "mniej inwazyjnych kontroli", na przykład poprzez wykorzystywanie w większym stopniu monitoringu wizyjnego.

### **Podsumowanie**

Swoboda przemieszczania się jest jedną z najbardziej podstawowych i zarazem jedną z najwyżej ocenianych „zdobyczy” integrującej się Europy. Szczególne znaczenie ma możliwość swobodnego poruszania się w strefie Schengen bez kontroli na granicach wewnętrznych. Obecne przepisy Kodeksu granicznego Schengen przewidujące możliwość wyjątkowego, tymczasowego przywrócenia kontroli na granicach wewnętrznych państw członkowskich w założeniu są logiczne, dotyczą kontroli incydentalnej i wprowadzanej w ostateczności. Jednak praktyka niektórych państw, zwłaszcza od czasu kryzysu migracyjnego z 2015r., a następnie pandemii COVID-19 przybrała formy nie do końca zbieżne z pierwotnym założeniem proporcjonalności, tymczasowości i ostateczności przywracanych kontroli. W świetle tych wyzwań zasadną wydaje się konieczność przeprowadzenia skutecznej reformy dotychczasowego modelu prawnego, aby zmniejszyć możliwość nadużywania środków ograniczających.



Ferdynand Rymarz<sup>99</sup>

*Wspomnienie Przyjaciela*

**Andrzej Ślaski (1940-2021), adwokat i sędzia apelacyjny w Lublinie**

W Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, między ważnymi pamiątkami zrywu wolnościowego pierwszej „Solidarności”, widniała wystawa fotografii adwokatów - obrońców politycznych. Zdjęcia zostały zrobione podczas Krajowego Zjazdu Adwokatów w 1983 roku w Warszawie, podczas którego adwokatura ośmieliła się wbrew komunistycznej partii wybić na niepodległość, wybrać na prezes Naczelnej Rady Adwokackiej mec. Marię Budzanowską oraz członków tego najwyższego organu adwokatury spośród obrońców politycznych. Wśród luminarzy polskiej palestry w czwartym rządzie, nieco zasłonięty przez innych, stoi skromnie adw. Andrzej Ślaski z Lublina, obrońca polityczny i jeden z doradców lubelskiej „Solidarności”. On zawsze był takim skromnym człowiekiem, który nie chciał zajmować pierwszych miejsc i którego krępowały jakiegokolwiek pochwały płynące od osób trzecich, mimo, że na to w pełni zasługiwał osobistymi przymiotami oraz zawodowymi i społecznymi osiągnięciami. Pochodził z rodziny lekarskiej mającej znaczącą pozycję wśród inteligencji lubelskiej, a ta rodowód miała stary, herbowy i szlachecki. Przodkowie czynni byli w powstaniu kościuszkowskim i widoczni w kolejnych etapach historii Polski, w tym w konspiracji wojskowej okresu II wojny światowej, także w sprawowaniu urzędu prezydenta miasta Lublin. Także „po kądzieli” miał świetne rodzinne koligacje: Matka Andrzeja Ślaskiego z domu Mościcka, była spokrewniona z prezydentem Ignacym Mościckim. Andrzej odszedł od lekarskiej tradycji rodzinnej i jako jedyny ze Ślaskich został prawnikiem; od niego, przez syna Tomasza (sędziego) i wnuka studenta prawa UW tworzy się już rodzinna tradycja prawnicza. Ukończył renomowane w Lublinie liceum im. Stanisława Staszica, z którego wyszła znaczna część lubelskich adwokatów, i z którym był emocjonalnie związany do ostatnich lat życia – corocznie o tym samym czasie spotykał się „starą klasą”, topniejącą niestety z upływem lat. Odbył w Zamościu (Lublin był niedostępny) aplikację adwokacką i stał się obrońcą w sprawach karnych, znakomicie wykorzystując tę specjalizację w późniejszych obronach politycznych stanu wojennego. W adwokaturze lubiany i poważany zajmował wiele stanowisk w samorządzie adwokackim: zastępcy kierownika zespołu adwokackiego, członka Komisji Doskonalenia Zawodowego, sędziego i prezesa Sądu Dyscyplinarnego; był reprezentantem Izby lubelskiej na pierwszych zjazdach adwokatury polskiej.

Przyjaciółom zwierzał się, że nie był człowiekiem walki, ani typem bohatera, ale wobec narastającej represji społecznej i politycznej władz komunistycznych, miał silne poczucie obowiązku dania świadectwa patriotyzmu. Posiadał umiejętności analityczne i dar wyciągania z nich trafnych wniosków, widział zresztą od początku szansę na odzyskanie utraconej wolności i na zmianę ustroju politycznego. Został jednym z doradców i ekspertów prawnych lubelskiej Solidarności, a później zaangażował się w organizację niezależnego od władz państwowych i politycznych, Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich

---

<sup>99</sup> Sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, b. adwokat

(członek Zarządu), rozwiązanego w stanie wojennym. Brał udział w konspiracyjnym pierwszym zebraniu założycielskim podziemnego zarządu regionu „Solidarność”, które się odbyło w mieszkaniu koleżanki adwokacki. W obawie przed aresztowaniem przez pewien czas ukrywał się poza domem, na szczęście konspiracja adwokacko-solidarnościowa była szczelna i nikt nie został aresztowany. W ścisłym kręgu przyjaciół, nazywanych w środowisku adwokackim „senatorami”, brał czynny udział w tworzeniu w adwokaturze lubelskiej struktur opozycyjnych: organizacji zespołu obron politycznych, tajnego punktu pomocy prawnej represjonowanym w jednym z kościołów lubelskich, w przeprowadzaniu zbiórki pieniędzy wśród adwokatów na pomoc zwolnionym z pracy pracownikom sądowym.

Po transformacji ustrojowej w roku 1990 został jednym z pierwszych sędziów Sądu Apelacyjnego w Lublinie, pełnił w nim urząd wiceprezesa i przewodniczącego Wydziału Karnego. Cenił sobie nowy zawód, był przez sędziów-kolegów lubiany i oceniany jako sędzia sprawiedliwy, obiektywny i neutralny politycznie. Miał poglądy liberalne, był humanistą i Europejczykiem, zwolennikiem rządów prawa, trójpodziału władzy i nadrzędności konstytucji. Znany prywatnie także z rzadkiego przymiotu charakteru unikania względem kogokolwiek krytyki *ad personam*. W okresie sprawowania urzędu sędziego został powołany przez Państwową Komisję Wyborczą na stanowisko Komisarza Wyborczego w Lublinie, urząd ten pełnił z całą odpowiedzialnością, rzetelnie i uczciwie przeprowadzając kolejne wybory, medialny telewizyjnie, jasno i klarownie wyjaśniał wyborcom zawilości procedur wyborczych. Odznaczony w 2011 r. na wniosek PKW przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Niezwykle towarzyski i gościnnie, lubiący towarzystwo, spotkania, przyjęcia z kieliszkiem wina oraz z niekończącymi się dyskusjami w gronie przyjaciół. Do wakacyjnego domu rodzinnego w Nałęczowie, zbudowanego jeszcze przez ojca, zapraszał na przyjęcia po kilkanaście i więcej osób doborowego towarzystwa: akademików, lekarzy, adwokatów, artystów, kolegów i przyjaciół, którzy naturalnie odwzajemniali się państwu Śląskiem podobnymi zaproszeniami. W czasach pandemii i odosobnienia towarzyskiego tamte czasy wyglądają nieprawdopodobnie, jak szczęśliwa, wymyślona fantazja lub bajka, która nigdy nie miała miejsca! A jednak była! Wraz z wiekiem, aktywność towarzyska w sposób naturalny osłabła, ale pozostał niezawodny krąg przyjaciół i stałe, piwne spotkania w ogródku kawiarnianym.

Andrzej Śląski kochał swoją rodzinę – żonę Elżbietę i syna Tomka, zawsze z dumą zwierzał się przyjaciołom z naukowych osiągnięć synowej i z wyników nauki wnuków. Był bardzo zżyty z bratem Krzysztofem i jego rodziną mieszkającą na Śląsku. Gdy niespodziewanie zmarł 22 stycznia 2021 roku, wszystkie nekrologi podkreślały jego szlachetność, wrażliwość na sprawy drugiego człowieka, otwartość na ludzi, brak uprzedzeń i wrodzoną delikatność w stosunku do innych. Wzruszający był odczytany przez księdza odprawiającego nabożeństwo żałobne list pożegnalny od rodziny, w którym przypomniano Go takim, jakim był – człowiekiem o pięknym sercu i duszy! Na jego pogrzeb, mimo ograniczeń pandemicznych przyszło wiele osób, żegnali go adwokaci i sędziowie, pochylał się nad jego urną poczet sztandarowy pierwszej „Solidarności” – nadal płoną na jego nagrobku znicze z napisem „Solidarność - Pamiętamy”.

REQUIESCAT IN PACE!

**Ewa Stawicka<sup>100</sup>, adwokat**

**FRAGMENTY PRZYGOTOWYWANEJ DO DRUKU KSIĄŻKI „Smuga Światła”  
– BIOGRAFII ANDRZEJA ROŚCISZEWSKIEGO, ADWOKATA I ŻEGLARZA**

*Ile masz na kompasie?* Spokojne pytanie, wielokrotnie w ciągu każdego dnia żeglugi kierowane przez kapitana do osoby stojącej akurat za sterem, nakłaniało do koncentracji. Uświadamiało, że przyjemny stan przebywania na jachcie w charakterze członka kilkusobowej załogi charakteryzują konkretne, wspólne cele. Te cząstkowe, polegające na sprawnym i bezpiecznym prowadzeniu jednostki od portu do portu. I ten ogólny – odbycie morskiej podróży, której sensem jest uporządkowane czasem i przestrzenią pokonanie własnych słabości, zdobycie nowych różnorodnych doświadczeń, zgromadzenie wrażeń płynących z obcowania z wodnym i powietrznym żywiołem, a także z odwiedzania po drodze ciekawych miejsc.

Zanim zdarzyło mi się, trafem szczęśliwym a niezasłużonym jeśli wziąć pod uwagę niewielki zasób potrzebnych umiejętności, kilkakrotne pływanie w śródziemnomorskich rejsach organizowanych przez kapitana jachtowej żeglugi wielkiej, a na co dzień dla mnie i niektórych innych załogantów mentora w zawodzie, adwokata Andrzeja Rościszewskiego - przeczytałam jego autorstwa „Północne rejsy”. Frapujący okazał się nie tylko przedmiot opowieści, czyli pionierskie przejścia na niewielkich żaglowych jednostkach przez trudne rejony (załogom tych wypraw i ich dowódcy przyznawano prestiżowe nagrody), ale również sama narracja. Żywa, zajmująca, z literacko wymodelowanymi napięciami, ze świetnymi proporcjami opisu samej żeglugi oraz objaśnień geograficznych i historycznych z dodawaną od niechcienia dawką humoru.

Adwokatura i intensywna działalność w samorządzie zawodowym, w tym sześćdziesięcioletnie sprawowanie funkcji dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, a ponadto innego rodzaju aktywności o dużym ciężarze społecznym, po 1989 roku w znaczącym stopniu pochłonęły uwagę Andrzeja Rościszewskiego. Żeglarstwa, rzecz jasna, nigdy nie zdradził, ale musiał je odtąd uprawiać w nieco mniejszym zakresie niż tego chciałby. Łącznie, jak sam obliczył, spędził w swoim życiu ponad sześć lat na morzu. Ogromna szkoda, że dawał samemu sobie zbyt mało czasu na pisarstwo.

W końcowych latach życia (odszedł w sierpniu 2019 roku, krótko po osiemdziesiątych dziewiątych urodzinach) postanowił wrócić do sporządzania niedługich tekstów, stylem i konstrukcją podobnych do tych, które czterdzieści lat wcześniej złożyły się na „Północne rejsy”. Przygotowywał je z myślą o wydaniu w formie zbioru. Ósemka szkiców które zdążył ukończyć, składa się na pierwszą część tej książki, zatytułowaną „Rejsy powrotne”.

Części drugiej nadałam charakter opowieści biograficznej – z pewną swobodą narracji, lecz jednocześnie dbałością o rzetelność najdrobniejszych nawet informacji. Nosi ona tytuł

---

<sup>100</sup> adwokat, Warszawa, redaktor naczelna Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra”

„Smuga światła”, co jest nawiązaniem do fascynacji jej Bohatera postacią oraz twórczością Josepha Conrada, zresztą, własna niewielka łódź żaglowa która dzielnie spisywała się w mazurskich szlakach, nazwana została przezeń „Smugą”. A przy tym, postać Andrzeja Rościszewskiego, człowieka ze wszech miar dobrego, prawego i odważnego, miała w sobie wiele ze świetlistego promienia. Każdy kto miał okazję się z nim zetknąć, zapamiętywał to spotkanie jako istotne wydarzenie w swym życiu.

(...)

Był 2 maja 1957 roku, kiedy dwudziestosiedmioletni Andrzej Rościszewski uzyskał wpis na listę adwokatów izby warszawskiej, sześć dni później złożył ślubowanie adwokackie. Przyszły wybitny znawca prawa cywilnego, administracyjnego i konstytucyjnego w ogóle nie odbywał aplikacji adwokackiej, a wcześniej studia prawnicze zaliczył w przeważającym stopniu jako ekstern.

Po maturze zdanej w Katowicach wiosną roku 1949 i przeprowadzce (a raczej powrocie) wraz z rodzicami do stolicy, we wrześniu tegoż roku przeszedł z pomyślnym wynikiem przez egzaminy wstępne i został przyjęty zarówno na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, jak i na kierunek Handel Zagraniczny w Szkole Głównej Służby Zagranicznej. Studia dzienne na obu uczelniach rozpoczął równolegle, ale ponieważ przepisy ówczesne nie regulowały takiej sytuacji, postanowił ją na wszelki wypadek zalegalizować. Okazało się to posunięciem fatalnym w skutkach. Dziekan Wydziału Prawa, do którego się zwrócił o pozwolenie na odbywanie nauki także w drugiej szkole wyższej, odniósł się do tej prośby z oburzeniem, określając taką postawę studenta jako „aspołeczną” i w odpowiedzi... natychmiast relegował go ze studiów.

Andrzej Rościszewski kontynuował odtąd edukację na kierunku ekonomiczno-handlowym; ukończył trzy semestry studiów, ale w trakcie czwartego został usunięty – przyczyną niewątpliwie było jego „nieodpowiednie” pochodzenie i polityczne poglądy, niezgodne z tym co miano zamierzać promować w stalinowskiej kuźni kadr dyplomacji i handlu międzynarodowego.

Życzliwa znajoma osoba z dziekanatu dała znać, że akta osobowe przekazano już Wojskowej Komendzie Rejonowej. W początkach lat 50-tych mogło to oznaczać tylko jedno: relegowany student miał trafić lada dzień do tak zwanej służby zastępczej, która równała się we dnie morderczej fizycznej pracy, najczęściej w kopalni, a popołudniami - odbywaniu musztry i szkoleń militarnych. Nawet bardzo silne młode organizmy zazwyczaj nie przetrzymywały tak strasznej próby, kilku kolegów Andrzeja Rościszewskiego zostało w ten sposób potraktowanych – nie wszyscy powrócili żywi. Pozostawało zatem jedynie zagranie *va banque*, w czym dopomógł szczęśliwy traf: przyszły wytrawny mówca sądowy tak przekonująco przedstawił swoją sprawę napotkanemu na uniwersytecie, znanemu mu tylko z fotografii prasowych funkcjonariuszowi partyjnemu najwyższego szczebla, że ten uległszy perswazji zainterweniował. W rezultacie, dokonana się ponowna immatrykulacja na listę słuchaczy Wydziału Prawa.

Nieprawomyślny żak stracił jednakże, prawie w całości, początkowe dwa lata nauki. Tymczasem przy ponownym przyjęciu – a miało ono miejsce 17 kwietnia 1951 roku - postawiono warunek, aby do końca września przywrócony student zdał wszystkie egzaminy z pierwszego i drugiego roku. Władzom Wydziału zdawało się to niepodobieństwem i zapewne wyobrażały sobie, że właśnie takim – w istocie pozornym – ruchem czynią zadość rzeczywistym oczekiwaniom aparaczyka, który swym wpływem spowodował powtórne przyjęcie młodego człowieka na uczelnię.

A młody człowiek w prosty sposób rozwiązał życiowe zadanie: wyjechał w Tatry i tam, z krótkimi przerwami na górskie wycieczki, w schronisku albo na góralskiej kwaterze samotnie wchłaniał wiedzę z podręczników. W Warszawie pojawiał się raz na jakiś czas, zdawał kilka kolejnych egzaminów i wracał do nauki w okolice Zakopanego. Przygotowywał się tak solidnie, że egzaminatorzy wystawiali mu bardzo dobre i dobre oceny. Tempo było mordercze: pomiędzy kolejnymi sprawdzianami wiedzy mijał czasami tydzień, czasami dwa-trzy tygodnie.

Nieвозмоżliwy z założenia warunek – został spełniony. Nastąpiło wpisanie na listę studentów trzeciego roku. W tamtym czasie studia prawnicze były dwuetapowe: po trzech latach otrzymywało się dyplom zawodowy pierwszego stopnia, po dalszych dwu możliwe było uzyskanie magisterium. Pomimo bardzo pozytywnych wyników w nauce, Andrzej Rościszewski – z politycznych, tak jak poprzednio, przyczyn – nie został dopuszczony do nauki na drugim etapie. Natychmiast też po wydaniu przez uniwersytet zaświadczenia o ukończeniu z dniem 25 września 1952 roku studiów prawniczych – otrzymał zgodnie z ówczesną praktyką tak zwany przydział do pracy; niezycziwie skierowano go daleko od domu, oddając do dyspozycji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie. I jeszcze raz uśmiechnęło się szczęście: ojciec, Adam Rościszewski, natknął się przypadkowo na ulicy na swego przedwojennego znajomego, który – jak się okazało – miał możliwość takiego pokierowania obiegami dokumentów, by nakaz pracy zmieniono na warszawski urząd miejski.

Świeżo upieczony absolwent wydziału prawa stał się więc odtąd, to jest od listopada 1952 roku, na ponad pięć lat - urzędnikiem. Z początku pracował jako Kierownik Oddziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa - Południe i równolegle wypełniał obowiązki Zastępcy Przewodniczącego Kolegium Orzekającego w Sprawach Karno-Administracyjnych. Był w całym dzielnicowym urzędzie jedną z nielicznych osób legitymujących się wyższym wykształceniem – poza nim można byłoby jeszcze wskazać chyba tylko lekarzy urzędujących w Wydziale Zdrowia. Jego poprzednik na zajmowanym chwilowo stanowisku miał ukończoną jedynie szkołę podstawową, bezpośrednia przełożona, piastująca funkcję Sekretarza Prezydium Rady Narodowej przed wojną pracowała jako sprzątaczką w fabryce czekolady Wedla, a przewodniczący Prezydium był z zawodu stolarzem. W samym Oddziale Społeczno-Administracyjnym, podwładnymi młodego szefa było dziewięć kobiet, także bez należytych kwalifikacji.

Po dziesięciu miesiącach tego dość absurdalnego położenia, udało się przenieść do – sensownej już w sensie merytorycznym - pracy na stanowisku radcy do spraw zastępstwa prawnego w Wydziale Prawnym Prezydium Rady Narodowej w Mieście Stołecznym Warszawie. Przy obsłudze prawnej miasta Warszawy bywali zatrudniani znakomici przedwojenni adwokaci – znawcy prawa rzeczowego i innych przydatnych w tej pracy dziedzin, którzy chętnie dzielili się swą wiedzą z bystrym młodym współpracownikiem.

Od września 1956 roku, po jednej z wielu kolejnych reorganizacji, Andrzej Rościszewski objął funkcję zastępcy radcy prawnego Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy.

Jak później opowiadał, nauczył się w tamtych czasach bardzo wiele i znajomość wczesnokomunistycznych mechanizmów funkcjonowania władzy terenowej niezmiernie mu się przydała po dziesięcioleciach, kiedy w wolnej na powrót Polsce reprezentował między innymi klientów w sprawach dotyczących przywrócenia praw bądź wypłaty odszkodowań wynikających z działania tak zwanego dekretu Bieruta czyli dekretu o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m. st. Warszawy (wydanego w dniu 26 października 1945 roku przez Krajową Radę Narodową, której prezydentem był Bolesław Bierut).

Odebrał także praktyczną edukację występując jako pełnomocnik zatrudniających go urzędów przed gremiami orzeczniczymi – ba!, sam przecież na początku orzekał w sprawach wykroczeń.

W ziemiańskiej rodzinie istniały pewne tradycje prawnicze – zatem i on, w zastanej rzeczywistości postanowił wstąpić w szeregi palestry. Przynależność do wolnego zawodu dawała bowiem znaczną niezależność, niemożliwą do osiągnięcia jeśli się trwale kierunkować na pracę w państwowych instytucjach.

Wniosek o wpis na listę aplikantów ówczesnej Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Warszawie złożył 28 kwietnia 1953 roku, upatrując dla siebie szans powodzenia w rysującym się klimacie zmian politycznych po śmierci Józefa Stalina. Wkrótce po wpłynięciu podania, nieznaną ręką zadekretowano na nim następujące polecenie dla Działu Personalnego: „Proszę: 1) założyć akta, 2) przesłać zawiadomienie wzór <A>”. Formalnie, na posiedzeniu Rady Adwokackiej w Warszawie w dniu 11 czerwca 1953 roku postanowiono odmówić uwzględnienia wniosku, o czym zainteresowany został powiadomiony doręczeniem odpisu z protokołu posiedzenia. Dokument nie zawierał żadnego uzasadnienia, choć nieoficjalnie podano jako przyczynę „brak wolnych miejsc”. Na przybitej pieczęcie widniało pouczenie o prawie do zaskarżenia uchwały do „Ministra Sprawiedliwości, Naczelnej Rady Adwokackiej” (pierwszy powojenny wybór ogólnopolskiego organu samorządu adwokackiego odbył się dopiero po tak zwanej odwilży, natomiast do października 1956 urzędowało ciało zwane Wydziałem Wykonawczym Naczelnej Rady Adwokackiej składające się z nominatów Ministra Sprawiedliwości<sup>101</sup>), ale było jasne że ruch taki nie dawałby

---

<sup>101</sup> zob. komunikat zatytułowany: *Zmiany we władzach adwokatury*, *Palestra* Nr 3/1956, s. 85-90, forma cyfrowa dostępna pod adresem: <http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Palestra/Palestra-r1956-t-n3/Palestra-r1956-t-n3-s85-90/Palestra-r1956-t-n3-s85-90.pdf>

najmniejszych widoków powodzenia, zwłaszcza że ówczesny – w niedemokratycznym trybie powołany - dziekan warszawskiej rady Władysław Tomorowicz zasiadał równocześnie w Wydziale Wykonawczym NRA.

Wiatr zmian niósł jednakże zdominowanej przez Związek Sowiecki Polsce powolną, stopniową poprawę. Wiceminister Sprawiedliwości Tadeusz Rek, który urzędował na tym stanowisku w latach 1946-1957 (przed 1939 rokiem był to czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, w czasie okupacji wielce zasłużył się w pracy Rady Pomocy Żydom „Żegota”, a zaraz po wojnie Urząd Bezpieczeństwa więził go za próby odbudowywania niezależnego ruchu ludowego), nieraz wykazywał się dyskretną życzliwością wobec młodych ludzi wywodzących się z kręgów społecznych niemile widzianych przez tak zwaną władzę ludową i z tej przyczyny niemogących normalnie rozpocząć kariery prawniczej. Jego to decyzji zawdzięczał Andrzej Rościszewski dopuszczenie przez Samodzielny Wydział Adwokatury w Ministerstwie, do zdawania egzaminu adwokackiego bez wcześniejszego odbycia aplikacji, co było możliwe ze względu na kilkuletnią prawniczą praktykę i doświadczenia nabyte podczas pracy w administracji.

Starania rozpoczęte przez młodego prawnika pod koniec 1955 roku przyniosły zatem efekt w postaci wspomnianej decyzji wydanej 24 stycznia 1956 roku. W jej następstwie Prezydium Rady Adwokackiej w Warszawie na posiedzeniu w dniu 26 marca 1956 roku postanowiło wyrazić zgodę na uczęszczanie „ob. Rościszewskiego Andrzeja” na seminaria aplikanckie – jako że do egzaminu miał on przystąpić w sesji jesiennej tegoż roku. Władysław Tomorowicz już wtedy funkcji dziekana nie sprawował.

Z kolokwiów kończących przygotowawcze seminaria zachowała się skrótna dokumentacja z której wynika, że spośród czworga osób mających zdawać jesienią, Andrzej Rościszewski uzyskał wyróżniające się pozytywne opinie adwokatów – wykładowców poszczególnych przedmiotów. Egzamin przeprowadzono w grudniu 1956 roku. Przyszły wybitny adwokat zdawał sprawdzian pisemny z prawa cywilnego i karnego, a następnie ustny z prawa cywilnego i karnego materialnego, z procedury cywilnej oraz karnej, z ustawodawstwa gospodarczego i administracyjnego, a także „z zagadnień ideologicznych i ustrojowych”. Z tej ostatniej dziedziny uzyskał trójkę i zapewne to przesądziło, że pomimo iż średnia z cząstkowych ocen z pozostałych przedmiotów zbliżona była do czwórki – ogólny wynik egzaminu adwokackiego opiewał na dostateczny. Jednak rezultat był jednoznacznie pozytywny!

Uchwałą z 2 maja 1957 roku Andrzej Rościszewski został wpisany na listę adwokatów warszawskiej Izby z wyznaczeniem siedziby w Warszawie.

W początkowych latach, młodego adwokata nie omijał obowiązek prowadzenia spraw z urzędu. Jedną z pierwszych tak zwanych „urzędówek” które przydzielono Andrzejowi Rościszewskiemu było reprezentowanie przeciwko skarbowi państwa starszej osoby, wdowy po dozorczy, która pragnęła uzyskać godziwą rentę rodzinną po swym tragicznie zmarłym mężu. Ów mężczyzna został w czasie wykonywania swoich obowiązków śmiertelnie potrącony obok domu przez rozjeżdżony samochód należący do Korpusu Bezpieczeństwa

Wewnętrznej – militarnej, choć niepodlegającej resortowi obrony formacji, powołanej do zwalczania opozycji antykomunistycznej. We wcześniej zakończonym prawomocnym procesie (w którym na ostatnim etapie wypowiedział się nawet Sąd Najwyższy), przyznano kobiecie miesięczne świadczenie w wysokości 10 złotych 50 groszy czyli równowartość około dziesięciu jednoprzjazdowych biletów komunikacji miejskiej, jak również jednorazowe odszkodowanie wynoszące około 1.200 złotych – tyle mniej więcej, ile otrzymywał absolwent szkoły wyższej zatrudniany po raz pierwszy „na nakazie pracy”. Głodową rentę w jakiś czas po wyroku, wypłacano zresztą coraz rzadziej, aż wreszcie po paru latach całkowicie tego zaniechano. Adwokat Andrzej Rościszewski wystąpił z żądaniem radykalnego podwyższenia wysokości świadczenia, ze względu na zaszłe w międzyczasie zmiany w stosunkach pieniężnych w państwie. Proces został wygrany: reprezentowana kobieta uzyskała na starość zabezpieczenie w postaci renty kilkadziesiąt razy wyższej aniżeli upokarzająca jałmużna którą jej uprzednio, w majestacie wymiaru sprawiedliwości, zasądzono.

Dopiero w 1959 roku dopełniła się w sposób formalny uniwersytecka edukacja: Andrzej Rościszewski, po odbyciu wymaganych prawem zajęć i zdaniu kolejnych egzaminów obronił pracę zatytułowaną „Odpowiedzialność cywilna za manko towarowe” i uzyskał tytuł magistra prawa. O wydanie dyplomu zwrócił się do władz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego... w 1993 roku. Zapewne dostrzegł po raz pierwszy potrzebę posiadania takiego dokumentu, gdy w niepodległej na powrót Polsce otworzyły się szersze możliwości pełnienia służby publicznej.

Intensywna praktyka adwokacka od początku dawała spełnienie ściśle zawodowe, nie zaspokajała jednakże szerszej potrzeby uczestniczenia w życiu społecznym. W nieciekawych czasach Peerelu możliwości spełniania tego rodzaju powołania były mocno ograniczone, o ile nie chciało się współpracować z systemem oficjalnie zwanym socjalistycznym. W roku 1970 Andrzej Rościszewski rozpoczął, za namową kolegów, pracę w samorządzie zawodowym; wkrótce został wybrany na funkcję wicedziekana warszawskiej rady, w której składzie pozostał na długie lata.

Służbę na rzecz dobra wspólnego postrzegał od zawsze jako swój obowiązek – w taki bowiem sposób został ukształtowany i miał do tego wrodzone predyspozycje. Przyszło poczekać jeszcze dwadzieścia lat, zanim można było w różnorodnej działalności publicznej swobodniej rozpostrzeć skrzydła. Tymczasem możliwe do realizowania okazywały się kolejne ambitne cele żeglarskie. Po wielu latach mecenas Rościszewski stwierdzał, że jego życie miało trzy równoległe dominanty: morze, szeroko pojętą aktywność w służbie prawa oraz patriotyczną tradycję, wyniesioną z rodzinnego domu.

(...)

Ona miała połyskliwą kasztanową sierść, wysmukłe nogi spośród których trzy - pobłyskiwały białymi „skarpetkami”. Kompletu jasnych akcentów w umaszczeniu dopełniała śnieżna „strzałka” na czole. Wabiła się Pchelka i była prezentem na urodziny. Przypisano jej na stałe tylko jeden obowiązek: wywożenie liści z dworskiego parku, a tych – w słynącej



urokiem alei grabowej i pozostałych częściach drzewostanu – bywało jesienią całkiem niemało.

Ośmioletni właściciel wszystko przy niej robił sam: czyścił, podawał jedzenie i wodę, porządkował boks. Kiedy zawitała do stajni w Brudzeniu Dużym była już - rzecz jasna - ułożona pod siodło. Można było zatem odbywać na niej przejażdżki wierzchem, a także próbować nietrudnych skoków. Niezbyt długo miało potrwać obopólne przywiązanie: w trzydziestym dziewiątym klacz musiała opuścić majątek i pójść służyć w wojsku.

Jej pojawienie się, obok ojcowskiej kurtyzowanej Lalki i innych koni, w tym cugowych, wyróciło do góry nogami dotychczasowy porządek zajęć. Osioł który do tej pory był – nieco problematycznym z przyczyny swego charakteru – towarzyszem zabaw, teraz mógł bez przeszkód kontemplować własną nieustępliwość. Paradoksalnie, gdy po paru wojennych latach niemieccy okupanci opuścili majątek ziemski Brudzeń Duży, on jeden - okazało się - ocalał z całego żywego inwentarza: najwidoczniej zbyt stary był na to, by przerobić go na salami, a jednocześnie na tyle mało wymagający w utrzymaniu, że warto było zatrzymać go jako siłę pociągową.

Zanim przyprawiono do stajni wymarzoną Pchełkę, szary uparciuch, *Asinus asinorum* zaprzęgany do małej bryczki miał za zadanie ostrożne transportowanie małego woźnicy wokół klombu przed domem i defilowanie wzdłuż rzędu zdobiących podjazd dostojnych agaw, wystawianych każdego lata na zewnątrz budynku. Założenie dosyć prędko przerodziło się w fiasko. Gwałtownie poganiany kłapouch ruszał pędem w głąb parku i dalej na drogę, przy akompaniamencie przerażonych okrzyków bony: - Zatrzymać tego osła!

Konną bryczką wożono małego pasażera na lekcje do nauczyciela pobliskiej szkoły. Opatulony i zaopatrzony na drogę w mnóstwo srogich wskazówek uczeń, po minięciu granic dziedzińca, gdy tylko nadarzała się sposobność natychmiast smyrzał w las. Jeden z gości rodziny, zaobserwowałszy tego rodzaju zdarzenie wyraził opinię: - Będą z nim kiedyś kłopoty...

Kiedy był czas po temu właściwy, patrzono łaskawie na samotne wyprawy po okolicy: do młodniaka zasadzonego przez ojca w miejsce powstałe po wyрубie, nad niedaleką Skrwę, ku pozostałościom wczesnośredniowiecznych kurhanów. Kuchnia zaś zaopatrywała na drogę w specjalne smakołyki, wśród których wiodły prym andruty przekładane pożywnym nadzieniem.

Do najulubieńszych wspomnień należały zimowe wyprawy niewielkimi saniami do kniei, na które ojciec – Adam Rościszewski - zabierał jedynaka, sam wtedy powożąc. No i polowania, w których wprawdzie chłopcu jeszcze nie dozwolano uczestniczyć, lecz ukochanemu młodemu stryjowi Stanisławowi udawało się czasami wyjednać zgodę na to, by bratanek mógł mu towarzyszyć przy podchodzeniu kuropatw.

Stanisław Rościszewski był ostatnim właścicielem Brudzenia, kilkusethektarowego majątku w ziemi płockiej. Rodzinne dobra przypadły mu w spadku w 1935 roku, po śmierci

ojca Włodzimierza-Nikazego; był najmłodszy z rodzeństwa. Jego starszy brat Adam nabył w tymże 1935 roku sąsiedni majątek Kłobukowo i organizował go od podstaw, z agronomicznym znawstwem - był absolwentem studiów ekonomicznych na uniwersytecie w Poznaniu. Powstały nowoczesnie rozplanowane, stawiane z czerwonej cegły zabudowania gospodarcze - nowego domu mieszkalnego na razie nie zamierzano w Kłobukowie wznosić. Do czasu aż brudzeński dziedzic dokończy edukację i nabierze potrzebnego doświadczenia – to właśnie Adam zarządzał całością dóbr, mieszkając w rodzinnym dworze wraz z żoną i synkiem, owdowiałą matką oraz młodszym bratem.

Stanisław, tuż przed tym kiedy w pierwszych dniach Września, jako ochotnik śpieszący do wojska, zostanie zamordowany na drodze przez Niemców za posiadanie broni - pozostawi w pamięci dziewięciolatka wspomnienie ostatniego, pośpiesznego odjazdu, na wzniecającym kurzawę pysznym karym koniu. Nałoży się na tę reminiscencję obraz babki, zastygłej w głuchym bólu na domowym kłęczniku.

Urządzanie większych łowów było sporym wyzwaniem nie tylko dla pana domu, chlubiącego się posiadaniem dobrej myśliwskiej broni i chyżych, roztropnych psów, jak również nieodzownej, dobrze zaopatrzonej piwniczki ze sławnymi nalewkami własnego wyrobu – ale i dla jego małżonki, która miała za zadanie tak pokierować obsługą polowania, aby myśliwym w stosownym momencie zawieziono i sprawnie wydano gorący bigos, po wybrzmieniu zaś końcowego sygnału odegranego na rogu pozostawiono towarzystwu akurat tyle czasu, by mogło się przebrać do kolacji. Upolowane sztuki dzielono sprawiedliwie, wedle uświęconego tradycją klucza, który nakazywał uwzględniać nie tylko tych którzy zwierzęta ustrzelili, ale również wszelkich pomocników, gości oraz okolicznych notabli.

Polowania były z samego założenia przedsięwzięciami o dużym znaczeniu towarzyskim. Odbywały się nieczęsto, na poważniejszą skalę – zaledwie raz na kilka lat. Przede wszystkim zaś, stanowiły one konieczny element racjonalnego zarządzania majątkiem ziemskim. Dbłość o należyty stan i zdrowie miejscowej zwierzyny, dokarmianej i chronionej w stosownych okresach roku, należała do istotnych obowiązków dobrego gospodarza. Na miedzach odgradzających poszczególne części pól, w dość regularnych odstępach utrzymywano kępy drzew, by dzikie zwierzęta mogły się w nich chronić.

Odrodzone po pierwszej światowej wojnie Państwo Polskie ze swej strony otaczało nadzorem prywatną leśną gospodarkę. We fragmentarycznie ocalałym domowym archiwum zachował się dokument będący zezwoleniem na wycinkę pewnego areału: pozwolenie to było opatrzone kilkoma pieczęciami i podpisami pochodzącymi od całego szeregu urzędów, a przede wszystkim zawierało warunek, by w zamian posadzony został na terenie majątku młodniak o określonych cechach. I istotnie, młodniak na wzgórzu zasadzono.

Wydarzeniem bywały również konne rajdy, do udziału w których zapraszano sąsiedztwo i rodzinę. Jedną z takich eskapad (w roku 1937) początek trasy brała w Brudzeniu Dużym, metę jej zaś wyznaczono przy słynnym „grzybku” w Ciechocinku.

Na co dzień życie domowe miało swój ustalony rytm zdominowany obowiązkami. Wczesnym rankiem, jeszcze przed śniadaniem czyniony był konny objazd rozległego gospodarstwa, wydawano zarządzenia dla pracowników na bieżący dzień. Później nadchodził czas na pracę w gabinecie, przyjmowanie interesantów. Zajęć bieżących i planowania było wiele, jako że w zajmujących kilkaset hektarów majątkach prowadzono nowoczesnymi metodami uprawy na dużych arealach - głównie zbóż, także i ziemniaków - z czym z kolei było związane funkcjonowanie pobliskiej krochmalni, w której Adam Rościszewski posiadał 1/3 udziałów. Nadto hodowano specjalnie sprowadzoną rasę owiec, a stały odbiorca wełny, właściciel zakładu sukienniczego, w rozliczeniu dostarczał znakomitej jakości sukno. Zbiory zbóż najczęściej sprzedawane były żydowskiemu kupcom którzy zawsze płacili od ręki żywą gotówką i nie targowali się, znając regularnie wysoką jakość towaru produkowanego w majątku.

Ważną, choć nie hodowlaną część majątku stanowił teren stajni. Adam Rościszewski – podobnie jak jego młodszy brat Stanisław - wyśmienicie znał się na koniach i sam doskonale potrafił ich dosiadać. Owa umiejętność była wręcz oczywistością skoro był on kawalerzystą, uczestnikiem wojny obronnej 1920 roku. Do wojska wstąpił ochotniczo jako dziewiętnastolatek, niemal natychmiast po egzaminie maturalnym zdany 5 czerwca 1920 roku w warszawskim liceum im. Władysława Zamoyskiego. Później, po ukończeniu studiów na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu odbył kurs Szkoły Podchorążych w Biedrusku kończąc go z pierwszą lokatą, a następnie jako podoficer 15 Pułku Ułanów Poznańskich, w początkach II Rzeczypospolitej służył na Kresach. Przeszedł do rezerwy i zajął się gospodarowaniem: z początku zarządzał majątkiem Żabieniec (tam właśnie urodził się jego syn Andrzej), a potem dobrami rodzinnymi.

Wśród osób odwiedzających brudzeński dwór znalazł się Józef Korolkiewicz – malarz, najmłodszy wiekiem spośród uczniów Wojciecha Kossaka, a zarazem śpiewak operowy który jako baryton Opery Warszawskiej wykonywał z powodzeniem partie solowe w najważniejszych moniuszkowskich operach - i lekkoatleta, rekordzista Polski w biegach przez płotki. Spod jego ręki wyszedł w latach 30-tych słoneczno-jasny obraz przedstawiający Adama Rościszewskiego na kłusującym rumaku.

Babka Andrzeja, Zofia Rościszewska z domu Ciołkowska, wdowa po Włodzimierzu - Nikazym, miała w rodzinnym domu specjalną pozycję. Służba i domownicy dobrze znali upodobania starszej Pani dziedziczki, w szczególności do zachowywania ciszy. Chętnie jej jednak dogadzano, na przykład przygotowując czasami specjalnie w tym celu z przydomowego stawu odłowione karasie. Osobiście niosła pomoc chorym we wsi. Otaczała troską dzieci pracowników majątku, najzdolniejszym fundując każdego roku stypendia pozwalające na kształcenie się, aż po poziom wyższych studiów. Jeden z takich niegdysiejszych stypendystów zadał sobie trud i po paru dekadach, dzięki cierpliwym poszukiwaniom w... książce telefonicznej, z czystego sentymentu odnalazł i odwiedził rodzinę Adama Rościszewskiego, mieszkającą wtedy na warszawskim Żoliborzu.

Włodzimierz-Nikazy Rościszewski i jego żona Zofia z Ciołkowskich dochowali się jednej córki - Haliny, późniejszej Dębskiej, i pięciu synów: wspomnianych wyżej Adama i Stanisława, a nadto najstarszego z piątki Władysława (który został właścicielem ładnego majątku Łosewo niedaleko Serocka) oraz Tadeusza i Kazimierza – zmarłych jako dzieci.

Czasy były politycznie nielekkie. Szlachectwo, zahartowane w tyglu kilku minionych stuleci, należało potwierdzać specjalnymi dokumentami wydawanymi przez carskie władze. O certyfikaty takie wystarał się, zatem Włodzimierz-Nikazy Rościszewski dla siebie i starszych synów. W Archiwum Akt Dawnych przechowało się uznanie szlachectwa między innymi Adama Rościszewskiego z potwierdzeniem praw do noszenia herbu „Junosza”.

Mama, Maria Janina z Grabowskich Rościszewska pieszczotliwie nazywana z drugiego imienia Jasią, energicznie zarządzała domem i całym jego otoczeniem. W parę lat później te doświadczenia przydały się jej w prowadzeniu pensjonatu w Ciechocinku, kiedy to po reformie rolnej trzeba było na nowo organizować źródła dochodów rodziny.

Przed zawarciem małżeństwa z Adamem, do wiosny 1929 roku pracowała w warszawskim oddziale Syndykatu Polskich Hut Żelaznych, gdzie odpowiadała za korespondencję handlową z firmami ze Stanów Zjednoczonych, a także prowadziła sprawy związane z weksłami. Przezorność jej rodziców, dbających aby córka w razie potrzeby umiała zarabiać na swe utrzymanie brała się po części zapewne stąd, że w wyniku komunistycznej rewolty 1917 roku przepadły w całości środki na jej posag zgromadzone w rosyjskim banku.

Była wszechstronnie wykształcona, przy tym muzykalna - ładnie grywała na fortepianie. Powszechnie ją lubiano. Nie odstępował jej złoty cocker spaniel, łakomczuch, którego wiecznie umorusane długie uszy wszyscy domownicy co rusz wycierali z resztek smakołyków. Za niedługi czas, kiedy we Wrześniu pokazał się na drodze pierwszy niemiecki samochód z żołnierzami, ufnie do obcych usposobiony pies bezpowrotnie zaginął.

W starannie kompletowanej bibliotece było prócz książek miejsce także na oprawiane w płótno roczniki ambitnego, z literackim zacięciem redagowanego „Bluszczu”, jak również „Tygodnika Ilustrowanego”. To z niego przyszedł kapitan jachtowej żeglugi wielkiej, daleki wtedy od jakichkolwiek marzeń o morzu, na zawsze zapamiętał okraszone fotografią informacje o wytwornym rzeczonym parowcu o nazwie „Francja”, który w latach dwudziestych XX wieku woził pasażerów z Płocka do Warszawy.

Wkrótce po zawładnięciu brudzeńskim domem jesienią 1939 roku, *Treuhänder* urządził na dziedzińcu gigantyczne ognisko. Na stosie płonęły polskie książki. Z pogorzeliśka – już potem nie pamiętano, w jaki sposób – udało się ocalić i do czasów powojennych zachować pojedyncze foliały „Tygodnika”.

Janina Rościszewska była córką Konstantego Grabowskiego, właściciela dwóch majątków ziemskich położonych w pobliżu Ciechocinka, i jego żony Heleny ze Śniechowskich, z zawodu ekonomistki. Dziadek jej zaś, Adolf Grabowski był inżynierem – znakomitym polskim budowniczym, zatrudnionym w carskich czasach przy konstruowaniu linii kolejowych na rozległych terenach imperium. Przy okazji przebijania żelaznych szlaków

przez uzbeckie bezdroża, w pełniącym rolę tamtejszego centrum politycznego Taszkencie, Adolf Grabowski poznał i wkrótce poślubił młodszą odeń o blisko dwadzieścia lat córkę brytyjskich dyplomatów, imieniem Maria, ze szkockiego rodu Lincoln-Bayton. Osiedlili się na polskiej ziemi. Zmarli oboje w czasie, gdy trwała jeszcze I wojna światowa (niewykluczone że w wyniku zachorowania na gripę „hiszpankę”) i zostali pochowani na warszawskich Powązkach. W tym samym grobowcu spocznie po wielu latach ich wnuczka Maria Janina, a wcześniej jeszcze - jej mąż Adam Rościszewski. Na koniec, w 2019 roku znajdzie tam miejsce wiecznego spoczynku także i Andrzej Rościszewski (kwatery 95, rząd 2, grób numer 18/19).

Tak oto, Andrzej Rościszewski był w ósmej części krwi rodowitym Szkotem! Żywił niekłamany respekt dla roli, którą brytyjskie Imperium odegrało w dziejach Europy i świata. Kiedy udało mu się pojechać do Wielkiej Brytanii i zwiedzać między innymi Edynburg oraz Glasgow – a były to wczesne lata siedemdziesiąte – wstąpił któregoś dnia do napotkanego po drodze baru, aby się posilić. W pewnej chwili, z zaplecza wyszli dwaj niemłodzi mężczyźni o wyglądzie inteligentów, z tacami świeżo zrobionych kanapek w dłoniach. Układając sandwicze na ladzie wystawowej, dyskretnie rozmawiali między sobą po polsku. Okazali się oficerami Polskich Sił Zbrojnych, którzy pozostawszy na Zachodzie, musieli w taki właśnie sposób zarabiać na życie.

W połowie drugiej dekady XXI wieku odbył podróż do Uzbekistanu, zgodnie ze swoim zwyczajem przygotowawszy się do niej starannie całym szeregiem systematycznych lektur. Niestety, pomimo wysiłków nie udało się ani w trakcie tej eskapady, ani też po powrocie nawiązać kontaktu z taszkienckim muzeum kolejnictwa – a być może kwerenda po jego archiwaliach rzuciłaby nieco więcej światła na dokonania pradziadka, Adolfa Grabowskiego. Herb Oksza, którym początkowo pieczętowali się Grabowscy, należy do najstarszych znaków rycerskich w Polsce. Sam ród brał swój początek od możnowładczej rodziny przybyłej z Czech i osiadłej w okolicach Sieradza około 1120 roku. W okresie Królestwa Kongresowego dwaj przedstawiciele rodziny: Stanisław Grabowski i Stefan Grabowski sprawowali ministerialne funkcje.

Inna gałąź rodu otrzymała w 1826 roku tytuł hrabiowski w Prusach, po czym na stałe osiadła - około 1840 roku - w Królestwie Polskim. Wywodzący się z tego pnia Jan Jerzy, generał wojsk litewskich i komendant królewskiej gwardii, miał za drugą żonę Elżbietę Szydłowską herbu Lubicz, wojewodziankę plocką, a z nią dwóch synów: Michała i Kazimierza. Po śmierci Jana Jerzego Grabowskiego, Elżbieta potajemnie poślubiła króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z tego morganatycznego małżeństwa narodził się syn Stanisław, oficjalnie uznawany wszakże za dziecko Jana Jerzego i noszący nazwisko Grabowski (wedle niektórych źródeł, biologicznym synem króla miałby być także Kazimierz).

Pomimo drobiazgowych studiów przeprowadzonych przez Adama Rościszewskiego, który dla swego syna własnoręcznie spisał w 1966, millenijnym roku kronikę zbierającą w całość poczwórny strumień rodów obydwu jego babek i obydwóch dziadków –

nierozwikłana pozostała całość zagadkowych powiązań z ostatnim królem Pierwszej Rzeczypospolitej. Jest natomiast ustalone, że Stanisław Grabowski porzucił herb Oksza i począł się pieczętować Toporem. I ten właśnie znak nosił Adolf Grabowski, jego syn Konstancy oraz wnuczka Maria Janina, późniejsza Adamowa Rościszewska.

(...)

Państwowe Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni zwane „Pecewemką”, zostało powołane do życia w 1946 roku, a jego twórcami byli żeglarze z przedwojennego kręgu wychowanków kapitana Mariusza Zaruskiego. Zamyśl utworzenia tego rodzaju szkoły powstał już w latach okupacji, jako element konspiracyjnego zamierzenia, które pod skrzydłami Akcji Krajowej uzyskało kryptonim „Akcja Morska”.

O dziwo, koncepcja przedstawiona tuż po wojnie komunistycznym władzom, uzyskała natychmiastową aprobatę ówczesnego ministra żegluga i handlu zagranicznego Stefana Jędrzychowskiego (lewicującego wilnianina, opisywanego w książce „Zniewolony umysł” przez jego kolegę z lat młodości, Czesława Miłosza).

Państwowe Centrum Wychowania Morskiego miało żywot dosyć krótki, jego działalność definitywnie zakończyła się w roku 1951.

Oferta „Pecewemki” miała na względzie kształcenie między innymi młodzieży niegarnącej się do powojennego harcerstwa, za to zgrupowanej w kołach Ligi Morskiej. Do wszystkich zainteresowanych adresowany był miesięcznik „Żeglarz”, którego pierwszy numer ukazał się w maju 1946 roku. Już w lipcu i sierpniu tegoż roku odbyły się w Gdyni pierwsze turnusy czterotygodniowych kursów zapoznawczych wiedzy o morzu. Udział w nich wzięło prawie siedmiuset młodych chłopców z różnych stron Polski. Zakwaterowanie oraz wyżywienie były bezpłatne, trzeba było jedynie na własny koszt odbyć podróż do Trójmiasta. Kwalifikowano na podstawie wyników swego rodzaju sprawdzianu teoretycznego, którym było odpowiadanie korespondencyjnie na pytania zamieszczane w arkuszach zadań publikowanych na łamach „Żeglarza”. Pytania wcale nie należały do łatwych.

Trzeba było nadto mieć ukończonych 16 lat, posiadać polskie obywatelstwo, nienaganny stan zdrowia i umiejętność pływania.

Państwowe Centrum Wychowania Miejskiego otrzymało siedzibę w Gdyni, w budynku w którym obecnie mieści się Wydział Nawigacyjny Uniwersytetu Morskiego.

Chłopców przybyłych na letni kurs podzielono na grupy. Przybysz z Katowic znalazł się w takiej, która miała rozpocząć pierwszy dzień pobytu w szkole od zajęć teoretycznych. Upatrzył jednak moment wymarszu innej grupy – wprost ku nabrzeżu. Podczas zbiórki, sprawdzający personalia kursantów instruktor od razu spostrzegł, że w gromadce jest chłopak, którego nazwisko nie figuruje na liście. Ten, spytany o przyczynę samowoli, odparł z całą szczerością: „Bo ja chciałem jak najprędzej zobaczyć, jak wygląda morze”. Wobec takiego *dictum*, niesubordynacja pozostała bez konsekwencji.

Potem jednak – tak jak wszyscy – dostał w trakcie szkolenia niezły kondycyjny „wycisk”. Po latach opowiadał, że wśród „karnych” ćwiczeń prym wiodło skakanie „żabką”, długo i na tempo. Wspominał także, w jak obrazowy sposób przedstawiono chłopcom

hierarchię obowiązującą na statku: oto na pierwszym miejscu ulokowany jest w niej pan kapitan; po nim idą... kaptcie pana kapitana, potem długo, długo nie ma nic, wreszcie pojawiają się oficerowie, a na końcu dopiero, po następnej otchłani nicości - reszta załogi.

W następnym roku Andrzej Rościszewski wziął udział w kolejnym kursie PCWM – w Łebie, a potem jeszcze w szkoleniu Państwowego Ośrodka Wyszkozenia Ligi Morskiej w Giżycku. Od razu w 1947 roku został prezesem katowickiego koła Ligi Morskiej i przewodniczył mu aż do czasu wyprowadzki z rodzicami do Warszawy.

Początkowo zamyślał ukierunkować swoje zawodowe życie na pracę na morzu. Podjął praktyki na kutrach rybackich, ale pisemna opinia, którą mu po nich wystawiono miała wydzwięk zdecydowanie złowrogi, z użyciem pogardliwego określenia „paniczyk” (zapewne między innymi dlatego, że zażądał wydania rękawic, odmawiając wykonywania gołymi dłońmi czynności ładowania złowionych ryb). Zresztą, zagnieżdżony już na trwałe komunistyczny ustrój nie pozostawiał mu złudzeń, co do możliwości zrobienia profesjonalnej, dalekomorskiej kariery.

Nic zatem dziwnego, że przekonawszy się iż lepiej będzie związać plany zawodowe ze studiami prawniczymi i ekonomicznymi, kontynuował swe związki z wodą poprzez amatorskie uprawianie żeglarstwa. Doskonalił wiedzę, znaczną część wolnego czasu spędzając każdego roku na morzu lub na jeziorach. W roku 1958 otrzymał uprawnienia jachtowego sternika morskiego, a w 1964 roku, po zdaniu kolejnych egzaminów, uzyskał patent jachtowego kapitana żeglugi wielkiej.

Andrzej Rościszewski nie krył swojej fascynacji postacią Mariusza Zaruskiego. Lubił jego poezję i, oczywiście, doskonale znał spiswane w formie opowiadań wspomnienia Generała, zarówno morskie jak i tatrzańskie.

Zzymał się, kiedy ktoś próbował snuć porównania pomiędzy nim a osobą, na której bez wątpienia w wielu momentach swego życia się wzorował, mniej czy bardziej świadomie. A przecież, zwłaszcza z perspektywy czasu, podobieństw widać bardzo wiele. Jednaka znajomość żywiołów gór i wielkiej wody. Ciekawość świata i odwaga w jego poznawaniu. Niepohamowany apetyt na zapuszczanie się w rejony dalekich mórz oraz wybór Skandynawii jako ulubionego celu wypraw szkoleniowych. Skłonność do ryzyka, przy jednoczesnej dbałości o zapewnienie bezpieczeństwa innym. Zacięcie społecznikowskie i dydaktyczne. Bezkompromisowość, niekoniecznie popłacająca w działaniach zahaczających o politykę. Wrażliwość i twardość zarazem. Ziemiański etos przekuwany przez wszystkie etapy życia w zwyczajną pracę. Umiejętność sprawnego dostosowywania się do rozmaitych warunków. Umiłowanie wolności i niestrudzona gotowość do służby dla niepodległej Polski. Pozyskiwanie zaufania i uznania rozmaitych środowisk – bez zabiegania o nie. Podejmowanie z zapałem coraz to nowych zadań, jakby dla wykazania trafności tezy wedle której „życie zaczyna się na nowo po sześćdziesiątce”; utrzymywanie aż po kres życia doskonałej dyspozycji intelektualnej i fizycznej.

Jak postaram się wykazać w dalszych rozdziałach opowieści, w których będzie mowa o dokonaniach Andrzeja Rościszewskiego na morzu i w służbie publicznej – te dwie postacie łączy linia prosta.

**Katarzyna Gajowniczek-Pruszyńska dr, adwokat (Warszawa)**

***„Wymiar sprawiedliwości w państwie prawa. Wybrane zagadnienia problemowe”***

W ramach Biblioteki Palestry ukaże się na jesieni tego roku praca zbiorowa dwudziestu sześciu Auterek i Autorów pod tytułem *„Wymiar sprawiedliwości w państwie prawa. Wybrane zagadnienia problemowe”*.

Moje zaproszenie do tego niezwyklego projektu przyjęli znakomici prawnicy i prawniczki, reprezentujący różne środowiska zawodowe i naukowe. Pomysł zrealizowany w formie pracy zbiorowej, która zawiera przegląd wybranych zagadnień problemowych z jakimi mierzy się wymiar sprawiedliwości w Polsce, na pewno nie jest nowy. Podobnie jak część tematyki podejmowanej przez Autorki i Autorów która dotyczy zagadnień od lat sygnalizowanych przez środowiska prawnicze i postrzeganych jako tzw. problemy o charakterze systemowym a odnoszące się bezpośrednio do ochrony interesów osób, które mają styczność z wymiarem sprawiedliwości.

Publikacja nie jest pracą wyczerpującą temat. Co oczywiste, nie podaje także gotowego remedium jak poradzić sobie z krytykowanymi zjawiskami, jest jednak krokiem w kierunku wypracowania propozycji zmian. Wartością tej publikacji jest zróżnicowane doświadczenie zawodowe Auterek i Autorów. Zawartość poszczególnych rozdziałów przygotowana została w przeważających wypadkach przez osoby pełniące w procesie wymierzania sprawiedliwości inne role lub zajmujące się naukowo daną instytucją. Jak się okazuje owa różnorodność spojrzeń w przeważającej większości wypadków prowadzi do podobnych wniosków.

Do najważniejszych tematów poruszonych w omawianej publikacji należy między innymi opisana przez dr Barbarę Grabowską-Moroz oraz adwokata dr Piotra Karlika problematyka dostępu osób zatrzymanych do obrońcy czy kwestia nadużywania stosowania tymczasowego aresztowania - o czym piszą prokurator Aleksandra Antoniak-Drożdż i adwokat Natalia Klima-Piotrowska. Podobnie w przypadku specyfiki postępowań rodzinnych opisanych przez sędzię Monikę Ciemięgę oraz adwokat Danutę Wawrowską czy postulat skuteczniejszej ochrony prawnej kobiet w argumentacji adwokat Moniki Sokołowskiej, dr Sylwii Spurek i Renaty Durdy.

Tematem części rozdziałów stała się również ocena jakości funkcjonowania określonych instytucji – o tym między innymi traktują rozważania wokół ustawy o nieodpłatnej pomocy prawnej dr Adrian Bartnik, dr Adriana Zwolińskiego, adwokata Aleksandra Krysztowowicza oraz omówienie szansy jaką niesie dla wymiaru sprawiedliwości stosowanie mediacji, co opisali adwokat dr Agnieszka Zemke-Górecka, sędzia Aleksandra Rusin-Batko i adwokat Cezary Reguła.

Jednocześnie podjęto się omówienia tych zagadnień, które stanowią novum w ramach stosowania prawa przez organy i sądy zaś tradycyjny model edukacji wciąż zajmuje się nimi w stopniu niewystarczającym jak prawna ochrona zwierząt i środowiska o czym napisały adwokat Karolina Kuszlewicz i adwokat dr Zuzanna Warso. Rozważania nie omijają także



odniesienia kazuistycznego do dwóch wybranych zagadnień, które w ocenie przygotowujących publikację mają znaczenie fundamentalne dla wartości społecznych. Chodzi o analizę orzeczenia poświęconego transkrypcji zagranicznego aktu urodzenia dziecka rodziców obojga płci – praktyczne uwagi poczynili w tym zakresie adw. Mariusz Godlewski i r.pr. dr Agnieszka Kawalko, a nad to analizę przestępstw dyskryminacji religijnej z art. 194 k.k., przygotowane przez adwokat dr hab. Dorotę Pudzianowską i r. pr. dr Mariusza Wolińskiego.

Ponieważ wydanie powstawało w okresie trwania pandemii, jeden z rozdziałów odnosi się także do zjawiska, które zapoczątkowało nowy rozdział historii wymiaru sprawiedliwości, czyli prowadzenie posiedzeń i rozpraw w formie zdalnej. O tym piszą w jednym z rozdziałów sędzia dr Urszula Żółtak oraz dr Marcin Szwed.

Na koniec warto wspomnieć, że publikacje rozpoczyna w symboliczny sposób pracy adw. prof. dr hab. Anny Rakowskiej Treli o znaczeniu Konstytucji RP jako źródła prawa w państwie prawnym, kończy zaś znamienne rozdział dotyczący 70 lecia obowiązywania Europejskiej Konwencji Praw Człowiek autorstwa adw. dr Katarzyny Wiśniewskiej oraz r.pr. Agaty Bzdyña.

Serdecznie zapraszam Państwa do lektury.

**Teresa Grzybkowska<sup>102</sup>, prof. dr hab. UG (Gdańsk)**

### **Podróż do źródeł czasu – malarstwo Stanisława Baja**

*naucz mnie rzeko uporę i trwania  
abym zasłużył w ostatniej godzinie  
na odpoczynek w cieniu wielkiej delty  
w świętym trójkącie początku i końca*  
Zbigniew Herbert

W końcu maja przeżyłam jedną z bardziej niezwykłych przygód, znalazłam się u źródeł czasu, nad jedyną nieuregulowaną rzeką w Europie, dziką rzeką Bug, przez której środek biegnie granica z Białorusią, cywilizacji Zachodu i Wschodu. Na zaproszenie jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich malarzy, Stanisława Baja, pojechałam wraz z trzema zaprzyjaźnionymi gdańskimi malarzami do wsi rodzinnej artysty – Dołhobrodów, w której się urodził i całe życie mieszka, świadom, jak gigant Anteusz, syn Posejdona i Gai, że dopóki dotyka matczynej ziemi, jest bezpieczny i nie opuści go nie tylko siła życiowa, ale i twórcza. Herkules poznał tajemnice Anteusza i pokonał go, unosząc nad ziemią. Baj, jakby wiedząc o zagrożeniu, nigdy nie wyprowadził się ze swojej rodzinnej wsi, nawet gdy został

---

<sup>102</sup> Prof.dr hab. UG (Gdańsk), historyk sztuki, nauczyciel akademicki, profesor nauk humanistycznych, specjalizuje się w malarstwie nowożytnym polskim i europejskim;

profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, której był prorektorem, gdzie prowadzi do dzisiaj własną pracownię malarską.

Dołhobrody leżą na końcu świata, na Podlasiu, rodzinnej ziemi Sapiehów, których nazwisko – jak dowiadujemy się z inskrypcji nagrobnej – ma rdzeń łaciński: *sapientia* – mądrość. Obok miejscowości Sapiehów zresztą przejeżdżaliśmy. O tej porze roku, w końcu maja, w słoneczny dzień, otaczająca nas natura jak przed wiekami jest wspaniale spokojna i bezkresna. Przypomina się dawno niewspominana fraza: *Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu...* Jak okiem sięgnąć tylko łąny zieleni i żółtego rzepaku aż po horyzont, nad nami nieskazitelny błękit nieba. Taki krajobraz mógłby malować Stanisławski, ale i holenderski pejzażysta z XVII wieku.

Dołhobrody mają jeszcze wiele drewnianych domów, w takim też mieszka Stanisław Baj, dbając, by uroda jego drewnianego domostwa nie została naruszona widocznymi modernizacjami. Dom otacza dziki sad, starannie w swym pierwotnym pięknie pielęgnowany. Obok równie stara stodoła. Tu mieści się Jego pracownia. Wnętrze wspaniałe, przestronne z ogromną, niewidoczną od frontu, przeszkloną ścianą, otwartą na ów dosłownie pełen tajemnic w swej dzikości gąszcz sadu, w którym możliwe są każde czary jak w Szekspirowskim *Śnie nocy letniej*. Tym razem w chłodny wiosenny wieczór przy prawdziwym kominku, przy stole zachowanym w swej pierwotnej formie, nieremontowanym od czasów dzieciństwa, bez końca rozmawiamy o sztuce, jakby czas się zatrzymał. Brak pośpiechu był tu istotnym elementem odczucia tej podróży niczym skoku w otchłań dawności, ofiarującej bezmiar wolnego czasu, jakby zegary stanęły. Zniknął pośpiech, tak znamienity dla współczesnego sposobu życia, zabijający poczucie szczęścia. W każdym razie tego wieczoru można było doznać spokoju jaki daje czas niespiesznej, a pełnej pasji rozmowy o sztuce, rozmowy, która mogłaby się toczyć i przed stu laty, prawdziwie proustowski czas odzyskany!!! Zachwyceni, oglądaliśmy wielkie formatami obrazy Bugu, przypominające w swym przesłaniu moce natury ukryte w jaskini zapomnianych snów, magię natury emanującą z naskalnych malowideł Altamiry i jaskini Lascaux. To co uniwersalne, ponadczasowe, odnajdywaliśmy w obrazach przepływającej niedaleko rzeki.

Jedynym nowoczesnym sprzętem w tej artystycznej zagrodzie jest samochód, który artysta wypełnia blejtramami, gdy jedzie nad Bug, by malować. Samochód jest przysposobiony do jazdy terenowej, ten współczesny Pegaz unosi Baja 25 km każdego niemal dnia po piaszczystych leśnych ścieżkach nad Bug, który od lat nieprzerwanie maluje. I nas też tam zawiózł.

A zobaczenie miejsca pracy artysty jest nie lada przeżyciem. Nad rzekę wchodzimy wprost z lasu, jeszcze kawałek żółtej, piaszczystej drogi. I jesteśmy. *Woda Bugowa ani tak przezroczysta i modra jak w Narwi, ani tak mętna i biała jak w Wiśle, podobna jest najwięcej barwą swą do Niemnowej. Gdzie ujęta w ramy leśnych brzegów, tam przybiera malowniczy ton szmaragdowy* – pisał w 1903 roku Zygmunt Głogier w *Dolinami rzek. Opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*.

Brzegi rzeki po obu stronach pokryte są przewróconymi przez bobry drzewami, wielkimi kępami zieleni, przepastnym lasem. Tutaj dosłownie znajdujemy się u źródeł czasu, bo ta rzeka nic nie straciła ze swej ponadczasowej mocy. Rozlewa się szeroko nieskrępowana niczym i spokojna, z wysokimi urwiskami i ciemną głębią wartkich wód. Artysta maluje ją,

stojąc na daleko w rzekę wysuniętym, małym skrawku udeptanej ziemi na skarpie. Kiedyś jego przyjaciel, pisarz Wiesław Myśliwski, powiedział przestraszony: „Przecież Ty możesz spaść w każdej chwili do rzeki”. Odpowiedział: „Nie, nie, ja już tu wrosłem, nie spadnę”. Baj przyjaźni się od dawna z Myśliwskim, który w pewnym stopniu zastępował mu wcześniej zmarłego ojca. Trudno zresztą o głębsze uczuciowe i intelektualne porozumienie artystów, obu zafascynowanych mocą wsi. Baj projektował okładki powieści pisarza.

Rzeka Baja przybiera różne barwy, przeważnie monochromatyczne, jest sepiowa i szara, niekiedy czarna jak abstrakcyjny obraz przepastnej głębi Mondriana z jednym błyskiem światła bieli. Ale ta rzeka może też mienić się wieloma światłami drgającymi refleksami mgły i wiatru jak na obrazach Turnera. Baj jest mistrzem szarości, z której wydobywa światło i właśnie ów wiatr.

Baj jako bodaj jedyny obecnie polski artysta maluje portrety znajomych chłopów z rodzinnej wsi, twarze naznaczone cierpieniem i trwaniem. Artysta stworzył niezliczone portrety matki, stały się one wręcz symbolem bolesnego przemijania i znakiem upływającego czasu. Dbą też o zachowanie języka, jakim mówią jego sąsiedzi, a w Dołhobrodach mówi się po chachładzku. W 2018 roku wydał własnym nakładem książkę *Porozmawiajmy po naszymu. Pieśni, wierzenia, przysłowia w mowie miejscowej chachładzkiej wsi Dołhobrody nad Bugiem, przetłumaczone na język polski. Puchuwurim Pu naszymu. Porozmawiajmy po naszymu*. Mottem książki są słowa Wiesława Myśliwskiego z jego powieści *Kamień na kamieniu: Życie ludzkie od słów się zaczyna i na słowach kończy*.

Książka zawiera opis wierzeń ludowych, zdjęcia i rysunki warsztatów tkackich, używanych narzędzi i przedmiotów oraz płytę z nagraniami pieśni w wykonaniu zespołu „Jutrzenka” z Dołhobrodów. Zespół ten składa się z dziesięciu kobiet, z którymi artysta się sfotografował. Obok widnieją wizerunki dziesięciu twórców słownika, którymi są mieszkańcy Dołhobrodów.

Stanisław Baj należy do najwybitniejszych artystów współczesnych, jego sztuka powstała z autentycznej pasji dotarcia do istoty własnej tożsamości i swojego miejsca we wszechświecie, zyskała wartości uniwersalne. Dlatego nie dziwi przyznanie artyście w 2020 roku za szczególne osiągnięcia malarskie przez Gdański Oddział Związku Artystów Plastyków prestiżowej Nagrody im. Kazimierza Ostrowskiego. Nagroda ta, obok Nagrody Cybisa w Warszawie i Nagrody Witolda Wojtkiewicza w Krakowie, należy do najbardziej prestiżowych w Polsce.

W uzasadnieniu Kapituła, której miałam zaszczyt przewodzić, przyjęła jednogłośnie werdykt: *Kapituła przyznała Nagrodę Profesorowi Stanisławowi Bajowi za wierność tradycji wielkiego polskiego malarstwa portretowego i pejzażowego, za dostrzeżenie w pejzażu rodzinnej wsi i rzeki Bug oraz licznych egzystencjalnych portretach matki i najbliższych sąsiadów wartości uniwersalnych Czasu i Losu. Baj portrety zwykłych ludzi obdarza niezwykle godnością, kontynuując tradycje portretowe Piotra Michałowskiego, Konrada Krzyżanowskiego, natomiast w obrazach „czarnej rzeki Bug” środkami artystycznymi swoich czasów nawiązuje do tradycji pejzażowej Ferdynanda Ruszczyca. Baj odkrył nie tylko dla malarstwa „czarną rzekę Bug”, dzięki Niemu rzeka Bug będzie istniała w polskiej kulturze, jak proza Wiesława Myśliwskiego. Obrazy Baja, ukazujące rodzinną wieś i rzekę jako Centrum Świata, są zupełnie wyjątkowe nie tylko w polskim współczesnym malarstwie.*

Jan Główna, dr (Kielce)

**GRZEGORZ AXENTOWICZ**  
**1901-1971**  
**KRESOWIAK POCHODZENIA ORMIAŃSKIEGO**  
**PRAWNIK I SPOŁECZNIK**  
**DYREKTOR IZBY RZEMIEŚLNICZEJ W KIELCACH**  
**ŁAWNIAK ZARZĄDU MIASTA KIELC 1934-1939**  
**PRZEWODNICZĄCY**  
**OBYWATELSKIEGO KOMITETU**  
**BUDOWY MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIEGO**  
**POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO**  
**W KIELCACH 1936-1939**  
**ŻOŁNIERZ AK**  
**WIĘZIEŃ STALINOWSKI**

Wśród kielczan wywodzących się z rodzin przybyłych do miasta z kresów Rzeczypospolitej w latach 20. XX wieku, na przypomnienie zasługuje postać Grzegorza Axentowicza, ławnika miasta Kielc, zasłużonego obywatela, działacza społecznego, dyrektora Izby Rzemieślniczej w Kielcach w okresie międzywojennym.

W dziejach Kielc zapisał się jako znaczący uczestnik życia społecznego i gospodarczego. W Kielcach naszych czasów jest osobą zapomnianą i nieobecną w świadomości historycznej obywateli.

Był przedstawicielem rodziny pochodzącej z ormiańskich rodów na Bukowinie, stamtąd przyniósł obowiązkowość, rzetelność i chęć służby społecznej. Zasługuje na to, aby jego postać była na stałe związana z krajobrazem kulturowym i historycznym miasta.

Grzegorz Axentowicz angażował się w różne inicjatywy, m.in. związane z rozwojem działalności kulturalnej w Kielcach, stworzył Komitet Obywatelski Budowy Muzeum Świętokrzyskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Współpracował z Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, poprzednikiem Muzeum Historii Kielc.

Urodził się 16 września 1901 r. w Łużanach koło Czerniowiec na Bukowinie. Był synem Józefa i Anny z Manugiewiczów. Ukończył szkołę powszechną w Kutach, gimnazjum w Kołomyi, a następnie studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W początkach lat 20. XX w. pracował w Domu Polskim w Czerniowcach, był także sekretarzem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Kołomyi.

W 1929 r. przyjechał do Kielc. Został sekretarzem, a następnie dyrektorem Izby Rzemieślniczej. Funkcję tę pełnił do września 1939 r. Zapisał się w historii Izby jako sprawny organizator i opiekun rzemiosła kieleckiego, inicjator kursów zawodowych. Był otwarty na

współpracę ze wszystkimi środowiskami gospodarczymi, wspierał także rozwój rzemiosła mniejszości żydowskiej.

Politycznie związany z piłsudczykami o poglądach demokratycznych, w kadencji 1934-1939 był ławnikiem w Zarządzie Miasta Kielc. Odznaczał się rzetelnością, dobrą organizacją pracy, w stosunku do współpracowników kierował się wysokimi zasadami etycznymi. W latach 30. pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Regulaminowej Rady Miasta, nadzorował pracę Wydziału Ogólnego i Administracyjnego. W jego gestii znajdowała się także kontrola wewnętrzna i usprawnienie pracy w biurach Rady Miasta Kielc. Od 1936 r. stał na czele Komitetu Wykonawczego Budowy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Poparł wówczas inicjatywę Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach, mającą na celu budowę nowego gmachu dla kieleckiego muzeum. Po prezentowanej w Kielcach „Wystawie Świętokrzyskiej”, gdy okazało się, że w dotychczasowej siedzibie Muzeum PTK przy ulicy Leonarda nie ma miejsca na pomieszczenie zbiorów, Zarząd Oddziału PTK zainicjował akcję na rzecz budowy gmachu, w którym poza muzeum miały się znaleźć pomieszczenia na biuro turystyczne oddziału i schronisko.

W czerwcu 1936 r. w sali Rady Miejskiej odbyło się plenarne posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Budowy Muzeum. Powołano prezydium Komitetu, które tworzyli: Grzegorz Axentowicz – prezes Izby Rzemieślniczej jako przewodniczący, Edmund Massalski – zastępca przewodniczącego, inż. Eugeniusz Zagrodzki – skarbnik oraz kustosz Muzeum PTK Sylwester Kowalczewski. Przystąpiono do opracowania wstępnego projektu. W maju 1939 Rada Miasta przyznała plac pod budowę nowego gmachu muzealnego, lecz plany te zostały przerwane wybuchem II wojny światowej.

G. Axentowicz angażował się nie tylko w sprawy związane z rozwiązywaniem problemów kieleckiego środowiska kultury, współpracował ze znanymi z działalności na niwie społecznej osobami. W 1936 r. został członkiem „Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Obrony Województwa Kieleckiego przed Likwidacją”, powołanego przez Radę Miejską Kielc. Brał udział w delegacji do Warszawy z prezydentem Stefanem Artwińskim na czele. Przedstawiciele władz miasta i kieleccy samorządowcy spotkali się m.in. z marsz. Edwardem Rydzem-Śmigłym oraz wicewojewodami spraw wewnętrznych Władysławem Korsakiem i Jerzym Paciorkowskim (obydwaj pełnili funkcje wojewodów kieleckich w latach 1927-1930 i 1930-1934).

W styczniu 1939 r. wziął udział w rozmowach z przedstawicielami władz państwowych w Warszawie jako uczestnik delegacji reprezentantów miasta. Przedstawiciele samorządu kieleckiego z prezydentem Stefanem Artwińskim, wiceprezydentem Bronisławem Dorobczyńskim, ławnikiem Grzegorzem Axentowiczem, radnym Edwardem Pińczewskim i inżynierem Wojciechem Krzyżkiewiczem próbowali zainteresować władze centralne problemami województwa kieleckiego. Delegacja ze stolicy Gór Świętokrzyskich miała na celu zainteresowanie władz centralnych uprzemysłowieniem Kielc i utworzenie na terenie miasta zakładów przemysłowych powstających w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

We wrześniu 1939 r., po wkroczeniu wojsk niemieckich do Kielc, Grzegorz Axentowicz, podobnie jak wielu kielczan o wysokiej pozycji społecznej, był zatrzymany jako zakładnik w więzieniu przy ulicy Zamkowej. Po zwolnieniu wyjechał z rodziną do Warszawy i tam przebywał w czasie całej okupacji. Został szefem administracyjnym Kluczewskiej Fabryki Papieru S.A., następnie dyrektorem biur w Zarządzie Spółki. Włączył się w działalność konspiracyjną Armii Krajowej. Niósł bezinteresowną pomoc materialną i wsparcie moralne wielu osobom. Z narażeniem życia ukrywał również Polaków pochodzenia żydowskiego.

Po wojnie zamieszkał z rodziną w Łodzi. Pracował jako kierownik Wydziału Przetwórczego w Centralnym Zarządzie Przemysłu Papierniczego. Ponieważ CZPP nie znacjonalizował kilku małych fabryk tektury i przetwórstwa papierniczego w Małopolsce, władze postanowiły w brutalnym procesie zastraszyć i rozbić środowisko papierników.

Po długim, okrutnym śledztwie, w 1949 r. „...przeprowadzono proces wg obowiązujących wówczas stalinowskich wzorów. 30 stycznia 1949 r. zapadły dwa wyroki śmierci z pozbawieniem praw publicznych i honorowych na zawsze dla Emila Kraula – wcześniejszego dyrektora naczelnego CZPP i Zdzisława Hasfelda – właściciela fabryk Natalin i Klepaczka. Na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw publicznych i honorowych na zawsze skazano Ignacego Wrześniewskiego i Bronisława Słotwińskiego – członków Komisji Nacjonalizacyjnej CZPP. Stanisława Ziembę-Barańskiego – współwłaściciela fabryki Herbewo w Krakowie – skazano na 15 lat więzienia, Józefa Seroga – właściciela fabryk Rori i Beskid – na 10 lat, a Grzegorza Axentowicza – byłego członka Komisji Nacjonalizacyjnej CZPP – na 8 lat” (M. Szymczyk. Wielka afera o malwersacje w przemyśle papierniczym w świetle dokumentów w Archiwum Państwowym w Łodzi, „Rocznik Muzeum Papiernictwa”, t. II, Duszniki Zdrój 2008, s. 92).

Z końcem 1951 r., ze względu na zły stan zdrowia, udzielono mu przerwy w odbywaniu kary. W maju 1953 r. podjął pracę w Zarządzie Przemysłu Sprzętu Motoryzacyjnego w Łodzi, na stanowisku kierownika samodzielnej sekcji budżetowo-gospodarczej, a następnie został przeniesiony do Zarządu Przemysłu Zabawkarskiego w Łodzi. W grudniu 1958 rozpoczął pracę na stanowisku głównego księgowego w łódzkim oddziale Polskiego Radia.

W latach 60. nawiązał kontakt z Leonem Ter-Oganjanem i zaangażował się w tworzenie organizacji zrzeszającej Polaków pochodzenia ormiańskiego. Grzegorz Axentowicz zmarł 26 listopada 1971 w Łodzi.

Pamięć o nim jest kultywowana w środowisku polskich Ormian zrzeszonych w Fundacji Ormiańskiej i Fundacji Axentowiczów. Materiały archiwalne i opracowania dotyczące postaci Grzegorza Axentowicza, są pieczołowicie przechowywane przez jego syna inżyniera Marka Axentowicza, który chce przywrócić pamięć o swym ojcu w rodzinnym mieście.

Pan Marek Axentowicz jest inicjatorem powstania tablicy pamiątkowej, która mogłaby być umieszczona w gmachu Muzeum Historii Kielc, przypominając postać naszego bohatera i jego zasługi dla miasta.

Z tą ważną propozycją występuje Fundacja Ormiańska i Fundacja Axentowiczów. W górnej części tablicy, nad tekstem umieszczona będzie centralnie podobizna Grzegorza Axentowicza. Tablica o wymiarach 70×50×8 cm. powinna być wykonana z jasnego marmuru lub granitu.

Warto także dodać, że Grzegorz Axentowicz po zwolnieniu z więzienia rozpoczął pisanie „Kroniki”, która powstała z potrzeby odnalezienia „...obiektywnego spojrzenia na ludzi i sprawy niehumanitarnego czasu stalinowskiego, który tak bardzo zaciążył nad ukształtowaniem się młodego pokolenia i na całym życiu naszej rodziny”.

Kronikarzem rodziny Axentowiczów jest także P. Marek Axentowicz z którego opracowania korzystałem, z zainteresowaniem zagłębiając się w zagadnienia przedstawione na szerokim tle historycznym obejmującym wiele lat z życia rodziny o korzeniach kresowych, uwikłanej w niezwykle barwne wydarzenia, które stały się wielowątkowym kontekstem egzystencji wielu pokoleń na ziemiach polskich w XX i XXI wieku.

*Opracowano na podstawie: M. Axentowicz, Galeria Pamięci, P. Grzesik, Grzegorz Axentowicz (1901-1971) w świetle archiwaliów i wspomnień, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, T. 27, Kielce 2012; J. Główna, Przemysł w latach 1918-1939, w: Kielce przez stulecia, red. J. Główna i inni, Kielce 2014.*

**Joanna Derlatka<sup>103</sup>, dr, UJK, adwokat (Kielce)**

### **Obniżenie opłaty egzekucyjnej za egzekucję świadczeń pieniężnych – zagadnienia wybrane**

#### **Wprowadzenie**

Tłem dla czynionych rozważań jest zagadnienie wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej, uregulowane w art. 48 ustawy z dnia 28 lutego 2018 r. o kosztach komorniczych<sup>104</sup>, powszechnie zwane w jurysprudencji miarkowaniem opłaty egzekucyjnej. Obniżenie opłaty egzekucyjnej jest regulacją o niebagatelnym znaczeniu również z tego względu, że obowiązek poniesienia opłaty egzekucyjnej istnieje niezależnie od zwolnienia strony od kosztów komorniczych (art. 47 *in principio* u.k.k.).

Przepis art. 48 ust. 1 u.k.k., przyznając dłużnikowi (ale też w pewnych sytuacjach wierzycielowi<sup>105</sup>) prawo do złożenia wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej za egzekucję świadczeń pieniężnych, dość enigmatycznie uzależnia realizację wspomnianego prawa od takich przesłanek jak: szczególne okoliczności odnoszące się do nakładu pracy komornika lub sytuacja majątkowa dłużnika oraz wysokość jego dochodów. Powyższy katalog podstaw miarkowania opłaty egzekucyjnej, *de lege lata* oparty na ich enumeratywnym wyliczeniu,

<sup>103</sup> Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Wydział Prawa i Nauk Społecznych ORCID 0000-0002-2633-4151, adwokat

<sup>104</sup> T.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 210 ze zm., dalej jako u.k.k.

<sup>105</sup> Por. art. 48 ust. 1 zd. 2 u.k.k.

wywoływał<sup>106</sup> i nadal wywołuje liczne wątpliwości, w szczególności dotyczące praktycznych aspektów miarkowania opłaty egzekucyjnej.

Pewne zastrzeżenia pojawiają się na tle rodzaju opłat komorniczych podlegających miarkowaniu. Zasadnicze znaczenie należy wreszcie przypisać obniżeniu opłaty egzekucyjnej na tle innych środków prawnych przysługujących stronom postępowania egzekucyjnego, w tym zwłaszcza środków nadzoru judykacyjnego (inicjowanego tak na wniosek, jak i z urzędu) oraz środków nadzoru administracyjnego. Zasygnalizowane powyżej zagadnienia wymagają poszerzonego komentarza.

### **Substrat wniosku z art. 48 ust. 1 u.k.k.**

Opłata egzekucyjna stanowi nieopodatkowaną należność publicznoprawną pobieraną na zasadach określonych w u.k.k. (art. 149 ust. 1 ustawy z dnia 22 marca 2018 r. o komornikach sądowych<sup>107</sup>). *In genere* przepisy prawne poświęcone opłatom egzekucyjnym stanowią normy prawne o charakterze *iuris cogentis*, stąd też fundamentalne znaczenie należy przypisać regule zakazującej modyfikacji ich wysokości, w tym podwyższania opłaty egzekucyjnej.

Dopuszczalność miarkowania wysokości opłaty egzekucyjnej za egzekucję świadczeń pieniężnych zwraca uwagę na kwestię rodzaju opłaty podlegającej obniżeniu w trybie wniosku z art. 48 ust. 1 u.k.k. Opłaty komornicze dzielą się na stałe albo stosunkowe (art. 19 u.k.k.)<sup>108</sup>. W sprawach o egzekucję świadczeń pieniężnych za zasadę należy poczytywać pobieranie opłaty stosunkowej. Opłata ta podlega ściągnięciu wraz z egzekwowanym świadczeniem, proporcjonalnie do wartości tego świadczenia (art. 21 ust. 1 u.k.k.). W przypadku egzekucji świadczeń pieniężnych można również, jako rozwiązanie wyjątkowe, wskazać na przepisy art. 29 ust. 2-4 u.k.k., które wprowadzają opłaty stałe. Nie zmienia to jednak faktu, że opłaty stałe są zasadniczo należne w razie egzekucji świadczeń niepieniężnych<sup>109</sup>, tytułem przeprowadzenia innego postępowania albo też są należne za dokonanie przez komornika innych czynności.

Podzielając pogląd A. Mendrek godzi się przyjąć, że miarkowanie w istocie nie dotyczy opłat stałych, a to z tego względu, że ich wysokość jest niższa niż minimalna wysokość opłaty obniżonej, wynikająca z art. 48 ust. 5 u.k.k.<sup>110</sup>. Jak wynika z art. 29 ust. 2 u.k.k., jeżeli wniosek wierzyciela o umorzenie postępowania egzekucyjnego został

---

<sup>106</sup> Zob. w kwestii genezy i ewolucji miarkowania opłaty egzekucyjnej – wyrok TK z dnia 29 stycznia 2013 r., K 1/11, OTK-A 2013, nr 1, poz. 6; M. Trzeciak, *Obniżenie opłaty egzekucyjnej w praktyce – wybrane zagadnienia*, Iustitia 2012, nr 1, s. 23 i n.; J. Studzińska, *Koszty egzekucji sądowej w świetle ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018, s. 342-343.

<sup>107</sup> T.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 850 ze zm., dalej jako u.k.s.

<sup>108</sup> Zob. szerzej: M. Uliasz, *Opłaty egzekucyjne według ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018, s. 361 i n.

<sup>109</sup> M. Kolonowski, *Komentarz do ustawy o kosztach komorniczych*, w: R. Reiwer (red.), *Ustawa o komornikach sądowych. Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, Warszawa 2019, s. 980.

<sup>110</sup> A. Mendrek, *Komentarz do art. 20, w: Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Mendrek, Sopot 2021, s. 154.



zgłoszony przed doręczeniem dłużnikowi zawiadomienia o wszczęciu egzekucji, opłata wynosi 100 złotych. W ust. 3 wspomnianego ostatnio artykułu ustawodawca zawarł odesłanie do odpowiedniego stosowania regulacji wskazującej na obciążenie dłużnika opłatą w wysokości 100 zł. Zgodnie zaś z ust. 4 tego artykułu, w razie umorzenia postępowania egzekucyjnego z przyczyn innych niż wnioski wierzyciela (art. 825 pkt 1 k.p.c.<sup>111</sup>) lub wskutek beczynności wierzyciela (art. 824 § 1 pkt 6 k.p.c.) komornik, co do zasady, pobiera od wierzyciela opłatę w wysokości 150 złotych. Opłata podlega jednak zmniejszeniu o sumę opłat egzekucyjnych ściąganych i obciążających dłużnika. Oceniając powołaną tutaj regulację zmniejszonej opłaty egzekucyjnej należy jednak odmówić zaliczenia tego przypadku „obniżenia opłaty egzekucyjnej” do kategorii sądowego miarkowania opłaty. Przemawiają za tym w szczególności dwa argumenty. Po pierwsze, zmniejszenie opłaty, o którym mowa w art. 29 ust. 2 i 4 u.k.k. następuje *ex lege*, nie zaś *ex iudicio*. Po drugie, jest to ustawowe obniżenie opłaty stałej do kwoty niższej niż maksymalne obniżenie opłaty egzekucyjnej w sprawach o egzekucję świadczeń pieniężnych na wniosek dłużnika (wierzyciela)<sup>112</sup>.

W doktrynie nie ma jednak zgody w kwestii dopuszczalności miarkowania opłat stałych. Można wyróżnić i takie stanowisko, którego zwolennicy nie sprzeciwiają się stosowaniu obniżenia opłaty egzekucyjnej do opłat stałych, a to z uwagi na wykładnię literalną art. 48 u.k.k.<sup>113</sup>. Należy jednak – doceniając praktyczne znaczenie regulacji dotyczącej miarkowania opłaty egzekucyjnej – uznać, że odnosi się ona jedynie do opłat stosunkowych.

### **Obniżenie opłaty egzekucyjnej a środki nadzoru judykacyjnego i administracyjnego**

Już w tym miejscu trzeba podkreślić silną dyspozycyjność rozwiązania zawartego w art. 48 u.k.k., która w przypadku opłaty egzekucyjnej prawidłowo ustalonej ogranicza zakres działań podejmowanych przez sąd z urzędu. Innymi słowy obniżenie opłaty egzekucyjnej ustalonej przez komornika zgodnie z przepisami prawa nie upoważnia sądu do obniżenia tej opłaty *ex ante*<sup>114</sup>. W tym kontekście obniżenie opłaty egzekucyjnej odrywa się od działań podejmowanych wobec komornika przez sąd z urzędu w ramach nadzoru judykacyjnego (art. 759 § 2 k.p.c.). O nadzorze tym nie może być też mowy z tego właśnie względu, że miarkowanie dotyczy wyłącznie opłaty ustalonej prawidłowo. Tym samym nie sposób wywodzić uprawnienia sądu do podejmowania swoistej formy nadzoru

<sup>111</sup> Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego, t.j. Dz.U. z 2020 r., poz. 1575 ze zm., dalej jako k.p.c.

<sup>112</sup> Por. art. 48 ust. 5 u.k.k.

<sup>113</sup> J. Jagieła, *Opłaty komornicze i zakres ich miarkowania w świetle ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018, s. 417; Z. Merchel, w: *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Antkiewicz, Z. Merchel, Sopot 2019, s. 225.

<sup>114</sup> Por. na tle stanu prawnego sprzed wejścia w życie u.k.k. - P. Biezuński, *Miarkowanie wysokości opłaty egzekucyjnej*, „Monitor Prawniczy” 2013, nr 2, s. 10; M. Dziewulska, *O niemożności obniżenia opłaty stosunkowej przez sąd w ramach nadzoru sprawowanego na podstawie art. 759 § 2 kodeksu postępowania cywilnego*, „Przegląd Sądowy” 2015, nr 11-12, s. 145; uchwała SN z dnia 26 października 2016 r., III CZP 63/16, OSNC 2017, nr 7-8, poz. 77.

prewencyjnego i zastępowania przez sąd tej strony postępowania egzekucyjnego, która nie złożyła wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej. Jak trafnie wywiódł Ł. Zamojski, działanie przeciwne stanowiłoby sprzeniewierzenie się zasadzie słuszności, stanowiącej filar instytucji miarkowania opłaty ustalonej przez komornika<sup>115</sup>. W orzecznictwie sądów powszechnych można wprawdzie odnotować odosobniony pogląd przeciwny, w ramach którego twierdzi się, że sąd może obniżyć wysokość opłaty egzekucyjnej, działając na podstawie art. 759 § 2 k.p.c.<sup>116</sup>. Na aprobatę zasługuje jednak pogląd SN, który można sprowadzić do założenia, że jakkolwiek „zmiana prawomocnego postanowienia o ustaleniu kosztów postępowania egzekucyjnego może nastąpić z urzędu na podstawie art. 759 § 2 k.p.c., ale dotyczy to wyłącznie określenia wysokości tych opłat w sposób nieprawidłowy”<sup>117</sup>. Wstrzeźliwość sądu w zakresie miarkowania opłaty egzekucyjnej rozciąga się na wymiar obniżonej opłaty. W tej kwestii również, w zgodzie z zasadą *ne eat iudex ultra petita partium*, trzeba uznać, że sąd nie może wychodzić poza żądanie wnioskodawcy w zakresie samodzielnego ustalenia docelowej wysokości opłaty. To na wnioskodawcy spoczywa ciężar wskazania wysokości, do jakiej opłata ma zostać obniżona. Co istotne, mimo wyłączenia nadzoru prewencyjnego podejmowanego z urzędu odnośnie do obniżenia opłaty egzekucyjnej, w ramach nadzoru judykacyjnego realizowanego z urzędu sąd może jednak prowadzić badanie prawidłowości ustalenia opłaty egzekucyjnej przez komornika<sup>118</sup>. Stanowisko to zasługuje na poparcie również w stanie prawnym po wejściu w życie u.k.k.<sup>119</sup>

### Charakter katalogu przesłanek obniżenia opłaty egzekucyjnej

Jak wynika z art. 48 u.k.k. obniżenie opłaty wchodzi w rachubę, gdy przemawiają za tym szczególne okoliczności odnoszące się do nakładu pracy komornika lub sytuacji majątkowej dłużnika oraz wysokości jego dochodów. Wykładając wspomniany przepis literalnie należy przyjąć, że wnioskodawca nie ma prawa powołać, a sąd nie ma możliwości uwzględnić przy ocenie wniosku o miarkowanie opłaty egzekucyjnej, innych okoliczności niż wymienione *expressis verbis* przez ustawodawcę. Tym samym wprowadzone zostały dwie zasadnicze przesłanki obniżenia opłaty egzekucyjnej<sup>120</sup>. Pierwsza przesłanka ma charakter jednorodny - są to okoliczności dotyczące nakładu pracy komornika. Druga przesłanka ma charakter złożony i odnosi się do szczególnej sytuacji majątkowej dłużnika oraz wysokości

---

<sup>115</sup> Ł. Zamojski, *Glosa do postanowienia s. okręg. z 12.4.2013 r., III CZ 308/13*, „Orzecznictwo Sądów Polskich” 2015, nr 1, poz. 1.

<sup>116</sup> Jak zauważył SO w Gdańsku w postanowieniu z dnia 12 kwietnia 2013 r., III CZ 308/13 (OSP 2015 nr 1, poz. 1), możliwe jest „dokonanie zmiany w wysokości opłaty również w sytuacji, gdy wprawdzie nie jest ona dotknięta błędem matematycznym, jednakże jej wysokość jest w sposób nieuzasadniony wysoka, co powoduje konieczność jej obniżenia. (...) [s]prawowana przez sąd na podstawie art. 759 § 2 k.p.c. kontrola legalności działania komornika w przypadku ustalania wysokości opłaty egzekucyjnej jest szczególnie uzasadniona i nie może być pozostawiona wyłącznie kontroli stron postępowania egzekucyjnego, lecz musi podlegać nadzorowi judykacyjnemu”.

<sup>117</sup> Uzasadnienie uchwały SN z dnia 26 października 2016 r., III CZP 63/16, OSNC 2017, nr 7-8, poz. 77.

<sup>118</sup> Tamże. Zob. też postanowienie SN z dnia 8 listopada 2006 r., III CZP 81/06, Legalis.

<sup>119</sup> J. Studzińska, *Opłaty egzekucyjne. Zagadnienia wybrane w świetle nowych regulacji*, w: *Nowy model zawodu komornika sądowego i finansowania egzekucji sądowej*, red. A. Góra-Błaszczkowska, K. Flaga-Gieruszyńska, I. Gil, Legalis 2018; M. Malczyk, *Komentarz do art. 48, w: Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Mendrek, Sopot 2021, s. 317.

<sup>120</sup> Tak też trafnie: Ł. Zamojski, *Miarkowanie opłat egzekucyjnych według ustawy z 28.2.2018 r. o kosztach komorniczych*, „Monitor Prawniczy 2019, nr 9, s. 479.

jego dochodów. Przesłanka ta jest oderwana od nakładu pracy komornika. Innymi słowy przesłanki miarkowania należy postrzegać dychotomicznie i dwukierunkowo, tj. odnosić je po pierwsze do szczególnych zdarzeń leżących po stronie organu egzekucyjnego (komornika) oraz po drugie, wobec szczególnych okoliczności zaistniałych po stronie dłużnika.

Brzmienie art. 48 ust. 1 *in principio* u.k.k. może wprawdzie wywoływać pewne wątpliwości natury językowej, które warto syntetycznie zarysować. W ramach pierwszego modelu interpretacyjnego, powadzą one do przyjęcia, że ze względu na posłużenie się przez ustawodawcę w tym przepisie funktorem alternatywny nierozłącznej „lub” a także funktorem koniunkcji „oraz”, w istocie zarówno nakład pracy komornika, jak i sytuacja majątkowa dłużnika, winny zostać wzmocnione zaistnieniem dodatkowej przesłanki w postaci wysokości dochodów dłużnika. W ramach drugiego modelu interpretacyjnego, można byłoby również twierdzić, że szczególne okoliczności odnoszące się do wysokości dochodów dłużnika stanowią trzecią przesłankę obniżenia opłaty egzekucyjnej, która nie musi zachodzić łącznie z drugą (w postaci szczególnych okoliczności odnoszących się do sytuacji majątkowej dłużnika), a tym samym mogą być samodzielną podstawą uwzględnienia wniosku o obniżenie opłaty<sup>121</sup>. Zaproponowane tu hipotetyczne modele wykładni art. 48 ust. 1 u.k.k. są obarczone błędami zbytniego rygoryzmu (pierwszy z modeli), względnie nie korespondują z dotychczas wypracowanym w jurysprudencji sposobem rozumienia podstaw miarkowania opłaty egzekucyjnej, tj. na tle poprzednio obowiązującego art. 49 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o komornikach sądowych i egzekucji<sup>122</sup> (drugi z modeli) oraz pozostają w opozycji do powszechnie stosowanych reguł wykładni językowej. W stanie prawnym sprzed 1 stycznia 2019 r. ustawodawca wprawdzie ukształtował przesłanki obniżenia przy użyciu znacznie bardziej pojemnej formuły, za czym przemawiał zwrot „w szczególności”. W tym okresie przepisy wskazywały bowiem, że sąd może obniżyć wysokość opłaty stosunkowej „uwzględniając w szczególności nakład pracy komornika lub sytuację majątkową wnioskodawcy oraz wysokość jego dochodów” (art. 49 ust. 10 u.k.s.e.). *Prima facie* widoczny był zatem otwarty katalog podstaw obniżenia opłat egzekucyjnej, który nie został jednak utrzymany po 1 stycznia 2019 r.

*De lege lata* katalog podstaw obniżenia opłaty egzekucyjnej jest zamknięty<sup>123</sup>. Różnica ta ma charakter niezwykle istotny na tle porównania instytucji miarkowania opłaty egzekucyjnej w poprzednim i obowiązującym stanie prawnym (tj. pod rządami odpowiednio u.k.s.e. i u.k.k.), bowiem obecnie sąd rozstrzygając w przedmiocie wniosku nie może już brać

<sup>121</sup> Tak: I. Kunicki, *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, Legalis 2018, *Komentarz do art. 48*, Nb 10. W tym zakresie szerokie rozważania zostały przedstawione również przez J. Studzińską podczas konferencji naukowej dnia 7 grudnia 2018 r. – zob. J. Derlatka, *Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Komornicy sądowi i koszty egzekucji. Nowe rozwiązania prawne”*, Kraków, 7 grudnia 2018 r., „Nowa Currenda” 2019, nr 2, s. 79. Autorka ta prowadziła rozważania na kanwie wyróżnienia trzech podstaw miarkowania opłaty egzekucyjnej takich jak: 1) szczególne okoliczności odnoszące się do nakładu pracy komornika lub 2) szczególne okoliczności odnoszące się do sytuacji majątkowej dłużnika oraz 3) szczególne okoliczności odnoszące się do wysokości dochodów dłużnika.

<sup>122</sup> T.j. Dz.U. z 2018 r., poz. 1669 ze zm., akt uchylony z dniem 1 stycznia 2019 r., dalej jako u.k.s.e. Zob. M. Trzeciak, *Obniżenie opłaty...*, s. 24.

<sup>123</sup> Por. M. Klonowski, *Komentarz do ustawy o kosztach komorniczych*, w: R. Reiwer (red.), *Ustawa o komornikach sądowych. Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, Warszawa 2019, s. 1069.

pod uwagę innych szczególnych okoliczności zasadności wniosku, takich jak np. wysokość zadłużenia, czy tok postępowania<sup>124</sup>. Co więcej, w poprzednim stanie prawnym egzemplifikacja podstaw wniosku o miarkowanie opłaty egzekucyjnej odrywała uwagę od jednoznacznego ustalenia ilości i jakości przesłanek omawianego wniosku. W obecnym stanie prawnym wyliczenie i ustalenie zbioru tych przesłanek (a więc określenie, czy występują dwie czy jednak trzy przesłanki miarkowania opłaty), ma charakter pierwszorzędny i decyduje o skuteczności wniosku.

### **Szczególne okoliczności odnoszące się do nakładu pracy komornika**

Należyte wykazanie spełnienia przesłanek obniżenia opłaty egzekucyjnej może wywoływać w pewnych sytuacjach poważne wątpliwości. Odnoszą się one zwłaszcza do wykazania takiego nakładu pracy komornika, który faktycznie *in casu* uzasadnia obniżenie opłaty egzekucyjnej. W tym kontekście nie bez znaczenia pozostaje postawa dłużnika w toku samej egzekucji, tzn. fakt czy dłużnik zaskarżał każdą czynność komornika, bądź w inny obstrukcyjny sposób zakłócał przebieg egzekucji (np. ukrywał majątek), czy przeciwnie przejawiał wolę szybkiego zakończenia egzekucji poprzez współpracę z komornikiem<sup>125</sup>.

Pojawia się jednak pytanie, czym w rzeczy samej jest nakład pracy komornika i czy faktycznie przesłanka ta ma charakter samodzielny i samowystarczalny. Jak wskazał WSA w Olsztynie w wyroku z dnia 25 września 2018 r., I SA/Ol 475/18<sup>126</sup>, organ egzekucyjny nie ponosi odpowiedzialności za wynik stosowania określonego środka egzekucyjnego, w postaci braku podstawy do naliczenia i pobrania opłat egzekucyjnych. Z drugiej jednak strony wysokość opłat jest istotnie zdeterminowana takimi czynnikami jak stopień efektywności egzekucji, poziom skomplikowania czynności podejmowanych przez organ egzekucyjny oraz nakład pracy komornika, ponieważ wysokość opłat powinna być powiązana w miarę możliwości z rzeczywistymi kosztami konkretnego postępowania egzekucyjnego<sup>127</sup>.

Nie jest zadaniem łatwym ustalenie jednoznacznych reguł wykładni pojęcia „nakład pracy komornika”, a zwłaszcza zdekodowanie intencji ustawodawcy, upatrującego w szczególnych okolicznościach dotyczących tego nakładu podstawy do obniżenia opłaty egzekucyjnej. Istnieją bowiem również inne rozwiązania normatywne, które ściśle wiążą obniżenie opłaty z niewielkim nakładem pracy komornika, jak opłata minimalna przewidziana w art. 28 ust. 2 u.k.k. Mowa tu rzecz jasna o tzw. prostych sposobach egzekucji, tj. egzekucji z wierzytelności, rachunku bankowego, wynagrodzenia za pracę lub świadczeń z zabezpieczenia społecznego. Wobec tego pojawia się pytanie, czy te właśnie sposoby egzekucji z natury rzeczy są wskazaniem do uwzględnienia wniosku o miarkowanie opłaty

---

<sup>124</sup> Por. postanowienie SO w Gliwicach z dnia 28 czerwca 2016 r., III Cz 737/16, LEX nr 2108159.

<sup>125</sup> W tym kontekście jednak należy rozgraniczyć samą kwestię nakładu pracy komornika uzasadniającej obniżenie opłaty egzekucyjnej oraz podstawę do zastosowania opłaty minimalnej, o której mowa w art. 27 ust. 2 i w art. 28 ust. 1 u.k.k., wynikającej właśnie z pewnej korelacji zachodzącej między nakładem pracy komornika a zachowaniem dłużnika, które ustawodawca premiuje właśnie w drodze ustawowego obniżenia opłaty egzekucyjnej. Jak wywiódł TK w wyroku z dnia 13 października 2015 r., P 3/14, OTK-A 2015, nr 9, poz. 145, ustawodawca uzależnia wysokość opłaty stosunkowej od efektywności egzekucji oraz zakresu czynności egzekucyjnych wykonanych przez komorników.

<sup>126</sup> LEX nr 2562295.

<sup>127</sup> Tamże.

egzekucyjnej? Na to pytanie należy udzielić odpowiedzi przeczącej. W uzasadnieniu jednego z postanowień sądów powszechnych uwypuklono istotne twierdzenie odnośnie do wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej, wedle którego: „(...) jest to rozwiązanie o charakterze nadzwyczajnym i wyjątkowym. Zdaniem Sądu nakład pracy komornika był znaczny i nie różnił się od nakładu pracy w innych sprawach o podobnym charakterze”<sup>128</sup>. Przy ocenie wniosku należy zatem uwzględniać nie tyle wynikający z istoty danego sposobu egzekucji nakład pracy komornika, lecz sprowadzać tę ocenę *in concreto* do oceny ewentualnego zmniejszenia poziomu skomplikowania czynności komornika podczas prowadzenia egzekucji w danej sprawie egzekucyjnej w stosunku do zwyczajowego zakresu czynności komornika i stopnia ich zawilości w innych sprawach tego samego rodzaju, gdzie zastosowano ten sam sposób egzekucji. W świetle tego założenia obniżenie opłaty egzekucyjnej może stanowić efekt oceny nakładu pracy komornika zarówno w tzw. prostych sposobach egzekucji, jak i np. w razie egzekucji z nieruchomości.

Jak wskazał SO w Bydgoszczy w postanowieniu z dnia 9 września 2013 r., II Cz 567/13<sup>129</sup>: „dla oceny nakładu pracy komornika w danej sprawie niezbędne jest ustalenie jakiegoś punktu odniesienia, tj. określenie, czym jest normalny nakład pracy, do którego można by porównać nakład pracy poniesiony przez komornika w konkretnej sprawie. Dopiero wówczas możliwym jest stwierdzenie, czy nakład ten był niski, wysoki, czy też normalny w odniesieniu do wzorca. Nie ulega wątpliwości, że nakład pracy komornika w znacznej mierze zdeterminowany jest wskazanym we wniosku wierzyciela o wszczęcie egzekucji, sposobem jej prowadzenia. Dla przykładu, większego nakładu pracy wymaga prowadzenie egzekucji z nieruchomości, niż z rachunku bankowego czy wynagrodzenia za pracę”. Podzielając te spostrzeżenia godzi się również zaznaczyć, że: „dla oceny nakładu pracy komornika w danej sprawie niezbędne jest ustalenie jakiegoś punktu odniesienia, tj. określenie, czym jest normalny nakład pracy, do którego można by porównać nakład pracy poniesiony przez komornika w konkretnej sprawie”<sup>130</sup>. W przeciwnym razie niemożliwe jest stwierdzenie, czy nakład ten był niski, wysoki, czy też normalny w zestawieniu z tym wzorcem<sup>131</sup>.

Biorąc pod uwagę te istotne założenia definicyjne, należy uwypuklić relewantne znaczenie samego wniosku o wszczęcie egzekucji. Jak bowiem wynika *de lege lata* z art. 799 zd. 3 k.p.c. wierzyciel nie ma obowiązku wskazywania wybranego przez siebie sposobu lub sposobów egzekucji, lecz jedynie jest do tego uprawniony. Stąd też skorzystanie z tego uprawnienia może stanowić czynnik wpływający na zmniejszenie nakładu pracy komornika, zwłaszcza gdy będzie to zarazem sposób skuteczny i efektywny.

Z uwagi na liczne wątpliwości rysujące się na tle ustalenia, kiedy faktycznie nakład pracy komornika uległ zmniejszeniu w stopniu uzasadniającym obniżenie opłaty egzekucyjnej, w doktrynie poddaje się pod rozwagę założenie, by nakład pracy komornika nie

<sup>128</sup> Postanowienie SO w Gliwicach z dnia 11 maja 2016 r., III Cz 241/16, LEX nr 2108718.

<sup>129</sup> LEX nr 1855749.

<sup>130</sup> Postanowienie Sądu Okręgowego w Bydgoszczy z dnia 30 kwietnia 2015 r., II Cz 273/15, LEX nr 2341477.

<sup>131</sup> Tamże.

stanowił samodzielnej przesłanki obniżenia opłaty egzekucyjnej<sup>132</sup>, lecz przesłankę – jak się wydaje – akcesoryjną i pomocniczą, czy wręcz wzmacniającą podstawę obniżenia opłaty egzekucyjnej ze względu na sytuację majątkową i dochodową dłużnika (wierzyciela). Odnosząc się do powyższego godzi się podkreślić, że miarkowanie opłaty egzekucyjnej jest regulacją szczególną, istotnie wyjątkową, stąd też nie dziwi wyróżnienie przez ustawodawcę tak ekstraordynaryjnych przesłanek jej zastosowania, które będą wymagały wnikliwej oceny sądu i uwzględnienia tylko w nadzwyczajnych, indywidualnie rozpatrywanych okolicznościach. Istnieją już bowiem przypadki, gdy ustawodawca - w oparciu o uproszczony z natury rzeczy zakres czynności komornika w przypadku tzw. prostych sposobów egzekucji – ingeruje w wysokość opłaty egzekucyjnej wprowadzając opłatę minimalną. Nie ma zatem racji, by przesłance szczególnych okoliczności odnoszących się do nakładu pracy komornika *de lege lata*, odmawiać słuszności czy samodzielności.

### **Szczególne okoliczności odnoszące się do sytuacji majątkowej i dochodowej dłużnika (wierzyciela)**

Już w tym miejscu warto odnotować pojawiające się w doktrynie głosy wskazujące na zbyteczność omawianej przesłanki obniżenia opłaty egzekucyjnej, czy też podważające jej zasadność. Wygłaszający je autorzy silnie akcentują brak zrozumienia dla obniżania opłat egzekucyjnych ze względu na szczególną sytuację majątkową wnioskodawcy oraz szczególne okoliczności odnoszące się do wysokości jego dochodów, po pierwsze, z tego właśnie względu, że są to zdarzenia spoza postępowania egzekucyjnego i niezależne od jego wyniku<sup>133</sup>. Po drugie, argumentuje się, że jeżeli komornik „wyegzekwował należność i pobrał opłatę, to znaczy, że sytuacja majątkowa dłużnika i wysokość jego dochodów na to pozwalały”<sup>134</sup>. Jakkolwiek nie sposób nie podzielić ostatniego z tych argumentów, stanowisko to wydaje się jednak zbyt radykalne i należy podchodzić do niego z dużą ostrożnością. Nie godzi się bowiem pominąć zaistnienia zdarzeń nadzwyczajnych, takich jak np. wystąpienie klęski żywiołowej, nieszczęśliwego wypadku, czy konieczności poratowania zdrowia dłużnika lub członków jego rodziny, co w znaczący sposób może negatywnie wpływać na sytuację majątkową oraz wysokość dochodów dłużnika, czyniąc jednak zasadnym skorzystanie z wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej.

W doktrynie dostrzeżono, że - zestawiając katalog podstaw miarkowania opłaty egzekucyjnej z przesłankami zwolnienia od kosztów sądowych - widać wzmocnienie rygoryzmu przesłanek tej pierwszej z wymienionych instytucji socjalnych<sup>135</sup>. W przypadku zwolnienia od kosztów sądowych wystarczy bowiem oświadczenie o stanie rodzinnym, majątku, dochodach i źródłach utrzymania, tj. oświadczenie, z którego wynika, że strona nie jest w stanie ich ponieść bez uszczerbku utrzymania koniecznego dla siebie i rodziny, lub ich poniesienie narazi ją na taki uszczerbek<sup>136</sup>. Pojawia się jednak pytanie, czy w razie powołania na drugą przesłankę miarkowania opłaty egzekucyjnej dłużnik (wierzyciel) powinien –

---

<sup>132</sup> M. Malczyk, *Komentarz do art. 48, w: Ustawa...*, s. 323.

<sup>133</sup> Z. Merchel, w: *Ustawa o kosztach komorniczych...*, s. 226.

<sup>134</sup> Tamże.

<sup>135</sup> Por. M. Klonowski, *Komentarz do ustawy...*, s. 1069.

<sup>136</sup> Por. art. 102 ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych (t.j. Dz.U. z 2020 r., poz. 755 ze zm.).

wskazując na szczególne okoliczności dotyczące jego sytuacji majątkowej oraz wysokości dochodów – złożyć oświadczenie wzorowane na instytucji zwolnienia od kosztów sądowych, a więc z uwzględnieniem majątku osób pozostających z nim we wspólnym gospodarstwie domowym? Ustawodawca nie rozstrzygnął tego problemu. Wydaje się jednak, że dla zapewnienia transparentności oraz przewidywalności prawa, nie jest wykluczone, by podobne instytucje realizujące względy humanitarne i socjalne<sup>137</sup> w postępowaniu cywilnym (tak rozpoznawczym, jak i wykonawczym), cechowały się pewną standaryzacją przesłanek uruchamiających przyznanie szczególnego wsparcia finansowego. Godzi się zatem podzielić pogląd A. Durdy, która trafnie uznała, że dłużnik składając wniosek o obniżenie opłaty egzekucyjnej powinien również wskazać „majątek osób pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym, jak to ma miejsce przy wnioskach o zwolnienie od kosztów sądowych”<sup>138</sup>. Podobny pogląd prezentował M. Trzeciak wskazując, że „obniżenie opłaty staje się instytucją zbliżoną w swej istocie do częściowego zwolnienia od kosztów postępowania, a zatem powinno podlegać równie surowym rygorom w zakresie badania sytuacji majątkowej”<sup>139</sup>. Pod rządami aktualnie obowiązującej u.k.k. w zbliżonym tonie wypowiedział się również Z. Merchel jednoznacznie wywodząc, że powołanie się jedynie na sytuację majątkową i dochodową dłużnika nie jest wystarczające, lecz konieczne jest również wykazanie przez wnioskodawcę, że jego sytuacja majątkowa i dochodowa nie pozwala uiścić opłaty lub jej części „bez uszczerbku utrzymania koniecznego dla siebie i rodziny”<sup>140</sup>. Pogląd ten należy podzielić ze względu na powołaną wyżej argumentację opartą na wspólnej istocie zwolnienia od kosztów sądowych i obniżenia opłaty egzekucyjnej, co nie stanowi wykładni *contra legem* art. 48 ust. 1 u.k.k., lecz jedynie doprecyzowanie nazbyt ogólnych zwrotów, którymi ustawodawca posłużył się w tym przepisie.

### Kryteria obiektywizujące zakres miarkowania<sup>141</sup>

O ile przesłanki zmniejszenia opłaty egzekucyjnej są wskazane w przepisie art. 48 ust. 1 u.k.k. w sposób jednoznaczny, to brakuje regulacji prawnej odnoszącej się do kryteriów obiektywizujących zakres owego zmniejszenia. Pojawia się pytanie, w jakim stopniu (w jakiej skali) sąd winien obniżyć opłatę egzekucyjną. Z pewnością modelowym rozwiązaniem jest wskazanie żądanej wysokości opłaty przez wnioskodawcę, co dotyczy w szczególności przypadków, gdy powołuje się on na własną sytuację dochodową lub majątkową. W braku tego wskazania, sąd powinien natomiast wezwać wnioskodawcę do sprecyzowania zakresu obniżenia, powstrzymując się od dyskrejonalnych, samodzielnych ustaleń w tym zakresie. Należy opowiedzieć się również za przyjęciem dopuszczalności zarówno kwotowego, jak i procentowego zakresu obniżenia opłaty egzekucyjnej.

<sup>137</sup> Również zwolnienie od opłat sądowych od wniosku o obniżenie opłaty, jak i zażalenia oraz skargi na orzeczenie referendarza sądowego w tych sprawach potwierdza socjalny charakter miarkowania opłaty egzekucyjnej.

<sup>138</sup> A. Durda, *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji. Komentarz*, Legalis 2016, *Komentarz do art. 49*, Nb 23.

<sup>139</sup> M. Trzeciak, *op. cit.*, s. 25. Podobnie, jak się wydaje – J. Jagiela, *Opłaty komornicze i zakres...*, s. 420.

<sup>140</sup> Z. Merchel, w: *Ustawa o kosztach komorniczych...*, s. 227.

<sup>141</sup> Por. wyrok TK z dnia 29 stycznia 2013 r., K 1/11, OTK Seria A 2013, nr 1, poz. 6.

### Podsumowanie

Nowo ukształtowany (tj. zawężony), zamknięty katalog podstaw miarkowania opłaty egzekucyjnej nie usunął poprzednio rysujących się wątpliwości odnośnie do wykładni niedookreślonych zwrotów normatywnych, takich jak okoliczności dotyczące „nakładu pracy komornika”, czy „sytuacja majątkowa dłużnika oraz wysokość jego dochodów”. Tym samym orzeczenie sądu w przedmiocie wniosku o obniżenie opłaty egzekucyjnej w dalszym ciągu jest potencjalnie zagrożone błędem co do treści rozstrzygnięcia<sup>142</sup>. Akceptując jednak to ryzyko (w drodze swoistego wartościowania rozwiązań proceduralnych) godzi się uznać, że jakkolwiek miarkowanie opłaty egzekucyjnej jest rozwiązaniem doraźnym i wyjątkowym, to jednak w praktyce istotnie potrzebnym. Nie przekonują zatem sygnalizowane w nauce głosy dezaprobaty wobec oparcia wniosku na nadzwyczajnych okolicznościach dotyczących sytuacji majątkowej oraz dochodowej dłużnika (wierzyciela). Co więcej, przesłanka ta cechuje się wysokim stopniem użyteczności i praktycznego zastosowania. Znacznie więcej kontrowersji wywołuje podstawa odnosząca się do nakładu pracy komornika. Opowiadając się jednak za jej utrzymaniem, wydaje się pożądanym doprecyzowanie w drodze interwencji ustawodawczej sposobu rozumienia tychże szczególnych okoliczności odnoszących się do nakładu pracy komornika, który przecież podejmuje czynności wyłącznie na podstawie i w granicach ustawowych kompetencji, zaś jakakolwiek samowolna ingerencja w ich zakres (np. pominięcie, czy niedozwolona modyfikacja sposobu działania) grozi nawet bezpośrednimi sankcjami finansowymi po stronie tego organu egzekucyjnego (art. 767 § 6 k.p.c.). Jak wiadomo, do zwalczania tego typu nieprawidłowości służy inny środek prawny a mianowicie skarga na czynności komornika (art. 767 § 1 k.p.c.) oraz odpowiednie środki nadzoru administracyjnego, w tym - oderwana wprawdzie od środków nadzoru judykacyjnego - skarga na komornika niestanowiąca przedmiotu rozpoznania sądu w trybie art. 767 k.p.c. (art. 179 u.k.s.).

Warto wreszcie wyrazić podsumowującą refleksję na temat zakresu działań sądu podejmowanych w ramach nadzoru judykacyjnego nad komornikiem z urzędu. Zaprezentowane w powyższych rozważaniach uwagi odnoszące się do rozgraniczenia działań podejmowanych przez sąd na podstawie art. 759 § 2 k.p.c. oraz art. 48 ust. 1 u.k.k. wymagają przyjęcia wąskiego sposobu rozumienia wadliwości zaistniałych w ramach czynności komornika, objętych tym nadzorem. Tym samym na podstawie art. 759 § 2 k.p.c. sąd może uruchomić kontrolę judykacyjną jedynie w stosunku do opłaty wyliczonej przez komornika nieprawidłowo<sup>143</sup>. Konstatacja ta ma również ten skutek, że prowadzi do generalnego wyłączenia zastosowania art. 759 § 2 k.p.c. do miarkowania opłaty egzekucyjnej, które z natury rzeczy odnosi się jedynie do opłaty określonej w postanowieniu komornika w sposób prawidłowy.

---

<sup>142</sup> Uchwała SN z dnia 20 listopada 2015 r., III CZP 79/15, OSNC 2016, nr 12, poz. 140.

<sup>143</sup> Por. M. Malczyk, *Komentarz do art. 48*, w: *Ustawa...*, s. 320; I. Kunicki, *Ustawa o kosztach...*, *Komentarz do art. 48*, Nb 6; uchwała SN z dnia 26 października 2016 r., III CZP 63/16, OSNC 2017, nr 7-8, poz. 77.



**Literatura:**

- Biezuński P., *Miarkowanie wysokości opłaty egzekucyjnej*, „Monitor Prawniczy” 2013, nr 2;
- Derlatka J., *Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Komornicy sądowi i koszty egzekucji. Nowe rozwiązania prawne”*, Kraków, 7 grudnia 2018 r., „Nowa Currenda” 2019, nr 2;
- Durda A., *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji. Komentarz*, Legalis 2016, *Komentarz do art. 49*, Nb 23.
- Dziewulska M., *O niemożności obniżenia opłaty stosunkowej przez sąd w ramach nadzoru sprawowanego na podstawie art. 759 § 2 kodeksu postępowania cywilnego*, „Przeгляд Sądowy” 2015, nr 11-12;
- Jagięła J., *Opłaty komornicze i zakres ich miarkowania w świetle ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018;
- Klonowski M., *Komentarz do ustawy o kosztach komorniczych*, w: R. Reiwer (red.), *Ustawa o komornikach sądowych. Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, Warszawa 2019;
- Kunicki I., *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, Legalis 2018;
- Malczyk M., *Komentarz do art. 48*, w: *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Mendrek, Sopot 2021;
- Mendrek A., *Komentarz do art. 20*, w: *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Mendrek, Sopot 2021;
- Merchel Z., w: *Ustawa o kosztach komorniczych. Komentarz*, red. A. Antkiewicz, Z. Merchel, Sopot 2019;
- Studzińska J., *Koszty egzekucji sądowej w świetle ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018;
- Studzińska J., *Opłaty egzekucyjne. Zagadnienia wybrane w świetle nowych regulacji*, w: *Nowy model zawodu komornika sądowego i finansowania egzekucji sądowej*, red. A. Góra-Błaszczkowska, K. Flaga-Gieruszyńska, I. Gil, Legalis 2018;
- Trzeciak M., *Obniżenie opłaty egzekucyjnej w praktyce – wybrane zagadnienia*, Iustitia 2012, nr 1;
- Uliasz M., *Opłaty egzekucyjne według ustawy o kosztach komorniczych*, w: *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych oraz ustawy o kosztach komorniczych*, red. A. Marciniak, Sopot 2018;
- Zamojski Ł., *Glosa do postanowienia s. okręg. z 12.4.2013 r., III CZ 308/13*, „Orzecznictwo Sądów Polskich” 2015, nr 1;
- Zamojski Ł., *Miarkowanie opłat egzekucyjnych według ustawy z 28.2.2018 r. o kosztach komorniczych*, „Monitor Prawniczy” 2019, nr 9.

**Orzecznictwo:**

- Wyrok TK z dnia 13 października 2015 r., P 3/14, OTK-A 2015, nr 9, poz. 145;
- Wyrok TK z dnia 29 stycznia 2013 r., K 1/11, OTK Seria A 2013, nr 1, poz. 6;
- Uchwała SN z dnia 26 października 2016 r., III CZP 63/16, OSNC 2017, nr 7-8, poz. 77;
- Postanowienie SN z dnia 8 listopada 2006 r., III CZP 81/06, Legalis;
- Uchwała SN z dnia 20 listopada 2015 r., III CZP 79/15, OSNC 2016, nr 12, poz. 140;
- Postanowienie SO w Gliwicach z dnia 11 maja 2016 r., III Cz 241/16, LEX nr 2108718;
- Postanowienie SO w Bydgoszczy z dnia 30 kwietnia 2015 r., II Cz 273/15, LEX nr 2341477;
- Postanowienie SO w Gdańsku z dnia 12 kwietnia 2013 r., III CZ 308/13, OSP 2015 nr 1, poz. 1;
- Postanowienie SO w Gliwicach z dnia 28 czerwca 2016 r., III Cz 737/16, LEX nr 2108159;
- Postanowienie SO w Bydgoszczy z dnia 9 września 2013 r., II Cz 567/13, LEX nr 1855749;
- Wyrok WSA w Olsztynie w z dnia 25 września 2018 r., I SA/Ol 475/18, LEX nr 2562295.

Magdalena Książek, dr, UJK (Kielce)

### Ścieżki rozwoju kryminalistyki w Polsce

Prapoczątki dowodów naukowych sięgają starożytności. Dotyczą one wiedzy z zakresu medycyny sądowej, budownictwa i rzemiosła, a także badań autentyczności dokumentów. W dawnych wiekach w całym światowym procesie karnym panował daleko idący formalizm, oparty często na przesłankach irracjonalnych jak wiara w siły nadprzyrodzone, np. przy „sądach bożych”<sup>144</sup>. Wysiłki organów ścigania skierowane były przede wszystkim na uzyskanie przyznania się podejrzanego do winy. Przyznania, wymuszane najczęściej torturami<sup>145</sup>.

Wiek XVIII i XIX to szybki rozwój burżuazji i rosnące bogactwo tej klasy, z drugiej strony zubożenie i ruina chłopstwa. Powodowało to wielki napływ ludności do miast i zwiększenie liczebności biedoty. Na gruncie przemian społeczno- ekonomicznych można doszukiwać się przesłanek etiologicznych wzrostu przestępczości w tym okresie. Zaczęto, więc szukać nowych form procesu karnego. Uświadomiono sobie również konieczność powołania zorganizowanego organu, który zajmowałby się wykrywaniem przestępców oraz ich ściganiem<sup>146</sup>.

Historia kryminalistyki jest nierozdzielnie związana z dziejami organów ścigania. Słowo „policja” pochodzi od greckiego *politeia* dawniej oznaczającego całokształt działalności administracyjnej państwa, wszystkie funkcje państwa, zorganizowaną władzę państwową. Utrzymujące porządek w państwie służby, początkowo prymitywnie zorganizowane, stosowały zabiegi takie jak obserwacja, rejestracja, a nawet badania identyfikacyjne pisma. Dziś nazywa się je metodami pracy kryminalistycznej.

Jednak wyspecjalizowane policyjne służby kryminalne lub śledcze powstały na początku XIX wieku jako odpowiedź na niepokoje społeczne wczesnego okresu rewolucji przemysłowej<sup>147</sup>.

Szczególne nasilenie tych niepokojów wystąpiło w Anglii, gdzie utrwalona od wieków władza musiała walczyć o dalszą egzystencję nie tylko z robotnikami, lecz także z rzeszami przestępców. W Londynie z kradzieży i rozboju żyło, jak się oblicza, około trzydziestu tysięcy ludzi, czyli więcej niż Kraków liczył mieszkańców; zabójstwa, rozboje i kradzieże dokonywane były tam w biały dzień, niemal na oczach londyńczyków. Na tym tle została stworzona koncepcja zorganizowania umundurowanych, odpowiednio wyszkolonych sił policyjnych. Bazę tych sił mieli stanowić gońcy z Bow-Street powołani w 1750 r. z inicjatywy Henry’ego Fieldinga, sędziego pokoju w Westminster. Gońcy ci byli grupą dwunastu

---

<sup>144</sup> Przez wiele wieków podstawowym środkiem dowodowym były sądy boże (ordalia), które przetrwały przez prawie cały okres wieków średnich, zarówno w procesie karnym, jak i cywilnym. Medycyna magiczna oparta była na wierzeniach ludowych, zaś prawodawstwo opierało się na wyrokowaniu w imieniu bóstwa mającego poważanie ludu, M. Dębicka, *Początki opiniowania sądowo-lekarskiego na ziemiach polskich (do XVIII wieku)*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” XXII, Kraków 2019, s. 51; S. Manczarski, *Medycyna sądowa w zarysie*, Warszawa 1954, s. 11.

<sup>145</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres kryminalistyki*, w: *Kryminalistyka*, 2. wyd. pod red. J. Widackiego, Warszawa 2012, s. 1-2; J. Kasprzak, *Problem tożsamości współczesnej kryminalistyki*, w: *Współczesna kryminalistyka. Wyzwania i zagrożenia*, pod red. V. Kwiatkowskiej- Wójcikiewicz i M. Zubaskiej, Szczytno 2015, s. 10.

<sup>146</sup> J. Kasprzak, *Problem tożsamości...*, s. 11.

<sup>147</sup> G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk*, w: *Kryminalistyka. Wybrane zagadnienia techniki*, pod red. G. Kędzierskiej i W. Kędzierskiego, Szczytno 2011, s. 8.

pomocników sędziego i uważano ich za pierwszych funkcjonariuszy policji kryminalnej. Niektórzy z gońców, mimo niskich zarobków, dorobili się znacznych majątków, stosując do wykrywania przestępstw metody właściwe raczej ich popełnianiu.

Dopiero w 1829 r. przyszedł premier Wielkiej Brytanii Robert Peel, wniósł do Parlamentu projekt ustawy przewidującej 1000 osób jako zawodowych, umundurowanych policjantów, w celu utrzymania porządku w ówczesnym Londynie. 7. grudnia tego roku powstała policja metropolitalna, a od nazwy budynku, w którym miała siedzibę, została nazwana „Scotland Yard”. Początek właściwej służby kryminalnej w Anglii, czyli nieumundurowanych oddziałów, które „nie potrafią być wszędzie, ale wszędzie można się ich spodziewać”, przypada na 1842 r. Wtedy to dwunastu funkcjonariuszy zdjęło mundury, by zostać detektywami. Później określenie „Scotland Yard” stało się nazwą angielskiej policji kryminalnej<sup>148</sup>.

Podobnie było we Francji. Paryż epoki napoleońskiej był rajem dla przestępców. Istniejące organy porządkowe nie mogły skutecznie walczyć i zapobiegać przestępczości. Dlatego też w 1810 r. prefekt policji paryskiej postanowił zaryzykować i powołał tzw. brygady śledcze pod kierownictwem Eugeniusza Franciszka Vidocq - byłego przestępcy, znającego doskonale środowisko i metody, którymi posługiwali się przestępcy. Do zwalczania przestępczości zatrudnił wyłącznie przestępców, głównie złodziei kieszonkowych. Organizacja Vidocq w krótkim czasie rozwinęła się w załazek policji kryminalnej i nie rozpadła się po jego odejściu w 1853 r. Metody, którymi posługiwał się Vidocq (przebrania, potajemne śledzenie przestępców, przemycanie swoich ludzi do środowiska przestępczego, gromadzenie archiwum, itp.), stworzyły podwaliny pod nowoczesną kryminalistykę. Były to w większości metody taktyczne, oparte na intuicji, ale w ślad za nimi za ogólnym rozwojem techniki poszły nowoczesne metody techniczne. Niepodlegającą dyskusji zasługą Vidocq było zwrócenie uwagi organów ścigania na metody, jakimi posługiwali się przestępcy. Umożliwiały one szybsze ujęcie sprawcy, a także zastosowanie zabiegów profilaktycznych. Vidocq założył kartotekę znanych przestępców opartą na *modus operandi*, modyfikował metody zabezpieczania śladów, prowadził działalność prewencyjną<sup>149</sup>.

W Stanach Zjednoczonych początki zorganizowanej służby kryminalnej opierały się na prywatnych agencjach detektywistycznych. Do dziś są one oryginalnym i typowym dla tego państwa zjawiskiem. Allan Pinkerton, bednarz zamieszkały w Dundee w stanie Wisconsin przypadkowo wstąpił na drogę kryminalistyki. Podczas poszukiwań grasującej w okolicy bandy opryszków, na podstawie pozostałości obozowiska określił ich zamiary, zdobywając natychmiast sławę wielkiego detektywa. W 1850 r. założył *National Detective Agency Pinkerton*, której symbolem było otwarte oko i motto: „Nie śpimy nigdy (...)”. Urzędnicy Pinkertona byli nieprzekupni, znakomicie strzelali z karabinów i rewolwerów, byli świetnymi psychologami, obserwatorami, mistrzami w przebieraniu się i podszywaniu pod różne postaci. Byli zuchwali i nieustraszeni. W ciągu kilku lat stali się najbardziej efektywnymi kryminalistykami Ameryki Północnej. Przypadkiem w 1861 r. Pinkerton jako

<sup>148</sup> J. Widacki, *Stulecie polskich detektywów*, Kraków 1992, s. 20; G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk...*, s. 8-9.

<sup>149</sup> J. Kasprzak, *Problem tożsamości...*, s. 11; G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk...*, s. 9; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 93.

makler giełdowy tropiący szajkę fałszerzy pieniędzy, odkrył spisek mający na celu zamordowanie prezydenta Abrahama Lincolna. Ten epizod oraz działalność biura Pinkertona jako szpiegowskiej organizacji w czasie amerykańskiej wojny domowej<sup>150</sup> jeszcze bardziej rozślawiły skuteczność detektywistyczną Agencji. Urzędnicy Pinkertona w pracy najchętniej stosowali metody właściwe kryminalistyce. Allan Pinkerton skompletował pierwsze albumy przestępców Ameryki oraz skradzionych koni wyścigowych, dzięki czemu miał udział w tworzeniu największej na świecie kartoteki złodziei i paserów biżuterii. Po śmierci A. Pinkertona w 1884 r. Agencję przejęli jego synowie. Wyróżniała się ona solidną i sprawną organizacją oraz niebywałą skutecznością na tle chaosu, jaki panował w ówczesnej amerykańskiej policji<sup>151</sup>.

Naukowa kryminalistyka pojawiła się jako refleksja nad procesem karnym sto kilkadziesiąt lat temu. Jej powstanie jest też łączone z zapotrzebowaniem procesu karnego na naukowe metody wykrywania przestępstw i przestępców, i z tego powodu temu prawu karnemu głównie miała służyć. Słowo „kryminalistyka” znane było już w XIX -wiecznej polszczyźnie i znaczyło zbiór czy też ogół spraw kryminalnych, albo mówiąc inaczej była to kazuistyka kryminalna. Nazwa „kryminalistyka” nabrała innego znaczenia, gdy stała się nazwą dyscypliny naukowej i poświęcono jej katedrę uniwersytecką. Stało się to na przełomie XIX i XX wieku w Austro - Węgrzech. Wtedy nastąpił burzliwy rozwój techniki, medycyny, biologii czy chemii. Wszystkie osiągnięcia tych nauk wykorzystane zostały do walki z przestępczością a wyrosła ona z medycyny sądowej. Podstawowym zadaniem kryminalistyki jest wypracowanie skutecznych metod przeciwdziałania przestępczości<sup>152</sup>.

Pod koniec XIX wieku właściwie we wszystkich państwach na świecie działały już typowe policyjne służby kryminalne. Efektywność ich pracy była różna i zależała od wielu czynników, takich jak: stan przestępczości, typ ustroju państwowego, struktura organizacyjna, liczebność, metody działania, prawne i naukowe możliwości. Potrzebna była identyfikacja pewna i naukowa, która mogła zaoferować to, czego potrzebowała ówczesna policja i wymiar sprawiedliwości, czyli teoretyczne i praktyczne podstawy identyfikacji osób, utrwalania i badania śladów<sup>153</sup>.

Jednak naprawdę wszystko zaczęło się w 1893 r., kiedy to Hans Gross<sup>154</sup>, były sędzia śledczy, a następnie profesor prawa karnego kolejno na uniwersytetach w Czerniowcach,

---

<sup>150</sup> Wojna secesyjna – wojna, która toczyła się w latach 1861–1865 w Stanach Zjednoczonych Ameryki, pomiędzy stanami wchodzącymi w skład Stanów Zjednoczonych (tzw. Unią lub „Północą”) i Skonfederowanymi Stanami Ameryki (tzw. Konfederacją lub „Południem”), które wystąpiły z Unii, W. Łazuka, *Historia powszechna wiek XIX*, Poznań 2008, s. 121-126.

<sup>151</sup> G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk...*, s. 11-12.

<sup>152</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres ...*, s. 1-2; J. Kasprzak, *Problem tożsamości...*, s. 11; G. Kędzierska, *Nauczanie kryminalistyki w Polsce*, w: *Współczesna kryminalistyka. Wyzwania i zagrożenia*, pod red. V. Kwiatkowskiej-Wójcikiewicz i M. Zubaskiej, Szczepiwo 2015, s. 25; S. Pikulski, *Podstawowe zagadnienia taktyki kryminalistycznej*, Białystok 1997, s. 8; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 44-45.

<sup>153</sup> G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk...*, s. 12.

<sup>154</sup> Hans Gustav Adolf Gross (Groß, Grosz) (1847 - 1915) – austriacki sędzia śledczy, kryminolog, założyciel Instytutu Kryminalistycznego w Grazu, uznawany za twórcę kryminalistyki. Od daty wydania jego książki *Podręcznik dla sędziów śledczych, urzędników policyjnych, żandarmów itd.*, 1893 przyjmuje się za początek nauki kryminalistyki. Znaczenie podręcznika polegało przede wszystkim na tym, że łączył on w jeden system niezintegrowane wówczas różne dyscypliny naukowe, mogące z powodzeniem służyć zwalczaniu przestępczości. Niektóre z nich Gross zaadaptował dla potrzeb śledztwa, jak choćby fotografię kryminalistyczną. Przez całe życie pomagał w rozwoju świata dochodzeń w sprawie przestępczości, zwłaszcza w 1893 roku, kiedy

Pradze, a od 1905 r. na Uniwersytecie Karola Franciszka w Grazu, opublikował swój słynny podręcznik dla sędziów śledczych pod tytułem „*Podręcznik dla sędziów śledczych, urzędników policyjnych, żandarmów i temu podobnych*”. W 1912 r. na Uniwersytecie w Grazu utworzono dla Grossa katedrę kryminalistyki. Była to pierwsza na świecie placówka o tej nazwie, a Gross został „ojcem kryminalistyki”<sup>155</sup>.

Uwieńczeniem sukcesu nowej nauki stało się powstanie w 1902 r. w Lozannie pierwszego uniwersyteckiego Instytutu Nauk Policyjnych. Założył go i prowadził szwajcarski kryminalistyk Rudolf Archibald Reiss<sup>156</sup>. W tym czasie w Lyonie powstała pracownia kryminalistyczna kierowana przez Edmunda Locarda<sup>157</sup>.

Według H. Grossa, kryminalistyka była jednym ze składników kryminologii, zajmującym się fenomenem przestępstwa od strony śladów, jakie pozostawia przestępca, jakie stosuje *modus operandi* itp. Kryminalistyka to wiedza o czynnościach śledczych, które sędzia śledczy czy też policjant musi wykonać osobiście. Należą do nich: przesłuchanie, przeprowadzenie oględzin, zabezpieczenie śladów, wykonywanie szkiców, spisywanie protokołu i metodyka pracy śledczego. Ważne było również współdziałanie z biegłymi, czyli medykami sądowymi, chemikami, fizykami, grafologami oraz specjalistami od balistyki. Tych reprezentowanych przez biegłych dyscyplin Gross nie zaliczał do kryminalistyki. W jego ujęciu były to wyraźnie odrębne od kryminalistyki dziedziny nauki lub wiedzy praktycznej<sup>158</sup>.

W 1913 r. Gustaw Groeger napisał, że wzorem austriackiego uniwersytetu w Grazu inne uczelnie też będą tworzyć katedry kryminalistyczne, a z chwilą, gdy studenci prawa zaznajamiać się zaczną z zasadami kryminalistyki, rozpocznie się nowa era w dziejach procesu karnego, gdyż będzie się on wtedy opierał na materialnych śladach przestępstwa. Proroctwa Groegera spełniły się całkowicie, chociaż dopiero lata 50. XX wieku zaowocowały

---

praktyka kryminologii stała się bardziej rozpowszechniona. Wprowadzenie nowych technik dochodzeniowych i obserwacyjnych, takich jak fotografowanie miejsc zbrodni i badanie odcisków palców, zmieniło funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, podają za: Hans Gross - Wikipedia [dostęp 27.04.2021].

<sup>155</sup> J. Kasprzak, *Problem tożsamości ...*, s. 10-11; J. Widacki, *Przedmiot i zakres ...*, s. 2.

<sup>156</sup> Rudolf Archibald Reiss (1875- 1929) był synem Ferdynanda Reissa, właściciela ziemi i Pauline Sabine Anna Gabriele Seutter von Loetzen. Po ukończeniu gimnazjum w Niemczech wyjechał na studia do Szwajcarii. W wieku 22 lat uzyskał doktorat z chemii i był ekspertem w dziedzinie fotografii i kryminalistyki. W 1906 roku został mianowany profesorem nauk kryminalistycznych na Uniwersytecie w Lozannie. W 1909 roku był założycielem pierwszego akademickiego programu kryminalistyki i Instytutu Nauk Kryminalistycznych na Uniwersytecie w Lozannie, podają za: Archibald Reiss - Wikipedia [dostęp 27.04.2021].

<sup>157</sup> Edmond Locard (1877 -1966), francuski kryminolog, pionier kryminalistyki. Sformułował podstawową zasadę kryminalistyki: "Każdy kontakt pozostawia ślad". Stało się to znane jako zasada wymiany Locarda. Locard studiował medycynę i prawo w Lyonie we Francji, ostatecznie zostając asystentem Alexandre'a Lacassagne'a, kryminologa i profesora. Pełnił tę funkcję do 1910 roku, kiedy to założył swoje laboratorium kryminalne. W 1910 roku Locardowi udało się przekonać Departament Policji w Lyonie, aby dał mu dwa pokoje na poddaszu i dwóch asystentów, aby rozpocząć to, co stało się pierwszym laboratorium policyjnym. Stworzył monumentalne, siedmiotomowe dzieło *Traité de Criminalistique*. Kontynuował badania aż do śmierci w 1966 roku. W listopadzie 2012 r. został nominowany do Francuskiej Galerii Kryminalistycznej Stowarzyszenia Québécoise de Criminalistique, podają za: Edmond Locard - Wikipedia [dostęp 27.04.2021].

<sup>158</sup> S. Pikulski, *Podstawowe zagadnienia ...*, s. 10-11, 14; J. Widacki, *Przedmiot i zakres ...*, s. 3; G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk ...*, s. 12.

szerokim powstaniem uniwersyteckich pracowni kryminalistycznych i wprowadzeniem nauczania kryminalistyki<sup>159</sup>.

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XIX wieku stanowiły niewątpliwie złoty wiek krakowskiej kryminalistyki. W tym czasie działały tu dwie Katedry Medycyny Sądowej (do 1881 r. – później połączono je w jedną) oraz nastawiona na badania chemiczne i toksykologiczne Katedra Chemii. Na usługi wymiaru sprawiedliwości pracowały tu trzy placówki uniwersyteckie. Znawcami sądowymi byli najwspanialszy uczeni tych czasów. Tak szczęśliwej sytuacji nie miał żaden sąd nie tylko w Galicji czy w ogóle na ziemiach polskich, ale chyba bez przesady, w tej części Europy.

Podwaliny pod rozwój kryminalistyki w Polsce w okresie międzywojennym położyli medycy sądowi, ponieważ w ówczesnych czasach zagadnienia stricte z dzisiejszego punktu widzenia kryminalistyczne, obejmowała swoim zasięgiem medycyna sądowa. W ten sposób przed rokiem 1919 kryminalistyką zajmowali się tacy sławni lekarze pracujący w Krakowie, jak: Leon Wachholz<sup>160</sup>, Ludwik Karol Teichmann<sup>161</sup> i Ludwik Hirszfild<sup>162</sup>. W organizowaniu polskiej kryminalistyki brali też udział farmaceuci działający w XIX wieku, Józef Bełza, który wydał pracę *Chemia policyjno-prawna* oraz Jan Mrozowski, autor artykułu *Dochodzenie chemiczno-sądowe sfalszowanych pism*. Już wtedy dla potrzeb organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości pracowali chemicy, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Emilian

---

<sup>159</sup> G. Kędzierska, *Nauczanie kryminalistyki...*, s. 26; G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy”, Wilno 2018, T. 18, s. 245.

<sup>160</sup> Leon Wachholtz (1867–1942) był najwybitniejszym przedstawicielem polskiej medycyny sądowej w XX w. Twórca współczesnej polskiej szkoły medycyny sądowej na poziomie światowym. To nie tylko lekarz, wykładowca, wychowawca, ale humanista o szerokich zainteresowaniach. Uprawiał obok klasycznej medycyny sądowej także chemię i toksykologię sądową, spory zakres kryminalistyki (badania broni palnej, metodykę oględzin, grafologię), psychiatrię sądową. Jego podręczniki medycyny sądowej, psychopatologii sądowej i techniki sekcyjnej przez długie lata służyły i służą pokoleniom młodzieży studenckiej, lekarzy i prawników. Od 1891 r. lekarz sądowy Sądu Krajowego w Krakowie. K. Zamiara, *Leon Wachholz – twórca nowoczesnej polskiej medycyny sądowej*, „Historia Farmacji”, 2010, nr 6, t. 66, s. 425- 427; J. Widacki, *Stulecie polskich ...*, s. 37-38, 109- 122, 189- 190.

<sup>161</sup> Ludwik Karol Teichmann (1823-1895), profesor anatomii na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeszcze w czasie studiów lekarskich w Heidelbergu odkrył, że hemoglobina pod wpływem działania kwasu octowego w obecności soli kuchennej, zamienia się w chloraminę (heminę Teichmanna), która po podgrzaniu do zawrzenia kwasu i po ostudzeniu krystalizuje się, tworząc widoczne pod mikroskopem tak zwane kryształy Teichmanna. Reakcja ta była niezwykle czuła i pozwalała na łatwe wykrycie nawet najdrobniejszych ilości krwi „w wątpliwych, co do ich natury plamach”. Przez wiele lat służyła ona medykom sądowym na świecie, jako jedyna reakcja rozpoznawcza, do identyfikacji śladów krwi. Zawodziła tylko w jednym przypadku, a mianowicie, gdy plamy znajdowały się na zardzewiałych częściach przedmiotów metalowych. T. Konopka, *Medycyna sądowa*, w: *Dzieje medycyny w Polsce*, t.1, *Od czasów najdawniejszych do roku 1914*, Warszawa 2015, s. 420; J. Thorwald, *Godzina detektywów. Rozwój i kariera kryminalistyki*, Kraków 1993, s. 51.

<sup>162</sup> Ludwik Maurycy Hirszfild (1884-1954), polski lekarz, bakteriolog i immunolog, twórca polskiej szkoły immunologicznej. Pracował w Instytucie Badań Raka w Heidelbergu oraz w Zakładzie Higieny uniwersytetu w Zurychu. W czasie I wojny światowej uczestniczył w zwalczaniu epidemii tyfusu plamistego w Serbii oraz w organizowaniu tamtejszej służby zdrowia. Po powrocie do Polski, od 1920 pracował w Państwowym Zakładzie Badania Surowic w Warszawie, R. W. Gryglewski, *Anatomia prawidłowa*, w: *Dzieje medycyny w Polsce*, t.1. *Od czasów najdawniejszych do roku 1914*, Warszawa 2015, s.216.

Czyrniański<sup>163</sup>, współzałożyciel Polskiej Akademii Umiejętności i Karol Olszewski<sup>164</sup>, wynalazca kaskadowej metody skraplania gazów. Wcześniej, bo w 1895 r. ukazała się praca doktora Edwarda Piotrowskiego na temat interpretacji śladów krwawych, oparta na jego oryginalnych badaniach<sup>165</sup>.

W 1919 r. została powołana w Polsce Policja Państwowa, która prawie natychmiast po utworzeniu musiała zmierzyć się z przestępczością kryminalną, która w zamęcie ledwie powstałego państwa umiała radzić sobie nadzwyczaj dobrze. Lata 1918- 1939 są pierwszym okresem w historii Polski, w którym można oceniać stan przestępczości ze względu na dostępność danych statystycznych. Mimo to ocena rozmiarów przestępczości jest znacznie utrudniona, ponieważ jednolity system statystyczny zaczął funkcjonować dopiero od stycznia 1935 r., kiedy to rozkazem komendanta Policji Państwowej wprowadzono *Instrukcję o prowadzeniu policyjnej statystyki kryminalnej*. Została ona oparta na klasyfikacji przestępstw zawartych w *Kodeksie karnym* z 1932 r. W strukturze przestępczości zdecydowanie dominowały przestępstwa przeciwko mieniu, w szczególności kradzieże. Włóczęgostwo i żebractwo jako czyny zabronione do 1935 r. były notowane na poziomie kilkunastu tysięcy rocznie. Samobójstwo jako przestępstwo dodawało się do statystyki kryminalnej w liczbie 3000 do 5000 przypadków<sup>166</sup>.

Na podstawie rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 25 listopada 1929 r. powstał Instytut Ekspertyz Sądowych. Jego działalność w rzeczywistości rozpoczęła się znacznie wcześniej, a rozporządzenie jedynie sankcjonowało istniejący stan faktyczny. Już bowiem w 1927 r. minister sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz powierzył sędziemu śledczemu apelacyjnemu<sup>167</sup> Józefowi Skorzyńskiemu zadanie utworzenia „instytutu do badań naukowo-

<sup>163</sup> Emil Czyrniański (1824-1915), polski chemik, współzałożyciel Polskiej Akademii Umiejętności, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w l. 1874-75. Kierownik Katedry Chemii UJ od 1851 r. W wieku 27 lat został profesorem chemii. Studia ukończył we Lwowie, miał za sobą asystenturę w Pradze. W Krakowie napisał kilka podręczników i monografii, kilkadziesiąt rozpraw, był sądowym znawcą chemii, czyli „przysięgłym chemikiem sądowym”. Zajmował się toksykologią. Od niego można liczyć dzieje współczesnej chemii na UJ. Największym dziełem jego życia był jego uczeń Karol Olszewski, późniejszy współtwórca metody skraplania powietrza, T. Estreicher, *Czyrniański Emilian*, Polski słownik biograficzny, T. IV. Kraków, 1938, s. 378-379; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 107-109.

<sup>164</sup> Karol Olszewski (1846- 1915), polski chemik. E. Czyrniański otworzył mu drogę do kariery naukowej, czyniąc go w 1869 r. demonstratorem w Zakładzie Chemii, a od 1871 r. asystentem. Doktorat zrobił na uniwersytecie w Heidelbergu. W 1883 r. wspólnie z Zygmuntem Wróblewskim skroplił tlen. Od 1875 r. pełnił funkcje chemika sadowego przy Sądzie Krajowym w Krakowie, wykonując sądowe ekspertyzy toksykologiczne i chemiczne, B. Orłowski, *Olszewski Karol Stanisław (1846-1915) Chemik, czołowy w skali światowej pionier kriogeniki, Inżynierowie polscy w XIX i XX wieku. 100 najwybitniejszych polskich twórców techniki*, t. VII, pod red. J. Piłatowicza, Warszawa 2001, s. 176- 179; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 107-109.

<sup>165</sup> G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 244; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 109.

<sup>166</sup> G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 246- 248; G. Kędzierska, *Kryminalistyka w systemie nauk...*, s. 10.

<sup>167</sup> Minister sprawiedliwości i naczelny prokurator Aleksander Meysztowicz wydał dnia 27 września 1927 roku rozporządzenie w sprawie ustanowienia w mieście stołecznym Warszawie sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia (Dz.U. RP Nr 86, poz. 773). Zakres działania sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia pokrywał się z właściwością apelacji. Pod względem stanowiska służbowego, a w szczególności nadzoru, odpowiedzialności dyscyplinarnej i uposażenia, pozycja tych sędziów była zrównana ze stanowiskiem sędziów sądu apelacyjnego. Celem powołania sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia było skupienie w rękach jednego doświadczonego i odsuniętego od lokalnych stosunków sędziego śledczego zakresu poważnych przestępstw popełnionych w kilku okręgach, J. Koredczuk, *Sędziowie śledczy do spraw wyjątkowego*

sądowych”, a następnie zatrudnił go jako kierownika nowo powstałego instytutu. Skorzyński kierował nim do pierwszych dni września 1939 r. Po zajęciu Warszawy przez okupantów niemieckich mienie instytutu, czyli najnowocześniejszy sprzęt, pomoce laboratoryjne oraz biblioteka, zostało zagrabione i przekazane Policji Bezpieczeństwa w Berlinie<sup>168</sup>.

Podczas prowadzenia śledztwa o jego wyniku decydowały błędy popełnione w jego wstępnej fazie. Dlatego tak ważne było istnienie placówek szkoleniowych. Doświadczenia placówek usługowych, wykonujących ekspertyzy kryminalistyczne, pokazywały braki w wiedzy policjantów prowadzących oględziny miejsc zdarzeń i zabezpieczających ślady. Była to jasna i ważna przesłanka do rozwijania szkolnictwa policyjnego. W styczniu 1919 r. reaktywowano powstałą 1 lipca 1917 r. szkołę przy Milicji Miejskiej w Warszawie i rozpoczęto organizację trzytygodniowych kursów dla posterunkowych. Jesienią tego roku przeprowadzono specjalne kursy dla fotografów, daktyloskopów i rejestratorów ewidencji kryminalnej. W lutym 1920 r. utworzono okręgowe szkoły policyjne dla niższych funkcjonariuszy, a we wrześniu powstała Główna Szkoła Policyjna w Warszawie, która w 1928 r. została zastąpiona Szkołą Oficerską Policji Państwowej. Powołano też Radę Pedagogiczną jako organ pomocniczy Komendanta Głównego.

Opracowano jednolite programy nauczania, personel pedagogiczny zweryfikowano tak, żeby w szkołach pozostali najbardziej wartościowi wykładowcy. Szkolnictwo przez cały okres międzywojenny było reorganizowane a programy rozszerzane. W 1931 r. szkolenie oficerskie obejmowało naukę służby śledczej a w jej ramach instrukcję służby śledczej, medycynę kryminalną, socjologię kryminalną, taktykę kryminalną, chemię z toksykologią i materiałami wybuchowymi, identyfikację śladów, daktyloskopię, fotografię, badanie fałszerstw dokumentów i pieniędzy, ekspertyzę pisma maszynowego i rękopisów, utrwalanie i zabezpieczanie śladów. Większość tych zagadnień to dzisiaj klasyczne działy kryminalistyki<sup>169</sup>.

W 1933 r. otwarto specjalny kurs daktyloskopijno-fotograficzny, przewidziany na 374 godziny zajęć. Tezy programowe różnych kursów organizowanych w ramach systemu szkolnictwa policyjnego wskazują na to, że nauczano przede wszystkim problematyki śledczej, która z natury rzeczy obejmowała kryminalistykę. Wykłady prowadzili sędziowie, profesorowie, radcy, ale również policjanci, na przykład Leon Nagler (1884–1939), podpułkownik Wojska Polskiego, prawnik z wykształcenia, kierownik Inspekcji Komendy Głównej Policji Państwowej i nadkomisarz Józef Jakubiec (1885–1944), podinspektor Policji Państwowej.

Do rozwoju nauczania kryminalistyki w Polsce znacznie przyczynił się prawnik Józef Jan Bossowski (1882-1957). Napisał pracę *Materiały do sprawy Józefa Jakubowskiego* (1933), w której sporo miejsca zajęły kryminalistyczne analizy dowodów. Dzięki jego staraniom na Uniwersytecie Poznańskim po raz pierwszy w Polsce rozpoczęto nauczanie kryminalistyki. Profesor J.J. Bossowski współpracował ze wspomnianym już dr. W. Sobolewskim, który pod jego kierunkiem napisał rozprawę doktorską, a później prowadził

---

znaczenia w *II Rzeczypospolitej*, „PRAWO CCCXXX. Studia historyczno-prawne”, pod red. M.J. Ptaka, Wrocław 2020, s. 66-67.

<sup>168</sup> G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 255.

<sup>169</sup> G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 256.



lektorat z kryminalistyki. Uczniem profesora J.J. Bossowskiego był profesor Andrzej Witold Szwarz, który na Uniwersytecie w Poznaniu zorganizował Katedrę Kryminalistyki i wychował dwóch polskich kryminalistyków, profesorów Mirosława Owoca<sup>170</sup> i Huberta Koleckiego<sup>171</sup>.

Powstanie kryminalistyki jako nauki nie oznaczało równoczesnego wprowadzenia jej nauczania na wszystkich uczelniach. W Polsce przed II wojną światową nie powstały praktycznie żadne uniwersyteckie placówki kryminalistyczne. Na niektórych uczelniach odbywały się co prawda wykłady z kryminalistyki, lecz prowadzili je w zasadzie medycy sądowi lub przedstawiciele organów ścigania. W niepodległej Rzeczypospolitej pojawili się pionierzy nowej nauki i nie byli to już wyłącznie medycy sądowi. Znaczącą postacią kryminalistyki był wtedy Władysław Sobolewski<sup>172</sup>, bowiem równoległe z pełnionymi obowiązkami służbowymi w Policji Państwowej propagował tę naukę wśród policjantów i studentów prawa. Policjantom zagadnienia kryminalistyki przedstawiał na kursach śledczych. Wykłady doktora W. Sobolewskiego dzięki jego elokwencji i wiedzy kryminalistycznej cieszyły się dużym powodzeniem wśród kursantów. Oprócz zajęć z policjantami miał również zajęcia dydaktyczne na wyższych uczelniach<sup>173</sup>.

<sup>170</sup> Mirosław Owoc ur. 9 października 1936 r. w Gnieźnie, polski naukowiec, wykładowca akademicki, profesor nauk prawnych na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. Od 1955 zawodowo związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza, początkowo jako pracownik fizyczny. W 1958 ukończył studia z zakresu chemii, a dwa lata później został absolwentem prawa na tej uczelni.

W 1966 obronił doktorat, habilitował się w 1975. W 1992 otrzymał tytuł profesora nauk prawnych. W połowie lat 60. odbył również aplikację sądową. Na UAM zajmował kolejno stanowiska asystenta, adiunkta, docenta, profesora nadzwyczajnego. Od 1998 pozostaje profesorem zwyczajnym. Od 1990 do 2007 kierował Katedrą Kryminalistyki UAM. Był także profesorem Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Zajmuje się także działalnością biegłego z zakresu pismoznawstwa. Specjalizuje się w zakresie kryminalistyki (ze szczególnym uwzględnieniem badania pisma), opublikował około 100 prac z tej dziedziny. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1989). Podaję za: Mirosław Owoc – Wikipedia, wolna encyklopedia [dostęp 22.04.2021].

<sup>171</sup> Hubert Jerzy Kolecki (ur. 29 grudnia 1941 w Lubawie), polski prawnik, specjalista w zakresie kryminalistyki, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza zatrudniony na Wydziale Prawa i Administracji UAM (Pracownia Kryminalistyki). W okresie 1973-1990 pracował także w Zakładzie Techniki Kryminalistycznej Instytutu Kryminalistyki i Kryminologii warszawskiej Akademii Spraw Wewnętrznych. Wykłada w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji w Poznaniu. Publikował w wielu czasopismach polskich i zagranicznych. Od 1973 roku jest członkiem Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego (prezes w latach 1985-1990). W październiku 1995 roku premier Józef Oleksy powołał H. Koleckiego na przewodniczącego zespołu doradczego Komitetu Spraw Obronnych Rady Ministrów ds. przestępczości w Polsce. Zainteresowania badawcze H. Koleckiego obejmują m.in. techniki śledcze, weryfikację autentyczności dokumentów oraz kwestie zorganizowanej przestępczości gospodarczo-finansowej. Hubert Kolecki był pionierem w zakresie termoskopii. Podaję za: Hubert Kolecki – Wikipedia, wolna encyklopedia [dostęp 22.04.2021]. G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 257.

<sup>172</sup> Władysław Sobolewski (1890 - 1937), absolwent Instytutu Policji Naukowej w Lozannie, późniejszy kierownik Laboratorium Centrali Służby Śledczej Policji Państwowej, ale przede wszystkim pionier badań identyfikacji łusek i pocisków z krótkiej broni palnej. W. Sobolewski odbył dodatkowe przeszkolenie w laboratorium kryminalistycznym Międzynarodowej Komisji Kryminalnej w Wiedniu (późniejszym Interpolu). Współpracował z największymi sławami kryminalistyki Edmondem Locardem i Archibaldem Rudolfem Reisseem. Publikował swoje prace nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech i we Francji. Nie zdążył wychować swoich następców, więc po jego śmierci nie miał kto kontynuować rozpoczętego dzieła, J. Thorwald, *Stulecie detektywów*, Kraków 1992, s. 476.; G. Kędzierska, *Polska kryminalistyka ...*; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 203.

<sup>173</sup> S. Pikulski, *Podstawowe zagadnienia taktyki ...*, s. 13; G. Kędzierska, *Nauczanie kryminalistyki...*, s. 26; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 203.

Taktyka kryminalistyczna stała się domeną inspektora Józefa Żółtaszka<sup>174</sup>, redaktora „Przeglądu Policyjnego”. Był on cenionym teoretykiem, autorem licznych referatów. Jako jeden z pierwszych zajął się problematyką bezpieczeństwa. W gronie funkcjonariuszy Policji Państwowej oddanych kryminalistyce należy wskazać nadkomisarza Józefa Jakubca<sup>175</sup>, który w 1933 r. porządkował zbiory registratury daktyloskopijnej. Publikacje na ten temat pozostawili również po sobie komisarz Józef Sawczyn, absolwent szkolenia w Instytucie Kryminalistycznym w Wiedniu oraz Lucjan Fajer, absolwent Szkoły Oficerskiej Policji Państwowej. Autorem opracowania *Śłużba śledcza i taktyka kryminalna wraz z najważniejszymi wiadomościami z medycyny sądowej, dla użytku policji państwowej, szkół policyjnych i sędziów śledczych : na podstawie dzieł Grossa, Wulffena, Stiebera, Nessego i in. oraz wykładów własnych*, wydanego we Lwowie w 1924 r., w którym dużo miejsca poświęcono kryminalistyce, był komendant miejski Policji Państwowej we Lwowie Bronisław Łukomski.

Inspektor Wiktor Gustaw Ludwikowski (1886- 1959) wstąpił do Policji Państwowej 1 czerwca 1919 r. Wcześniej w okresie służby wojskowej był wykładowcą kryminalistyki. Był organizatorem pierwszej polskiej centrali kryminalistycznej. Do policyjnej pracy wprowadził daktyloskopię. Jako komendant Okręgu IX Poznańskiego Policji Państwowej organizował szkolenia komendantów posterunków plebiscytowych oraz wspierał działania powstańców. W Chatlottenburgu, Pruskim Instytucie Policyjnym w Berlinie, uczestniczył w przygotowaniach do powołania Międzynarodowej Komisji Kryminalnych, założonej w 1923 r. jako Interpol. Opublikował *Podręcznik dla służby daktyloskopijnej* (1920), *Psy służbowe w Policji* oraz wspólnie z inspektorem Henrykiem Walczakiem *Żargon mowy przestępców „Blatna muzyka”*. *Ogólny zbiór słów gwary złodziejskiej* (1922)<sup>176</sup>.

Po II wojnie na uniwersytetach Warszawskim i Łódzkim w 1946 r. uruchomiono wykłady z kryminalistyki. Następnie w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Pierwsza Katedra Kryminalistyki powstała w 1956 r. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu

---

<sup>174</sup> Józef Żółtaszek (1894- 1949), podczas I wojny światowej działał w Polskiej Organizacji Wojskowej, od 1916 należał do struktur w Wieluniu, od 1917 do 1918 był komendantem IV Obwodu POW w Radomsku. U kresu wojny w 1918 brał udział w obronie Lwowa w trakcie wojny polsko-ukraińskiej. W okresie od lutego do końca czerwca 1919 był funkcjonariuszem Milicji Ludowej, pełniąc funkcję zastępcy i od 1 maja komendanta okręgu łódzkiego. Następnie wstąpił do służby w Policji Państwowej. Był komisarzem inspekcyjnym PP w województwie łódzkim, od 1 maja 1920 nadkomisarzem inspekcyjnym, od 1921 komendantem powiatowym PP w Brzezinach, w 1926 komendantem miejskim PP w Łodzi. 16 września 1926 został awansowany na stopień podinspektora i mianowany na stanowisko zastępcy głównego komendanta Policji Województwa Śląskiego w Katowicach. Urząd pełnił od 2/3 grudnia 1936. Następnie został awansowany na stopień inspektora i 6 października 1928 mianowany na stanowisko głównego komendanta Policji Województwa Śląskiego, które pełnił do września 1939. W 1927 ukończył studia w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Łodzi. Od pierwszego numeru wydanego w styczniu 1936 do 1938 pełnił funkcję redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Przegląd Policyjny”. Był jednym z pierwszych badaczy problematyki bezpieczeństwa, J. Jeziorski, *10 lat służby w Policji Województwa Śląskiego inspektora Józefa Żółtaszka Głównego Komendanta Policji Wojew. Śląskiego*, w: *Kalendarzyk Policji województwa śląskiego 1937*, Katowice 1937, s. 53-58; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 203.

<sup>175</sup> Józef Jakubiec (1885–1944), podinspektor Policji Państwowej, p.o. naczelnika Centrali Służby Śledczej KG PP w Warszawie, kawaler Orderu Odrodzenia Polski, <https://Policja.naukowa> - Numer 186 / wrzesień 2020 - Gazeta Policyjna [dostęp 17.05.2021].

<sup>176</sup> G. Kędziarska, *Polska kryminalistyka ...*, s. 249- 250; K. Halicki, *Sprzęt specjalistyczny w służbie Policji Państwowej w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Problemy Kryminalistyki” 2009, nr 263, s. 73; J. Widacki, *Stulecie polskich...*, s. 203.

Warszawskiego. Jej założycielem i kierownikiem był prof. Paweł Horoszowski, autor wydanego rok wcześniej podręcznika pt. *Kryminalistyka*. W tym czasie nastąpiła radykalna reforma studiów prawniczych i kryminalistyka stała się przedmiotem fakultatywnym, a jej znaczenie dla należytego przygotowania do zawodu prawniczego było ciągle niedoceniane<sup>177</sup>.

Pojęcie, przedmiot i rola kryminalistyki zmieniały się wraz z jej rozwojem. Zatem tego wszystkiego, co dziś zalecane bywa do tzw. „techniki kryminalistycznej”, Gross do kryminalistyki nie zaliczał. Z metodologicznego punktu widzenia, kryminalistyka w ujęciu Grossa była zbiorem praktycznych, głównie opartych na doświadczeniu i aktualnej wiedzy kryminologicznej, zasad postępowania śledczego i urzędników śledczych, bardziej uporządkowaną wiedzą praktyczną niż nauką w jej dzisiejszym rozumieniu, przy dziś przyjętym paradygmacie<sup>178</sup>.

W początkach swego istnienia kryminalistyka nie była zbyt zaawansowana metodologicznie, a swe twierdzenia czerpała głównie z doświadczeń praktycznych. Podobnie było w medycynie sądowej, która, choć metodologicznie bardziej zaawansowana, dopuszczała metody kazuistyczne, polegające na opisywaniu poszczególnych przypadków. Paradygmat tej dyscypliny dopuszczał metodę kazuistyczną na równi z eksperymentalną co najmniej do połowy XX wieku<sup>179</sup>.

Sytuację powstałą po wojnie dobrze charakteryzują słowa zmarłego w 1957 r. Francuza Pierra Argenta: *Podczas pierwszego dziesięciolecia po II wojnie światowej, gdy policja kryminalna powoli wracała do normalnej pracy, wiedza o śladach krwi znajdowała się w najlepszym razie na poziomie odpowiadającym początkowi wojny*. Oceniając ogólną sytuację, jaka powstała pod koniec II wojny światowej, łatwo było zauważyć ogrom zniszczeń, dotyczący również praktycznego znaczenia i psychologicznych podstaw kryminalistyki, zwłaszcza w zakresie postępu badań przyrodniczych. To zahamowanie rozwoju przewycięzać trzeba było przez wiele lat. Dotyczyło ono także serologii kryminalistycznej<sup>180</sup>.

Obecnie „kryminalistyka” to suma metod naukowych i technik śledczych, a więc zastosowanie nauk przyrodniczych do potrzeb stosowania prawa. Ale można się też spotkać z ujęciem, według którego „kryminalistyka” to dyscyplina integrująca na wyższym, bardziej ogólnym poziomie wszystkie nauki sądowe, a więc meta-nauka nauk sądowych. Natomiast na poziomie praktycznym eksperci są nimi tylko w wybranych dyscyplinach, np. balistyce, genetyce, daktyloskopii itd. Tak więc obecnie w zakres „kryminalistyki” wchodzi dokładnie to, czego Gross do kryminalistyki nie zaliczał<sup>181</sup>.

Współczesna kryminalistyka nie jest jednoznacznie zdefiniowana, co najlepiej świadczy o trwającym postępie w tej nauce i jej złożoności. Koncentruje się na śladach pozostawionych przez przestępcę i w tym zakresie jest niewątpliwie częścią kryminologii, ale także na metodach ich ujawniania, zabezpieczania, badania i wykorzystania w charakterze dowodu. Jest nauką praktyczną, wypracowującą metody dla śledztwa i procesu dowodzenia.

<sup>177</sup> G. Kędzierska, *Nauczanie kryminalistyki...*, s. 26.

<sup>178</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 4.

<sup>179</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 4.

<sup>180</sup> J. Thorwald, *Godzina detektywów*, Kraków 1993, s. 148.

<sup>181</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 5.

Kryminologia natomiast zajmuje się trzema podstawowymi fenomenami, które bada, opisuje i wyjaśnia, a mianowicie przestępcę, przestępstwo i przestępczość. Jest nauką teoretyczną, dającą podstawy do działalności praktycznej w postaci polityki kryminalnej<sup>182</sup>.

To, co w Polsce i większości państw Europy Środkowej i Wschodniej, zaliczane jest do kryminalistyki, w większości państw zachodnich jest rozdysponowane między nauki sądowe (technika kryminalistyczna) i nauki policyjne (taktyka kryminalna). Na zmianę tożsamości kryminalistyki i zmianę jej paradygmatu miały wpływ przemiany polityczne w Europie na przełomie XX i XXI w. Na uniwersytetach amerykańskich i w Europie Zachodniej nie ma katedr kryminalistyki. Najwyraźniej uznano, że kryminalistyka w jej obecnym kształcie nie stanowi jednej dyscypliny naukowej, ale ich rozległy kompleks. Jedna osoba nie może na poziomie akademickim wykładać całej kryminalistyki, jeśli ma to zrobić kompetentnie. Podobnie jedna osoba nie może napisać podręcznika akademickiego z kryminalistyki, a musi to zrobić zespół różnych specjalistów<sup>183</sup>.

Pamiętając o tym wszystkim i uwzględniając polską tradycję ostatnich kilkunastu lat, „kryminalistykę” należy uznać jako pewną całość wyodrębnioną z nauk sądowych i policyjnych. Na poziomie akademickim należy uznać ją jako meta-naukę wszystkich nauk sądowych, a na poziomie dydaktycznym za wstęp do nauk sądowych.

Nauki sądowe swoje twierdzenia budują, korzystając z trzech podstawowych źródeł:

- analizy dorobku swojej dyscypliny macierzystej pod kątem ich przydatności dla praktyki śledczej i sądowej; analizy praktyki śledczej (badania akt postępowań karnych); własnych badań eksperymentalnych.

Głównym celem praktyki nauk sądowych, wykorzystujących osiągnięcia tych nauk, opartych na nich, jest znalezienie sprawcy przestępstwa, a następnie zebranie przeciwko niemu przekonujących dowodów winy<sup>184</sup>.

Istnieją także inne, oboczne wykorzystania kryminalistyki (nauk sądowych). Jest to przede wszystkim proces cywilny lub gospodarczy (badania autentyczności dokumentów, w tym umów, testamentów, ocena wiarygodności świadków itp.). Jest ona także szeroko wykorzystywana w pracy służb specjalnych (wywiadu, kontrwywiadu). Bywa wykorzystywana w muzealnictwie, archeologii czy historii. Kryminalistyka, podobnie jak wszystkie nauki sądowe, jest przydatna wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z identyfikacją osoby lub rzeczy na podstawie postawionych przez tę osobę lub rzeczy śladów. Głównym terenem zastosowań jest walka z przestępczością, polegająca na opracowywaniu skutecznych metod wykrywania przestępstw i ich sprawców oraz skutecznych metod dowodzenia ich winy<sup>185</sup>.

Kilka lat temu pierwsza w Polsce Katedra Kryminalistyki stała się inicjatorką powołania Centrum Badań Sądowych, unikalnej międzywydziałowej jednostki badawczo - dydaktycznej<sup>186</sup>, ramach którego współpracują cztery wydziały Uniwersytetu Warszawskiego: Biologii, Chemii, Fizyki oraz Prawa i Administracji.

---

<sup>182</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 6; J. Kasprzak, *Problem tożsamości...*, s. 11.

<sup>183</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 6-7; J. Kasprzak, *Problem tożsamości ...*, s. 8.

<sup>184</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 7-8; J. Kasprzak, *Problem tożsamości ...*, s. 7.

<sup>185</sup> J. Widacki, *Przedmiot i zakres...*, s. 9; J. Kasprzak, *Problem tożsamości...*, s. 12-14; S. Pikulski, *Podstawowe zagadnienia...*, s. 19.

<sup>186</sup> G. Kędzierska, *Nauczanie kryminalistyki...*, s. 27.

**Jerzy Zięba, adwokat**

### **Ku pokrzepieniu serc ....**

Adwokatura stara się rozumieć zdanie „Nie samym chlebem żyje człowiek...” pochodzące z Ewangelii św. Mateusza (Mt 4, 4) jako ciągłą dbałość i troskę o to, aby Jej misja i posłannictwo było odczytywane wciąż od nowa i stanowiło inspirację dla nas wszystkich. Postawa taka jest szczególnie ważna teraz, w czasie wychodzenia z pandemii koronawirusa, gdy nie mamy nawet gwarancji, że zaraza, jaka nas dotknęła, nie powróci z jeszcze większą mocą.

Półtora roku temu wielu z nas przekonanych było, że *lockdown*, dłuższe i przymusowe przebywanie w domu, obudzi w nas zdolność do refleksji oraz do uważnego przeżywania świata jaki został nam dany. Wychodząc z pandemii mieliśmy być duchowo odmienieni. Rzeczywistość okazała się zgoła inna, a nałożyły się na nią problemy nie tylko związane z organizacją służby zdrowia, ale wynikające także z ogólnego społecznego rozprężenia, które spłyciło obraz świat, odsuwając na dalszy plan potrzebę rozumienia i ochrony wartości, które zawsze stanowiły powołanie Adwokatury. Jeszcze nie wiemy jak dotkliwe szkody na duszy oraz umyśle ponieśliśmy i ponosimy przeżywając najważniejsze sprawy w wersji *online*. Nie ulega jednak wątpliwości, że je ponieśliśmy z powodu braku osobistego kontaktu, czy niczym nieskrępowanej wymiany poglądów jaka od zawsze była cechą charakterystyczną adwokackich spotkań, które nie odbywały się przez kilkanaście miesięcy.

Nawet tak ważne wydarzenie jakim była pierwsza część Krajowego Zjazdu Adwokatury i wybory do władz samorządowych na nową kadencję odbyły się w formie zdalnej. Zabrakło osobistych spotkań, żywej dyskusji o tym co najważniejsze dla naszego środowiska. Żaden sztuczny, z natury rzeczy ograniczony kontakt, nie jest w stanie tego zastąpić co tak bardzo wpisane jest w tradycje tego wielkiego święta samorządu adwokackiego.

Przez cały czas pandemii Adwokatura pozbawiona była także możliwości organizowania rozmaitego typu spotkań, rajdów, rejsów i innych uroczystości, które bez wątpienia pełnią rolę integracyjną. Brakowało wydarzeń artystycznych wpisujących się w dziedzinę kultury wysokiej, które z powodzeniem „od zawsze” organizował adwokat Stanisław Kłys z Krakowa.

Dość powiedzieć, że w ostatniej chwili odwołany został koncert jaki miał się odbyć w Muzycznym Studiu im. Agnieszki Osieckiej Programu 3 Polskiego Radia w 10. rocznicę smoleńskiej katastrofy 10 kwietnia 2020 roku, który miał być transmitowany „na żywo” ze względu na rangę uroczystości, a także szczegółowo przygotowany bogaty program, zgodnie z którym na koncercie wystąpić miała między innymi słynna skrzypaczka Kaja Danczowska.

Wszystkie te zamysły przygotowane w najdrobniejszych szczegółach z konieczności odpadły. Jediną właściwie próbą dodania nam wszystkim otuchy były, są i będą rekolekcje wymyślone na ten czas smuty ogólnoludzkiej przez już wspomnianego adwokata Stanisława Kłysa, które odbyły się w kwietniu i grudniu 2020 roku, a prowadzone były przez przyjaciela Adwokatury, wielkiego intelektualistę Kościoła oraz mistrza teologii, ks. prof. Jana Andrzeja Kłoczowskiego.

W tym roku (2021), od Niedzieli Palmowej do Wielkiego Wtorku, ten uczony dominikanin wygłosił nie tylko dla Adwokatów ale dla wszystkich ludzi dobrej woli,

niezwykle rekolekcje transmitowane z kościółka św. Wojciecha znajdującego się na Rynku w Krakowie, w miejscu gdzie rozpoczyna się Droga Królewska prowadząca na Wawel. Dla tych licznych, którzy mieli okazję ich wysłuchania stały się źródłem głębszej refleksji z powodu doniosłości przedstawionych w nich treści.

Rekolekcje jak zawsze miały piękną oprawę muzyczną. Chór Collegium Zieleński zaśpiewał utwór renesansowego artysty Tomása Luisa de Victorii na organach, jak zawsze wspaniale, grał niezawodny prof. Andrzej Białko, a na gitarze klasycznej związany z Adwokaturą niezwykle utalentowany gitarzysta klasyczny Dmytro Holovenko pochodzący z Winnicy na Ukrainie, który już dwukrotnie wystąpił na najstarszym polskim festiwalu – „Muzyka w Starym Krakowie”.

Niezwykle wzruszające okazało się to, co nieprzewidywalne a więc to, że swoje wiersze recytował nasz obecnie najsłynniejszy poeta – Adam Zagajewski, który zmarł 21 marca 2021 roku. Wiersze te nagrane zostały przed Jego nieoczekiwaną śmiercią i są to prawdopodobnie jedne z ostatnich nagrań tego Wielkiego Artysty, który wedle *opinio communis* typowany był do tegorocznej Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

Wiersze recytowane przez Poetę publikujemy w niniejszym numerze Palestry, podobnie jak i recenzje rekolekcji wielkanocnych autorstwa ks. prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prof. Henryka Muszyńskiego, sędziego Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku oraz byłego przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej Ferdynanda Rymarza, a także dyplomaty i pisarza Jerzego Surdykowskiego.

Należy wyrazić nadzieję, że nowe władze Adwokatury, wybrane na XIII Krajowym Zjeździe w marcu 2021 roku, będą tak jak dotychczas wiedziały, jak ważna i niezwykła dla wizerunku Adwokatury jest kultura i sztuka wysoka oraz jak wielkie i nieporównywalne z innymi środowiskami prawniczymi mamy na tym polu osiągnięcia. Powinien być to przedmiot naszej stałej i codziennej troski.

**Abp Henryk J. Muszyński prof. n. teol.**

### **Refleksja na temat rekolekcji wielkopostnych o. prof. Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP dla adwokackiej Palestry w Krakowie**

Wzorem ubiegłych lat, także w tym roku rekolekcje wielkopostne dla prawników krakowskich głosił „Mistrz teologii” i znany filozof, o. Jan Andrzej Kłoczowski OP. Tematyka rekolekcji skupiała się wokół najbardziej aktualnych problemów wiary współczesnego człowieka: jak w świecie pełnym niesprawiedliwości, grzechu, zła i niepewności ocalić Prawdę, że tak człowiek, jak i świat są nadal dziełem dobrego, kochającego Boga?

Zarówno tematyka, jak i sposób głoszenia, a także oprawa artystyczna rekolekcji – jak zwykle - miały charakter niezwykle oryginalny i ciekawy. Rekolekcjonista nadał swoim naukom formę dialogu ze współczesnym, złożonym i niespokojnym światem, widzianym oczami wybitnych postaci, pisarzy i poetów, jak Czesław Miłosz, Wisława Szymborska,

Zbigniew Herbert, ks. Jan Twardowski, francuski myśliciel René Girard, ale także znany myśliciel Martin Buber i inni. Poczucie piękna, artystyczny talent, pogłębiona wrażliwość i intuicja, pozwalają w sposób o wiele głębszy i pełniejszy niż zwykłemu śmiertelnikowi dostrzegać i doświadczać piękność, głębię, ale także złożoność problematyki, którą w świecie pełnym przeciwieństw, bolesnych, egzystencjalnych i niespokojnych pytań, na które nie znajduje odpowiedzi, przeżywa współczesny, często wewnętrznie rozdarty człowiek.

Temat rekolekcji brzmiał co prawda: „Katechizm dla dorosłych”, rozważania rekolekcyjne wybiegały jednak w sposób wyraźny poza zwyczajny wymiar prostego katechizmu. Przeciwnie, rozważania były poszukiwaniem nie tylko pogłębionej prawdy, a religijnej, filozoficznej i egzystencjalnej mądrości i odpowiedzi na następujące, niespokojne pytania: Jakie miejsce i rolę w naszej rzeczywistości pełni religijna wiara w Boga i dokąd ona prowadzi? Un de malum? - Skąd zło w świecie kochającego Boga? Gdzie, w obliczu ciemności, zagrożeń, duchowej pustki, znaleźć oparcie dla nadziei, która sięga poza doczesność?

Podjmując w dialogu rozmowę z wielopłaszczyznową i niesłuchanie bogatą, wielowymiarową i różnorodną problematyką, podsuwaną przez pisarzy i poetów, ojciec rekolekcjonista szukał odpowiedzi sensu dobra i zła, celu ludzkiego bytowania, które sięga wyżyn objawienia (epifanii) i pełni wyrażonej w Bożym słowie. Sposobem, który prowadzi ku tej pełni były właśnie ćwiczenia duchowe rekolekcji z samym sobą, ze światem i złożoną rzeczywistością i niespokojnym, paradoksalnym światem, pełnym przemocy, gwałtów, niesprawiedliwości i wojen. Jeżeli trudno pogodzić się i akceptować ten nieludzki świat, gdzie zatem należy szukać oparcia dla jego ocalenia i budowania lepszego, ludzkiego świata?

W niespokojne problemy współczesnego świata wpisuje się także dramat wolności człowieka, która w zrozumieniu religijnym jest ikoną samego Boga i ma służyć poznawaniu prawdy i pomnażaniu dobra oraz przeżywaniu piękna. Tymczasem ludzkie działanie nierzadko prowadzi do niszczenia i zagłady. Jak w takim świecie odróżnić dobro od zła, prawdę od fałszu? Nie brak dziś myślicieli, którzy w duchu pogańskim pojmują dzieje ludzkie jako pamięć (*mimesis*) wszechogarniającej przemocy, dążącej do panowania nad drugim człowiekiem i światem. Odpowiedzialnością za zbrodnie oskarżają przy tym, innego, niesprawiedliwego człowieka. W tę abstrakcyjną, daleką od rzeczywistości prawdę, usiłują wpisać także zbawczą ofiarę Chrystusa pytając: jak kochający Ojciec mógł skazać na okrutną śmierć swojego niewinnego Syna?

Prawda o zbawczej ofierze Chrystusa w świetle Biblii jest diametralnie przeciwna. *Bóg jest Miłością samą* (1 J 4,6) (*agape*), skierowaną szczególnie dla ratowania i ocalenia najbardziej pokrzywdzonych, niesprawiedliwych i biednych. Jezus, w sposób dobrowolny, oddaje swoje życie właśnie z miłości w imię posłuszeństwa wobec Ojca. Ukazuje to w sposób zasadniczy całkowicie nową perspektywę niezwyklej ofiary Chrystusa. Dla człowieka wierzącego nie jest On ponadto jedynie człowiekiem. Zatem to nie tylko wyjątkowa, wielkoduszna ludzka postawa, ale miłość, która jednoczy Ojca, Syna w mocy Ducha Świętego, ocala, zbawia i przemienia człowieka i świat. I taka właśnie *żywa i niezłomna nadzieja* (por. 1P 1,3), która sięga nawet poza grób, stanowi istotę i fundament chrześcijańskiej wiary, która jest łaską. Trudno zatem się dziwić, że bez tego światła nie można dostrzec najgłębszej istoty zbawczego dzieła Chrystusa.

Jerzy Surdykowski<sup>187</sup>

### CZŁOWIEK WOBEC TAJEMNICY

Najpierw widzimy krakowski Rynek opustoszały z powodu wciąż panoszącej się zarazy. Na płycie prawie bezludnego placu maleńki kościółek św. Wojciecha, niepozorny i swym ukośnym ustawieniem nieco skłócony z tutejszymi zabytkami, bo posadowiony na romańskich jeszcze fundamentach, a przez to pamiętający najstarszy, przedlokacyjny układ miasta przed najazdem tatarskim i wielkim pożarem. To miejsce widziało wszystko i pamięta wszystko: skłóconych książąt dzielnicowych, potem potęgę Łokietka i Kazimierza Wielkiego, wspaniałość Jagiellonów, a na koniec stopniowy upadek, kiedy król Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy, bo bliżej mu było do ukochanej Szwecji, której nigdy nie odzyskał. Tu była stolica wielkiego mocarstwa europejskiego, pierwszej w dziejach świata dobrowolnej federacji dwu wolnych narodów i pierwszego w dziejach eksperymentu demokratycznego na skalę potężnego państwa. Funkcjonował nieźle przez 200 lat, potem zmarniał, kiedy polsko-litewska szlachta nie potrafiła poddać obywatelskim powinnościom. Przejmująco wznosi stare chorały Chór Rorantystów Królewskich pod dyrekcją Stanisława Gałońskiego. Tak przygotowujemy się do spotkania z Tajemnicą. A prowadzi nas ku niej i pokazuje swoje borykanie się z nią dominikanin, profesor, ojciec Jan Andrzej Kłoczowski. Trudno o lepsze miejsce na takie spotkanie, trudno o lepszy czas i lepszego przewodnika.

Pierwsza część nosi tytuł „Katechizm dla dorosłych czytany przez poetów”. Bo o katechizmie łatwo mówić tylko z dziećmi i łatwo je nauczać: jest tam Bozia, kościółek i paciorek, więcej maluchom nie trzeba, a i jakże wielu dorosłym to wystarcza. Ale kiedy wiarę trzeba pogodzić z rozumem, zaczyna się nieszczęście. Tym głębsze, że Kościół dzisiejszy pogrążony jest w kryzysie wynikającym nie jedynie z pedofilii, lecz z błędów, zaniedbań i grzechów nagromadzonych przez setki lat. Píše o tym pięknie pierwszy z przywołanych przez rekolekcjonistę poetów ks. Jan Twardowski: „Jak często trzeba tracić wiarę urzędową, nadętą, zadzierającą nosa, aby odnaleźć tą jedyną wciąż jak węgiel jeszcze zielony, tą która jest po prostu spotkaniem w ciemności.” Bo droga do wiary świadomej, wiary dorosłych i przez los doświadczonych prowadzi przez zwątpienie, rozpacz, czasem ateizm; taka wiara jest bowiem spotkaniem z Tajemnicą, pisaną z wielkiej litery, bo nas ludzi przerastająca. Taka wiara jest przede wszystkim poszukiwaniem prawdy. „Cóż jest prawda?” – brzmi pytanie Piłata przesłuchującego Chrystusa. Bardzo ważne i otchłanne pytanie bez łatwej odpowiedzi. Już wedle Platona największego z greckich filozofów Prawda (pisana z wielkiej litery) jest niepoznawalną dla ludzkiego umysłu ideą, tak jak Piękno, Dobro i Zło, jak Bóg. Do tych idei możemy się zbliżyć, ale nie możemy ich w pełni poznać i posiadać. Immanuel Kant wręcz zabraniał zajmowania się tymi pojęciami, bo prowadzą pytającego na manowce. Ale nie możemy się bez nich obyć. Pyta Czesław Miłosz w swym „Traktacie Teologicznym”: „Czym jest pojęcie prawdy, któremu poezja powinna przyświadczać”. Nie znajduje odpowiedzi, tylko stawia przed poezją wymaganie wyjścia bardzo wysoko, ponad naukę, ponad teologię. Ryszard Krynicki ironizuje: „Cóż to jest prawda? Gdzie ma swoją

---

<sup>187</sup> publicysta, dziennikarz, pisarz, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, były konsul generalny w USA i ambasador w Bangkoku;



siedzibę, swoich prawników i ochroniarzy? Czy już weszła na giełdę i ile warte są jej akcje?” Pojęcie prawdy najbardziej nie daje spokoju Miłoszowi: „Co prowadzi do prawdy? Poszukiwanie rzeczywistości, które jest jednocześnie naiwne i dostojne”. Tu jesteśmy blisko pojęcia prawdy w jej klasycznym Arystotelejskim znaczeniu jako zgodności opinii z rzeczywistością. Ale jak dotrzeć do prawdy o tych Platońskich ideach, które są wysoko nad faktami? Przecież prawda nie jest tylko liczmanem istniejącym za ledwie w języku, jak chcą dzisiejsi postmoderniści.

Miłosz w wierszu „Epifaneja” (objawienie) zarzuca nam, że świat nie budzi już naszej ciekawości, że nie jesteśmy otwarci na Tajemnicę, bo nie chodzi o objawienie z Biblii, ale o gotowość człowieka do przyjęcia dziwności i tajemniczości świata. Adam Zagajewski w wierszu „Czytając Miłozza” powiada: „Znowu czytam Pańskie wiersze pisane przez bogacza, który wszystko zrozumiał. (...) Pan chce zawsze powiedzieć więcej niż można, wyżej, w stronę wysokości”. Tu jest właśnie sedno wiary: Tajemnicy pojąć nie możemy, ale możemy się ku niej wznosić i przybliżać wysiłkiem serca i mądrości. Bo ona jest nastawieniem myśli na uważne towarzyszenie naszemu doświadczeniu życiowemu. Pisze Miłosz: „Czym jest człowiek bez Twego imienia na ustach? Wysoko nad ziemią obojętności i bólu jaśniej Twoje imię.” W tym miejscu następuje to „spotkanie w ciemności”, gdzie wiara dorosłego po przejściach i katastrofach może zrównać się z naiwną wiarą dziecka. Niekoniecznie jednak odpowiedź musi być afirmacją, może być zaprzeczeniem; oba stanowiska trzeba jednak uszanować. Kończy rekolekjonista przypowieścią żydowskiego badacza chasydyzmu Martina Bubera: pewien rabin miał sen, że gdzieś daleko jest ukryty skarb i pojechał go szukać. Po wielu tarapatkach spotkał cudzoziemca, który powiedział, że jemu też przyśnił się skarb w domu jakiegoś rabina, ale nie jest na tyle głupi aby wierzyć snom. Uczony mąż wrócił do domu i za piecem odnalazł tysiąc złotych talarów. Jak daleko trzeba odejść, jakie nieszczęścia przejść, by odkryć skarb ukryty we własnym domu? – pyta na zakończenie części pierwszej ojciec Kłoczowski.

Tytuł drugiej części, to „Wiara jako droga”. Wiara dziecięca i ufna nie dostrzega pleniącego się w świecie zła i cierpienia. Wiara dorosłych potyka się o to co chwila; wtedy przychodzi zwątpienie i rozpacz. Uzasadnione, niestety. Tylko marni kaznodzieje uważają, że opowiastkami o Dobrej Bozi okiełznają nasz ból. Pytanie „unde malum?” (skąd zło?) jest najstarszym chyba pytaniem filozofów i zawsze pozostaje bez odpowiedzi. Po swojemu, bo łagodnie pisała o tym Wisława Szymborska żegnając odchodzący wiek XX: „Zbyt wiele się stało, co się stać nie miało. Kto chciał cieszyć się światem, stoi przed zadaniem nie do wykonania”. A przecież mieliśmy nadzieję, że będzie lepiej, ufaliśmy w postęp, a doczekaliśmy się Oświęcimia, Kołomy, zaciekłych wojen etnicznych i terroryzmu. Jak będziemy żegnać nasz wiek XXI? Od siebie przytoczę jeszcze znamienity dialog dwu wielkich poetów. Pisał Tadeusz Różewicz w wierszu właśnie pod tytułem „Unde malum”: „Skąd się bierze zło? Jak to skąd, z człowieka, zawsze z człowieka i tylko z człowieka. Człowiek jest wypadkiem przy pracy natury”. Odpowiedział mu Miłosz tym samym tytułem: „Niestety panie Tadeuszu, dobra natura i zły człowiek to romantyczny wynalazek. Gdyby tak było, można by wytrzymać. Ukazuje pan w ten sposób głębię swego optymizmu.”

Jednym z tych, którzy zbliżyli się do jądra zła był Paul Celan, cudem ocalały z Zagłady rumuński Żyd, który znalazł schronienie we Francji. Pisał potem: „Nikt znowu lepi nas z ziemi

i gliny. Nikt zaklina w nas proch. Nikt! Błogosławiony bądź Nikt, dla Ciebie pragniemy kwitnąć, nie przeciw Tobie”. Po takich słowach można tylko wzorem Iwana Karamazowa, bohatera słynnej powieści Dostojewskiego „wysłać Panu Bogu list pożegnalny”. Czy porażenie złem, w które tak obfitował wiek XX, a które nie zniknęło przecież w naszych czasach, oznacza ostateczną negację Boga? Pisze Miłosz: „Szukamy Cię koło siebie, ale gdzie jesteś Boże? Gdzie jesteś, kiedy ludzie cierpią?” Jak możliwe jest zło w świecie stworzonym przez dobrego Boga? „Jak mógł Ten, co nas powołał do istnienia spoglądać na świat i kazać nam tak cierpieć?” – pisze inna poetka. Miłosz pisał: „Ja też jednego dnia wierzę, drugiego nie wierzę. Ale jest mi dobrze w modlącym się tłumie, bo oni wierząc pomagają mi wierzyć. (...) W ich gardłach, kiedy śpiewają, pulsuje tętno zachwytu.” Ja też tego doświadczam, kiedy prowadzę mszę świętą – wyznaje rekolekcjonista. Wiem jak Miłosz o przyziemności tego tłumu, ale odnajduję w nich nadprzyrodzone piękno zachwytu i to buduje moją wiarę. Jednak poruszenie tłumu wiernych może być wsparciem dla serca, nie dla rozumu, on potrzebuje innych dowodów. Ale to właśnie rozum mówi nam, że zło nigdzie nie prowadzi, tylko zatrważa. „Ktokolwiek uważa za normalny porządek rzeczy, w którym silni triumfują, słabi giną, godzi się na diabelskie panowanie” – pisze Miłosz. Rozpacz i uległość złu nie otwierają jakiegokolwiek drogi. Ją wskazuje tylko sumienie i tego cichego głosu nade wszystko powinniśmy słuchać. Odpowiada rekolekcjonista Adam Zagajewski nagrany w domu niedługo przed śmiercią, kiedy czyta swój wiersz o „okaleczonym świecie”, który powstał po zamachu na World Trade Center w 2001 roku: „Patrzyłeś na eleganckie jachty i okręty; jeden z nich miał przed sobą długą podróż, na inny czekała tylko słona nicność. Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd, słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali. Powinieneś opiewać okaleczony świat. Pamiętaj o chwilach, kiedy byliście razem w białym pokoju i firanka poruszyła się. Wróc myślą do koncertu, kiedy wybuchła muzyka. Jesienią zbierałeś żołądź w parku, a liście wirowały nad bliznami ziemi”.

Pozostaje nam kochać „okaleczony świat”, w którym zło przemieszane jest z pięknem i wzniosłością, gdzie uczują oprawcy i rozpaczają uchodźcy, ale też mają znaczenie ulotne chwile, gdy byliśmy razem i „liście wirują ponad bliznami ziemi”. Nic innego nie zobaczymy aż do kresu doczesnej drogi. Zbigniew Herbert krótko przed śmiercią pisze wiersz-modlitwę: „Panie, wiem że dni moje są policzone. Zostało ich niewiele; tyle, ile trzeba bym zdążył zebrać piasek, którym przykryją mi twarz. Nie zdążę już zadośćuczynić skrzywdzonym, ani przeprosić tych wszystkich, którym wyrządziłem zło”. Ksiądz Twardowski w swoim wierszu-modlitwie „Którędy do Ciebie?” pyta: „Czy tylko przez oficjalną bramę ze świętymi w sztywnych kołnierzykach niosącymi przymusowy papier z pieczętką? Może od innej strony - na przełaj, od tyłu, poprzez ciekawą wszystkiego rozpacz? (...) Z każdego miejsca skąd wzywasz, z nie umarłym do końca sumieniem?”. Twardowski – w przeciwieństwie do wielu surowych kaznodziejów – miał wielki szacunek do człowieka, wierzył w szansę dla każdego, komu nie umarło sumienie. Czy sumienie jest po to aby nas oskarżać, czy raczej wskazówką, by nas ocalić? Wtedy rekolekcjonista milknie, a młody ukraiński muzyk Dymitr Hołowenko gra przejmująco piękną „Czeremszynę” Wasyla Michaluka pokazując, że gitara nie jest tylko narzędziem hałaśliwych „szarpidrutów”, ale wspaniałym instrumentem koncertowym. W pierwszej części równie mistrzowsko grał na niej preludia Bacha.

Wreszcie część trzecia, to jądro Tajemnicy, a jest nim tytułowe pytanie: „Dlaczego ukrzyżowany?” Najprościej wyjaśniają to co głępsi kaznodzieje: bo obrażony naszymi grzechami Ojciec domagał się okupu, którym mogła być tylko ofiara Syna. Taka jest też wymowa kościelnych pieśni i wielkopiątkowej liturgii. Czy słusznie? Czy Bóg jest mściwym i pełnym pychy tyranem na podobieństwo pogańskich bożyszcz, którym składano ofiary z ludzi? Przecież nie pozwolił Abrahamowi złożyć krwawej ofiary ze swego dziecka. Pan Cogito ze słynnego poematu Herberta w swych „Rozmyślaniach o odkupieniu” powiada: „Nie powinien przysłać Syna. (...) Lepiej było królować w barokowym pałacu z marmurowych chmur, na tronie przerażenia z berłem śmierci”. Kim był Chrystus? Dlaczego cierpiał wraz z nami i umarł najbardziej bolesną i hańbiącą w tamtych czasach śmiercią, aby potem zmartwychwstać? Czy tylko dla zaspokojenia Ojca? Może był po prostu „kozłem ofiarnym”; wszak w wielu kulturach, zwłaszcza dawnych i prymitywnych, funkcjonuje rytuał obarczania przewinieniami całej społeczności takiego właśnie kozła, a potem wyganianie zwierzęcia na pustynię, lub składanie z niego krwawej ofiary obrażonemu bóstwu. Wtedy nie trzeba już więcej mówić o grzechach, ani prosić o przebaczenie, zostały definitywnie „zamiecione pod dywan”. Najlepiej obarzyć winami człowieka i wydać go na śmierć: srogie bóstwo jest zaspokojone, społeczność oczyszczona, można więc dalej grzeszyć bez obaw. Napisano już na ten temat wiele dzieł, ale byłoby zbyt łatwe, aby do takich ofiar zaliczyć Chrystusa. „Miłosierdzia chcę, nie krwawej ofiary” – mówi Jezus cytując starotestamentowego proroka Ozeasa. Był on ofiarą, ale nie dla kogoś, nie dla Ojca, nie za grzeszną społeczność. Był ofiarą przemocy którą rozpętali ludzie, bo nie potrafili ze sobą współżyć, nie potrafili wyzwolić się z nienawiści. Był tak samo niewinny, jak ofiary Zagłady, stalinowskiego czy hitlerowskiego terroru, rzezi etnicznych i wojen wywoływanych przez tępych dyktatorów. Może musiał umrzeć aby ludzie zrozumieli do czego prowadzi pycha i nienawiść. Ale historia pokazuje, że zrozumieli niewiele.

Ale można spojrzeć na wielkopiątkową mękę jeszcze inaczej. Bóg stworzył człowieka, ale zobaczył jak marnie on żyje, jak ulega nienawiści i uprzedzeniom. Jednak stworzona „na obraz i podobieństwo” istota jest zbyt cenna, za bardzo Bóg ukochał swój twór, by wygubić go w kolejnym potopie lub zarazie. Dlatego posłał Syna aby żył i cierpiał wraz z nami, a na koniec umarł straszną śmiercią męczeńską. Bo ludzkie życie – pełne bólu i cierpienia – jest zbyt wiele warte, aby jego dolą była męka, a celem tylko rozpacz. Zapewne przekracza nasz ułomny i ograniczony umysł stwierdzenie ku czemu zmierzamy i dlaczego musimy się tak męczyć na tym „łęcz padole”? Ale skoro Bóg w tej jednej, jedynej religii świata jaką jest chrześcijaństwo, zniżył się do ludzkiego losu i ludzkiej śmierci, okazał nam tak wielką i nieznającą granic solidarność, to znaczy że cel jest wysoki, choć Jemu tylko znany. A zmartwychwstał po to, aby pokazać, że cel nie znajduje się na tym świecie. Czy pojmujemy na jakie wyżyny wynosi nas taka koncepcja i jak wielkie zadania przed nami stawia?

Na koniec przypomina rekolekcjonista wiersz „Sprawiedliwość” ks. Twardowskiego, gdzie czytamy: „Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka, gdyby wszyscy byli silni jak konie, gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni z miłości, gdyby wszyscy mieli wszystko; nikt nikomu nie byłby potrzebny (...) Dziękuję Ci, że sprawiedliwość Twoja jest nierównością. (...) Modlimy się, bo inni się nie modlą. Wierzimy, bo inni nie wierzą. Umieramy za tych, co nie chcą umierać. Kochamy, bo innym serce wyszło”. Tym wierszem porozmawiałbym

z Panem Cogito, który wątpił czy warto było posyłać Syna – mówi na koniec nasz mądry przewodnik o. Kłoczowski.

Znowu zmarły niedawno poeta czyta swoje przejmujące wiersze, a Królewscy Rorantyści żegnają nas piękną wiosenną pieśnią „Chwalcie łąki umajone”. Znowu na pustym krakowskim Rynku stoi samotny kościółek pamiętający najdawniejszą zamierchłość. Chwała Naczelnej Radzie Adwokackiej, a osobiście jej członkowi, krakowskiemu mecenasowi Stanisławowi Kłysowi, że uraczyli nas tak pięknym i mądrym darem. Żal tylko, że ma on tak mało wyświetleń w sieci, ale mądrość nie sprzedaje się dobrze w dzisiejszych czasach, za to głupota i pusty hałas zawsze są sprzedajne.

linki do wszystkich trzech części rekolekcji:

<https://www.youtube.com/watch?v=F3qMe4KOJg4&t=180s>

<https://www.youtube.com/watch?v=yVGSVNBR2m8&t=60s>

<https://www.youtube.com/watch?v=cMBE6m1nPII>

**Ferdynand Rymarz<sup>188</sup>**

### **Refleksje z „Rekolekcji wielkopostnych dla prawników 2021”**

Dominowało SŁOWO pisane dużymi literami. Słowo, jako intelektualny przekaz i nauka, jako ćwiczenie duchowe. Słowo, jako odnowa relacji moralnych, zawierające istotę rzeczy. Słowo, skupiające w sobie element intelektualny i dynamiczny, zawierające moc i siłę działania. Także słowo, jako język, termin, znaczenie, wypływające stamtąd, gdzie rodzi się myśl pochodząca z własnego osobistego doświadczenia i z konkretnej sytuacji życiowej. Głoszone w konferencjach słowo było przejawem osobowości tego, kto go wypowiada. A wypowiadał je z naturalną, oryginalną zdolnością myślenia, kapłan, Mistrz teologii, dominikanin o. Jan Andrzej Kłoczowski. Było to słowo, które nie dzieli, wymagające od odbiorcy intelektualnego wysiłku, zmuszające do przemyśleń i własnych interpretacji rzeczywistości, wywołujące myśli niepokojące i powracające. Te ostatnie były wyrazem dotknięcia materii sacrum, ale i niemocy opisu myśli własnego sumienia. Myśli potrzebnej do zrozumienia własnego życia. Z pomocą milczenia i medytacji, z pomocą osobistych refleksji i ćwiczeń duchowych. Także, patrząc na życie w kontekście społeczno-kulturowym własnego środowiska zawodowego, z przyjętym zobowiązaniem służby drugiemu człowiekowi i otwarciem się na jego problemy. Może z pobudzoną refleksją zmiany postaw i działań w życiu zawodowym, z ostrożnym i odpowiedzialnym użyciem słowa, będącego wszak narzędziem pracy.

Rozważania konferencyjne poruszały wyobraźnię już w swoich tytułach: „Katechizm dla dorosłych czytany przez poetów”, „Wiara jako droga” i „Dlaczego ukrzyżowany?”. Mistrz przytaczał poglądy filozofów i teologów, zwłaszcza tych ze świata antycznego, którzy

---

<sup>188</sup> Sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, b. adwokat

coś istotnego wnieśli do duchowej kultury świata. Ale przede wszystkim wspierał swoje myśli darem i potęgą żywego słowa poezji, która zachowuje świeżość myślenia, zdolność odkrywania nowego, zwięzłość i łatwość wyrażania myśli i uczuć. Podkreślał wagę świadectwa poety ze zmaganiem się z własnymi wątpliwościami, z rozterkami myśli i uczuć, z pokonywaniem drogi dochodzenia do istoty wiary. Poeta zachęcał do „poszukiwania rzeczywistości”, do szukania jej zarówno w spojrzeniu wyżej, w górę, w stronę wysoką, ale i w dół gdzie toczy się normalne, codzienne życie. Głębsze spojrzenie pozwala na odmienne, własne myślenie, także na niezgodę z rozmyśleniem Pana Cogito o sensie Ofiary. Pozwala dostrzec miłość, która pochyla się nad każdym, nad tym co skrzywdzone, nad tymi, którzy odchodzą i tymi którzy się gubią. Ludzkim doświadczeniem jest także niszczące zło, cierpienie i śmierć. Pytania dlaczego tak się dzieje pozostają bez odpowiedzi. Ale nawet wtedy, gdy jest najtrudniej, w chorobie i nieszczęściu, gdy „dni są już policzone”, warto pamiętać, że na każdym miejscu można usłyszeć głos nie umarłego własnego sumienia; wtedy dochodzimy do poznania religijnego. Poeta mówi „Spróbuj opiewać okaleczony świat”. Jest on okaleczony, ale jest. Nie składa się jedynie ze zła. Spróbujmy dostrzec piękno życia i doświadczyć owe „pulsujące tętno zachwyty życiem”. Odczuć go możemy nawet w czasach „pomieszania dobrego i złego”, w czasach odwrócenia pojęć i znaczeń języka, w niebezpiecznych czasach pandemii, a także w czasach skandalicznych, gorszących spraw i postaw niektórych przedstawicieli Kościoła. To ważne słowo padło w rekolekcji. Potrzebne, by nie zwątpić w wierze, mimo zawodu i zgorznienia, przyszłego ze strony tych, którzy rozminęli się z głoszoną przez siebie nauką, którzy wyrządzili zło! Warto przypomnieć wypowiedź ks. Abp. Józefa Życińskiego (zmarłego 10 lat temu) o istocie autorytetu. *„Chciałbym, żeby człowiek drogowskaz, ten, który mówi innym, którędy iść, nie tylko wskazywał drogę, ale sam nią szedł. Jeśli ktoś nie stosuje się do głoszonych zasad, to mam prawo wątpić, czy głoszona przez niego prawda ma wartość”*. W tym tonie mówi poeta, ksiądz Jan Twardowski: *„Jak często trzeba tracić wiarę urzędową, nadętą, zadzierającą nosa do góry, asekuracyjną, głoszoną stąd dotąd, żeby odnaleźć tę jedyną, wciąż jak węgiel jeszcze zielony, tę która jest po prostu, spotkaniem po ciemku, kiedy niepewność staje się pewnością, prawdziwą wiarę, to całkiem nie do wiary. Inny poeta /Don Adalberto/ dodaje: „z pokorą wchodzę / na pustynię pokuty / by odnaleźć drogę / własnego nawrócenia // posypuję popiołem / nie tylko głowę / lecz słowa kolące /myśli nieujarzmione / uczucia przyziemne /zranione oczekiwania // a kiedy już / wszystko / przykryję popiołem / zaszczepię winnicę / i będę ją doglądał / aż nadejdzie czas / winobrania”*. Nie było jednak, tu i teraz, w czasie wielkanocnych rekolekcji, „posypania głowy popiołem”, publicznego żalu i skruchy?

Ćwiczenie duchowe, skupienie wewnętrzne, prowadzące do odnowy moralnej można zacząć od oglądu prawniczego świata. Można tu zobaczyć merkantylizm, cwaniactwo, oportunizm, nihilizm, żądzę władzy, butę i pychę, ale i dostrzec jasną stronę życia zawodowego. Są autorytety i wybitni prawnicy. Są sędziowie – młode pokolenie wyrosłe już w III RP – prezentujący postawę wierności istocie zawodu. Mówią jasnym i pewnym językiem wypływającym z idei sprawiedliwości. Językiem, który nie dzieli, nie jest skierowany *ad personam*, ale który domaga się swego. Mówią w poczuciu odpowiedzialności za słowo. To jest światło nadziei. Adwokaci – już w swoim przesłaniu zawodowym – ku pomocy, (*advocatus, ad auxilium vocatus*), posiadają własną postawę filozoficzną. Niektórzy

z nich wierzą, że nie jest to tylko zwykła praca, lecz wysoce humanistyczne i ideowe zajęcie, wymagające od osób je wykonujących studiów, wiedzy, praktyki i nienagannyh obyczajów. Mogą wybrać platońską ideę powołania, która kładzie akcent na świat wartości: bezinteresowność, życzliwość, otwarcie na innych, pomoc, dzielenie się z innymi. Mogą być zwolennikami arystotelesowskiej etyki zawodu opierającej się tylko na wiedzy i słusznym wypełnianiu obowiązków. Mogą mocno trzymać się ziemi, mogą wznosić się ku wyżynom, w tym również w stronę wartości doznania religijnego. Trzeba pamiętać, że istota zawodu adwokackiego realizuje się w pełni tylko wtedy, gdy są jeszcze sędziowie wolni, mądrzy i niezależni. Warto pamiętać i o tym, że prawnicy, wszyscy razem, dysponują prawem, ustanowionym przez wszystkich, owym najwyższym nazywanym z łacińska *constituere* – ustanawiać, urządzać. Z preambułą\* dostojną i piękną: „... *my... wszyscy ... zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, ...*”; z Konstytucją, która za źródło wolności i praw przyjęła przyrodzoną, niezbywalną i nienaruszalną godność człowieka – każdego człowieka. Prawo naturalne podniesione do rangi normy konstytucyjnej.

Wzruszały włączone do konferencji kadry filmowe ze spotkania krakowskich adwokatów z poetą Adamem Zagajewskim i jego żywa recytacja własnych wierszy, głoszona na kilka dni przed jego niespodziewaną śmiercią. Jeden z wierszy – „*Prawo*” deklamowany głosem samego poety, wywołał już i wcześniej żywy rezonans wśród prawników. Fraza „... *prawo dźwiga i wzmacnia ramiona wolnych ludzi*”, była cytowana przez wybitnego prawnika na publicznym senackim wystąpieniu, a sam wiersz stał się kanwą eseju wybitnej prawniczki. Rekolekcjom – inspirującym potrzebę budowania kultury wysokiej – towarzyszyła dobrana muzyka i śpiew, tworząc odpowiedni nastrój rekolekcyjny, ale ukazując także światło nadziei nadejścia wiosny, nie tylko tej astronomicznej? *Spiritus movens* całej operacji – mec. Stanisław Kłys z Krakowa, tak czyni z zresztą, nie od dziś! – Dlaczego? Bo mu się chce chcieć!

---

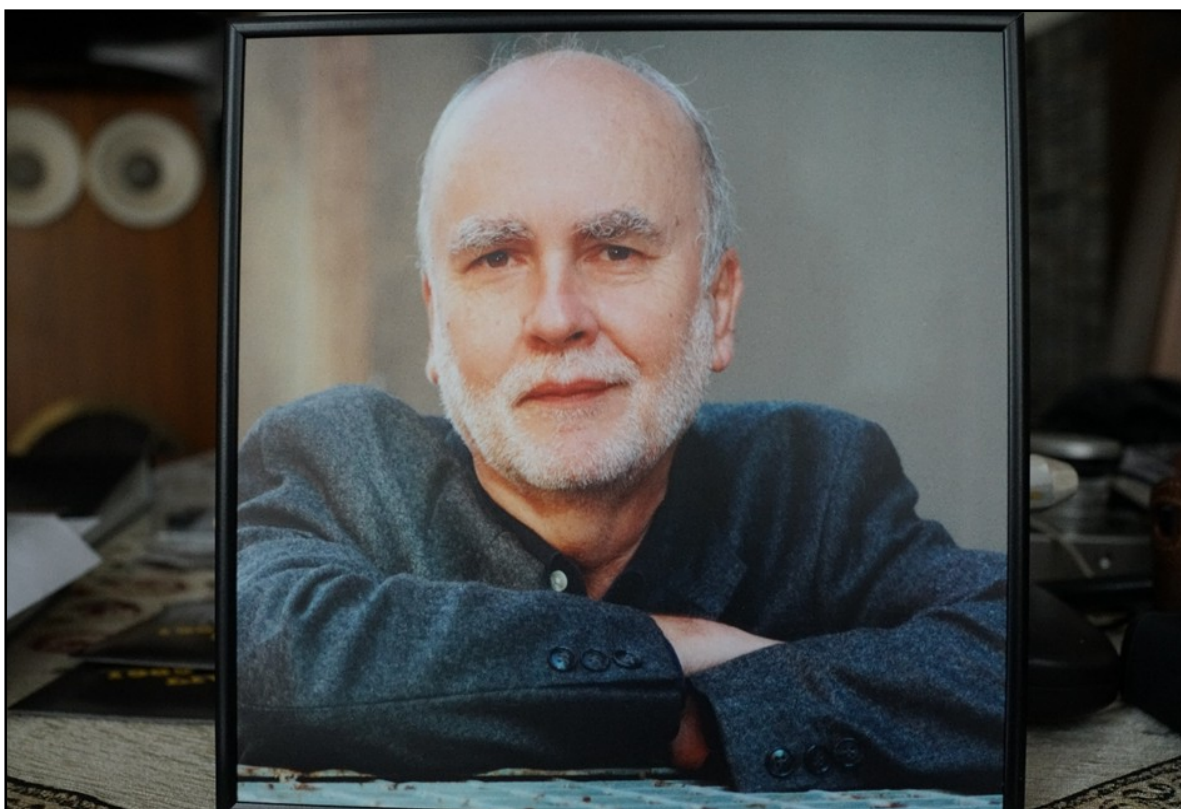
\* Autorem preambuły był Stanisław Wilkanowicz, dziennikarz „Tygodnika Powszechnego” – z Krakowa.

**Adam Zagajewski**

**(1945 – 2021)**

*Prawo*

*Jest niewidzialne, przezroczyście,  
o anemicznej cerze chorowitego  
chłopca, który rozwiązuje szarady;  
nieдоступne wzruszeniu poety;  
uwielbia maskaradę, ubiera się  
w kobiece suknie, kryje się  
pod popiołami peruk. A jednak to ono,  
wytrwale jak sprężyny zegarów  
na zamkowych wieżach, dźwiga  
i wzmacnia ramiona wolnych ludzi.*





***Rzeka Bug – obraz Stanisława Baja  
(ilustracja do artykułu prof. Teresy Grzybkowskiej)***

Wydano nakładem  
Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach  
25-310 Kielce, ul. św. Leonarda 1/30  
tel. 41 344 17 56  
ora.kielce@adwokatura.pl, www.ora.kielce.pl  
Nakład 450 egzemplarzy—egzemplarz bezpłatny  
Nakład: 450 egz.